



HARLEQUIN®

POWIEŚĆ  
HISTORYCZNA

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY  
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

KASEY  
MICHAELS

OSTATNIA SPRAWA  
REDGRAVE'ÓW

**Kasey Michaels**

**Ostatnia sprawa Redgrave'ów**

Tłumaczenie:  
Krzysztof Dworak

*Panie, zastanawiam się, jaki głupiec wymyślił pocałunki.*  
JONATHAN SWIFT

## PROLOG

W połowie siedemnastego wieku Charles Redgrave, szesnasty hrabia Saltwood, bliski krewny Stuartów, powziął mniemanie, że w jego żyłach płynie znacznie gęstsza królewska krew niż u panujących w Anglii przedstawicieli dynastii hanowerskiej.

Chociaż okoliczności zmusiły Charlesa do rezygnacji z władzy, która w jego przekonaniu mu się należała, nie porzucił nigdy marzeń o odzyskaniu należnej mu pozycji. Wiedział jednak, że w tym celu będzie potrzebował poparcia ludzi niższego stanu. Założył Stowarzyszenie, wyjątkowy klub rodem z piekła. Osobiście wybrał najbardziej zaufanych i zdeprawowanych spośród znanych mu ludzi i zaprosił do tajemnego kręgu, tak zwanej Diabelskiej Trzynastki. Skusił ich nie perspektywą zdobycia władzy nad światem, ale przyziemnymi rozkoszami i bogactwem. Gdy przekonał już swoich wybrańców, najgorszych spośród przekupnych zdrajców, pozwolił im samym dobierać sobie własnych zauszników, bo w każdym zamożniejszym domostwie jest służba i pochlebcy, przydatni, lojalni, ale też łatwi do zastąpienia.

Swój pałac Saltwood urządził tak, by można w nim było zaspokajać wszystkie cielesne żądze i z rozkoszą poddawać się wszelkim słabościom, poczynając od kobiet, a kończąc na zawsze świeżo nabitych opiumowych fajkach. Nad aurą wyuzdanej lubieżności unosił się nieokreślony duch elitarnego intelektualizmu i niejasna obietnica lepszej Anglii. Ale większość sympatyków ciekawiły tylko kostiumy i ekscesy erotyczne.

Dopiero kiedy członkowie zaspokoiли swoje żądze

i rozsmakowali się w nowych, okazało się, że zachowanie reputacji trzeba słono okupić, a przynależność do Stowarzyszenia ma swoje konsekwencje. W jednej chwili życzenie Charlesa stało się dla nich rozkazem.

Następnym krokiem było zbudowanie armii. Charles nie miał wystarczających środków, aby stworzyć własną, zwrócił się więc do władz Francji, z którą zawarł kolejny diabelski pakt w zamian za pomoc w odzyskaniu tronu. Nic z tego jednak nie wyszło. Charlesa znaleziono martwego, zanim urzeczywistnił swoje plany, a posiadłość Redgrave'ów przestała być dogodnym miejscem na desant. Wkrótce Diabelska Trzynastka i jej poddani stali się niczym więcej, jak tylko kolejnym klubem, którego członkowie spotykali się tylko po to, aby oddawać się perwersyjnym przyjemnościom. Liczyli, że maski i pseudonimy na zawsze ukryją ich tożsamość.

Pogłoski o rozpuszczeniu i podburzaniu do buntu poszłyby zapewne w zapomnienie, gdyby nie fakt, że Charles nakazywał wszystkim spośród Trzynastki prowadzić dzienniki, na których podstawie wyznaczony strażnik uzupełniał czarną biblię, stanowiącą kompendium wiedzy o Stowarzyszeniu i jego skandalicznych, okrutnych rytuałach.

W określonym czasie strażnik miał obowiązek zdać dzienniki i biblię jednemu synowi Charlesa, Barry'emu Redgrave'owi. Okazał się on niewypowiedzianie wdzięczny i uznał swojego zmarłego ojca za prawdziwego geniusza. Podobnie do niego skłonności Barry'ego do rozpusty były nie do opanowania. Miał siebie jednak za bez porównania atrakcyjniejszego oraz inteligentniejszego.

Jeszcze zanim osiągnął pełnoletniość, Barry przejął prowadzenie dworu Redgrave'ów. Przymilając się do kochającej, choć nieco nerwowej matki, zyskał jej wsparcie, aby wkrótce po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach, po całonocnej hulance, wedrzeć się do jej komnat i obudzić ją siarczystem policzkiem. Następnie pocałował ją w usta, nazwał morderczynią i dziwką i kazał jej się wynosić. Pozostawił jej jedynie prawo do dorocznych wizyt w Redgrave



Manor, ale nie dłuższych niż miesiąc.

Następnie odwiedził Grosvenor Square. Podziękował wylewnie starszemu strażnikowi za nieocenioną pomoc, dzięki której mógł łatwiej pojąć zasady funkcjonowania Stowarzyszenia; potem polecił mu pozdrowić Charlesa i zrzucił starca z marmurowych schodów.

Dwa tygodnie później rozpoczął swoją kampanię.

Podczas gdy jego wciąż młoda i piękna matka podróżowała po kontynencie lub bawiła w Mayfair, Barry wyznaczył swojego zaufanego przyjaciela, Turnera Colliera, na następcę nieżyjącego strażnika biblii Stowarzyszenia. Następnie nawiązali kontakt z Diabelską Trzynastką i ich akolitami. Stowarzyszenie odrodziło się. Barry ożenił się z hiszpańską pięknoscią, w której żyłach płynęła domieszka królewskiej krwi. Uznał ją za odpowiednią klacz rozplodową i regularnie odwiedzał w alkowie; powiększał następnie rodowe włości, knuł i spiskował, czyniąc Stowarzyszenie coraz liczniejszym.

A wszystko to działo się w jego ukochanej posiadłości Redgrave'ów.

Po dziesięciu latach planowania, zmów i przekupstwa sprawy Barry'ego Redgrave'a toczyły się całkiem po jego myśli, a negocjacje z królem Francji zmierzały do szczęśliwego finału. Wtedy upadek Bastylji zadał jego ambicjom pierwszy cios. Drugim, ostatecznym, okazała się niefortunna decyzja, by stanąć do pojedynku z francuskim kochankiem żony. Kula wystrzelona z ukrycia, pomiędzy drzew, położyła kres jego planom. Młoda wdowa, która miała ponoć trzymać w dłoni broń, porzuciła dzieci i uciekła z kochankiem do Francji.

Po tych wydarzeniach wśród towarzyskiej elity rozeszły się pogłoski o istnieniu piekielnego klubu, w którym Barry Redgrave miał oddawać swoją żonę współwyznawcom, co także uznano za przyczynę jej zemsty. Plotkowano o planach wywołania powstania i o zdradzie. Starsi przypomnieli także łajdactwa jego ojca. Przede wszystkim dyskutowano jednak o morderstwie, skandalu i twierdzono powszechnie, że

Redgrave'owie niegodni są tytułu hrabiowskiego oraz pięknego majątku.

W tym momencie na scenę zdecydowanie wkroczyła Beatrix, księżna wdowa Saltwood i gwałtowna obrończyni czworga niemal osieroconych wnucząt. Miała fatalną reputację; całe wdowieństwo grała z elitą we własną skandaliczną grę, podporządkowując sobie przede wszystkim wpływowych mężczyzn - zarówno tych pogardzanych, jak i uwielbianych, z których mogła mieć w przyszłości pożytek.

Charles niemało ją nauczył.

Dzięki niezwyklej sile charakteru i znajomości reguł świata mężczyzn Beatrix przetrwała skandal i ostracyzm. Przez wiele dekad, nie przebierając w środkach, utrzymywała rodowy majątek, aby zapewnić sobie i wnukom materialne bezpieczeństwo, a Gideonowi, dziedzicowi tytułu - odpowiedni spadek.

Stowarzyszenie, które stworzył mąż Beatrix, i pragnienie podtrzymania plugawej tradycji przez syna były tematami tabu wśród jej wnuków. Trixie wolałaby umrzeć tysiąc razy, aniżeli zdradzić cokolwiek o Stowarzyszeniu i roli, jaką zmuszonej przez męża przyszło jej przed wielu laty odgrywać w tym przeklętym przedsięwzięciu. Co prawda, wnukowie wiedzieli o skandalu, jaki wywołali ich rodzice. Dorastali i uczyli się w Londynie i nie sposób było przed nimi ukryć całą rodzinną przeszłość.

Jednak o Stowarzyszeniu od dawna nikt już nie pamiętał i Trixie niczego bardziej nie pragnęła, niż żeby tak pozostało. Wnuki Beatrix zaczęły nawet czerpać korzyści ze złej sławy rodziny. Wciąż powtarzano plotki o skandalicznej przeszłości i o tym, jak bardzo Redgrave'owie byli niebezpieczni. Wszystkie drzwi stały przed nimi otworem i każdy bał się im przeciwstawić.

Ku zaskoczeniu Trixie i jej wnuków Stowarzyszenie odrodziło się ponownie i jeszcze raz przyjęło za swoją siedzibę ziemie Redgrave'ów. Tym razem jednak bez wiedzy właścicieli majątku i ze wsparciem Napoleona Bonaparte. Miejsce miało

uchronić spiskowców i pomóc im w zrzuceniu winy na osławiony ród, gdyby w porę zwietrzono spisek. Metody działania Stowarzyszenia jednak nie zmieniły się.

Gideon podejrzewał, że Redgrave Manor stał się miejscem tajemniczych i niepokojących zdarzeń, a więcej o działalności Stowarzyszenia dowiedział się dzięki córce Turnera Colliera, Jessice. Dysponując nowymi informacjami, zażądał od Trixie, żeby podzieliła się z nim całą swoją wiedzą. Następnie naradził się z rodzeństwem. Wspólnie uznali, że muszą w tajemnicy zdekonspirować nowych członków Stowarzyszenia i raz na zawsze zetrzeć w proch tę przeklętą organizację.

Redgrave'owie pozostawali wierni Koronie, ale zdawali też sobie sprawę z tego, że prawda o Stowarzyszeniu musi pozostać tajemnicą. Uznali, że byli to winni zarówno swoim przodkom (wszak nie wszyscy byli łajdakami), jak i babce, która ich ocaliła i wychowała.

W pewnym momencie musieli jednak wtajemniczyć władze i samego premiera Spencera Percevala, aby udaremnić sabotaż dostaw zaopatrzenia dla armii generała Wellingtona. Siostra Gideona, lady Katherine, przeszukała Redgrave Manor i odkryła dzienniki ojca i dziadka, ale niestety nie znalazła najważniejszej księgi, tak zwanej czarnej biblii, którą ostatni strażnik zdążył spalić. Tymczasem ich bratu udało się wejść w szeregi Stowarzyszenia. Niemal stracił przy tym życie, ale zdążył znacznie lepiej poznać nieprzyjaciela.

Krok po kroku zbliżali się do tajemniczych przywódców, którzy z za masek i pseudonimów prowadzili swoje ciemne interesy. Niestety, owe niewątpliwe sukcesy zwróciły na rodzeństwo uwagę mrocznej organizacji. Nowi przywódcy Stowarzyszenia szybko zrozumieli, że do postępów Redgrave'ów przyczyniła się Trixie, która była prawdziwą kopalnią informacji na temat jego działalności.

Zaledwie przed paroma dniami po podpaleniu rezydencji hrabiny wdowy przy Cavendish Square i niemal udanym zamachu na jej życie, ci, którzy dotychczas byli myśliwymi,



naraz stali się zwierzyną.

Nie mogła nadejść dogodniejsza chwila na powrót do domu Maksymiliana Redgrave'a, który dotąd prowadził własne śledztwo na kontynencie. Niczego nieświadomy przybył do rodzinnej posiadłości i zastał ją niczym oblężoną twierdzą.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ostatnim razem Maksymilian Redgrave widział swój rodzinny dom z kabrioletu, kiedy wyruszał do Londynu, gdzie miało się odbyć ciche spotkanie w gmachu Admiralicji. Od tamtej pory był bez przerwy w podróży, jedynie raz czy dwa odwiedzał Londyn przelotnie. Wówczas dowiedział się o istnieniu Stowarzyszenia i od tamtej pory przy okazji wykonywania swoich obowiązków szukał osób powiązanych z tą organizacją.

Tej nocy wreszcie powracał do Redgrave Manor, wspaniałej rodowej posiadłości, która rozległością mogłaby niemal konkurować z niewielkim hrabstwem. Do domu wszedł tylnymi drzwiami.

Nie spodziewał się oficjalnego powitania z kwiatami i pieczonym dzikiem obracającym się na rożnie. Wystarczyłoby serdeczne poklepywanie po plecach przez braci, radosny uścisk siostry i pół tuzina psów łaszących się do nóg z wytęsknienia.

Oczywiście, nie mogłoby też zabraknąć babki na ulubionym szezlongu, która uniosłaby do niego kieliszek wina i posłała mu porozumiewawcze oczko. Takie przyjęcie w domu byłoby doskonałe.

Kto inny na jej miejscu uznałby, że podjęcie wyzwania agenta Korony jest mniej niebezpieczne niż zwodnicza swoboda bogactwa, nudy i żądzy przygód w Mayfair? Jednak w poczuciu opiekuńczej winy przydzieliła Maksymilianowi swoich własnych agentów, którzy donosili jej o poczynaniach wnuka. Gideon wiedział, że każdy z trójki braci ma przydzielonego anioła stróża, który sprawuje nad nimi dyskretną pieczę, a przy okazji są śmiertelnie skuteczni

i doskonale uzbrojeni. Kate nadal mieszkała w posiadłości, gdzie wszyscy, od koniuszego po kamerdynera, poprzysięgli ją chronić, chociaż sama Trixie nigdy by tego nie przyznała.

Maks nie miał zamiaru poruszać tego tematu. Wolał się nie przyznawać, ile razy zgubił swoich opiekunów, odkąd wyruszył do Eton, tym bardziej że niekiedy uciekał się do całkiem szpetnych postępów. Postanowił pominąć milczeniem fakt, że ich wspólny znajomy Richard Borders dziwnym trafem po przebyciu kanału udał się wprost do jego tawerny, gdzie szczęśliwie miał okazję dać mu do zrozumienia, żeby natychmiast wracał na wyspę.

Dlaczego właśnie teraz, Trixie? - dręczyło go gorzkie pytanie, którego jednak nie mógł w owej chwili jej zadać. Gdy tylko zrozumiał niepokojące inklinacje ich spotkania, natychmiast wcisnął na głowę kapelusz z szerokim rondem, pod którym ukrył gęste brwi, długie rzęsy i jasnoorzechowe oczy, i wymknął się bocznym wyjściem w ciemną alejkę, cuchnącą odorem najbardziej wstrętnych wydzielin ludzkiego ciała.

Niezwykła uroda była zazwyczaj jego atutem, ale tym razem chroniła go anonimowość. Gdyby Richard zbyt natarczywie o niego rozpytywał, obaj zostaliby złapani i umarliby w męczarniach. Uznał więc, że wie już dość, i nie tracąc czasu, ruszył w podróż powrotną.

Maks nie był z siebie dumny, że z dziecinną łatwością uszedł uwagi Richarda. Nie przypominał już dawnego Maksymiliana Redgrave'a. Włosy i zarost miał w nieładzie, za ubranie służyły mu nędzne łachmany okryte brudnym płaszczem i wymięty kapelusz na głowie. Co prawda, miał w uchu złoty kolczyk, ale każdy rzezimieszek z Gravelines mógł zerwać go z ucha pijanego marynarza. Była to nawet niepisana tradycja.

- Co to za tłusty i wypomadowany dżentelmen, że tak cię spłoszył, *mon ami*?

Na głos Antona Bouchera Maks się nawet nie odwrócił.

- Co takiego? Po cóż tu za mną wylazłeś? Chcę sobie ulżyć. - Zabrał się do rozpinania spodni z samodziału. - Za długo

robisz w tym fachu, Antonie. Jesteś jak stara baba, wężysz same kłopoty. Na twoim miejscu bym się cofnął. Porządnie tu dmie, chłopie.

- Chyba idzie potężna burza, nie? - Anton zrobił parę kroków wstecz. - A skoro już jesteśmy całkiem przemoczeni, możemy iść za ciosem. Może nie wypłyną, księżyc w pełni za chmurami to niedobry znak.

- Przyznaj, że nie za tęgi z ciebie żeglarz. Nie musisz mi towarzyszyć.

- Mam cię zostawić z tym samego? Poza tym zdobyłem ich zaufanie. Dzisiaj wypływa tylko jeden statek, a ty nim beze mnie nie popłyniesz.

Maks nie dał się zbić z tropu.

- Szlag by to trafił. Ale chyba masz rację. Na pewno płyną tam, gdzie ostatnio?

- W to samo zaplute miejsce, jak zawsze. Mówiłem ci. - Anton uśmiechnął się szeroko, jego oczy zaślniły w świetle błyskawicy. - Poprzednio ominęła nas zabawa. „Piraci”, wołał kapitan, jakby miał pojęcie, jak wygląda pirat. Pewnie to też byli przemytnicy. Kanał to kopalnia złota. Anglikom nie można ufać, Maks. Szkoda, że jesteś jednym z nich.

- I vice versa, gdy mowa o twoich francuskich „przyjaciółach”.

- Zgoda. Ale nie wracajmy do tego. Co było, to było, nie da się wskrzesić zmarłych.

Maks żałował, że poruszył ten temat. Tej nocy wolałby nie dźwigać ciężaru bolesnych wspomnień.

- Nie da się - przyznał głucho.

Ruszyli do doków i przystanęli pod obskurnym statkiem, który ich tak zwani pracodawcy wybrali do kursów przez kanał. „Pożyczono” ją od angielskich handlarzy wełną, obecnie zabawianych przez gospodarzy w tawernie, którą wybudował specjalnie na takie okazje sam cesarz. Jak wszyscy, po upłynięciu towaru mieli głowę tylko do tego, aby poużywać życia, zanim nazajutrz załadują brandy, herbatę i jedwab i przed świtem wyruszą w drogę powrotną.

Maks przyglądał się spod baru marynarzom, którzy nic nie przeczuwając, żłopali piwo zaprawione solidną dawką laudanum. Nie minęło wiele czasu, a posnęli jak dzieci. Jeszcze tej nocy ich stateczek miał zrobić szybki kurs tam i z powrotem przez kanał La Manche. Rankiem jednostka będzie już w dobrych rękach portowych cieśli, którzy naprawią wszystkie uszkodzenia, a mistrz szkutnik serdecznie poradzi załodze zabawić jeszcze parę dni na lądzie, w gościnnych ramionach tutejszych dziewcząt.

Sprytne, przyznał w duchu Maks. Bonaparte i Stowarzyszenie pracują dla obopólnego dobra. Bóg jeden wiedział, co szmuglują na angielski brzeg, a co w zamian przewożą do Francji. Żałował, że nie sam odkrył prawdę, ale niestety zbyt wiele zawdzięczał Antonowi, który wyjaśnił mu panujący tu układ, choć sam też nie miał pojęcia o ładunku. Po długich staraniach udało się Maksowi zaciągnąć na okręt i rozpoznać brzeg rodzinnego majątku, ale zanim zawinęli do przystani, płynący przed nimi słup został zaatakowany i kapitan postanowił odwołać misję.

Anton Boucher był co prawda Francuzem, ale wyjątkowo sprzyjał Anglii. Był bardzo skryty i choć Maks nie miał pewności, czy może nazywać go przyjacielem, był przekonany o jego lojalności. Do pewnego stopnia. Maks też nie wyjawiał mu wszystkiego, a jedynie tyle, by uzyskać jego pomoc. Nie mówił o Stowarzyszeniu, zachował też dla siebie, że poznał przystań, do której dzisiaj drugi raz zmierzali. Dla Antona Maks wykonywał po prostu następną tajną misję dla Korony.

„Choćbyś nawet całkowicie im ufał, mów tylko tyle, ile musisz, a najlepiej i to ogranicz do połowy”; Maks przyswoił sobie tę zasadę podczas bolesnej lekcji życia.

- Żałujesz, że zerwałeś się ze smyczy w Ostendzie? - zapytał Francuz, nastawiając przed deszczem poły płaszcza. Rozglądał się po opustoszałym nabrzeżu. - Nie tęsknisz za swoimi opiekunami?

- Niestety nigdy nie mam okazji na dobre zatęsknić. Nawet tutaj już zdążyli trafić, tylko zdaje się im, że jestem nadal

w pokoju i odsypiam zalewanie robaka. Jakby było tam tylko jedno wyjście. Przy tym nie wolno mi ich wcale zauważać, bo są bardzo dumni ze swojej ostrożności. Te moje cerbery...

- A teraz wybierasz się przez kanał. Biedaczyska! Nawet psy nie tropią przez wodę.

- Ale za to zawsze znajdą drogę do domu - mruknął Maks. Zarzucili sobie na ramiona po beczułce brandy i ruszyli śliskim, kołyszącym się niebezpiecznie pomostem. A za nimi Richard, który najwyraźniej jakimś cudem odkrył jego nieobecność. - Cholera, jeszcze nie wypłynęliśmy, a już się robisz zielony! To tylko sztorm, nie koniec świata. Najwyżej potoniemy.

- Czasami działasz mi na nerwy, *mon ami*. My, Francuzi, mamy delikatne żołądki. Anglicy mogliby jadać buty z podszwami, pewnie zresztą jadają.

- Tylko co niedziela, z pieczonymi marchewkami i rzepą... Znajdź sobie jakiś cichy kąt i przeczekaj załadunek.

Dziesięć minut później odbili od brzegu, a Anton zwieszał się przez burtę, przeklinając, na czym świat stoi, kiedy tylko miał wolną chwilę.

Wiatr dał w rufę i mogli się spodziewać, że podróż zajmie im zaledwie kilka godzin. Oczywiście, o ile ich kapitana nie zawiodą umiejętności, bo w tym przypadku jeszcze szybciej trafią na dno. Przed paroma laty Maks chełpił się, że jest najmłodszym sternikiem w marynarce; jednak od pamiętnej bitwy pod Trafalgarem, w której zginął admirał Nelson, nie opowiadał już z dumą o swoim osiągnięciu.

Nie mógł się też niestety zdradzić i chociaż miał wielką ochotę, powstrzymał się przed ogłuszeniem nieudolnego kapitana i przejęciem steru. Przeklinał piekielną pogodę, oparty o powiązane baryłki, gdy statek wspinał się, dziobem wskazując niebo, na szczyt fali i spadał, skrzypiąc wśród huku wiatru, w dół.

Dał się słyszeć z góry trzask pękającego żagla i głośniejsze od sztormu przekleństwo Antona. Od niemal dekady działał pospołu z Anglikami na rzecz restauracji francuskiego tronu.



Maks nie raz współpracował z młodym rojalistą, który okazał się niezmiernie wartościowym źródłem cennych dla brytyjskiej Korony informacji. Razem walczyli, upijali się i śmiali. I razem opłakiwali zmarłych.

Maks ani chwili się więc nie wahał, kiedy otrzymał zadanie wyśledzenia Stowarzyszenia na kontynencie, i poprosił przyjaciela o pomoc. Anton od razu zwrócił mu uwagę na liczne tawerny, wybudowane zarządzeniem Bonapartego na wybrzeżu dla angielskich przemytników w Dunkierce i Gravelines. Rzucił monetą, a kiedy wygrał, postanowił, że zaczną od Gravelines.

Maks znał już sztuczkę Antona z monetą. Domyślił się, że ma dwa awersy, ale przed nim się z tym nie zdradził. I on miał swoje tajemnice, a tym sposobem dowiedział się, że i Anton nie mówi mu wszystkiego. Nie trafili więc do Gravelines przypadkiem. Układ był jasny i dopóki znali nawzajem swoje sztuczki, mogli udawać, że jest inaczej. Nie robiło to większej różnicy, o ile misja zakończy się powodzeniem.

Niewiele już dzieliło ich od sukcesu.

W miasteczku dzięki uważnej obserwacji i ostrożnemu zasięganiu języka upewnili się, że ktoś „pożycza sobie” statki. Kursowali niezbyt często, ale mieli niecodzienny ładunek. Co prawda, przewozili do Anglii brandy, a do Francji wełnę, ale to nie wszystko.

- Do Anglii płyną ludzie, którzy potem nie wracają - poinformował Maksa Anton. - Mój kontakt opowiadał, że niekiedy wypływają dwa tuziny, a wraca zaledwie garstka.

Roześmiał się wtedy głośno.

- Nie myślisz chyba, że Bonaparte najeżdża Anglię, przerzucając żołnierzy po tuzinie? Cierpliwie buduje armię na angielskiej ziemi? Mówię ci, Maks, rewolucjoniści wyrzucają do kubła wolność, równość i braterstwo, kiedy tylko mają władzę w zasięgu ręki. A który zdobędzie koronę, jak Napoleon, od razu planuje podbijanie świata. Kolejne kraje to dla nich cukiereczki. W końcu dlatego tu jesteś, prawda?

Wspominając słowa Antona, Maks rozejrzał się po

mrocznym pokładzie w poszukiwaniu tych, którzy tu nie pasowali. Nie mógł rozpoznać twarzy poza jednym, wysokim i muskularnym mężczyzną o śniadej skórze, który również spoglądał na niego. Maks skinął głową, tamten odpowiedział podobnie i obaj odwrócili wzrok.

Przyjaciel? – zastanawiał się Maks. A może wróg lub po prostu przypadkowy obserwator? Na pewno należało mieć na niego oko.

Najpierw wypatrzył załogę, potem zajął się liczeniem ludzi, którzy tylko trzymali się takielunku, najęci do rozładowania kontrabandy na miejscu, tak jak on i Anton. Ci byli nic niewarci, pracodawcy nie przejmowali się ich losem. Maks zauważył jednak, że jest ich zdecydowanie zbyt wielu.

Naliczył tuzin Francuzów, czterech ubranych jak Holendrzy, trzech Hiszpanów, którzy zajęci byli odmawianiem różańca. Wypatrzył też niskiego, korpulentnego mężczyznę odzianego w płaszcz gorszy jeszcze od płaszcza Maksa. Wychylał się za burtę obok Antona i karmił ryby swoim ostatnim posiłkiem.

Na koniec spojrzenie Maksa padło na szczupłą postać w czerni. Mężczyzna miał na sobie czarne skórzane spodnie, czarną kamizelę i wielki płaszcz z kapturem, czarne rękawice i buty, a nawet czarny szal, pod którym skrywał twarz z wyjątkiem zmrużonych oczu.

Na pewno nie należał do załogi ani tragarzy. Nie sposób było sobie wyobrazić, jak brodzi po pas w wodzie z baryłką na ramionach. Maks pojął, że odnalazł to, czego szukał. Jego towarzysz podróży musiał być szpiegiem.

Przez następne trzy godziny układał i odrzucał kolejne plany działania. Od początku nie zamierzał wracać do Gravelines, teraz jednak sytuacja nieco się skomplikowała. Nie dość, że musiał wymknąć się niezauważony, to jeszcze zaciągnąć ze sobą opierającego się jeńca. Jedno pozostawało jasne: po dotarciu do brzegu będzie potrzebował pomocy Antona.

Utwierdzał się w przekonaniu, że ma powody ufać Francuzowi bardziej niż jakimukolwiek mężczyźnie czy kobiecie. Ale wiedział zarazem, że to nie znaczyło zbyt wiele.

Nie rozumiał na przykład, dlaczego Anton, kiepski żeglarz, nalegał żeby mu towarzyszyć do samej Anglii w czasie sztormu, choć mógł równie dobrze zaokrętować go i pomachać mu na pożegnanie.

Jak dotąd, oczywiście, go nie zawiódł, a jego informacje były dokładne i prawdziwe. Ale lojalność nie jest dana raz na zawsze, szczególnie gdy w grę wchodzi pieniądze, a zaufanie w tak niespokojnych czasach to rzadka wartość. Zbyt łatwo o zdradę i nagłą śmierć. Wiedział to zresztą także i Anton. Nie rozmawiali jednak o tym, przeszłość zostawili za sobą. Ukaranie winnych nie przywróci życia pokrzywdzonym.

- Podnieś zasłonę, chłopcze - zakomenderował nagle kapitan. - Jeszcze raz. Czekaj na sygnał z brzegu. Proszę, jest. Opuścić szalupy, prędzej!

Nadeszła pora. Maks podjął decyzję, podniósł się wraz z innymi i podszedł do Antona, który ciągle stał nad burtą.

- Idziemy w swoją drogę, ty i ja? - powitał go pytaniem Francuz. Maks zakrył nos przed jego oddechem. - Powiniennem wrócić z ładunkiem na kontynent, a ty śledzić losy towaru w Anglii. Nie próbuj się wymknąć bez pakunku, najlepiej chwycić się za baryłkę. Wrzucę ci jedną na ramiona, szalupy już czekają.

Maks kiwnął głową i został na miejscu, opierając się o nadburcie. Wypatrywał linii brzegu i czekał na powrót Antona, żeby mu opowiedzieć o swoich podejrzeniach co do szpiega na pokładzie. Nie miał jednak okazji.

- Antonie! Następna latarnia na brzegu. Może tam czekać liczniejsza kompania - zawołał i odwrócił się do nadchodzącego. Dzięki temu krótka pałka nie pozbawiła go na miejscu przytomności, tylko musnęła głowę.

Później zapamiętał tylko uderzenie w piersi i opadanie w czarną toń, którą akurat rozświetlił błysk wystrzału z armaty i trzask takielunku, który przeszył pocisk.

- Puszczaj, głupcze! Nic mi nie jest! Puszczaj!

Dla podkreślenia swoich słów Zoe Charbonneau wymierzyła

kopniak w najczulszą część ciała nieproszonego ratownika. Stwierdziwszy, że najwyraźniej stracił przytomność z bólu, uwolniona, poderwała się i pobiegła co sił w nogach. Padła na kolana na kamienistej plaży, obok Maksymiliana Redgrave'a.

Maks. Jej Maks. Choć już nie jej.

Zerknęła tylko na jego twarz, prawie nie wierząc własnym oczom, chociaż przyglądała mu się już od kilku godzin. Zdesperowana obróciła go na brzuch i usiadła na nim okrakiem.

- Oddychaj, do diabła! - zawołała, uderzając go raz po raz pięściami po plecach. - Ani mi się waż tu umierać!

- Nie tak, *mademoiselle* - usłyszała głos nieznanego za plecami.

Ktoś podniósł ją lekko i odsunął na bok. Ujrzała nad sobą wielkiego Araba ze statku przemytniczego.

- Nie, proszę! Muszę...

- Błagam o wybaczenie. Na imię mi Tariq i przysięgam, że nie mam złych zamiarów. Proszę obrócić jego głowę na bok, trudno oddychać z nosem w kamieniach.

Posłuchała, a on zaczął masować plecy Maksa z nieporównanie większą siłą.

- Czy uda się go uratować? - zapytała drżącym głosem, zaciskając pięści, żeby nie podbiec do leżącego.

- Tylko głupiec zostawiłby młodą damę, która tak pragnie być blisko niego - odrzekł Arab, pokazując w uśmiechu białe zęby. - Czy pani wybranek jest głupcem?

Pokręciła głową i przymusiła się do zachowania spokoju. Histeria w niczym nie mogła pomóc. Zoe nauczyła się już nie poddawać panice, choćby nawet w głębi serca umierała ze strachu. Być może nawet opanowała tę sztukę zbyt dobrze i od kilku miesięcy nie okazywała także i tych uczuć, które powinna. Jak inaczej jednak mogłaby przetrwać?

- Nie, tylko piekielnie uparty.

- W takim razie będzie żył. Upór pomaga.

Jakby dla potwierdzenia jego słów Maks w tym momencie kaszlnął, podniósł się na łokciach i kolanach i zwymiotował.

Zoe natychmiast zaczęła szukać wzrokiem schronienia. Jej widok byłby dla Maksa wstrząsający. Pomimo bólu musiała odejść.

- Zaopiekuj się nim, proszę, Tariqu. I pozwól mu zaopiekować się sobą. Ale pamiętaj, nigdy mnie tu nie było, prawda?

Tariq puścił do niej oczko.

- Jasnowłosy anioł pod płaszczem diabła? Kto by pomyślał.

- Shukran, Tariqu. Dziękuję - odparła, sięgając do na wpół zapomnianych zasobów arabskiego.

- Alla ysallmak, panienko. Niech cię Bóg chroni.

- Chyba tylko On mi zostaje, dopóki nie wrócę do siebie.

Zorientowała się w okolicy dzięki odblaskom płonących masztów i żagli statku przemytników, który powoli przechylał się na burtę, holowany na linach w stronę brzegu przez inny okręt.

Słysząc było krzyki, sporadycznie wystrzał z pistoletu i szcęk stali, ale w zasięgu wzroku Zoe miała tylko Tariqa i Maksa i nadal nieprzytomnego nieznajomego. Przed sobą widziała kawałek plaży, kilka opuszczonych chat, a za nimi strome zbocze wzgórza, które ginęło w ciemności. Niezwykle wysokie skaliste urwisko piętrzyło się po lewej stronie nad samą wodą, po prawej wznosiło się inne trawiaste wzgórze, a za nim, w głębi równinnej doliny błyszcząły dalekie światła miasteczka. Każdy, kto uchodził z plaży, zmierzał zapewne prosto do tej miejscowości, gdzie jednak łatwo mógł zostać schwytany. Zoe uznała, że jedyną jej szansą jest wspinaczka.

Przez głowę jej przeszło, że tak właśnie zachowują się wszystkie zwierzęta w pułapce, ale natychmiast odrzuciła tę myśl. Jeszcze tylko raz spojrzała na Maksa, z trudem się powstrzymała, żeby go ostatni raz nie dotknąć, i ruszyła na wzgórze, które majaczyło ponad odległymi domami. Maks da sobie radę, myślała, pomoże mu Tariq, a jeśli Boucher jeszcze żyje, na pewno wybierze tę samą drogę co ona.

O ile sam nie ponosi winy za to całe zamieszanie. Zoe doszła jednak do wniosku, że Anton nigdy by się nie postawił w takim

niebezpieczeństwie, żeby nakazać otwarcie ognia do jednostki, na której pokładzie sam się znajdował. Dla swojego bezpieczeństwa, a teraz też dla bezpieczeństwa Maks musiała przyjąć, że Anton przetrwał atak. Więcej, musiała się co do tego upewnić.

Kilka miesięcy zajęło jej wytropienie Francuza, niemal zgubiła go w dokach, a teraz miał okazję znowu się zapaść pod ziemię. Odnalezienie go w Anglii mogłoby jej zająć całe lata. Jeszcze gorzej byłoby, gdyby on znalazł ją pierwszy. Od powodzenia tej misji zależało jej życie. Dopiero po jego śmierci będzie mogła pomyśleć o przyszłości i mieć nadzieję na nowy początek.

Tak myślała do chwili, kiedy znalazła się na pokładzie statku przemytników. Potem okazało się, że wbrew wszystkiemu, w co wierzyła, Maks był nadal wśród żywych. Jego przebranie nie zmyliło jej. Wszędzie rozpoznalaby go po sylwetce, a nawet dłoniach. W tej jednej chwili wszystko dla niej zmieniło się.

Głowa pulsowała jej od natarczywych pytań.

Postąpiła zaledwie kilka kroków, kiedy znalazła się znowu w stalowym uchwycie nagle oprzytomniałego obcego. Doszedł do siebie znacznie wcześniej, niż przypuszczała. Znowu spróbowała powalić go kopniakiem w krocze, ale tym razem się obronił.

- Dokąd to się wybierasz, dziewczko? - warknął i wykręcił jej rękę za plecami. - Coś mi się zdaje, że wyskoczyłaś za nami za burtę. To zmusza do zastanowienia.

- Strzelali do nas, więc się ratowałam, głupcze. On nic dla mnie nie znaczy.

- Oczywiście, oczywiście. Dla mnie też on nic nie znaczy.

Zoe przestała się szamotać. Wiedziała dobrze, że nie uda się jej wyswobodzić. Nie spała od kilku dni, nie pamiętała, kiedy ostatni raz coś jadła. Resztkami sił dopłynęła do brzegu i na walkę już jej ich nie starczyło. Musiała go przechytrzyć. Zawsze trzymała w cholewce nóż, ale nie zabijała bez powodu. Na pewno nie w sytuacji, w której mogła się



uratować sprytem.

- Po tym, jak go wyrzuciłeś za burtę, wnioskuje, że jednak dla ciebie coś znaczył.

- Wcześniej jeden Francuzik go ogłuszył i zaczęli do nas strzelać... tyle jest możliwości, nie uważasz? Chodźmy zobaczyć, co z naszym chłopciem...

Zoe zaczęła wpadać w panikę, kolana się pod nią ugięły.

- Zapłacę ci, żebyś mnie puścił. Dobrą, angielską monetą.

- Kiedyś bym się może zastanowił, ale dziś nie brakuje mi monet. Ale powiedz mi jedno, panienko, skoro chcesz uciekać. Dokąd pójdziesz? Na twoim miejscu dobrze bym to przemyślał, bo nie jesteś w łatwej sytuacji... Pozwól, że cię oświecę. Za plecami masz kanał i raczej bym się tam nie wybierał. Na prawo i lewo, dalej, niż sięga wzrok, masz posiadłość Redgrave'ów. Większą, niż możesz to sobie wyobrazić. A każdy pacholek jest tu wierny swoim panom. Wykończona, bez wierzchowca, za to w niecodziennym ubraniu... naprawdę się tam wybierasz?

- Mon Dieu! - Pod Zoe nogi ugięły się. Nie była jednak zaskoczona; jak dotąd знаła Maksa Redgrave'a tylko w roli zwycięzcy.

- Po tej stronie kanału pośle mnie pewnie na stryczek - dodała, spoglądając w jego stronę. Maks siedział na plaży i wciąż jeszcze nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. - Będziesz mnie miał na sumieniu.

- Taki dżentelmen? Musiałaś być rzeczywiście niegrzeczną dziewczynką.

- On by na pewno się z tobą zgodził. Jeśli została ci choć odrobina współczucia...

- Niestety, właśnie się skończyło. Ale za to mogę podzielić się pewną radą. Nie lamentuj. Mężczyźni tego nie znoszą. Stań przed nim z podniesionym czołem.

- Zastanowię się nad tym. - Zoe nie spuszczała Maksa z oczu. Podniósł się z pomocą Tariq'a, trzymając się jedną ręką za głowę. Najbardziej na świecie pragnęła odwrócić wzrok, żeby nie widzieć cierpienia na jego twarzy, kiedy ją rozpozna.

Uniosła wysoko podbródek i modliła się, żeby głos się jej nie załamał.

- Gratuluję, Maksymilianie - zawołała śmiało, podchodząc bliżej. - Nigdy bym się nie spodziewała, że się jeszcze zobaczymy. Chyba masz więcej żywotów niż tuzin kociąt.

Znieruchomiał. Nadal podtrzymywany przez Tariqę, długo nie opuszczał wzroku. Sycił oczy jej twarzą wśród ociekających wodą kosmyków blond włosów, przemoczoną sukienką, która lepiała się do ciała. Wreszcie wbił czarne źrenice w jej brązowe oczy i mruknął leniwym, znudzonym głosem:

- No proszę, jeszcze jeden cud. Minęło chyba kilka miesięcy...

- Naprawdę? - odparła oschle, choć liczyła każdy dzień. Pod jego surowym spojrzeniem czuła się prawie naga, bezbronna. Wcale się jej to nie podobało. Najwyraźniej istniał taki żar, którego nie mogła zgasić żadna ilość łez.

Wzruszył ramionami, jakby jej słowa nic dla niego nie znaczyły. Maks mógł zostać zwyciężony, ale nie poddawał się nigdy.

- Słyszałem, że byłaś w twierdzy.

W tym momencie gniew wziął nad nią górę.

- A ja słyszałam, że nie żyjesz. Ale ty po prostu zniknąłeś. Zupełnie, jakby nic między nami nie zaszło.

- A co niby zaszło? Nie ma powodu, byśmy się oszukiwali. Przejdźmy do istotnych kwestii. To ty byłaś na statku. Zjawiłaś się nie wiadomo skąd. Mogłem się domyślić.

Wyprostował się dumnie, gotów nawet zemdleć dla efektu. Zoe nie była zaskoczona. Maksowi nigdy nie brakło uporów, odwagi ani siły woli.

- Powinieneś się być domyślić wielu rzeczy... - odparła, ale zamilkła. Wiedziała, że każde słowo więcej pogorszy tylko jej sytuację. Nie chciała się zdradzić z tym, że jego słowa wciąż jeszcze mogą ją zranić. - Ale rzeczywiście, zmienmy temat.

- Pewnie tobie powinienem podziękować za ten guz?

- Ależ oczywiście. W końcu, jestem uosobieniem wszelkiego

zła.

- Obawiam się, że dama czuje się urażona - wtrącił się mężczyzna, który przytrzymał ją za ramię. - Ma dobre powody. Guza nabił ci jeden z żabojadów, a to ja wypchnąłem cię za burtę.

- Richard? - zdumiał się Maks, mrużąc oczy i pochylając się do przodu. Wyglądało, jakby dopiero teraz go zauważył. - Jakim cudem...?

- A jak inaczej miałbym cię wykurzyć tylnymi drzwiami, jeśli nie pojawiając się we frontowym wejściu, ubrany w stare łąchy? Może i jesteś szybki, ale nie przechytrzysz tego starego grubasa. Siedzę w tym znacznie dłużej i znam więcej sztuczek. Naucz się częściej oglądać za siebie. Co prawda, deszcz bardziej mi się przysłużył niż tobie. Ta młoda dama twierdzi, że zamierzasz ją powiesić. Czy mnie uszy nie mylą?

Rozmawiali swobodnie, zupełnie nie zwracając uwagi, że Zoe cały czas się im przysłuchuje. Choć Maks był w fatalnym stanie, i tak w jej oczach pozostawał najprzystojniejszym z mężczyzn, jakich w życiu spotkała, a zarazem jej ostatnim i najwspanialszym kochankiem. Jeszcze niedawno trzymał ją w objęciach i opowiadał o przyjęciu, jakie ją czeka w Redgrave Manor, o gromadce dzieci, jakiej się dochowają... Bardzo go pokochała i tym bardziej była zrozpaczona, kiedy w celi doszły ją słuchy, że nie żyje.

- Nie myślałem jeszcze o tym, ale to rozsądna propozycja. Zgodzisz się z tym, Zoe? Obawiam się tylko, że damy nie byłyby zachwycone. Może przegłosujemy egzekucję jutro, przy podwieczorku. Czy wszyscy są w majątku, czy trzeba ich jeszcze będzie zbierać po całym Londynie?

- Są wszyscy. Posłano mnie, bo brakowało tylko ciebie. Nic prostszego; dwa razy przebywałem kanał, a kiedy okazało się, że wyjechałeś z Ostendy, musiałem raz jeszcze zasięgnąć języka w Londynie. Dowiedziałem się jedynie, że zaplanowano zamach... Nie, to może poczekać. W tej chwili Stowarzyszenie całkiem dosłownie dobija się do bram posiadłości i wkrótce może je wyważyć. Mamy kłopoty, chłopcze, a Trixie sądzi, że

ty jesteś na nie jedynym remedium. Nie przypuszczałem nawet, gdzie się wybieramy, kiedy wślizgnąłem się na pokład, ale jak widać, szczęście musi się niekiedy odwrócić.

Maks popatrzył na Zoe, która chcąc nie chcąc, wzdrygnęła się.

- Musi się odwrócić? - Przechylił głowę, łowiąc odległe dźwięki, które niosła ku nim morska bryza. - Co tu się, u licha, dzieje, Richardzie? Chyba nie mamy do czynienia z prawdziwymi piratami, prawda? Skoro rodzina zdążyła się dowiedzieć o przemyśle, mogliście mi oszczędzić masę kłopotu, gdyby ktoś się pofatygował z wiadomością.

- Wybacz, ale nie mogłem sobie tego odmówić. Mnie wysłano z tą wiadomością.

Zoe nie zwracała za bardzo uwagi na dobiegające ich nadal odgłosy walki ani na cokolwiek innego oprócz swojego rozpaczliwego położenia. Z każdą upływającą chwilą Anton coraz bardziej się od niej oddalał.

Maks wyrwał ją z zamyślenia.

- Czy to znaczy, że mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko z przemytem? Powinienem był się domyślić, skoro Anton maczał w tym palce - rzuciła.

Popatrzył na nią dziwnie, jakby mówiła w obcym języku.

- Richardzie, skoro jesteśmy w towarzystwie dam, mogę pewnie bezpiecznie przyjąć, że moi bracia są niedaleko, prawda? Czy to im zawdzięczamy ten uroczy szcęk stali?

- Bez wątpienia kończą już załatwiać swoje sprawy za tą stertą głazów. Zapewne mają do czynienia z kilkoma dżentelmenami spod znaku trupiej główki. Nie zadajemy jednak takich pytań, bo to prywatna sprawa markiza i jego tajemniczego przyjaciela.

Maks potarł ręką skroń i spojrzał ciekawie na ciemną mokrą plamę, jaka została mu na dłoni.

- Zostawmy tę kwestię i tożsamość markiza, o którym wspomniałeś. Na razie nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Tariq, może byśmy ruszyli tą ścieżką? Z góry lepiej się zorientujemy, co się dzieje na plaży i cyplu.

Najbezpieczniej ci będzie w moim towarzystwie, a i ja chętnie skorzystam z pomocnej dłoni.

- Nie musimy się nigdzie wspinać - wtrącił Richard. - Chodźcie za mną.

Zoe nie opierała się, kiedy Richard puścił jej ramię i wziął ją za rękę. Z wdzięcznością przyjęła pomoc zwłaszcza na śliskich kamieniach. Tymczasem spróbowała ponownie zrozumieć, co tu się dzieje. Czyżby Maks miał jakieś kłopoty? Albo jego ukochana rodzina? Skoro nie zamierzał od razu oddać jej władzom w Dover na przymiarkę stryczka, może powinna mu jakoś pomóc i udowodnić, że można jej zaufać? Ale czy przez Antona nie było już na to za późno...?

- Zaczekajcie chwilę, to gdzieś tutaj - rzekł Richard i puścił rękę Zoe, aby pomacać powierzchnię litej skały, przed którą stanęli. Tymczasem Tariq chwycił ją za ramiona i przytrzymał na miejscu delikatnie, acz stanowczo. - Po każdej stronie jest jeden. Nie mam pojęcia, jak udało mu się to odkryć, ale uważnie przyglądałem się, co zrobił Simon. O, proszę, oto rękojeści.

Cofnął się i Zoe usłyszała zgrzyt kamienia. Otworzyły się przed nimi skalne wrota. Richard wyciągnął rękę i ukłonił się jak na scenie.

- Stalowe zawiasy, stara skóra i masa oliwy. To samo po drugiej stronie. Niesamowite, co? Pewnie są równie stare, co chabeta Cezara.

- Ukryte przejście w skale? Niech mnie kule biją. Całe życie łowiłem ryby na tych plażach, a nigdy nie zauważyłem... Dokąd prowadzi?

- Jest jeden sposób, żeby się przekonać - odparła beztrąsko Zoe, biorąc sprawy w swoje ręce. Łatwiej było zwyciężyć lęk przed zamknięciem, kiedy obawiała się o swoje życie. Co miała do stracenia? Być może, kiedy Maks znajdzie się wśród swoich, uda się jej zdobyć pistolet i uciec. Nie obiecała przecież, że tego nie zrobi.

Gdy tylko Tariq uwolnił jej ramiona, zrobiła krok w przód i znalazła się w wąskim przejściu. Zebrała długie blond włosy

w kok i ukryła pod czepkiem, który zazwyczaj chowała w kieszeni. Po prawej stronie korytarza płonąła pochodnia. Przed nią rozciągał się korytarz jaskini wyżłobionej w skalistym klifie przez tysiące lat przyływów. Chodnik wznosił się w górę. Być może, pomyślała, gdyby oddaliła się powoli, mogłaby nie wzbudzając podejrzeń, gdzieś czmychnąć...

- Raczej nie, Zoe - warknął Maks i złapał ją za rękę. - Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wolałbym, żebyś pozostała wśród żywych. W tej sytuacji lepiej, żebym to ja poszedł przodem.

- Skoro mnie tak nienawidzisz, nie powinno cię dziwić, że chcę umrzeć - odparła i wzruszyła ramionami, żeby go wyprowadzić z równowagi francuskim emploi. Woląca, żeby swoją energię przełożył na złość, a nie zaciekawienie.

- Skoro tak mnie kochasz... - odpowiedział, upewniając ją co do podjętej taktyki. Odsunął ją na bok, żeby Tariq i Richard mogli przejść.

- Nie wiesz, co znaczy miłość - weszła mu w słowo. - Ja też nie wiedziałam. Byliśmy młodzi i szaleni, zdawało się nam, że jesteśmy nieśmiertelni. Ale to już minęło. Siedziałeś kiedyś w paryskiej celi? Byłeś kiedyś tak głodny i zziębnięty, że zrobiłbyś prawie wszystko dla strzępu koca i skórki suchego chleba?

Zoe nie spodziewała się, że Maks odkryje przed nią swoje prawdziwe uczucia.

- Wiedziałaś, co ryzykujesz - odparł chłodno. - To nie moja sprawa, że nie ułożyło się po twojej myśli.

- Bardzo angielskie przedstawienie sprawy.

- Nie czas i miejsce na takie rozmowy.

- Jak sobie życzysz. Ale zanim weszłam na pokład tej przeklętej krypy, miałam cię za trupa.

Popatrzył na nią w końcu zdziwiony i zatrzymał się.

- A jak się tam znalazłaś? Dlaczego śledziłaś Antona?

Uznała, że dała mu dość powodów do niepokoju, by powziął podejrzenia. To może mu pomóc przetrwać.



- Proponuję, abys sam go o to zapytał, kiedy już się rozstaniemy. Zapewne to będzie łatwiejsze niż wydanie mnie władzom... Bitwa musiała już dobiec końca, ktokolwiek w niej walczył. Pora, żebyś wrócił do domu, jak na syna marnotrawnego przystało. Może spotkasz tam wszystkich, Gideona, Valentine'a, a nawet twoją ukochaną, nieocenioną Kate? - Spojrzał na nią. - Oczywiście, że pamiętam ich imiona. Na pewno się ucieszą na twój widok. Ale później dokończmy tę rozmowę, chyba że wolisz tu utonąć.

Rzeczywiście, kolejna fala obmyła buty Maksa.

- Szlag! Przyływ idzie. Za godzinę cała plaża będzie pod wodą. Idziemy!

- Cudowna propozycja. A masz może w tych cmentarnych łałach schowaną śnieżnobiałą chusteczkę? Głupio by było, gdyby po tym wszystkim zastrzelili cię bracia, bo nie zdążyłeś się przedstawić.

- Nic podobnego się nie zdarzy.

Na dowód Maks zrobił kilka kroków, przyłożył dwa palce do ust i zagwizdał, aż dźwięk odbił się echem od kamiennych ścian.

Ten sam ptasi gwizd, który tak wiele razy pomógł im się odnaleźć. W jednej chwili stanęły Zoe przed oczami lekcje, które jej dawał, i pocałunki, jakie wymieniali, gdy pokazywał, jak wydobyć ten dźwięk.

Być może nie czekała jej śmierć. Pomimo tego i tak trudno jej było znowu na niego patrzeć i wciąż na nowo uzmysławiać sobie, co zaryzykowała i co bezpowrotnie straciła.

W chwili milczenia usłyszeli odpowiedź, a zaraz po nim wołanie.

- Maks? Maks, psi synu! Gdzie się chowasz? Opuścić broń, dranie, tu gdzieś jest mój brat!

- To Gideon - wyjaśnił Maks. - Może być ciekawie. Albo mnie uściska, albo walnie w łeb. Być może jedno i drugie. Tariq, Richardzie, miejcie ją na oku, aż wam dam sygnał, że możecie wyjść. Uwaga, zdaje mi się, że wołałaby nas jak najszybciej opuścić.

Po tym ostrzeżeniu Maks przeczesał włosy i pobiegł w dół tunelem, naprzeciwko podnoszącej się wody.

- Wybacz, ale doszło mnie kilka słów z waszej rozmowy. W tej jaskini jest nieprawdopodobne echo. Rozdzieliło was chyba coś więcej niż zwykła sprzeczka kochanków? - zagaił Richard, podchodząc do Zoe i biorąc ją pod ramię.

- Nic podobnego, drogi panie, jesteśmy jak najlepszymi przyjaciółmi, jak to się u was mówi... kumplami - odparła bezbarwnym głosem Zoe. Za plecami usłyszała śmiech Tariqa.

- Ale niegdyś nie tylko to was łączyło - dodał. - Zostałem obdarzony zmysłem obserwacji, a ten mi zdradził, że chociaż miał ochotę udusić cię gołymi rękami, równie mocno pragnął zarazem z całych sił przycisnąć cię do serca. I pokryć twą twarz pocałunkami, jeśli wolno mi barwniej to ująć. Niełatwo rozgryźć mężczyznę, kiedy w grę wchodzi jego serce.

- Problem jest w jego głowie. - Uparty jak osioł? Ale przecież go kochasz. Prawie mnie okaleczyłaś, żeby się do niego dostać, kiedy myślałaś, że utonął, pamiętasz?

- Zapomnijmy o tym, proszę. Straciłam głowę. Byłam wstrząśnięta, że znowu go widzę.

- Nie wypada mi spierać się z damą. Powiedz mi jednak, czy kiedykolwiek wspominał ci o Trixie?

Zoe popatrzyła uważnie na starszego mężczyznę. Nie udało się jej jeszcze ustalić roli Richarda w życiu Maksa, a co dopiero mówić o całej rodzinie Redgrave'ów. Gdyby ujrzała go przypadkiem, nie zwróciłaby na niego uwagi. Wydawał się podobny do wielu pulchnych, siwowłosych mężczyzn. Wyróżniała go niezwykła siła fizyczna i przenikliwy umysł. Dopiero po dłuższej obserwacji można się było domyślić, że inteligencja nie raz ocaliła mu skórę.

- O swojej babce? - zapytała Zoe, otrząsając się z zadumy. - Owszem. Podobno jest wyjątkową kobietą.

- Jest kimś znacznie więcej niż tylko wyjątkową kobietą. Uważam, że powinnyście obie porozmawiać. Jestem nawet pewien, że takie będzie jej życzenie.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ nawet po krótkiej znajomości mogłem się zorientować, że macie ze sobą wiele wspólnego. Tylko nie próbuj jej oszukiwać, bo kłamstwo się przed nią nie ukryje.

- Ciekawe... Potrafię być bardzo przekonująca - odparła Zoe i nadstawiła ucha na dźwięki dobiegające z wylotu jaskini. Doszły ją jednak tylko stłumione głosy.

- Umiejętność przekonującego kłamania to pomniejszy talent. Od księżnej wdowy mogłaby pobierać lekcje intrygi Eleonora Akwitańska. Musiałabyś przeżyć jeszcze czterdzieści lat, żeby chociaż mieć nadzieję, że jej dorównasz, młoda damo. Pamiętaj więc, że cokolwiek powie Trixie, staje się w rodzinie faktem.

Spojrzała na niego uważnie w migotliwym blasku pochodni.

- Dlaczego mi to mówisz? Mogłabym przecież użyć tych informacji przeciwko tobie i Redgrave'om.

- Sam nie wiem... Może przekonała mnie chwila, gdy... ten gest, kiedy chciałaś go dotknąć, ale w ostatniej chwili cofnęłaś dłoń. Albo łzy w oczach, przez które nie widziałas, że się zbliżam. Bardzo ciekawie było obserwować was oboje. Kiedy spoglądasz z pewnego dystansu, widzisz tylko postaci, a nie słyszysz słów, to właśnie wtedy serce widzi niekiedy więcej, niż może przekazać ludzka mowa.

Zoe popatrzyła na niego surowo.

- Oczy i serce cię zwiodły, mój drogi. Maks i ja nie mamy serca ani uczuć... Oboje myślimy tylko o przetrwaniu.

- I o zwycięstwie - dodał Richard, unosząc brew. - Przez większość życia zjeździłem Anglię i kontynent, szukając szczęścia w kartach i kolejnej przygody. Zwycięstwo jest zawsze ważne, szczególnie gdy już przyzwyczailiśmy się do suchego postania i regularnych posiłków. Ale nie na tym powinny kończyć się nasze aspiracje... Różnimy się przecież od reszty ludzi. Dla nas liczą się emocje polowania i dreszcz podejmowania ryzyka. Wtedy krew szybciej krąży w żyłach. Zawsze na krawędzi przepaści, zawsze na cienkim lodzie, wciąż czerpiemy siły z niebezpieczeństwa. To właśnie dostrzegam w tobie i w Maksie. Musiało być cudownie

patrzeć na was w akcji.

Setka wspomnień zalała Zoe.

- Tak, byliśmy świetni w swoim fachu. Dzięki, że mi o tym przypomniłeś, Richardzie. - Zoe odetchnęła i ruszyła w dół korytarza, bo zaczęła doskwierać jej ciasnota jaskini. - Czas na spotkanie z rodziną.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Maks poprawił się w wannie i przyłożył poturbowaną głowę do miękkiego ręcznika. Poprzysiągł sobie, że nigdy jej nie zobaczy, nie zapyta o nią ani o niej nie pomyśli. Rozkazał swojemu sercu i swojej pamięci, aby milczały o niej jak zakłète.

A teraz znowu zjawiała się w jego życiu. Była z nim pod jednym dachem, otoczona opieką brata i hrabiny wdowy, dzięki wstawiennictwu Richarda Bordersa. Całkiem żywa i całkiem niezapomniana.

Zoe. Piękna blondynka o walecznym sercu, przebiegła, namiętna i nieustraszona. Kłamliwa, zimna i podła Zoe Charbonneau.

Z początku byli nierozdzielni, połączeni przez misję i Koronę. Zostali razem wysłani na kontynent. Najpierw niechętni towarzysze, wkrótce przyjaciele, potem kochankowie; odgrywali role rodzeństwa, męża i żony, księdza i towarzyszącej mu zakonnicy... Byli na tyle śmiali, że odwiedzili jedno z luksusowych przyjęć Bonapartego jako flamandzcy arystokraci. Maks trzymał wartę pod gabinetem Napoleona, podczas gdy Zoe przetrząsała szuflady jego biurka. Zapamiętała dwa rozkazy dla marszałków i zabrała na pamiątkę kryształowy przycisk do papieru ze złotym orłem, żeby mały kapral wiedział o włamaniu, a nie był w stanie określić, które informacje dostały się w ręce szpiegów.

Maks po tygodniu wysłał przycisk do Paryża pocztą, a Zoe, chociaż z początku miała mu za złe, że jątrzy świeżą ranę cesarza, wkrótce doceniła fantazję i śmiała się razem z nim. Kochali się potem na sianie w stodole pod Marsylią z jednakowym uczuciem szczęścia. Było im ze sobą najlepiej

na świecie.

Zwiedzili tuzin krajów, sypiali na deszczowych łąkach i w jedwabiach, w spokoju i pośpiechu, kochali się z radości albo dla ukojenia lęku, gdy o włos uszli zagładzie.

Byli jednością, myśleli jednakowo, zawsze znali nawzajem swój następny ruch, ubezpieczali się. Maks błagał ją bez końca, żeby porzuciła rozgrywkę i pozwoliła się zabrać do Redgrave Manor, gdzie byłaby bezpieczna, gdzie mógłby zawsze do niej wrócić i nie musiałby się o nią bać. A ona wciąż mu odmawiała, bo nie umiałaby żyć, nie wiedząc, gdzie jest i jakim niebezpieczeństwom stawia czoło.

Razem rozpoczęli tę misję i razem mieli ją zakończyć dopiero wtedy, gdy Bonaparte przyjmie warunki zawieszenia broni i nie złamie danego słowa. Do tego czasu, choćby nawet wojna nie była formalnie wypowiedziana, mieli pozostać wierni przysiędze danej królowi.

Jeszcze jedno odwodziło ich od powrotu. To była ich największa przygoda. Żyli na krawędzi, ich serca były mocno od strachu i podniecenia, kochali się swobodnie i zapalczywie, rzucali się na kolejne wyzwanie i świętowali triumfy, chwając wzajemnie swoją błyskotliwość. Czy ktokolwiek na Ziemi żył pełniej od nich?

Czy był drugi głupiec, który tak mocno ufał i na własne życzenie został zdradzony?

- Drzemiesz czy znowu omdlewasz?

Maks otworzył oczy, z wdzięcznością odwracając uwagę od ponurych myśli.

- Gideonie - odparł szorstko. - Jeśli chodzi ci o tę chwilę, kiedy wspinałem się na wzgórze do koni, to nie zemdlałem, a jedynie osunąłem się na poluzowanym kamieniu.

- Tak czy owak, zrobiłeś to z wielką gracją. Dobrze, że nowy przyjaciel szedł tuż za tobą. Musisz mi o nim coś więcej opowiedzieć.

- Jasne, ale daj mi się najpierw samemu dowiedzieć cokolwiek ponad to, że kiedy odzyskałem na plaży przytomność, powitał mnie jego niezwykle szeroki uśmiech.

Zupełnie jakbym mu umyślnie sprawił przyjemność. A ty trafiłeś do domu przypadkiem czy przygnała cię tu Trixie?

- Jest zajęta. Właśnie przyjmuje w domu nowego męża. - Gideon zrzucił ubranie Makska na ziemię i usiadł na zwolnionym krześle. - Dużo cię ominęło, Maks, ale jutro wszystkiego się dowiesz, jak już wyjedziemy z Jessicą do Londynu.

- Macie spotkanie u Percevala?

- Nie tym razem. Obecnie unikamy się z premierem. Niewiele brakowało, a zakułby Victora w kajdany... a ja dobrze znam to uczucie. Ale to jeszcze inna historia. Nie pozbawię jednak braciszka okazji do paradowania w glorii chwały. Sam ci wszystko opowie. A potem Kate zagna cię w kozi róg opowieściami o niezliczonych zaletach jej ukochanego markiza, chociaż do niedawna tylko konne wyścigi były jej w głowie.

- Kate z Simonem Ravenbillem... A właściwie z kimkolwiek. Trudno będzie do tego przywyknąć. Chociaż i tak największe zaskoczenie to Val, którego, jak sam mi powiedział, Kupidyn ugodził nie strzałą, ale zdzielił łopata. Ja na kontynencie ryzykuję własną skórę, a tutaj nic, tylko gruchanie gołąbków.

- Nie doceniasz swojego rodzeństwa, braciszku. W międzyczasie zrobiliśmy dużo więcej, niżby ktokolwiek mógł przypuszczać. Ty zresztą też.

Ton Gideona zdradził Maksowi, że choć wszyscy są ciekawi, jak się znalazł na przemytniczej krypie, tego wieczoru rozmowa będzie dotyczyła wyłącznie jego i Zoe.

- Zadawaj swoje pytania prosto z mostu - odparł. - A potem daj mi tu cierpieć w milczeniu. Czuję się tak, jakby moja głowa posłużyła kowalowi za kowadło.

- Tak też wyglądasz... Naprawdę paskudnie.

- Dziękuję. Zawsze można liczyć na twoje ciepłe słowo. Nawet, kiedy przebierasz się za urzędnika skarbu i uganiasz w blasku księżycy za przemytnikami na plaży.

- Nic dodać, nic ująć, a i tak znajduję czas na golenie.

- Też się golę - odparł Maks urażony, pocierając szczecinę

na policzkach. Kiedyś goliła go Zoe. Bez obaw pozwalała jej przykładać sobie brzytwę do szyi...

- Skoro tak mówisz. Ale musisz mi kiedyś powiedzieć, jak ci się przy tym udaje zachować cały zarost. Chociaż przyznaję, że z tymi kłakami trochę mniej przypominasz marmurowego Adonisa. Taki masz cel?

- Nie przeczę. Ale wierz mi, że się golę raz na trzy czy cztery dni.

- Jaka szkoda, że akurat w te dni chwały nigdy się nie możemy spotkać.

- Skończyłeś już czy te docinki jednak do czegoś zmierzają?

- Jeszcze jedno - odparł Gideon i poprawił od niechcienia mankiety koszuli. - Zdałem sobie sprawę, że nie powitaliśmy cię w domu tak, jak wypadało. - Uśmiechnął się do brata serdecznie. - Witaj w domu, Maks.

Najstarszy z braci najbardziej przypominał ich hiszpańską matkę. Był śniady i ciemnowłosy, nosił się z arystokratyczną godnością i miał onieśmielający sposób bycia. Podczas wizyty w Hiszpanii Maks widział korridę i z łatwością mógł sobie wyobrazić Gideona w złoto-czarnym ubraniu, jak wywija czerwoną płachtą przed rozwścieczonym bykiem. W rzeczywistości Gideon walczył z angielską socjetą i ją zwyciężał. Robił to bez większego wysiłku, choć wymagało to znacznie więcej umiejętności i odwagi niż korrida. Jeśli Maks miałby wskazać bohatera dzieciństwa, byłby nim bez wątpienia Gideon.

Chociaż wolał teraz zostać sam, musiał się dowiedzieć więcej o Richardzie, którego znał tylko jako przyjaciela Jessiki, młodej żony Gideona.

- Zanim weźmiesz mnie w ogień pytań, opowiedz mi więcej o Richardzie Bordersie i Trixie. Niełatwo będzie mi do tego przywyknąć... Zawsze mi się zdawało, że z pewnymi wyjątkami nienawidzi mężczyzn, choć nie przeszkadzało jej to sypiać z połową mężczyzn w Anglii. - Maks podniósł się z wanny, owinął ręcznikiem i wskazał palcem ubrania rozrzucone na podłodze. - Podasz? Może nie nadążają za



modą, ale z pewnością nie zasługują na takie traktowanie.

- Od czterech lat nie nadążają. Minęło sporo czasu, odkąd zaszczyciłeś Redgrave Manor swoją obecnością - odparł Gideon, wręczając Maksowi ubrania. - A Trixie nie każdego mężczyznę nienawidzi. Tylko użytecznych, posłusznych, usłużnych i... jak by to ująć... dających się łatwo szantażować?

- Chyba masz rację. - Maks wciągnął spodnie, wsunął mokre ręce w rękawy koszuli, których niezapięte mankiety przykryły dłonie. Zapiął tylko kilka guzików i narzucił na wierzch czerwono-czarną kamizelkę, też niedopiętą.

- Jak zawsze jesteś wzorem szyku i elegancji - zadrwił Gideon. - Nie pojmuję, co kobiety w tobie widzą. Brakuje tylko, pomijając rajtuzy i buty, tych przeklętych niebieskich binokli, które ostatnio nosiłeś w Londynie. Jestem ci za to niewymownie wdzięczny. Wystarczą same niedogolone policzki.

- Nie ciesz się przedwcześnie. Na pewno są gdzieś w pobliżu, niepotłuczone ani niepogięte. A teraz mów, co chcesz wiedzieć. Musimy sporo omówić.

- Właśnie dlatego tu jestem. Jeszcze nigdy nie zamykaliśmy naszych gości na klucz; gości płci pięknej, mówiąc precyzyjnie. A przecież nawet nas sobie nie przedstawiono...!

- Mówisz, jakbyśmy tu mieli kazamaty. - Maks sięgnął po szczotkę i zaczął rozczesywać mokre i skołtunionie włosy, które opadały mu pasmami poniżej uszu, klnąc raz po raz, kiedy podrażniał ledwo zagojone obtłuczenie.

- Mówiłem ci, jak jej na imię. Zoe. Zoe Charbonneau.

Poszedł do sypialni, a Gideon podążył za nim. Obrócił krzesło i usiadł przodem do oparcia, a Maks wyglądał mu za plecami na korytarz. Chociaż Gideon robił wszystko, żeby zachować pozory przyjacielskiej konwersacji, jego postawa zdawała się mówić: „Usiądź, Maks, nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie uzyskam odpowiedzi na moje pytania”.

- Śliczne imię - zagaił. - Francuskie, chociaż doskonale mówi po angielsku. Co prawda, dałeś jej powiedzieć najwyżej trzy słowa, zanim ją odesłałeś do Redgrave Manor. A to rodzi

jeszcze więcej pytań.

Maks usiadł.

- Równie dobrze włada hiszpańskim, włoskim i niemieckim, który w jej ustach nie jest wcale szorstki... Poza tym na nasze potrzeby nauczyła się rosyjskiego...

- Na nasze potrzeby...? Niezwykła młoda dama. Ty zatrzymałeś się na francuskim, ale wciąż w twoich ustach ten delikatny język staje się twardy i niemelodyjny. Wnioskuje, że pracowaliście razem na kontynencie. A teraz nic was nie łączy. Interesujące...

- Minęło dużo czasu.

- Jak dużo?

- Niech cię szlag, jesteś jak terier na polowaniu. Ostatni raz widziałem ją niecały rok temu, na długo przed tym, kiedy cię odwiedziłem w Londynie. A skoro nie odpuścisz, aż się dowiesz wszystkiego, załatwmy to szybko. Muszę się z nią zobaczyć jeszcze dziś wieczorem.

- Sądzę, że to nie byłoby rozsądne. Teraz jest moim gościem.

- Hrabia Saltwood lubi rozkazywać. Jeśli to uspokoi waszą hrabiowską mość, przyrzekam na malowane paznokcie u stóp Trixie, że włos jej z głowy nie spadnie. Problem w tym, że ona w to nie wierzy. Pewnie zwinęła już linę z prześcieradeł i kończy ostrzyć nóż do papieru, który zaraz przytroczy sobie do uda strzępką firanki. O ile przyszło wam do głowy, żeby zabrać żądelko, które zawsze nosi w cholewie. Może nawet udało się jej naostrzyć jeden z drążków baldachimu i chce na niego nadziać pierwszego, który odważy się przekroczyć próg jej sypialni.

- Chyba trochę przesadzasz.

- No tak. Oczywiście, przesadzam. Ale tylko z tą dzidą - odparł Maks z sarkazmem. - Niech będzie, i tak Trixie wszystko ze mnie wydusi. Zoe urodziła się we Francji. Jej ojciec był zamożnym człowiekiem, bo wyrabiane w jego kuźniach ostrza rapierów i lewaków zyskały sporą sławę. Zaopatrywali się u niego księżęta i arystokraci. W czasie

rewolucji majątek skonfiskowano, a rodzina Zoe uszła do Austrii. Ojcu udało się zabrać część pieniędzy, ale nie tyle, żeby mógł ponownie otworzyć manufakturę. Odgrywał zubożałego hrabię, póki go było stać. Potem nad Europą zawisły czarne chmury, a Napoleon nadciągnął z armią, więc rodzina znowu ruszyła w drogę. Wreszcie Zoe z ojcem – matka zmarła gdzieś po drodze – trafiła do Anglii.

– To by tłumaczyło jej zdolności językowe, a także upór ojca, żeby się legitymować arystokratycznym pochodzeniem.

– Dzięki tej historyjce udało im się przetrwać. Żywili się kłamstwami, współczuciem i obietnicami, że hrabia odwdzięczy się w trójnasób, kiedy Burbonowie nareszcie wrócą na tron. Wiesz, jak matrony się rozczulają nad szlachtą pozbawioną majątku? Charbonneau bywał nierzadko zapraszany na bale, a nawet tygodniowe przyjęcia w najdostojniejszych posiadłościach, a zawsze towarzyszyła mu Zoe, żeby się mogła bawić z dziećmi o podobnym statusie. A kiedy szczególnie doskwierał im brak środków, za jej pomocą trafiało do kieszeni ojca kilka klejnotów.

– Wspaniale. Goszczę złodziejkę.

– To niejedyny jej talent. Interes się kręcił, dopóki nie rozpoznali ich inni emigranci. Wtedy ojciec powziął zamiar, że powróci do Francji i odzyska manufakturę. Ale najpierw musiała ponownie nastać we Francji monarchia. Zoe uznała więc, że pomoże tacie, i zgłosiła się na służbę Koronie.

– Kobieta? Taka młoda? To szaleństwo.

Maks założył nogę na nogę.

– Tak. Cieszę się, że jesteś mojego zdania. Jest tylko jeden kłopot: ona jest świetna. Początkowo przyjęli ją ze względu na talent do języków i dopiero potem się okazało, że trafili na prawdziwy diament. Kiedy mnie do niej przydzielono, była już od roku aktywna, i to ja miałem być uczniem, nie ona.

– Przyznaję, że jest w tym jakiś sens – wtrącił Gideon. – Mężczyzna i kobieta we wspólnej podróży nie zwracają takiej uwagi, jak człowiek samotny albo dwóch towarzyszy.

Maks skinął głową.

- Niezłe z niej ziółko. Jakby się urodziła do walki wręcz. Fechtuje i strzela lepiej niż większość mężczyzn. Tak biele obchodzi się z nożem, że nikt obdarzony wolą życia nie powinien czuć się przy niej pewnie. I potrafi zabijać, kiedy nie ma innego wyjścia. Odgrywa damę wiarygodniej niż prawdziwe hrabianki, z pewnością jest w tym lepsza od Kate. Ale pod miękkim płaszczykiem kryje się stal. Zimna i twarda. Poza tym Zoe jest piekielnie inteligentna.

- Z tyloma dziewczęcymi zaletami nie dziwi mnie już, że została twoją kochanką - zauważył beznamytnie Gideon.

- Proszę, proszę. Jaka przenikliwość. Tak, zostaliśmy kochankami. Przebywaliśmy ze sobą dzień i noc, jest piękna, a ja jestem mężczyzną. Poza tym nigdy nie byliśmy pewni, czy doczekamy świtu. Było nieuniknione, że się do siebie zbliżymy.

- Maks wziął głęboki oddech. - Ale potem uznała, że praca dla Francuzów jest bardziej korzystna od okruchów, które sypała jej Korona, i straciła zapał.

Gideon ściągnął brwi.

- Podejrzewam, że zmarł jej ojciec.

- Nawet gdyby we Francji powróciła monarchia, Zoe nigdy nie odzyskałaby dóbr ojca. Jest tylko jego córką. Czy wspomniałem, że jest osobą praktyczną?

- Wiedziałaś o śmierci jej ojca?

Maks odwrócił wzrok i zajął się poprawianiem mankietów. Od dawna dręczyło go pytanie, dlaczego mu o tym nie powiedziała. Nagle naszała go wielka ochota na whisky.

- Dopiero potem.

- Po czym, braciszku?

- Po tym jak trzech agenci zostali schwytani w naszej kryjówce, skrępowani jak zwierzęta i zastrzeleni. Dwaj Anglicy i Francuz, dobrzy ludzie. Miałem być z nimi, ale byłem na spotkaniu z kurierem, który zmierzał z informacjami do Londynu. Dopiero rano wróciłem do chaty i wiesz już, co zastałem.

- Nie obrazisz się, jeśli wyznam, że wolę cię żywego?

- Dzięki. Uprowadzając twoje pytanie, Zoe była razem z nimi,

ale nie spotkałem jej po powrocie. Przeżył tylko jeszcze jeden spóźniony agent, Francuz Anton Boucher. Przekazał mi list od Zoe.

- To mnie nie zaskakuje. Kobiety odczuwają przemożną potrzebę, żeby wszystko wyjaśniać, szczególnie ścieżki swoich uczuć. Co napisała?

- Dokładnie to, co ci już powiedziałem. Że jej ojciec zmarł, a ona postanowiła sprzedać swoje usługi Francuzom. Kiedy się pojawiłem, miała być już wiele mil stamtąd. Dała mi wyraźnie do zrozumienia, żebym nie próbował zmieniać jej zdania.

- Przyznała się do zamordowania pozostałych agentów?

- Słowem o nich nie wspominała, ale jak lepiej mogła się wkupić w łaski Francuzów, niż dając im nazwiska agentów i miejsce spotkania? A czy była przy egzekucji, czy już w drodze do Paryża, nie mam pojęcia. Tak czy owak, ma ich życie na sumieniu. Wspomniała jeszcze, że chociaż jestem dla niej ważny, nadszedł czas, żeby zadbała o siebie i że życie na wsi śmiertelnie by ją znudziło.

- Jesteś dla niej ważny? To dopiero manipulacja. Nic dziwnego, że od pół roku trzymasz się na uboczu, aż Val zaczął podejrzewać, że przyjąłeś śluby zakonne. To musiał być bolesny cios, również dla twojej dumy, że kobiecie, którą kochasz... na której tobie zależy... - Westchnął i dokończył: - Współczuję ci, bracie.

- Dzięki, ale nie chcę znowu tego roztrząsać. Pogrzebaliśmy z Boucherem ciała i ruszyliśmy ostrzec innych, których Zoe mogła zdemaskować. Wymieniliśmy się nazwiskami, które obaj mogliśmy jej nieopatrznie przekazać. Nie miałem przed nią tajemnic, jak się spodziewasz. Kochałem ją i zawierzałem jej życie. Z dwóch tuzinów znanych nam agentów jeszcze pięciu zostało zabitych, zanim zdążyliśmy ich ostrzec.

- Ośmiu agentów straconych za jednym zamachem. To musiał być cios dla Percevala. I dla ciebie, oczywiście.

- Nie chodzi tu o mnie i nigdy nie chodziło. A Zoe przeliczyła się. Okazało się, że Francuzi jakoś nie mogli uwierzyć w jej lojalność, a nawet trafiła do jakiegoś paryskiego więzienia.

Czy mogę teraz prosić o chwilę prywatności, wasza łaskawość?

- Raczej nie - odparł bez wahania Gideon. - Jesteś porywczy, drogi bracie, chociaż i tak cię kocham. Pozabijani agenci, porzucenie przez kochankę, a nawet zdrada... Rozumiem, że zareagowałeś emocjonalnie, ale że po ośmiu miesiącach jeszcze ci nie przeszło? Skąd masz pewność, że nie została zmuszona do napisania listu? Skąd pewność, że nie zdradził jej ktoś inny, choćby nawet ten niby spóźniony na spotkanie Boucher?

- Powinieneś pisać romanse. Przyznaję, że przez pewien czas też go podejrzewałem. Za dużo mieliśmy razem pecha... Chociaż nigdy go na niczym nie przyłapałem, swoimi wątpliwościami podzieliłem się z dowództwem w raporcie przekazanym kurierowi. Ale jedno mnie powstrzymało przed rzucaniem oskarżeń.

- Chętnie usłyszę, co to takiego.

- Siostrzeniec Antona, Georges, również został zamordowany. Miał zaledwie osiemnaście lat, był jedynym synem nieżyjącej siostry Antona, jego oczkiem w głowie. Została wyłącznie Zoe, bo nikt więcej nie znał miejsca spotkania. Boucher nie mógł nas zdradzić. Przeżyła tylko dlatego, że tacy jak my są zbyt cenni, jesteśmy kartą przetargową i skarbnicą wiedzy. Tym bardziej ciekawe, że wypuścili ją z rąk.

- Może uciekła? - Gideon podniósł się z krzesła i odstawił je na miejsce. - Zajmujesz się ponurymi sprawami. Nie podoba mi się, dokąd zmierzasz w swoim życiu. Może już czas, żebyś porzucił służbę? Może powinieneś to zrobić osiem miesięcy temu?

- Straciliśmy wielu agentów, a ty zwróciłeś się do mnie ze sprawą Stowarzyszenia. Obaj uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli zajmę się wątkiem kontynentalnym.

- Owszem, ale gdybyś powiedział mi wówczas prawdę, nie pozwoliłbym ci jechać - odparł Gideon i popatrzył surowo na brata. Dopiero po dłuższej chwili prawie niezauważalnie

skinął głową. – To już przeszłość. Teraz musimy zdecydować, co zrobić z tą bestią na piętrze. Na pewno masz do niej masę pytań, ja również. Skoro miała dostać pieniądze za zdradę, postawmy sprawę otwarcie. Nie warto ryzykować tego, że obecnie zatrudnia ją Stowarzyszenie.

Maks nie próbował zaprzeczać, że i jemu ta myśl przyszła do głowy.

– Trafne spostrzeżenie, bracie. Znamy jej talenty, wystarczy się zastanowić, kto jeszcze mógłby jej potrzebować. Spaliła za sobą mosty i nie ma czego szukać ani u nas, ani u Francuzów.

Gideon potarł nasadę nosa.

– Rodzi się zbyt dużo pytań. Na pewno mówiłeś jej o Redgrave Manor. Czy może choć trochę orientować się w rozkładzie majątku?

– Rozprawiałem z natchnieniem o naszej rodzinie, więc możemy przyjąć to za pewnik. Tej nocy przeprawiłem się przez kanał z tym samym człowiekiem, który zaprowadził mnie do przemytników Stowarzyszenia w Gravelines – dodał Maks, bo sprawy zabrnęły za daleko, żeby miał cokolwiek przed bratem ukrywać.

Gideon popatrzył na niego uważnie i ściągnął brwi.

– Niech zgadnę, chodzi o tego Bouchera?

– Tego samego – przyznał Maks. – I oto znowu jesteśmy we trójkę. Wierzysz w przypadki, Gideonie? Bo ja za cholere. Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie jestem największym głupcem w historii, którego ci dwoje owinęli sobie wokół palca. Richard twierdzi, że właśnie Anton przyłożył mi pałką w łeb.

– Mów dalej.

– Dobrze. Może właśnie ten cios zdjął mi łuski z oczu, a może majaczą. Ale pomyśl przez moment, Gideonie. Co, jeśli oni od początku pracowali razem? Być może przeżyłem tylko dlatego, że bym ostrzegał kolejnych agentów i dał im czas na ewakuację, a tymczasem potajemnie zbierano na wybrzeżu francuskie siły? Może nie było żadnego więzienia? Dlaczego by nie? Gdyby nie Georges...

- Życie nauczyło mnie, że nieraz bardzo fantastyczne teorie przybierają realistyczne kształty. Ciekawie będzie posłuchać, co na ten temat ma do powiedzenia *monsieur* Boucher. Widziałeś go z innymi więźniami, zanim ich zabrano? Pozamykaliśmy ich w różnych budynkach.

- Nie wiem, czy dał się schwytać. Mamy go, nie żyje albo zrozumiał, że nabrałem podejrzeń, i się nam wymknął. Co tym bardziej prawdopodobne, że mógł poznać Zoe na plaży. Wszystko wyjaśni się rano, tymczasem muszę z nią porozmawiać. Wspomniała wcześniej, że... Nie. Dość już na dzisiaj. Możemy porozmawiać z Valentine'em i Simonem przy śniadaniu, zanim wyjedziecie z Jessicą do Londynu. Z tego, że posłałeś za mną Richarda, wnioskuję, że dowiedzieliście się czegoś ważnego.

- Złe wieści mogą poczekać. Ale nie dłużej niż do dziewiątej. Dużo mamy ci do powiedzenia, ale obawiam się, że będą to raczej wiadomości wstrząsające.

Maks popatrzył szczerze zainteresowany.

- Czy ma to coś wspólnego z faktem, że w domu pełnym służby musiałem sam rozpałać w kominku i kąpać się w kilku calach chłodnej wody?

- Tak. Wiesz, Maks, że jako mężczyźni większość pomyłek popełniamy wobec kobiet. Chociaż to nie leży w twojej naturze... jeśli mamy się czegoś od tej twojej Zoe dowiedzieć na temat Stowarzyszenia, powinieneś potraktować ją łagodnie.

- Może jeszcze skoczę do oranżerii po bukiet? Małżeństwo rzuciło ci się na głowę. Poradzę sobie z nią, Gideonie. Znam ją lepiej od ciebie.

- Tak jak osiem miesięcy temu? Miłość każdego może oślepić.

Maks otworzył usta, ale nie znalazł żadnej stosownej odpowiedzi. Odwrócił się i po prostu zatrzasnął za sobą drzwi.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Usłyszała na korytarzu kroki i natychmiast rozpoznała z nich Maksa. Niemal mogła go sobie wyobrazić, jak szedł wykładanym dywanami korytarzem poddasza, gdzie ją zamknęto. Rytm jego kroków zdradzał pewność siebie, która graniczyła z arogancją. To zdecydowanie sprawiało, że ludzie zazwyczaj schodzili mu z drogi.

Pomyślała żartobliwie, że swym chodem Maks próbuje powiedzieć, że nikt nie może mu dorównać. Tak samo dobrze odgrywał posuwiste stąpanie starca, kuśtykanie okulałego weterana, afektowane drobienie świętoszkowatego wikariusza, zamaszysty chód wieśniaka i pijackie zataczanie się rozbawionego szlachetki.

Każdy z nich udawał doskonale, ale najbardziej naturalny był dla niego krok, który mówił: „Jestem Maksymilian Redgrave, miejcie się na baczności”.

A teraz zmierzał prosto do niej.

- Zoe?

Zostawiła za sobą otwarte okno, a muślinowe firanki powiewały w przeciągu. Leżała na dachu, opierając się bosymi stopami na żelaznych okuciach krawędzi dachu. Spoglądała na księżyc, który właśnie wyłonił zza chmur okrągłe oblicze.

- Nie skoczyłaś? Cóż... to nie w twoim stylu. Nie uciekłaś, bo to prawie niemożliwe. A zatem chowasz się jak obrażone dziecko. Z tą minką niespecjalnie ci do twarzy. Wychodzę na zewnątrz. Będę ci wdzięczny, jeśli powstrzymasz się i mnie nie zrzucisz.

Już w pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła, wiedziała, że spotkała mężczyznę swojego życia. Zbliżał się do niej z ponurą miną, bo właśnie oznajmiono mu, że kobieta ma być jego

przełożoną. Jego gniew nie trwał jednak długo. Wystarczył tydzień, by ich uczucia wybuchły niepowstrzymanym płomieniem.

Tak samo jak wtedy, tak i teraz zastanawiała się, czy on słyszy mocne bicie jej serca.

- Zawsze za dużo gadałeś - odrzekła, przyglądając się, jak Maks wystawia głowę nad krawędzią dachu. Znalazł oparcie dla bosej stopy i chwilę później leżał już na plecach zaledwie metr od niej.

- Uwielbiałem, jak mnie uciszasz... Zawsze znajdowałaś na to ciekawy sposób.

Ton jego głosu ostrzegł ją, że to nie są przyjacielskie wspominki.

- Widzę, że nie obawiasz się mojego uroku, Maks. Ten czas już minął. Czego więc chcesz? Jest już późno, a ja jestem zmęczona.

- Radziłbym ci znaleźć sobie wygodniejsze posłanie. Pomyśl o biednej służbie, która będzie musiała jutro po tobie posprzątać.

Tym razem brzmiał na szczerze rozbawionego. Zoe przewróciła oczami.

- Właśnie miałam wracać, kiedy przyszedłeś mi się narzucać.

Popatrzył jej w oczy.

- Zatem nie próbowałaś uciekać?

Nie patrz na mnie, błagała go w myślach. Nie patrz, bo chcę znacznie więcej.

- Oczywiście. Zamierzałam wspiąć się na sam szczyt i zamachać rękami tak szybko, aż odlecę. Chyba ten cios poważnie ci zaszkodził. Jeśli się zaraz osuniesz na dziedziniec, to nie będzie moja wina.

- Sam ponoszę odpowiedzialność za swoje czyny, prawda? Powiedz mi, po co się tu wspięłaś?

Odwróciła się od niego i zapatrzyła w krajobraz zalany po horyzont księżycowym blaskiem.

- Nie cierpię zamkniętych drzwi, szczególnie zamkniętych

na klucz. Po kilku miesiącach w celi prawie bez światła i powietrza, nie wystarczy mi już uchylone okno... Ale to już nie twoja sprawa, prawda?

- Mogło być gorzej. Powinnaś trafić na szubienicę za zamordowanie naszych agentów. Wybrałem mniejsze zło i zapomniałem o tobie.

- Mniejsze zło dla ciebie, Maks. Przyznaj, że zrobiłam z ciebie głupca w oczach przełożonych. Przekazałeś im podejrzenie o zdradę Antona, a tymczasem okazało się, że to twoja kochanka omamiła cię i oszukała. Potem odciąłeś się ode mnie.

- Na swoje usprawiedliwienie powiem tylko, że ciebie już nie było. Wolałem ratować życie innych agentów, zamiast uganiać się za tobą po Francji.

- A potem, oczywiście, ruszyłeś mi na ratunek.

Zoe miała wrażenie, że przez ułamek sekundy widziała na jego twarzy wyraz bólu.

- Moi przełożeni... nasi przełożeni wycofali pozostałych przy życiu agentów z Francji. Mnie na miesiąc zatrzymano w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych...

- Za karę.

- Tak, za karę. Bo wskazałem niewinnego Antona, podczas gdy, jak się wyraziłaś, moja kochanka omamiła mnie, przez co straciliśmy ośmiu dobrych agentów. Następnie wysłali mnie na Półwysep do Wellingtona, a potem musiałem zająć się czymś innym. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że trafiłaś do więzienia.

- Rozumiem, ale to dla mnie bez znaczenia.

Skinął głową.

- W porządku. Dlaczego odzyskałaś wolność?

Pragnęła powiedzieć mu wszystko, ale już przed ośmioma miesiącami było na to za późno. Dlatego wolała trzymać się chwili obecnej.

- Zawarłam umowę, która w żaden sposób ciebie nie dotyczy. - Podparła się na łokciach. - Chciałabym teraz wrócić do środka. Oszczędź mi czołgania się po tobie.

Maks się jednak nie poruszył. Odwrócił tylko w jej stronę twarz.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Przekazałaś swoim nowym przełożonym listę nazwisk, żeby udowodnić lojalność. Równie dobrze mogłabyś sama ich wszystkich zamordować, Zoe. Czego się po mnie spodziewałaś w tej sytuacji?

Tylko go nie żałuj, upomniała się w myślach. Ani nie rozczulaj się nad sobą. Zrobiłaś to, co musiałaś. Już za późno, aby ocalić to, co was łączyło. Okazało się to niewystarczające. Prawda niczego nie zmieni, a raczej jeszcze pogorszy sytuację. Opuść sobie. Daj mu odejść, tak jak on pozwolił odejść tobie. Nigdy tak naprawdę nie należał do ciebie.

- Niczego - odparła. - Wiedziałam, że tak się zachowasz. Po raz pierwszy nawet modliłam się, żeby tak się stało.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś niewinna? O to ci właśnie chodzi?

Za późno, pomyślała. Za późno na takie pytanie i za późno na odpowiedź.

- Niczego nie chcę powiedzieć. To, że się tu znalazłam, nie ma z tobą nic wspólnego. Myślałam, że od ośmiu miesięcy nie żyjesz. Powiedziałam ci to już na plaży. Jesteś dla mnie jak duch z przeszłości. A teraz zejźdź mi z drogi. Odpowiem na zarzuty nie przed tobą, ale przed twoją babką. Richard mówił, że jest rozsądna.

- Ale ja nie jestem. Pewnie masz rację, bo nadal mogę sobie wyobrazić, że obejmujesz mnie udami i doprowadzamy się do szaleństwa... Przełożeni mieli rację, że mnie ukarali. Nie przypuszczałem, że jestem jednym z tych głupców, którzy wbrew rozsądkowi dają się prowadzić...

- Zamilcz, Maks, dobrze? Po prostu zamilcz.

Bez słowa odwrócił się i opuścił z powrotem do otwartego okna. Zoe wkrótce podążyła za nim, ostrożnie omijając krawędzie, o które mogłaby się zaczepić jej koszula nocna.

- Podaj rękę - usłyszała.

- Poradzę sobie - odparła, ale dachówki pokryła już śliska rosa, więc parsknęła tylko rozdrażniona i podała mu dłoń. Jego

dotyk wytrącił ją z równowagi. Pierwszy raz w życiu poczuła, że traci oparcie i lada moment zsunie się w przepaść.

- Spokojnie, dziewczyno - usłyszała i w następnej chwili została uniesiona w powietrze i ściągnięta z parapetu. Kiedy tylko oparła bosc stopy na podłodze, przylgnęła do Maksa całym ciałem.

W świetle kominka i świec Zoe wyraźnie widziała jego rysy. Była pewna, że on też może zobaczyć jej twarz. Czy pobyt w więzieniu bardzo ją zmienił? Całymi miesiącami odzyskiwała siły, ale nawet teraz wiedziała, że nie jest już tą samą osobą, za którą drzwi celi zamknęły się ze zgrzytem zardzewiałego zamka. Teraz nawet codzienne kąpiele w mleku i różanych płatkach niewiele mogłyby jej pomóc. Może zmyłyby więzienny smród, ale nigdy nie rozjaśniłyby cieni pod oczami ani nie odpędziły koszmarów, które wracały do niej co noc.

- Nic się nie zmieniłaś, Zoe - zauważył Maks i pogładził kciukiem jej policzek. - Czas obchodzi się z tobą bardzo łaskawie.

Odwróciła głowę.

- I kto jest kłamcą? Ty za to wyglądasz strasznie. Powinieneś się przespać. - Wyrwała się z jego uścisku i odsunęła kilka kroków, choć kosztowało to ją dużo wysiłku. - Nie zawadziłoby też, gdybyś się ogolił. Chociaż przyznaję, że z kolczykiem wyglądasz interesująco.

Maks dotknął brylantu przy uchu.

- Nie mam pojęcia, jak wy możecie to na co dzień znosić. Ucho przez trzy dni bolało jak jasna cholera.

Zoe usiadła na jedynym krześle w pokoiku dla służby. Chciała, żeby sobie poszedł, ale zarazem pragnęła, żeby został.

- Duży ten kolczyk. To szkło czy prawdziwy kamień? - zapytała go niezobowiązująco.

- Musiałabyś zapytać poprzedniego właściciela. Okazuje się, że żaden szanujący się przemytnik nie pokaże się bez takiego kolczyka. A ten za długo się na mnie gapił, więc go ogłuszyłem i przywłaszczyłem sobie to świecidełko. Dzięki temu od razu

zdobyłem poważanie.

- A więc nie wystarczy kostium, trzeba też kogoś sponiewierać? Musiałeś rozciąć mu ucho?

- Nie czekałem, aż się ocknie. Tak było prościej. A teraz, skoro już mam tę cholerną dziurę w uchu, myślisz, że powinienem go zatrzymać?

Uśmiechnął się łobuzersko, aż Zoe przeszły po plecach rozkoszne dreszczyki. Nagle poczuła się tak, jakby te miesiące rozłąki były tylko złym snem. Wiedziała, że to wrażenie zaraz przeminie, ale chwila ta była zbyt cenna, żeby ją zmarnować.

- Odradzałabym ci to. Zbyt łatwo cię zapamiętać. Jeśli nie nosisz go długo, dziurka w kilka tygodni się zasklepi. Ale najpierw musi zejść opuchlizna. Gdyby to była moja robota, nie miałbyś problemu.

Chwila przyjemnego złudzenia uleciała. Zoe wiedziała, że zawieszenie broni będzie trwać tylko dotąd, aż nie obudzą bolesnych wspomnień. Oznaczało to, że mają bardzo mało czasu.

- Dlaczego śledziłaś Antona?

Nie pomyliła się. Wzruszyła ramionami, jakby to było dla obojga oczywiste.

- Chciałam wiedzieć, gdzie się udaje. A dlaczego cię ogłuszył?

- Nie mówił ci? - zapytał, dotykając ostrożnie ciemienia.

- Nie podejrzewał nawet, że jestem na pokładzie. A ja nie wiedziałam, że ty tam będziesz. Wbij sobie wreszcie do głowy, że ani nie pracuję z Antonem Boucherem, ani dla niego. Jestem panią własnego losu. Ufanie innym jest dla naiwnych głupków.

- Czyli to tylko zbieg okoliczności, że cała nasza trójka na jednym statku tej samej nocy przeprawiała się przez kanał.

Zoe podniosła się z krzesła.

- Dla mnie tylko twoja obecność była przypadkowa. Najwyraźniej podróżowałaś z Antonem. Chciałeś go przedstawić rodzinie? To dziwne, skoro właśnie ona chciała

nas wysadzić w powietrze razem ze statkiem. Widzisz, Maks? Masz swoje pytania, a ja mam swoje. Proponuję, żebyś puścił mnie wolno, a nie będziemy musieli na żadne odpowiadać. Chyba masz z rodziną dość kłopotów bez zapraszania mnie do wspólnego stołu?

Maks wpatrywał się w nią uporczywie przez chwilę, jakby mógł siłą spojrzenia wyrwać odpowiedzi prosto z jej umysłu.

-Z czego żyjesz? Co jadasz? Nie możesz pracować ani dla Anglii, ani dla Francji, kto zatem korzysta z twoich talentów? Zawsze byłeś pomysłowa, ale nie udałooby ci się przetrwać bez niczyjej pomocy. Z kim weszłaś w układ?

Nie miała dość kłamstw ani czelności, żeby dłużej mu się opierać. Uznała, że najlepiej będzie ten jeden raz powiedzieć prawdę.

- Już prawie udało mi się przekonać strażnika, że się wzbogaci, jeśli mnie puści, gdy odwiedził mnie w celi niespodziewany gość. Usłyszałam, że Bonaparte ma wielu wrogów w kraju i za granicami. Miałam odzyskać wolność, jeśli obiecuję pomóc.

- Szlag, mieliśmy rację. - Maks pochylił się nad nią. - Kto to był? Anglik? Podaj mi jego nazwisko.

- Anglik? W Paryżu? Wolny? Przedstawił się jako *monsieur* Perigord, ale chyba chciał tylko sprawdzić moją inteligencję.

Maks wyprostował się gwałtownie i niemal wyrznął głową w niski strop.

- Charles Talleyrand? Niemożliwe.

- Ale prawdziwe, chociaż krył twarz w cieniu kaptura. *Le grand negociateur*, który częściej zmieniał sojuszników niż niektórzy koszule. Na miejscu Bonapartego zatknęłabym jego głowę na bramie. Któregoś dnia cesarz pożałuje, że go nie skazał na śmierć.

- Tacy jak Talleyrand zawsze lądują na czterech łapach.

- Pewnie tak. W każdym razie dowiedział się o moim talencie do języków i powierzył mi przekazanie ustnej wiadomości do Austrii. Nawet nie pytałam, skąd miał informacje. Bardziej mnie interesowało to, że obiecał mi

wolność. Pojechałam do Salzburga, sówicie wynagrodzona, bo z następną misją miałam się udać do Londynu.

- Ale zamiast tego z pełną kiesą ruszyłaś zapolować na Antona? - Maks potrząsnął głową, jakby chciał sobie pomóc w rozumowaniu. - Nie na mnie. Na Antona. Tak mi właśnie powiedziałaś.

- Zatoczyliśmy koło, ale tym razem mam wrażenie, że mi wierzysz. Wspaniale. Tylko nie zapomnij zostawić otwartych drzwi, to rano będziesz miał z głowy o jeden kłopot mniej.

- Nie mogę tego zrobić. Od dawna śledzisz Antona?

Zoe nie zrozumiała sensu jego pytania.

- Jesteś gotowy mi uwierzyć?

- Zastanowię się nad tym. Zależy to od tego, co mi powiesz. Czy to rozsądny kompromis? Jeśli odpowiedź okaże się pomocna, klucz do drzwi w tajemniczy sposób znajdzie się w twoim posiadaniu. Dzięki temu nie będziesz musiała skakać po dachach.

Zoe usiadła, a w głowie wirowały jej setki myśli. Miała okazję zdobyć zaufanie Maksa. Próbowwała się domyślić, czego najbardziej chciałby się dowiedzieć.

- Nie mam chyba wyjścia - odparła po chwili. - Anton jest niewolnikiem swoich nawyków. Musisz o tym wiedzieć, skoro udało ci się go odnaleźć. Chyba, że to on znalazł ciebie?

- Nie.

- Dlatego że jesteś taki dobry, czy też po prostu pozwolił ci na to? - docięła mu. Zawsze ze sobą rywalizowali. Kiedyś była to przyjacielska zabawa, ale ostatnio przybrała znacznie poważniejszą formę. Szybko się wycofała. - To zresztą nieistotne, ja obserwowałam jego ulubiony hotel w Ostendzie, póki się nie pokazał.

- Podjęłaś wielkie ryzyko, zbliżając się do niego.

- Nie miałam okazji stanąć z nim oko w oko. - Zoe szybko kalkulowała, co w jej opowieści najistotniejsze, przemilczała więc szczegóły odnalezienia Antona i przeszła do opisu jego towarzyszy posiłku. - Zauważyłam go przy stoliku przed hotelem, ale zaraz dołączyli do niego kobieta i mężczyzna.



Miała ciemne włosy i była piękna, choć już nie młoda. Mężczyzna wysoki i muskularny, musiał być od niej co najmniej dziesięć lat starszy. Miał niezwykle jasne blond włosy i niebieskie oczy. Wydawał się dziwnie pobudzony. Kobieta położyła dłoń na ręce Antona, a pod stołem bosą stopą głaskała go po łydce. Jednym słowem, kokietka.

- Nie rozpoznałaś ich?

Zoe pokręciła głową z żalem, bo wiedziała, że to było dla niego ważne.

- Byłam skoncentrowana na Antonie. Nadawał rozmowie ton, a w jednej chwili niemal się uniósł. Mężczyzna poderwał się zza stołu, przewrócił krzesło i odszedł, zostawiając kobietę samą. - Zoe uśmiechnęła się. - Czekałam godzinę, aż Anton skończy się z nią zabawiać na górze. Popijałam niezgorsze bordeaux pod osłoną czepka i paskudnej rudej peruki. Nasza parka wreszcie się pojawiła, a niedługo dołączył do nich blondyn. Dotąd podpierał latarnię naprzeciwko hotelu, najwyraźniej całkiem świadomy, co majstrują w środku. Kobieta uśmiechnęła się do niego, pocałowała go i dyskretnie położyła mu dłoń w kroku, przeciągając językiem po wargach. Prosto z łóżka jednego, od razu brała się do drugiego. Rozumiesz, dlaczego ją zapamiętałam.

- A blondyn?

- Kompletnie odjęło mu rozum. Podnosił rączki damulki do ust, całował paluszki, przeproszał za swoje zachowanie. Anton miał świetną zabawę, wiesz, jaki jest niewybredny, jeśli chodzi o kochanki. Po chwili cała trójka wsiadła do dorożki. Pojechali nad morze. Śledziłam ich. Kiedy Anton wrócił na noc do hotelu, odwiedziłam niewielki magazyn, do którego weszli.

- Niebezpieczne zagranie. - Nagle Maks podniósł rękę. - Chwilę. Nie słyszałaś słowa z tego, o czym mówili ta kobieta i blondyn? Mówili po angielsku czy francusku? Wyglądali ci na Francuzów?

- Kobieta mówiła francuszczyzną angielskiej pensjonarki, a blondyn niewiele się odzywał. Dopiero pod koniec usłyszałam, że mówi po angielsku, ale z jakimś wiejskim

akcentem, zdecydowanie nie odebrał wykształcenia.

- Czy zapamiętałaś coś więcej?

Zoe chciała by powiedzieć Maksowi coś więcej, bo sama była ciekawa, dlaczego on się tą parą tak bardzo interesuje.

- Niestety nie. Ale na pewno mieli z Antonem do omówienia jakieś interesy. To wszystko. Chociaż to cię może nie zainteresuje, wygląda na to, że Anton ma powiązania z handlarzami opium. Towary w magazynie wyglądały na zwykłą kontrabandę, ale kiedy odbiłam baryłkę brandy, okazała się pełna oleistych paczuszek opium. Nasz wspólny przyjaciel działa na wielu frontach. Pewnie podziwia mojego ostatniego pracodawcę. Jeśli tylko może coś na tym zyskać, będzie wykonywał najrozmaitsze zlecenia.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnął Maks. - Anton i Stowarzyszenie?

Zoe nie rozumiała, o czym mówi, ale spodziewała się, że wszystkiego się dowie, kiedy tylko odzyska odrobinę jego zaufania.

- Potem wróciłam w odwiedziny do Antona, ale niestety zdążył mi się wymknąć. Takie są gorsze strony pracy w pojedynkę. Szukałam go całą noc, ale bezskutecznie. Znalazłam go dopiero miesiąc później. Spodziewałam się go w Dunkierce albo w Gravelines z powodu opium. Nic by nie zyskał, przechowując je we Francji, a port w Ostendzie blokują Anglicy. Minęły dwa dni i proszę, jesteśmy u ciebie. Spodziewam się, że jeśli twoim bliskim udało się ocalić kilka baryłek z naszej łajby, nie znajdą w nich brandy.

- A para naszych nowych znajomych?

Zoe westchnęła. Znowu oni. Była przekonana, że Maks wiedział o opium wcześniej. O co więc mogło tu chodzić? I w jakim celu Boucher wybrał akurat ziemie Redgrave'ów na przystań przemytników? Po co wziął ze sobą Maksa i dlaczego chciał go ogłuszyć albo zabić, kiedy dotarli do brzegu? Wszystko to najwyraźniej interesowało też Redgrave'ów. Teraz miałyby odejść? Musieliby ją wołami odciągnąć.

Odniosła wrażenie, że ma szansę, aby Maks przynajmniej

tymczasowo z nią współpracował. Natychmiast spróbowała wykorzystać okazję.

- Czy twoje pytania służą wyjaśnieniu konkretnej sprawy? Rozumiem, że wasza rodzina ma kłopoty. Być może mogłabym pomóc, skoro chwilowo tu jestem? Na pewno rozpoznałabym tych dwoje, których widziałam z Antonem.

- Sprzedałabyś swoje usługi każdemu, kto się nawinie - odparł Maks, zmierzając do drzwi. - Widziałem, do czego jesteś zdolna, kiedy zależy ci na zmianie mocodawcy. Tylko ostatni głupiec by ci zaufał.

- A ty na pewno się do głupców nie zaliczasz, prawda, Maks? - zawołała, kiedy odwrócił się do niej plecami.

Zatrzymał się w pół kroku i odetchnął głęboko.

- Jestem większym głupcem, niż przypuszczasz - odparł, nie odwracając się. - Jak to by o mnie świadczyło, gdybym teraz uwierzył w twoją niewinność?

Zoe chciała podejść do niego i pocałować. Pragnęła przynieść mu ulgę.

- Niewiele świadczy na naszą korzyść. Okazaliśmy się mniej przenikliwi, niż nam się zdawało. Anton wykołował nas oboje.

Odwrócił się, ale nie zrobił kroku w jej stronę.

- Z pewnością został zamknięty z innymi przemytnikami w którymś z budynków gospodarczych. Pora, żebyśmy sobie ucieli miłą pogawędkę we troje - rzekł cicho. - Dołączą do nas Gideon i Richard, bo nie wierzę już, że umiem rozpoznać kłamcę.

- Jeszcze nie - odparła. Spędziła kilka godzin na dachu, zastanawiając się, jak podejść Bouchera. - Ale w głębi serca wiesz, że cię nie oszukuję. On mnie raczej dziś nie widział, więc może lepiej będzie udawać, że nadal mu ufasz? Nie wiem, co to za stowarzyszenie, ale jestem przekonana, że to najlepszy sposób. Pomyśl o swojej rodzinie, Maks. Możesz go zdemaskować w każdej chwili, a jak na razie wciąż ci się jeszcze może przydać. A potem oddaj go mnie. Tylko o to proszę za swoją pomoc. Jestem ci ją winna, a ty jesteś to winien mnie.

W tym momencie Maks zrozumiał.

- Śledziłaś go, żeby go zabić! Nie miałaś innego powodu. Więcej, chciałaś, żeby wiedział, kto go pokonał, inaczej już dawno byłby martwy.

Zrobił krok w jej stronę, a ona bezwiednie podeszła bliżej niego.

- Powiedz, co się stało, Zoe! Co się wydarzyło, kiedy wyjechałem na spotkanie z kurierem?

- Nie ma sensu. Wystarczy, że już wiesz, kto jest twoim prawdziwym wrogiem, i możesz się bronić. Inaczej wszystko byłoby na nic.

- Wszystko byłoby na nic? - Maks podszedł jeszcze jeden krok i położył jej ręce na ramionach. - Powiedz mi więcej, proszę.

Wymknęła się z jego uścisku i wróciła pod okno. Spojrzała w nocne niebo. Wierzyła, że nie żyje, pogodziła się już, że nigdy nie będzie mogła powiedzieć mu, co czuła. Cała ta historia nie stawiała ich obojga w dobrym świetle, więc postanowiła opowiedzieć ją szybko i więcej do niej nie wracać.

- Spałam na poddaszu, pozostali na dole. Anton przyprowadził ze sobą trzech ludzi. Zanim zdążyłam wciągnąć buty, wywlekli już Ralpa, Howarda i Georges'a przed dom. Ralph i Howard zginęli od razu. - Zamknęła oczy. - Potem...

- Patrz na mnie, Zoe. Nie w przeszłość, na mnie.

Odwróciła się do niego i oparła o parapet. Światło księżyca rozświetliło jej potargane włosy. Ten widok musiał przyciągać Maksa jak lampa ćmę. Zoe odpędziła jednak te myśli. To nie była odpowiednia chwila. Ogarnął ją niewysłowiony żal.

- Nie rozumiesz, Maks? Ty jesteś przeszłością. Ja także. Za późno, żeby to zmienić.

Patrzył na nią długo w milczeniu.

- Pewnie masz rację. Opowiedz mi o Georges'u - odezwał się w końcu.

- Był taki kochany, prawda? Taki młody. - Łza popłynęła po policzku Zoe. - Anton przykląkł przy nim, a Georges płakał i prosił go, żeby go nie zabijał. Anton... objął go, pocałował

w oba policzki i uspokoił go, że to pomyłka, że jego towarzysze nie powinni go byli związać. Georges roześmiał się przez łzy i wyciągnął związane ręce, żeby wuj go uwolnił. Wciąż się uśmiechał, kiedy Anton przyłożył mu do ucha mały pistolet i wystrzelił. Potem ucałował go jeszcze, położył łagodnie na ziemi i podziękował mu za jego ofiarność.

- Dobry Boże!

- Ciągle jeszcze widzę w snach twarz tego chłopca. - Zoe otarła oczy. - Nie mogłam się ruszyć, chociaż wiedziałam, że jeśli nie ucieknę, będzie po mnie. Myliłam się. Anton powiedział, że tylko ode mnie zależy, czy przeżyję. Mogłam napisać list, który przeczytałeś... albo zabiłby nas oboje. Zasadziliby się na ciebie w chacie. Chciał cię zastrzelić, ale najpierw musiałbyś patrzeć, jak konam przez wiele godzin z kulką w brzuchu. Chwilę wcześniej widziałam, jak z zimną krwią zamordował swojego siostrzeńca. Wolałam nie sprawdzać, czy nie blefuje.

- Napisałaś list... To łajdak!

- Nasz przyjaciel Anton to obelga dla łajdaków. - Skrzywiła się na wspomnienie tamtego dnia. - Wiedział, że będziesz go podejrzewał, ale zamiast się ciebie zwyczajnie pozbyć, wolał zamordować siostrzeńca i obwinić mnie. Zrozumiałam, że z jakiegoś powodu woli, żebyś pozostał wśród żywych. Być może i tak by cię oszczędził, ale gdybym nie współpracowała, nic by mnie nie uratowało.

Zamknęła oczy i wstrząsnął nią dreszcz.

- Nie byłam gotowa na śmierć.

- Poświęcił siostrzeńca, żeby ocalić własną skórę. A jak szlochał, kiedy kopaliśmy groby...

- Kiedy napisałam list, towarzysze Antona przywiązali mnie do siodła i zabrali ze sobą. Nie byłam pewna, czy dotrzyma słowa. Odwiedził mnie miesiąc później w więzieniu. Utrzymywał, że zostałeś zastrzelony, chociaż nie z jego rozkazu. Nawet cię przeklinał, że się tak łatwo dałeś zabić i pokrzyżowałaś jego plany. Skoczyłam, żeby mu wydrapać oczy, ale jego kompan rzucił mnie na kamienną ścianę.

Straciłam przytomność. Potem zobaczyłam go dopiero w Ostendzie.

- Chciał cię całkiem złamać, prawda? Żebyś następnym razem zrobiła wszystko, czego zażąda, byleby się wyrwać z więzienia.

Zoe uśmiechnęła się wreszcie, chociaż był to bardzo smutny uśmiech.

- Doskonale mu się to udało, ale Talleyrand pokrzyżował mu plany. O nic cię nie obwiniam, Maks. Mam nadzieję, że to wiesz. Musiałam podjąć decyzję. Musiałam być przekonująca, żebyś po przeczytaniu listu uwierzył w moją zdradę, a zarazem modliłam się, żebyś przejrzał grę Antona. Nie mogłeś go jednak zdemaskować od razu, w przeciwnym razie zaatakowałby cię bez przygotowania. Nie dyktował mi słów pożegnania, sama wymyśliłam te brednie o życiu na wsi. Chciałam, żebyś wpadł w gniew.

- A ja zareagowałam dokładnie tak, jak to przewidziałaś. - Raz jeszcze położył jej ręce na ramionach. - Ocaliłaś mnie, a ja przez te ostatnie miesiące traciłem siły na nienawiść do ciebie. I do siebie, że dałem ci się omotać.

Odwróciła wzrok.

- Zrozumiałam to już wcześniej. Byłam przekonana, że będziesz mnie nienawidził do grobowej deski. Dlatego byłam gotowa na wszystko, żeby odzyskać wolność i dopaść Antona.

Zoe miała wrażenie, że Maks prawie jej nie słucha, zatopiony we własnych myślach.

- Uwierzyłem we wszystko. Nie miałem do ciebie dość zaufania, nie wierzyłem w nas. Powiniennem być coś zrobić. Cokolwiek... Tak bardzo tego żałuję, Zoe.

Wzięła jego twarz w dłonie i spojrzała mu w oczy.

- Oboje mamy czego żałować - odpowiedziała cicho. - Ale nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi i to, co nas łączyło, także odeszło do przeszłości. Nie mam w sercu miejsca na nic, prócz nienawiści. Mam z Antonem rachunek do wyrównania. Pomogę ci, Maks, jeśli Anton jest zamieszany w kłopoty twojej rodziny, ale potem oddasz go w moje ręce.

Maks otarł czoło, zacisnął zęby i odwrócił wzrok.

- Rozumiem, że chcesz go zabić.

- Zabiję go.

- Wiem, dlaczego tego pragniesz. Z powodu Georges'a.

- Jest wiele powodów...

- Zgoda. Jeśli po wszystkim nie zmienisz zdania, Anton będzie twój. Jednak oboje możemy skorzystać z jego wiedzy i kontaktów. - Maks podszedł do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze z dłonią na klamce. Odetchnął głęboko. - Zoe?

- Idź już, Maks. Proszę.

On jednak zawrócił i wziął ją w ramiona. Przycisnął usta do jej ust i wplótł palce w jej wciąż wilgotne włosy. Jęknęła wbrew sobie, a on pogłębił pocałunek, przyciskając ją do siebie. Wtuliła się w niego z całych sił.

Nie mogła ugasić tego żaru. Pożądanie groziło jej utratą panowania nad sobą. Maks całował jej twarz, włosy, mokre od łez policzki... i nagle ją puścił.

Czy on też czuł ten sam ogień? Czy ta sama obawa kazała mu się wycofać? Zoe wiedziała tylko, że poprzednio ogień okazał się nie być ich sojusznikiem.

- Przepraszam. Bardzo mi przykro.

- Wiem - odrzekła cicho. - Mnie też. *Telle est la vie.*

- Tak, takie jest życie. Ale czy naprawdę musi takie być? Ciągle coś do siebie czujemy, chociaż to musimy przyznać. Wiem, że to niełatwe, ale przeszłości nie możemy zmienić. Mimo to mamy przyszłość. Masz powody, żeby mnie nienawidzić. Nie kochałem cię dość mocno i nie znałem na tyle, żeby powątpiewać w kłamstwa Antona, kiedy pokazał mi ciało Georges'a. Cierpiałas przeze mnie. Cierpiałas, żeby mnie ocalić.

- Nie jestem męczenniczką, Maks. Ratowałam też siebie. Tak mi się przynajmniej wtedy zdawało. Jedno się Antonowi udało: dowiódł, że to, co nas łączyło, nie wystarczy. Udało mu się to zniszczyć. Za bardzo jesteśmy nieufni, żeby polegać na sobie nawzajem. Tylko wspólne niebezpieczeństwa pozwoliły nam uwierzyć, że łączy nas prawdziwa, trwała miłość.

- Przecież żadne z nas nie wie, co znaczy to słowo. Sama tak mówiłaś.

- Nie wszystko da się naprawić, choćbyśmy nie wiem jak tego pragnęli. Osiem miesięcy temu żyliśmy innym życiem. I oboje się zmieniliśmy, kto wie, na lepsze czy gorsze... Nie znam cię już, a ty nie znasz mnie. Opiekuj się swoją rodziną, którą tak kochasz. To jest teraz najważniejsze. A jeśli przypuszczasz, że Anton jest zamieszany w wasze problemy, chętnie ci pomogę. Ale potem się rozstaniemy.

Kiedy Maks zamknął za sobą drzwi, Zoe przez całe pięć minut trzęsła się jak w febrze. Nie wiedziała, co było bardziej bolesne: świadomość, że on nie zginął, czy pewność, że choć żyje, nie będzie już częścią jej życia.

Maks to dobrze rozumiał. Nie tworzyli dobrego duetu. Cokolwiek ich łączyło, pożądanie, życie na krawędzi przepaści albo nawet prawdziwa miłość, minęło już bezpowrotnie. Nie mogli już nawet być przyjaciółmi, chociaż przynajmniej nie byli wrogami. Na tyle tylko mogli liczyć.

Maks nie zamknął drzwi na klucz. Więc dlaczego jeszcze tu jestem? - pytała się w duchu. Wyjęła z kieszeni skrawek welinu i rozłożyła go, żeby przeczytać co najmniej dziesiąty raz wiadomość, którą wsunięto jej pod drzwiami. Za każdym razem jednak nieodmiennie kręciła głową z politowaniem nad swoją naiwnością.

Głupia dziewczyno. Wystarczyło, żebyś dostarczyła do Londynu wiadomość od mojego wątpliwego przyjaciela. Jutro rano o niehumanitarnej godzinie - ósmej rano - zostaniesz doprowadzona do moich komnat. Nie znoszę opóźnień, a miałyśmy się spotkać już miesiąc temu.

Zoe podeszła do kominka i wrzuciła pismo do ognia. Richard Borders miał rację; musiałyby zebrać jeszcze czterdzieści lat doświadczenia, żeby móc się równać z Trixie Redgrave.

Valentine czekał na Maksa z trzema psami u stóp szerokich



schodów, jakby wiedział, że akurat będzie tędy przechodził. Zegar w holu wybił właśnie pierwszą, poza tym we dworze panowała cisza.

Jego brat był ubrany swobodnie, ale i tak schludniej niż Maks. Czarne włosy miał w artystycznym nieładzie, a jego bursztynowe oczy błyszczały, dopełniając łobuzerskiego uśmiechu.

- Kierujesz się do barku w salonie? Cieszę się, że dokonałem słusznego wyboru. Zawsze byłem ciekaw, jak wygląda z bliska burzowa chmura. Poza tym zaciekał mnie brylant, który masz w uchu. Nie przyjrzałem mu się dość dokładnie, żeby zdecydować, czy wygląda śmiało i modnie, czy śmiesznie i groteskowo. Spodziewam się, że to drugie, chociaż potrafiłbym nosić go z godnością. Tobie to jednak nie grozi.

- Nie teraz, do diaska - warknął ostrzegawczo Maks. Na ton jego głosu psy przyłgnęły brzuchami do posadzki, a jeden zaskomlał.

- No i popatrz, co narobiłeś. Wstawać. - Val pstryknął palcami. - Nie o was mu chodziło. Prawda, Maks? Czy *mademoiselle* Charbonneau kuli się już ze strachu pod łóżkiem? Ja na pewno szukałbym kryjówki, gdybym cię lepiej nie znał. Ponura mina to nieodłączna część twojego szarmu. Może nawet cały twój szarm.

Maks uśmiechnął się wbrew sobie.

- Gideon zdążył mnie już powitać. Spóźniłeś się. Czy uprzejmości mamy już za sobą? Skończyłeś?

- Tak, moja misja zakończona. Teraz już nie dostaniesz apopleksji po spotkaniu z Francuzką. Gideon już mi o niej opowiedział. Wasze spotkanie raczej nie mogło wypaść dobrze.

- Doskonale. Kto jeszcze wie?

Valentine zmarszczył czoło w drwiącym namyśle.

- Zastanówmy się. Była z nami Jessica, oprócz tego Kate i Simon. I jeszcze Daisy - nie klacz Kate, tylko moja narzeczona. Polubisz ją, ciągle mnie strofuje. Byłem bardzo zajęty pod twoją nieobecność. Na kim to ja...? Ach, Trixie

i Richard. Nie mam pewności, ale nie zdziwiłbym się, gdyby Dearborn trzymał ucho przy dziurce od klucza. Chyba mogłem powiedzieć, że wiedzą już wszyscy. To bardzo niebezpieczna dama. Dobrze, że nas ostrzegł.

Maks zastanawiał się przez chwilę, czy mógłby się sam udusić gołymi rękami. Nigdy dotąd nie miał potrzeby dzielenia się z nikim troskami. Dlaczego akurat dzisiaj mu się zebrało na zwierzenia? I dlaczego musiał się wyplakać akurat na ramieniu Gideona?

- Zapomnij, co słyszałeś. Myliłem się co do niej całkowicie. Val, patrzysz na światowy okaz głupca. Całkowicie zasłużyłem na to wszystko. Powiedz im o tym. Powiedz wszystkim! A w szczególności Dearbornowi. Pukaj do drzwi, pobudź śpiących, aż wszyscy się dowiedzą. Zoe nie jest winna tego, o co ją podejrzewałem. A przy okazji przekaż pani Justis, że nasz nowy gość ma otrzymać najlepszą sypialnię, chociaż nie wolno jej będzie wyjść z komnaty, dopóki na to nie pozwolę.

- Tej prośby nie mogę spełnić, bracie. Gideon ci jeszcze nie mówił? Pani Justis odeszła.

Maks uniósł brwi.

- Widziałem, że się posunęła w latach, ale że aż tak? Niech to szlag!

- Nie zmarła, tylko musiała odejść. Przecież nazywa się Cooper.

- Pewnie ci się zdawało, że to mi coś wyjaśni. No to byłeś w błędzie. Co jej nazwisko ma z czymkolwiek wspólnego? - Maks uprzytomnił sobie, że nie napalono w kominku, a do kąpieli dostał zaledwie kilka wiader wody. Nie zatrudnił pokojowego, bo tylko by się kurzył podczas jego nieobecności. Zamiast tego, kiedy pomieszkiwał we dworze, korzystał z usług Douglasa. Douglasa Coopera. - Tak się zastanawiałem, gdzie on się podział. Wszyscy Cooperowie odeszli? Dlaczego? Chwila, nie odpowiadaj.

- Wcale nie zamierzałem. To długa historia i miałbyś masę pytań, a sam wyglądasz, jakbyś stał jedną nogą w grobie. Wspominałem już o tym, prawda? Zostawmy Cooperów i całą

resztę do rana. Nie kłopotcz się naszymi perturbacjami. Moja Daisy wzięła się za służbę z przekonaniem godnym krzyżowca. Wszyscy chodzą jak w zegarku, jakby pani Justis w ogóle u nas nie było. Mówiłem ci, że jestem do szaleństwa zakochany?

- Wybacz, Val. Przyjmij moje spóźnione gratulacje. - Maks gotów był się zapaść pod ziemię. Usłyszał o zaręczynach brata, a nie zdobył się na żadną reakcję. - Musisz mi o niej wszystko opowiedzieć.

- To też będzie musiało poczekać. Czy masz dla mnie jeszcze jakieś instrukcje?

Maks poszukał w pamięci przerwane wątku.

- Poproś Daisy, żeby ulokowała Zoe w jak najlepszej komnacie, jednej z większych, z oknami, ale bez balkonu. Nie trzeba jej zamykać na klucz, ale też nie może jej opuszczać, chyba że na moje wyraźne polecenie. Poproś Kate i Jessicę, żeby znalazły dla niej odpowiednią garderobę i pomogły we wszystkim, co przyjdzie ci do głowy. Wybacz, ale w tej dziedzinie jesteś ode mnie znacznie lepszy. A co najważniejsze, niech nikt o niej nie wspomina. To chyba wszystko. Do zobaczenia o dziewiątej, przy śniadaniu.

- Skoro już odgrywam rolę twojego posłańca i przyjmuję na własną pierś wymierzone w ciebie ciosy - powiedz, czym ty się będziesz w tym czasie zajmował?

Maks czuł, że musi się dowiedzieć wszystkiego od razu. Nie mógł czekać nawet do rana.

- Jeśli mi się poszczęści, zaproszę do Redgrave Manor samego diabła.

- Zapowiada się interesująco. Ale to przecież nie pierwszy raz, prawda?

Maks podszedł do drzwi wejściowych i obudził odźwiernego, który wysupłał z kieszeni klucz, i wtedy ciche skomlenie przyciągnęło jego uwagę. Ogarnęło go poczucie winy, tym bardziej że wśród wyczekujących psów był stary Tubby.

- No, dobrze, moja zgrajo. Chodźcie.

Psom nie trzeba było dwa razy powtarzać. Razem

z Maksem zrobiły obchód zabudowań gospodarczych w świetle lamp, którymi przyświecali sobie strażnicy. Z własnej latarni Maks skorzystał, żeby przyjrzeć się twarzom jeńców, których ustawiono przed nim w szeregu. Byli wśród nich Hiszpanie, którzy wciąż odmawiali różaniec, ale zaledwie dwóch Holendrów. Przeliczył więźniów i skierował się do trzeciego budynku, gdzie trzymano rannych i zabitych. Wśród rannych nie było Antona. Podobnie żadne z dwóch ciał przykrytych kocami do niego nie należało. Psy trzymały się z tyłu, wyczuwając zapach śmierci.

- Czy to już wszyscy? - zapytał jednego ze strażników, którego nie rozpoznał.

- Tak jest, kamracie. Tylko oślizgły węgorz by się kapitanowi wymknął.

Maks zrozumiał, że rozmawia z jednym z przyjaciół Simona Ravenbilla spod znaku Wesołego Rogera.

- Nikt nie utonął?

- Ci dwaj. Przyплыw ich wymiół na plażę, więc od razu ich zoczyliśmy.

- Doskonale. - Maks leniwie mu zasalutował. - Pomyślnych wiatrów, żeglarzu.

- Sir! - odparł mężczyzna, prostując się nagle i oddając salut.

- Ukłony dla waszego kapitana - dodał z uśmiechem na odchodnym.

Uśmiech jednak bladł, kiedy Maks wracał do dworu. Oślizgły, wspomniał słowa strażnika. To celne określenie Antona. A ja przyprowadziłem jego i Stowarzyszenie prosto do naszych drzwi. Skąd mam takiego pecha?

Zoe myliła się i Anton ją widział. Albo też przyjął, że jego kompan przeżył i dowiedział się, kto go zaatakował. Niezależnie od przyczyny, nie przedstawił się jako przyjaciel Maksa Redgrave'a, szukając gościny we dworze.

A zatem gdzie był? Czy już zdążył nawiązać kontakt ze Stowarzyszeniem? Czy oddalony o wiele mil układał nową strategię? Maks zawsze miał Antona za niebezpiecznego

człowieka, ale to, co uczynił Georges'owi, ukazało go w przerażających barwach. Anton Boucher sprzedał serce i duszę diabłu. Stowarzyszeniu. Dręczyło go tylko pytanie, dlaczego to zrobił.

Maks wspomniał swoją uwagę o braku służby i odpowiedź Gideona, że złe wieści mogą poczekać. Spróbował sobie wyobrazić, dlaczego Cooperowie opuścili dwór akurat wtedy, kiedy byli najbardziej potrzebni. Przypomniał sobie też słowa Richarda na plaży. Coraz więcej miał pytań, a coraz mniej rozumiał.

Popatrzył na dwór, gdzie na poddaszu, w pokojach dla służby, palił się wciąż samotny płomyk. Maks domyślał się, że nie zgasi tej lampy przez całą noc, i nie zamknie też okna. Pamiętał ją jako nieustraszoną awanturniczkę. Nie umiał sobie jej wyobrazić po wszystkim, przez co przeszła. Chciałby pójść do niej i odpędzić strach, który czał się na nią w ciemności. Ale to było niemożliwe.

Nie wszystko da się naprawić, choćbyśmy nie wiem jak tego pragnęli. Taka właśnie jest przeszłość.

Wreszcie dopadło go wyczerpanie. Przystanął w pół kroku. Nie zastanawiał się, czy przyjdą ciężkie chwile. Był o tym przekonany. Nie wiedział tylko kiedy.

- Witaj w domu, Maks - powiedział do siebie, a Tubby przycisnął chłodny wilgotny nos do jego dłoni, jakby chciał go pocieszyć. - Witaj w domu...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Skóry zniknęły zeszłego wieczoru, kiedy dygotała w zimnej kąpeli. Zoe nie miała innego wyjścia, jak tylko wskoczyć w kostium, który dostarczyła jej pokojówka - uśmiechnięta, rumiana baba z rzadkimi włosami na podbródku i chodem wieśniaczki. Nie spodziewała się takich służących w domu arystokracji tej klasy, co Redgrave'owie.

Przypuszczała, że dokładnie dwie minuty przed ósmą usłyszała pukanie do drzwi. Ubrała się w zgrabny peniuar z niebieskiego muślinu, który podkreślał jej figurę, chociaż był trochę przykusy i odsłaniał niedopasowane pantofle.

Otworzyła i stanęła oko w oko z niemożliwie chudym młodym człowiekiem, który z zamkniętymi oczami ziewał właśnie w perfumowaną, koronkową chustkę. Już sama postura była przedziwna, a przy tym ubrany był dziwacznie: do bryczesów dobrał pończochy z szalonymi lampasami i czerwone buty na obcasach, które całą jego kuriozalną postać dodatkowo przechylały nienaturalnie do przodu.

Resztę ciała okrywała czarna satynowa peleryna, opadająca do kolan, pod szyją uzupełniona fularem, zawiązanym w nieodgadniony supeł. Na przylizanych, upomadowanych włosach ułożył na papilocie pojedynczy lok.

Zoe nie mogła zdecydować, czy ma do czynienia ze służącym, czy ekscentrycznym członkiem rodziny, jakich zwyczajowo chowano na strychach wiejskich posiadłości.

- Proszę - powiedziała, stojąc już w otwartych drzwiach, ponieważ młodzieniec nadal ziewał, i to tak szeroko, że ktokolwiek zainteresowany mógłby się przyjrzeć jego migdałkom.

- Co proszę? Och jej, jak babcię Kocham! Pani nią jest! -

Przyglądził dłońmi chudą pierś, żeby sprawdzić, czy wygląda godnie, po czym uznał, że tak.

Był karykaturą każdego modnego strojnisia po obu stronach kanału. Na pewno nie należał do rodziny z krwi, inaczej Maks już dawno by go ubezwłasnowolnił, a przynajmniej pozbawił flakonu perfum.

Zoe mogłaby go w niecałą sekundę pozbawić przytomności i spokojnie opuścić gościa. Nie zrobiła tego jednak.

- Tak, jestem *mademoiselle* Charbonneau. Z kim mam przyjemność?

Chłopiec wykonał ucieszną parodię ukłonu.

- *Mademoiselle*, jestem wstrząśnięty. Twa uroda mnie poraża. Zakochałem się już bez pamięci i powrotu...

- Przez ciebie spóźnię się na spotkanie z hrabiną wdową - weszła mu w słowo Zoe, bo miała przeczucie, że może tak bełkotać bez końca, jakby ćwiczył takie przemowy przed lustrem. Co patrząc na niego, wydawało się całkiem prawdopodobne. - Myślisz, że to dobry pomysł?

- Jasny gwint! - Młodzieniec wyprostował się energicznie i odegrał taniec świętego Wita, żeby nie rymsnąć na posadzkę.

- Nazywam się Adam Collier i jestem bratem Jessiki, a zarazem szwagrem Gideona.

Ostatnie słowa wyrzucił z siebie w zawrotnym tempie, wznosząc głos do falsetu.

- Proszę, proszę za mną. Trixie wzięła mnie pod swoje skrzydła, bo mówi, że jeszcze nie jestem całkiem stracony, ale kiedy się na mnie zawiedzie, robi sobie straszne żarty.

Tylko tyle prócz spalonej wiadomości poprzedziło spotkanie Zoe z budzącą powszechny postrach Trixie Redgrave. Zoe wyprostowała ramiona i podążyła za Collierem po schodach dwa piętra niżej, pod dwuskrzydłowe drzwi, które Adam otworzył teatralnym gestem.

- Trixie... - zająknął się i ukłonił gorliwie. - Milady, pozwól, że przedstawię cię *mademoiselle* Zoe Charbonneau.

- Pomyłka, moje dziecko. Jestem wyższego stanu, więc powinieneś prosić o pozwolenie, żeby przedstawić ją mnie. -

Kobieta, wciąż dla Zoe niewidoczna, westchnęła głośno. – Tak oto utraciłeś kolejną szansę, Adamie. Nie zostaniesz jednak kamerdynerem.

– Kamerdynerem? Ależ, Trixie, nie żartuj sobie ze mnie. Odziedziczę cały olbrzymi majątek ojca, kiedy osiągnę pełnoletniość, chociaż upierasz się, pani, że nie minie rok, a go całkiem przepuszczę. Kamerdyner? W żadnym razie! – Zamilkł i dodał po chwili namysłu: – Będę co najmniej majordomusem!

Zoe roześmiała się i natychmiast z przedsionka skrytego za kotarą została wezwana do wielkiego pokoju urządzonego z francuską subtelnością. Delikatne, jasnobezowe meble zdobione złotem współgrały z różowoszarym wystrojem. Pokój miał co najmniej pół tuzina okien, ale tylko w jednym rozsunięto zasłony, by wpuścić światło poranka. Odsłonięte okno było z dala od wielkiego łóża z różowym baldachimem i pościelą, na którym spoczywała drobna kobieta o blond włosach, w wieku niemożliwym do odgadnięcia.

– Tariq, zapomniałeś wspomnieć o jej urodzie – zauważyła hrabina wdowa. Mężczyzna, którego Zoe poznała na plaży, wyszedł z cienia. Skinął po królewsku głową z założonymi rękami. Wyglądał wspaniale w czarnej kurcie do kolan i szerokich spodniach. Głowę i ramiona okrywała mu wzorzysta czarnobrązowa chusta, podkreślająca kontrast między ogorzałą cerą i oczami w kolorze pustynnego piasku.

– Proszę was obie, abyście przyjęły moje uniżone przeprosiny. Ośmielę się tylko dodać, że masz, pani, całkowitą słuszność. Piękność poznaje piękno. Wasza uroda mnie onieśmiela.

– Hej, jesteś tym gościem z plaży! Całkiem inaczej wyglądasz w szalwar kamiz i keffii – wtrąciła się Zoe, żeby się upewnić. – Byłeś z Maksem?

– Przez ostatnie miesiące poszukiwałem pana Redgrave’a.

– Tylko, że Maks nauczył się unikać opiekunów nasyłanych przez babcię. – Zoe spojrzała na hrabinę i dygnęła nisko. Na tyle przejęła się Maksem, że popełniła straszny nietakt. –



Wybacz, milady.

- Nic się nie stało - odparła Trixie i machnęła ręką. Uniosła do ust filiżankę z porcelany tak cienkiej, że aż była przezrzysta. - Ale, gwoli wyjaśnienia, Tariq wkracza dopiero wtedy, kiedy nasłani przeze mnie opiekunowie dają się wywieść w pole sprytnemu wnuczkowi, któremu zaraz wydaje się, że jest całkiem sam.

- Niezwykłe - zgodziła się z podziwem Zoe. - Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna, pani.

Podeszła bliżej łoża. Nagle Trixie rzuciła fioletowe winogrono Adamowi, który przysiadł na brzegu materaca. Spóźnił się i owoc poszybował na podłogę.

- O rany! Któregoś dnia je złapię, jak Bożię kocham. Musisz mnie tylko uprzedzić, kiedy rzucasz!

- Ćwiczenie ma sens tylko bez uprzedzenia, moje dziecko. W takich chwilach wątpię, czy coś z ciebie wyrośnie, ale mamy jeszcze trochę czasu. Idź sobie i znajdź ubranie, które lepiej oddaje ambicje pryszczatego paniczka z pretensjami. I niech ci ktoś zawiąże fular, na litość boską. Średnio rozgarnięty orangutan zrobiłby to lepiej.

- Tak jest, Trixie... milady.

Adam zeskoczył z wysokiego materaca, pocałował hrabinę w nadstawiony policzek i podniósł winogrono, które zaraz wpackował sobie do ust.

- A co z nim? Z tym barbarzyńcą? - wymamrotał, wskazując Tariqa palcem.

- Barbarzyńcą? Młody człowieku, jego przodkowie studiowali gwiazdy i matematykę, podczas gdy moi i twoi pochrząkiwali jeszcze do siebie i podcierali się trawą.

Tym razem to Tariq musiał tłumaczyć rozbawienie, gdy tymczasem Zoe starała się ukryć podziw. Po krótkiej chwili uklonił się obu damom i w ślad za Adamem opuścił sypialnię. Mijając Zoe, szepnął jej kilka słów po arabsku.

Słuchaj i ucz się. Zoe nieznacznie skinęła głową.

- Ostrzegł cię przede mną, prawda? - odezwała się Trixie. - To chyba uczciwe. Jego ojciec był jednym z moich kochanków,

wieki temu. Widziałaś Tariqę, więc rozumiesz moją fascynację. W Bejrucie odebrał staranne medyczne wykształcenie, a swoich usług używa mi jedynie przez wzgląd na pamięć ojca i może odrobinę uczuć do mnie.

Poklepała materac obok siebie.

- Usiądź tutaj, żebym mogła cię zawstydzić, przyglądając ci się z bliska.

- Nie peszę się łatwo, pani - odparła Zoe, ale wykonała polecenie. Sama też chciała się przyjrzeć jej z bliska.

Oczom Zoe ukazała się dama, która wyglądała ćwierć wieku młodziej, niż należało przypuszczać po kilku plamkach na wierzchu jej dłoni. Sprawiała wrażenie, że nie opuściłaby płonącego domu bez odpowiedniego makijażu i ułożonej fryzury. Lady Beatrice Redgrave była niezwykłą kobietą.

- Nie muszę pytać, skąd o mnie wiesz, pani. Ale dlaczego mnie tu sprowadziłaś?

Kolejne winogrono wystrzeliło w kierunku Zoe. Przechwyciła je tak szybko, że wydawało się, jakby się wcale nie poruszyła. Podobnie mogłaby postąpić z ciśniętym nożem, ale tę informację wolą zachować dla siebie.

- *Brava!* Czy udałoby ci się, gdybyś nie widziała, jak postąpiłam z moim młodym uczniem?

- Musisz pytać, pani? Może wyszłam trochę z wprawy, ale już dawno nie jestem niczyją uczennicą.

- Mów mi Trixie, drogie dziecko, tak jak wszyscy moi przyjaciele i wrogowie. Widzę lata doświadczenia w twoich oczach. W moich też mogłabyś je dostrzec, gdybym sobie pozwoliła, żeby się przed tobą odsłonić. Z wiekiem uczymy się lepiej ukrywać. Jakie zadanie miał dla ciebie mój przewrotny znajomy, zanim posłał cię na Cavendish Square?

- Czy to ważne?

- Zależy od tego, co odpowiesz. - Trixie uśmiechnęła się, a jej oczy zabłysły. - Proponuję, żebyśmy nie owijały w bawełnę. Odpowiesz na moje pytania, a ja odpowiem na twoje. Chyba że wolisz czekać, aż Maks dowie się, gdzie jesteś, i wpadnie tu jak szarżujący byk.

Zoe namyśliła się i skinęła głową.

- Wspaniale - rzekła Trixie. - Ja zaczynam.

Zoe nie mogła się oprzeć.

- Doświadczenie przed urodą?

- Gratuluję. Rzadko kto ośmiela się mówić ze mną bez ogródek - i tak dobrze się przy tym bawić. Ale mylisz się. Jestem pierwsza dlatego, że podjęłam taką decyzję. Zgodziłaś się, chociaż nie bez komentarza, bo nie zostałam wychowana przez wilki. Ja jednak od dawna wykorzystuję dla własnych celów przywiązanie do formy, którą w wyższych sferach mierzy się pozycję.

Zoe popatrzyła na zegar ze złota i kryształu, który stał przy łóżku. Trixie miała rację - lada moment Maks zacznie jej szukać.

- Posłano mnie do konkretnego pokoju pewnej gospody w Salzburgu. Po trzech dniach czekania ktoś wsunął pod drzwi tego pokoju wiadomość o wyznaczonym spotkaniu w dosyć odległym miejscu, o północy. Tam, zapytana z ciemności, powtórzyłam wiadomość, którą miałam przekazać, i natychmiast padłam na ziemię. Nad głową usłyszałam wystrzał z pistoletu. Spotkania o północy rzadko dobrze wróżą.

- A to oślizgły gad. Nasze spotkanie przed laty w Paryżu nie odbyło się w przyjaznej atmosferze, ale szybko się podjął zadania. Nie zależało mu na tym, żebyś się ze mną widziała. Ale szukał sposobu, żeby zdobyć moje pieniądze, a przy okazji wykorzystać cię do swoich celów. A jak brzmiała wiadomość?

- Nie będę cię, pani, zanudzała szczegółami. Istota zasadzała się na przeprowadzeniu zamachu na Józefinę i pozostawieniu dla Bonapartego śladów jasno wskazujących winnego. Oczywiście za odpowiednią stawkę.

Trixie uniosła perfekcyjnie ukształtowaną brew.

- Bardzo interesujące. Wielu Francuzów nie pogodziło się z porzuceniem przez cesarza ukochanej Józefiny i pośpiesznym ślubem z Marią Ludwiką. Nasz drogi Talleyrand uwielbia zamieszanie, w którym z łatwością dobiera sobie

najkorzystniejszych pracodawców. Szepnę słowo do ucha znajomemu bonapartyście w Paryżu, ale najpierw ostrzegę Talleyranda. Ja też lubię zamieszanie, a Anglia skorzysta tylko wtedy, kiedy Boney będzie miał zajęcie.

Zoe uśmiechnęła się z podziwem.

- Gdyby tylko świat wiedział, jak naprawdę wygrywa się i przegrywa wojny.

- Tak, dokonują tego tchórzliwi i żądni władzy ludzie, którzy mdleliby na samą myśl o prawdziwej bitwie. Odwaga Bonapartego jest godna podziwu, ale znacznie groźniejsza jest jego ambicja. Pozbyłaś się adresata wiadomości?

Zoe ledwo nadązała za biegiem myśli hrabiny.

- Nie pozostawił mi wyboru. Miałam przy sobie jego zapłatę i polecenie, żeby z Salzburga udać się do Londynu.

- Którego nie zamierzałaś wykonać.

- Skoro miałam już być martwa, uznałam umowę za nieważną. Wcześniej zastanawiałam się nawet, czy w ogóle udać się do Salzburga, ale nie byłam pewna, czy nie jestem obserwowana. - Zoe zeskoczyła z wysokiego materaca i rozgryzła winogrono. W towarzystwie tej kobiety czuła się całkiem swobodnie. Dawno już tego nie zaznała. - Moja kolej. Co tu się dzieje? Czym jest Stowarzyszenie? Czy rodzina jest w niebezpieczeństwie? Czy Maks ma was z niego wyciągnąć? Dlaczego zadałaś sobie trud, żeby mnie tu ściągnąć?

- To pięć pytań. Zorganizowałam twój przyjazd, bo byłam ciekawa. Po resztę odpowiedzi zwróć się do Maksa, bo jego bracia i siostra na pewno właśnie go wprowadzają w ostatnie wydarzenia przy jawkach sadzonych na wiejskiej szynce. Teraz moje pytanie. Byliście z Makssem kochankami. Miałaś innych?

Zoe popatrzyła Trixie prosto w oczy.

- Przed czy po twoim wnuku?

- Nie interesuje mnie, co robiłaś, zanim pojawiłaś się w życiu Maksa.

- A czy słyszałaś nazwisko Antona Bouchera?

- Doszły mnie słuchy na jego temat.

- Za sprawą nieocenionego Tariqa. - Zoe skinęła głową. -

Rozkazy Antona uchroniły mnie przed gwałtem, chociaż z drugiej strony, prawie udało mi się uwieść szefa strażników w więzieniu przed przybyciem Talleyranda. Nie miałam innego wyjścia. A potem byłam zbyt zajęta.

- A teraz jesteś zdenerwowana. Wybacz. Uroda otwiera wiele drzwi, szczególnie wśród durnych facetów. Ale nie mogłaś się oddać strażnikowi, chociaż wierzyłaś, że Maks nie żyje. Kochasz mojego wnuka. A to pełniejsza odpowiedź na twoje piąte pytanie. Od czasu wydarzenia, które od tej chwili nazywać będziemy wyłącznie „incydentem”, Maks był na wpół obłąkany. Podejmował niepotrzebne ryzyko, jakby życie straciło dla niego wartość. Musiałam go powstrzymać, a wasze ponowne spotkanie wydawało się najprostsze.

- Nigdy bym w to nie uwierzyła, gdyby nie fakt, że się tu znalazłam.

- To nie było wcale takie oczywiste. Tariq przeprowadził dochodzenie, przesłał mi wnioski, a ja upewniłam się co do winy tego Bouchera i twojej niewinności. On zresztą nam się wymknął i spodziewam się, że Maks wkrótce ruszy w pościg. A teraz zostawię ciebie i Maksa w spokoju, żebyście sobie naprawdę szczerze porozmawiali. Nie chcesz chyba, żeby taka staruszka chowała wnuka, zanim sama odnajdzie wieczny spokój?

Zoe ogarnęło wzruszenie. Beatrice Redgrave miała do niej zaufanie i uwierzyła w nią! A Richard Borders był podobnego zdania. Miała wobec nich dług wdzięczności.

- Rozmawialiśmy już - wyznała, ale własny głos zabrzmiał jej w uszach fałszywie. - Maks już wszystko rozumie.

- Nie podoba mi się to. Duma zatruwa ci myśli, a żal i poczucie winy zaciemniają obraz sytuacji. Mam rację? Miłość jest strasznie skomplikowana, dlatego zawsze starałam się jej unikać. Do czasu Richarda, ma się rozumieć. - Trixie podniosła ręce w geście wycofania. - Nie jestem jednak niepoprawną romantyczką, drogie dziecko, i nie zamierzam się więcej wtrącać. Teraz już sprawa jest tylko w waszych rękach.

- Tak, pani. - Zoe ukloniła się. - Teraz rozumiem, dlaczego Maks tak cię uwielbia.

- Nonsens. Oni wszyscy się tylko boją, jaki kolejny skandal im zgotuję. A teraz odejdz i pozwól starej kobiecie ukryć upływ czasu, zanim nadejdzie czas lunchu.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogę jej jeszcze poznać - dąsała się lady Katherine Redgrave. Wskazała pokojówce, gdzie ma położyć ostatnią stertę ubrań. - Gideon mówi, że jest piękna i że przez jej blond włosy prześwieca słońce. Zauważyłeś, jaki się stał poetycki, odkąd poznał Jessicę? Musieliście przeżyć niesamowite przygody na kontynencie. Strasznie wam zazdrozczę. Simon raczej by się nie zgodził, ale oboje jesteśmy doskonale przygotowani do szpiegostwa i skrytobójstwa. Maks? Ciarki mi chodzą po plecach, jak się tak we mnie wpatrujesz.

- Najlepiej by było, gdybym milczał, a potem sobie poszedł. - Maks wciąż usiłował przywyknąć do myśli, że jego mała siostrzyczka prawie z dnia na dzień stała się kobietą. - Kate? Czy jesteś szczęśliwa?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Codziennie rano się szczypię, czy to nie sen. Simon jest dla mnie...

Pamiętając ostrzeżenie Gideona, Maks wstał, pocałował siostrę w policzek i położywszy na pożegnanie jej ręce na ramiona, skierował do drzwi.

- Obiecuję, że uzbrojony w mocnego drinka wysłucham wszystkiego, co będziesz miała do powiedzenia na temat niesamowicie fantastycznego Simona, kiedy tylko skończy się to całe zamieszanie. Zoe zaraz tu będzie, kazałem już nam osiodłać konie.

- Będziesz ostrożny, prawda? Ten Boucher należy do Stowarzyszenia, tak nam w każdym razie mówił Gideon. Raczej nie błąka się gdzieś w okolicy zagubiony i przestraszony. Simon i Valentine chcą jechać z wami, a przynajmniej posłać kilku naszych nowych przyjaciół.

Czujemy się znacznie bezpieczniej, od kiedy są z nami. Poza tym ich żony bardzo pomogły nam w prowadzeniu dworu. Jeden z nich jest dobrym kucharzem – mężczyzna, wyobrażasz sobie?

– Piraci. Właśnie ich nam teraz trzeba. Nikt nie wie, kim są?

– Simon wie, ale nie powie, nawet mnie. A wierz mi, próbowałam wszystkiego, żeby to z niego wyciągnąć.

– Mogłem tego nie wiedzieć, a umarłbym szczęśliwszy. – Maks nadal manewrował w stronę drzwi. Na koniec dał jej klapsa. – Zmiataj.

Kiedy kroki Kate ucichły na schodach, Maks zostawił drzwi otwarte i podszedł do okna. Byłby to piękny poranek, gdyby ktoś tam, niedaleko, nie szukał zguby Redgrave'ów. A zawsze mieli ich za wiernych przyjaciół: mężczyźni, których poznawali w zabawie jako dzieci, kobiety, które dbały o ich wygodę, a kiedy trzeba, dawały nawet za karę klapsa.

Teraz Cooperowie stali się ich wrogami. Po wielu dziesięcioleciach służby u hrabiów Saltwood sprzymierzyli się ze Stowarzyszeniem. Poświęcili nawet jednego ze swoich w nieudanym zamachu na Trixie. Dwór Redgrave'ów w jednej chwili przeobraził się z miejsca bezpiecznego rodzinnego domu w atakowany zbrojny obóz. Taka przemiana była trudna dla Maksa do zaakceptowania.

Gideon i Jessica wyruszyli do Londynu, aby opanować plotki, które obiegały Londyn po publicznym zamachu na życie hrabiny wdowy. Mieli też przywieźć kolejnego z Diabelskiej Trzynastki przekłętego Stowarzyszenia, mężczyznę o nazwisku Axbridge, w dziennikach zwanego Młotem. Był dyrektorem prywatnego banku, odpowiedzialnym za przemianę opium w złoto. Na jakiś czas zostawili go samemu sobie, ale ostatnio spotkał się z dawnym przyjacielem Ogniem i był przesłuchiwany. Chcieli go oddać Percevalowi na dowód zdrady i inwazji, ale teraz sami bardziej go potrzebowali.

– Maks?

Odwrócił się. W drzwiach stała Zoe w pięknej porannej sukni. Popatrzyła na ubrania spiętrzone na łóżku.

- Dokąd się wybieram?

- Jedziemy oboje, o ile się zgodzisz. Bracia mają tu wszystko pod kontrolą, więc w udziale zostało mi oczywiste zadanie.

- Anton. - Zoe zaczęła przeglądać ubrania. Podniosła i przymierzyła granatowy żakiet z jeździeckiego stroju Kate. - Będę potrzebowała swoich butów i skóry.

- Buty są tutaj, skóra w reperacji po kąpieli w kanale. Ale naprawdę nie masz żadnych pytań? Przecież ostatnie pół godziny spędziłaś z Trixie.

Odłożyła granatowy żakiet i podniosła ciemnozielony ze złotymi epoletami i haftkami.

- Co najmniej tuzin. Odpowiesz na nie, jeśli będziesz miał ochotę, kiedy już ruszymy. Już i tak ma nad nami sporą przewagę. Gdzie moje noże? O ile masz do mnie dość zaufania...

Maks sięgnął za plecy i podał jej sztylet, który chowała w cholewie buta, oraz dwa noże do rzucania.

- Konie czekają.

Spojrzała na niego zdecydowanym wzrokiem i sięgnęła do zapięcia sukienki.

Maks wstrzymał oddech, kiedy sukienka opadła na podłogę, odkrywając zwiewną halkę i długie nogi. Zoe powolnymi ruchami zrzuciła za duże pantofle.

- Podaj mi jedną - zrzuciła lekko, wskazując na kopczyk białych koszul, i wprawnym ruchem zwinęła rozpuszczone włosy w kok.

Wyglądała szczuplej, niż ją zapamiętał, miała wyraźniej zarysowane obojczyki. Blizna na przedramieniu, pamiątka po francuskim żołnierzu, który w następnej chwili nadział się na jej nóż, nie była już tak ognista, jak wtedy, kiedy widział ją po raz ostatni. Pamiętał, kiedy zszywał tę ranę. Musiał najpierw tak upić Zoe, że aż śpiewali razem sprośne piosenki.

Poczuł ścisk w żołądku. Ani na chwilę nie zwątpił w jej odwagę.

Tymczasem pomógł jej wdziać koszulę. Zapięła guziki i wpuściła poły w spódnicę, którą zdążyła już sama założyć,



podczas gdy on zapatrzył się na nią jak prostak.

Usiadła na brzegu pryczy i wyciągnęła do niego bosą smukłą stopę.

- Konie czekają, Maks.

- Dobrze się bawisz? - zapytał, wzuwając jej buty na nogi. Doskonale znał tę grę, chociaż zdecydowanie wolał ściągać jej buty, trzymając łydkę między udami, podczas gdy Zoe prowokacyjnie muskała go po plecach opuszkami.

Zoe wstała, tupnęła parę razy i wsunęła ostrze w prawą cholewę.

- Całkiem nieźle - odparła i sięgnęła po żakiet. - Co prawda, już kiedyś pomagałeś mi się ubierać.

I rozbierać, pomyślał Maks. Bez słowa rzucił sakwę na łóżko.

- Równie dobrze możemy wrócić jeszcze dzisiaj, jak za dwa dni. Zabierz tylko niezbędne rzeczy.

- Nie umiałeś się wyrazić bardziej niejasno? - Zarzuciła sakwę na ramię. - A może chociaż dałbyś mi jabłko, żebyśmy nie padła z wycieńczenia?

- Jakiś uśmiechnięty drab o imieniu Jacko obiecał podać nam przy koniach kosz z prowiantem. Poza tym wychodzimy kuchennym wyjściem, bo tylko tak unikniemy ścieżki zdrowia, którą nam gotuje cała rodzinka. Nie zapomnij kapelusza.

Zerknęła na ciemnozielone czako ze złotym galonem.

- A mogłam wybrać granat - mruknęła i włożyła na głowę czako zawiadacko na ukos.

Maks starał się nie zwracać uwagi na falujące blond kosmyki, które okalały doskonale piękną twarz Zoe, i na to, jak żakiet podkreślał wcięcie smukłej talii. Odpędzał od siebie wspomnienie jej zapachu, kiedy sukienka poranna osunęła się na podłogę po jej jaśniejących biodrach.

Byli kochankami, nie przyjaciółmi, łączyła ich najintymniejsza więź. Teraz nie było między nimi ani miłości, ani przyjaźni. Łączył ich tylko cel, pogoń za Antonem Boucherem i położenie kresu złu, które ich zniszczyło i które mogło także zniszczyć nie tylko ród Redgrave'ów, ale nawet

całą Anglię.

- Maks? Konie, zapomniałeś? Musimy iść.

Dobiegł go jej głos jakby z dalekiej przeszłości. Słodki, czuły, niemal kochający. A może po prostu bardzo pragnął jeszcze raz taką Zoe usłyszeć.

- Nic z tego - odparł, aby lojalnie ją ostrzec. - Cokolwiek byśmy utracili, zgubili albo odrzucili, i tak nigdy się od siebie nie uwolnimy. Na pewno nie całkowicie. Nie jestem aż tak oswojony. Zawsze będę cię pragnął i pożądał. Czy nadal chcesz ze mną jechać?

Zoe nie odpowiedziała. Poprawiła sakwy na ramieniu i ruszyła do wyjścia.

Maks poszedł za nią z sercem lekkim i ciężkim zarazem. Czekał ich być może ostatni taniec na skraju przepaści.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Anton Boucher zaklął pod nosem.

- Niech to szlag, to ona. Miałem rację. Chciałem się nimi zająć osobno, nie razem.

Towarzyszający mu blondyn stłumił parsknięcie.

- To ją widziałeś na plaży? Ślicznotka. Nie wygląda groźnie.

Anton nie spuszczał oczu z Maksa i Zoe, którzy skierowali wierzchowce pod rosnący nieopodal zagajnik.

- Jeśli podczas spotkania z nią będziesz tak myślał, *vous hulk sans cervelle*, to będzie ostatnia myśl w twoim życiu.

- A jednak ją pojmałeś - zauważyła kobieta. - Wygląda jednak na to, że zamknięcie ptaszynki w klatce było błędem. Powinieneś od razu poderżnąć jej gardło. Chyba, że wpadła ci w oko.

- Nie wyrzuciłby z łóżka niczego, co nosi sukienkę. A może nie tylko - odparł mężczyzna, którego Anton nazwał bezmyślnym drabem. - Jak myślisz, dlaczego osiodłał sobie klacz?

Kobieta odpowiedziała zgrzytliwym śmiechem, który nie przywodził na myśl żadnych przyjemnych skojarzeń.

- Chciałbyś ją mieć, Antonie? Możemy to załatwić.

Francuz oblizał spierzchnięte usta.

- Rozciągniecie ją dla mnie na ołtarzu? Żeby patrzyła z przerażeniem, jak podchodzę skryty pod maską i peleryną...

- Może z czarną świecą w ręku, z której rozlejesz na jej skórę wosk tam, gdzie potem będziesz ją pieścił ustami i czubkiem noża... - Kobieta, mrużąc jak kotka, położyła dłoń na jego kroczu. - Najbardziej podnieca cię cudzy ból. Na samą myśl twardnieje ci ten flak. Ciągle jeszcze mam na sobie siniaki po naszym ostatnim spotkaniu. A Niall cię za to

nienawidzi. Prawda, Niall?

- Nienawidzę go za to - powtórzył bezmyślnie blondyn, a Anton wybuchnął śmiechem.

- Ale nic z tym nie zrobisz, bo ona ci nie pozwoli. Nie rozumiesz? To dlatego że zrobiłeś z niej boginkę, podczas gdy wasza Ośławiona Przywódczyni ma raczej ochotę...

- Milcz, Boucher - rozkazała kobieta. - Po tej stronie kanału nie jesteś niezastąpiony. Ledwie dwanaście godzin upłynęło od twojej spektakularnej klęski. Wolałabym korzystać z towarzystwa mojego wyznawcy, niż patrzeć na przejażdżkę Redgrave'a z tą blond suką.

Antona przeszedł dreszcz strachu, jakiego doświadczył też zeszłej nocy, kiedy wbiegł na strome wzgórze nad plażą i wpadł prosto na tę kobietę. Wtedy też okazała mu swe niezadowolenie. Była inteligentna i strasznie zepsuta. Wiedział, że w którymś momencie będzie się musiał jej pozbyć, ale na razie miał związane ręce. Potrzebował jej i jej blond goryla przynajmniej jeszcze przez chwilę. Aby zrealizować swój plan, gotów był utrzymać ją przez ten czas w przekonaniu, że to ona rządzi.

- Są inni Redgrave'owie - wtrącił szybko. - Nie musimy brać akurat jego. Wszyscy by się nadali, a szczególnie starucha. Maks mówił o niej, jakby była bezcenna. Pewnie zrobiliby wszystko, żeby ją odzyskać w jednym kawałku.

Po tych słowach powodowany impulsem na chwilę wyszedł z ukrycia, choć wiedział, że chwila dumy może go dużo kosztować.

- Wy też nie odnosicie samych sukcesów. Miejsce spotkań w Fernwood zniszczone. Najprawdopodobniej doskonale wyposażona jaskinia rozkoszy Redgrave'ów - spalona na popiół. Ilu z waszej bezcennej Trzynastki opuściło już szeregi Stowarzyszenia, nie żyje lub z innego powodu jest już poza naszym zasięgiem? Niech was szlag, kobieto, rozpoczęliście czystkę we własnych szeregach! Przybyłem na zgłiszcza.

- Redgrave'owie okazali się bardziej domyślni, niż podejrzewaliśmy.

- Redgrave'owie. To ta garstka rozpieszczonych Angoli na każdym kroku udaremnia twoje błyskotliwe posunięcia? Jak długo już nie możemy odzyskać posiadłości Redgrave'ów? A mogliśmy korzystać z niej z ukrycia? Kolejny transport opium nie dotrze do miasta i nie będzie złota dla cesarza. Już i tak traci cierpliwość i zaczyna myśleć o Rosji, zostawiając Anglię własnemu losowi. Musimy go przekonać, że może nam ufać. Poza tym nasi dostawcy w Ostendzie czekają na swoją zapłatę. Naraziłaś mnie na niebezpieczeństwo i złamałaś zasady Stowarzyszenia!

- Nie dbam o twoje bezpieczeństwo, a obchodzą mnie tylko te zasady, które mi akurat pasują. Jedynie Redgrave'owie są kłopotliwi. - Oczy kobiety rozbłysły. - Zapominasz o naszych sukcesach. Sabotaż zaopatrzenia armii Wellingtona, wyprowadzenie dostaw broni ręcznej... Przez cały czas utrzymujemy ludzi w pogotowiu, aby odbić portowe wieże. Stowarzyszenie rozszerza wpływy pomimo tych niewielkich porażek, a nasi członkowie w rządzie, bankach i fabrykach uzbrojenia czekają na instrukcje. Przewieźliśmy przez kanał i trzymamy w ukryciu ponad tysiąc Francuzów. To według ciebie oznaki porażki? Ty miałaś zająć się jednym człowiekiem. Jednym! Pamiętaj, że teraz jesteś po mojej stronie kanału. Każdego wieczoru powinieneś się bać, czy ujrzysz poranek. Jeśli taką będę miała fantazję, obudzisz się pozbawiony tak cenionego przez siebie fragmentu ciała.

Blond dryblas uśmiechnął się.

- Nasza przywódczyni jest ucieleśnieniem zasad. Nie musi ich wypełniać.

Anton zauważył też, że nie przywykła do odpowiadania przed kimkolwiek. Ale zarazem był przekonany, że odkrył jej słabość. Była nią próżność. Pochylił się do blondyna.

- Zawsze jest taka? Pamiętasz, gdzie i kiedy ostatnio widziałeś swoje jaja?

- Nie zwracaj na niego uwagi, kochanie. Przecież doskonale wiem, gdzie je znaleźć, prawda? - Spojrzała na Antona. - Mają przy siodle kosz piknikowy! Zupełnie, jakby się nas nie bali.

Nie zniosę tej obelgi!

Podniosła się i otrzepała źdźbła trawy z brązowych bryczesów.

- Jedziemy za nimi czy nie?

Anton również wstał.

- To zależy. Chcesz spełnić ich życzenie?

Odetchnęła ze złością.

- Oni chcą, żebyśmy za nimi jechali?

- Gdyby podróżowali w ukryciu, nie zauważylibyśmy ich. Mówiłem ci. Zajmij się swoją żalostną Trzynastką i rzeszą akolitów, a ja się zajmę Redgrave'ami. Potrzeba ci armii, *madame*, a armia nie przybędzie, dopóki ich nie wyeliminujemy. Czy wam, Anglikom, naprawdę do tego stopnia brak elementarnej gościnności, że nie zaproponujecie mi lunchu?

Gniada klacz Zoe szła stępą za czarnym ogierem Maksa. Ich szlak prowadził wśród drzew, co chwila inną ścieżką. Kiedy Maks po raz trzeci zmienił kierunek, Zoe musiała niechętnie przyznać, że pogubiła drogę. Gęste listowie nie pozwalało się zorientować, czy nadal kierują się na zachód.

Jeśli ktokolwiek ich śledził, pieszo czy konno, Zoe była przekonana, że już przed kwadransem zgubili go na dobre. Wkrótce wyjechali z lasu na pastwiska poprzecinane żywopłotami, za którymi rozciągały się pola uprawne. Przecięcie otwartej przestrzeni wydawało się Zoe ryzykowne, szczególnie z tak doskonałej kryjówki wśród drzew.

- Gdzie jesteśmy? - zacięła się. - Na pewno już nie na ziemiach Redgrave'ów.

- To krępujące, ale niestety się mylisz. Nazywamy te tereny Zachodnimi Łakami. Dawno temu przeszły na własność naszego dziadka po tym, jak mieszkająca tu rodzina spłonęła w pożarze. - Maks uniósł się w strzemionach. - Jeśli popatrzysz w prawo, możesz wśród tamtego młodniaka dojrzeć pozostałości budynków mieszkalnych. Trixie zarządziła, żeby zarówno ruiny, jak i cmentarz zostały

zachowane i dobrze utrzymane. Gideon będzie musiał wyznaczyć do tej pracy kogoś innego, skoro Cooperowie odeszli. Jeśli chcesz, możemy się tam zatrzymać na nasz piknik.

- Dzięki, ale na pewno są przyjemniejsze miejsca. Choćby tutaj, pod lasem. Łatwo będzie obserwować, czy nikt nie nadchodzi od strony łąk. - Uśmiechnęła się do niego. - Innymi słowy, kiszki grają mi marsza.

- Racja, powinnaś coś zjeść.

- Co to miało znaczyć? - zapytała, szczerze dotknięta. I bez jego przytyków wiedziała świetnie, że jest zbyt chuda. W swoich starych skórach wyglądała jak strach na wróble.

- Nic. Tylko tyle, że powinnaś coś zjeść, skoro jesteś głodna. Na pewno nie chcesz podejść do zagajnika? Jest tam studnia i piękne kamienie, wystawione przez Trixie. Będziemy mieli widok na wszystkie strony.

- Nie chcę odwiedzać cmentarza, Maks.

- Zatem postanowione.

Zsiedli z koni i Maks uwiązał je do gałęzi. Zoe rozwinęła koc i zdjęła przytroczony do siodła wiklinowy kosz. Maks uśmiechnął się, widząc, jak szybko sobie ze wszystkim poradziła.

- Nie martwisz się, że Anton i jego poplecznicy uznają nas za łatwy łup?

- A mnie się zdawało, że właśnie na to liczymy.

- Może niektórzy z nich chcieliby skorzystać z okazji, ale Anton na pewno zdążył ich już ostrzec. Za dobrze zna nasze metody. Musimy niestety spróbować czegoś nowego, żeby go wywabić. - Maks rzucił na koc parę pistoletów i rozciągnął się leniwie obok nich. Podłożył rękę pod głowę i spojrzał na kosz.

- Czy nie ma tam przypadkiem kurczaka? Zdaje mi się, że czuję zapach kurczaka.

Zoe przewróciła oczami, podniosła przykrywkę i zaczęła wykladać zawartość kosza.

- Kurczak - powiedziała i rzuciła mu wypieczone na złoto udko. Maks złapał je zręcznie i usiadł do jedzenia. - Oprócz

tego ser, świeży chlebek, jabłuszka. O, nawet truskawki! No tak, przecież macie też oranżerię. Ciekawe, czy nie rosną tam przypadkiem bananowce?

- Mnóstwo. Trixie zawsze przywoziła z podróży krzewy i drzewa owocowe, aż Gideon musiał zbudować drugą oranżerię, a potem trzecią. Ostrożnie, *madame*. Spodziewam się, że na co dzień korzysta pani ze wszystkich dziesięciu palców.

Zoe wyciągnęła z kosza duży nóż i zajęła się krojeniem na plastry półkrego aromatycznego sera.

- Umiem używać noża - odparła z uśmiechem, podnosząc następnie bochenek.

- Tak, z wyjątkiem kuchni - zauważył Maks, wyciągnął błękitne binokle z kieszeni i założył, aby od razu popatrzeć nad szklami na łany trawy z uśmiechem, od którego pod Zoe ugięłyby się kolana, gdyby wcześniej nie usiadła. Zamiast tego nóż omsknął się jej w dłoni, raniąc opuszkę kciuka.

- Niech cię szlag, Redgrave, zapeszyłeś!

Włożyła palec do ust, żeby zatrzymać krwawienie.

Maks znalazł się przy niej szybciej, niż zdążyła zaprotestować, i owinął skaleczenie płócienną chustką.

- Nie jest głębokie - zapewnił ją. - Wystarczy przez chwilę uciskać.

Był na tyle blisko, że owionęła ją chmura jego ulubionej wody kolońskiej. W jej zapachu zawsze łatwo traciła głowę. Maks przypatrzył się jej uważnie.

- Chyba nie zemdlejesz? Strasznie zbladłaś. To pewnie z głodu. Połóż głowę tutaj, na moim udzie, i nie zapomnij dociskać opatrunku. - Uśmiechnął się przebiegle. - Będę cię karmił truskawkami, aż poczujesz się lepiej.

- Chcesz mnie uwieść, Maks? Tak jak ostrzegałeś... - Zabrała zranioną rękę. - Wybaczysz mi, jeśli odmówię? Nie powiem, że nie jestem zainteresowana, bo bym cię okłamała. Moje ciało za dobrze cię pamięta... Ale jestem pewna, że nic dobrego mi nie przyjdzie z poddawania się przelotnym zachciankom. Przeszłość i tak nam nie daje spokoju. A więc



nie, dziękuję.

- Jak uprzejmie wyraziłaś swoje błędne przekonanie. Oboje się prędzej czy później poddamy, a im wcześniej, tym lepiej. Inaczej nie będziemy mogli w pełni poświęcić uwagi odnalezieniu Antona, a to znacznie groźniejsze od próby odnalezienia tego, co w twoim mniemaniu utraciliśmy na zawsze.

Powiedziawszy te słowa, Maks podniósł jej zranioną dłoń do ust, pocałował i wypuścił z ręki.

Zoe zastanawiała się, czy aby na pewno ma rację. Może chciał jej tylko wynagrodzić porzucenie? A może ona wciąż mu jeszcze nie wybaczyła, chociaż zrobiła wszystko, żeby jej nie szukał? Najbardziej bała się, że jej żałował. Współczucie byłoby dla niej największym ciężarem.

- Maks?

Wsunął binokle wyżej na nos. Wciąż widziała jego oczy, ale nie mogła odczytać ich wyrazu.

- Przepraszam. To dla mnie za szybko, zbyt łatwo o pomyłkę.

- Wina? - zapytał w odpowiedzi i pokazał butelkę. - Gideon utrzymuje wzorową piwniczkę. Chociaż ten Jacko zapomniał o kieliszkach. Przeszkadza ci to? Piliśmy już z jednej butelki. Pamiętasz Madryt?

- Maks, na litość boską, zdejmij te idiotyczne szkła i spójrz na mnie. Jeśli mamy odnaleźć Antona i to przekłete Stowarzyszenie, to zgoda, musimy coś sobie wyjaśnić. Powiedziałam coś ważnego dla mnie, a ty proponujesz mi wino?

- Wyjaśnić? A jak mamy tego dokonać, Zoe? - Zdjął okulary i schował je z powrotem do wewnętrznej kieszeni kurtki jeździeckiej. - Sądzisz, że nigdy się nie kochaliśmy, prawda, Zoe? Chciałbym udowodnić ci, że się mylisz, ale nie wiem jak. Czasem nawet podejrzewam, że możesz mieć rację. Odwróciłem się od ciebie i odszedłem. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby o tobie zapomnieć.

Skinęła głową.

- Rozmyślnie zraniłam twoją dumę, pobudki nie mają znaczenia. Na pewno były lepsze sposoby na załatwienie Antona. Rozmyślałam o nich miesiącami. Mogłam cię ostrzec, wystarczyłby jeden z tych kretyńskich ptasich gwizdów, których mnie nauczyłeś. Zamiast tego wolałam wystawić cię na próbę, zakwestionować wszystko, co było między nami, każde szeptane do ucha słowo, kiedy leżeliśmy w swoich ramionach...

Zoe odwinęła chustkę i popatrzyła na ranę. Czy Maks zdawał sobie sprawę, co oznaczało, że nóż jej się omsknął? Na pewno. Oznaczało, że straciła koncentrację, a właśnie przez takie odruchy ginęli ludzie. Mogła zginąć ona sama, mógł ktoś inny. Choćby Maks. Wiedziała, że nie przyda mu się, jeśli nie będzie umiała wziąć się w garść. To, co wczoraj wydawało się rozsądne, dziś było tylko bezsensownym egoizmem.

- A, tak, to moja przeklęta duma. Nie musisz mówić nic więcej. Na swoją obronę dodam może tylko, że byli tam jeszcze zamordowani agenci, Georges. Ale powinienem był wiedzieć, że nigdy byś nie sprzedała ich życia dla własnych korzyści. Wciąż nie umiem sobie wybaczyć...

Zoe miała wrażenie, że zaczęli rywalizować w poczuciu winy. Mimo to nie umiała przestać.

- Uwierzyłam Antonowi, kiedy powiedział, że nie żyjesz. Łatwiej było mi to przyjąć, niż uznać, że kłamie i mnie opuściłeś. A i tak powinnam cię zacząć szukać, kiedy tylko odzyskałam wolność. Przecież odkryłam już kłamstwa Antona. Mogłam domyślić się, że żyjesz. - Wbiła w niego wzrok, próbując odczytać jego uczucia. - Gdybym przyszła do ciebie i powiedziała po prostu, co się wydarzyło, uwierzyłbyś mi? A może potrzebowaliśmy rozłąki i wczorajszej zdrady Antona, żebym w ogóle miała szansę do ciebie dotrzeć? Proszę, Maks, zastanów się i odpowiedz szczerze.

Maksymilian odwrócił wzrok, podniósł się i stanął plecami do Zoe.

- Wolałbym, żebyś mi nie zadała tego pytania. Skąd mam to wiedzieć? Wiem tylko to, w co wierzę teraz i co teraz czuję.

Zoe wstała bezszelestnie. Liczyła na taką odpowiedź. Był wobec niej szczerzy. Serce biło jej mocno z obawy.

- Wstyd... - dodał cicho. - I żal.

Milczał przez chwilę, a ona podeszła bliżej i stanęła tuż za jego plecami.

- I nadzieję... wbrew zdrowemu rozsądkowi...

Trixie zapowiedziała, że dalsze wypadki będą zależały tylko od nich i od tego, czy będą umieli ze sobą rozmawiać. Teraz mieli to już za sobą. Mówili szczerze i bezpośrednio. Czuła, że minął już czas na słowa, teraz musiały przemówić czyny.

Otoczyła go rękami wokół bioder i przycisnęła policzek do jego pleców. Ze wszystkich sił pragnęła zrezygnować z walki.

- Życie jest już dość skomplikowane, prawda? A życie bez nadziei jest nie do zniesienia, to tylko ponura, bezsensowna egzystencja. Przez ostatnie miesiące brałam siłę z samej chęci zemsty, ale nigdy nie zastanawiałam się, co zrobię, kiedy już zabiję Antona. Potem nic mi nie pozostanie, Maks. Boję się tej pustki. Nie będę miała po co żyć...

Odwrócił się do niej.

- Możemy mieć siebie. Możemy znaleźć sposób. Na pewno uda nam się zacząć jeszcze raz.

Nowy początek... Zoe o niczym bardziej nie marzyła. Uświadomiła to sobie z chwilą, kiedy wypowiedział te słowa. Ale bała się, że głos ją zawiedzie. Skinęła tylko głową, a resztę dopowiedziało jej spojrzenie.

- Nauczymy się kochać... Zapomnijmy o tym, co było... o poprzednim zauroczeniu... i naprawdę pokochajmy się. Jestem na to gotowy. A ty? Jesteś gotowa zaryzykować?

Obtarła wierzchem dłoni łzy z policzków.

- Masz rację, jesteś - odparła. - Ale ja musiałabym zrezygnować z nienawiści, która długo dawała mi siłę. Dopiero kiedy dokonam swojej zemsty, a ty zapewnisz bezpieczeństwo swojej rodzinie, znajdziemy w sobie miejsce na coś więcej niż tylko nadzieja.

Otoczył jej twarz dłońmi i niewiele zabrakło, żeby Zoe osunęła się na ziemię. Maks nachylił się nad nią.

- Przypieczętuźmy naszą umowę - mruknął cicho, a ona zamknęła oczy, czekając na pocałunek. Zawsze korzystając z okazji, pomyślała. Na szczęście...

Nagle rozległ się wystrzał. Zoe zapało dech, kiedy Maks rzucił ją na ziemię i przykrył własnym ciałem. Policzył szeptem do dziesięciu i rzucił się po pistolety, leżące na kocu. Zoe sięgnęła do cholewy po sztylet. Ten, kto im przerwał, dużo zapłaci za zepsucie tej chwili, poprzysięła sobie w duchu.

- Anton? - zapytała, kiedy skryli się za drzewami. Słyszeli, skąd padł strzał, ale strzelec musiał znajdować się dość daleko.

- Nie. Ktoś chciał nam chyba dać do zrozumienia, że mamy towarzystwo. Widzisz coś?

- Towarzystwo? Co to, u licha, znaczy? - Ledwie zesła z pełnego słońca i bezskutecznie wpatrywała się w ciemny las. Z trudem rozróżniała kształty pni i krzewów.

- Przepraszam, że przerwałem tak czułą chwilę - dobiegło ich spomiędzy drzew. Oboje z Maksem nachylili się w lewo, żeby ustalić, skąd dokładnie dobiega głos. - Wystrzeliłem w powietrze, żeby oszczędzić nam wszystkim niezręczności. Jestem przyjacielem Simona. Mieliśmy się spotkać przy młodziaku.

Zoe była jednocześnie zażenowana i wściekła.

- O czym on gada? Więc po to wspominałeś mi o tym zagajniku? Żeby się z kimś tam spotkać? Mam ochotę cię udusić!

- Tak, odnoszę podobne wrażenie. - Maks położył palec na ustach. - Przepraszam. Chciałem ci powiedzieć, ale trochę się zapomniałem. Naprawdę było przyjemnie... Wytłumaczę ci wszystko później.

- I jeszcze raz przeprosisz. Zresztą oboje zachowaliśmy się jak idioci. Moglibyśmy już nie żyć.

- Puszczę to mimo uszu. Mimo że masz rację - odparł i dodał głośnie: - Simon nie wspominał, z kim się spotkamy, podał tylko miejsce. Nie chciałem nalegać, żebyśmy wyszli z ukrycia, skoro wolałaś tu pozostać.

Tym razem w głosie nieznanego dało się słyszeć rozbawienie.

- Skończyliście już komentować miejsce spotkania? Nieważne, kim jestem. Wystarczy, że nie jestem wrogiem. Wczoraj poznaliście kilku moich ludzi.

- Tak też myślałem. Pirat - odrzekł Maks, odłożył pistolety i wyprostował się. - Bardzo przydatny znajomy Simona.

- To świetny facet, ale waszą babkę poznałem już parę lat wcześniej. Młoda damo, jeśli schowasz łaskawie swój kordelas, ośmielę się wyjść z cienia.

Zoe zrobiła, o co ją poprosił - bo nie uznała jego słów za rozkaz - i zobaczyła wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę w świetnie skrojonym, brązowym ubraniu, który wyszedł spośród drzew. Na głowie miał brązowy kapelusz, na oku brązową opaskę, a czarna chustka zasłaniała jego twarz.

- Wybaczcie ten teatralny dramatyzm, ale wolałbym zachować anonimowość. - Zatrzymał się zaraz na linii lasu. - Masz nie lada zadanie, panie Redgrave. Dostał się panu większy przydział niż reszcie rodziny. Jak mu na imię?

- Anton Boucher - odparł Maks bez wahania. - Macie go?

- Niestety nie. Mój długoletni współpracownik Billy prawie go schwytał na wzgórzu, ale kiedy pojawili się dwaj uzbrojeni jeźdźcy z luzakiem, postanowił zrezygnować z bohaterskich czynów i ukrył się w krzakach. Towarzyszami waszego człowieka byli mężczyzna i kobieta, tak przynajmniej się Billy'emu wydawało. Tylko kobieta mówiła, była wyraźnie niezadowolona z tego Bouchera. Billy wspomniał, że portowe dziewczki są bardziej kulturalne od niej.

- To ci sami, co w Ostendzie - odparła niepotrzebnie Zoe. - Co to dla nas oznacza, Maks?

- Mogę coś dodać? - wtrącił nieznanomy. - Większość waszych popleczników przeszła na stronę nieprzyjaciela, więc jesteście chwilowo bardzo osłabieni. Oczywiście chętnie użyczam części moich ludzi, podczas gdy pozostali systematycznie pozbywają się z wybrzeża poukrywanych żołnierzy Napoleona. Zdajecie sobie sprawę, że na dany

sygnał Francuzi mają zdobyć wieże portowe?

- Maks? To wszak niemożliwe! Bonaparte nie ma przecież floty, którą mógłby się przeprawić przez kanał. Od jego klęski pod Trafalgarem nie musimy się już obawiać inwazji.

- Panie Redgrave, czy będzie pan łaskaw wyjaśnić *mademoiselle* Charbonneau, ile przemytniczych jednostek zazwyczaj cumuje w Gravelines w bezksiężycową noc jak dziś?

- Dobry Boże! - Maks popatrzył znacząco na Zoe. - On ma rację. Bonaparte zrobił wszystko, żeby ściągnąć przemytników, i to nie tylko do Gravelines, ale też do Dunkierki!

- I wielu innych portów - dodał nieznajomy. - Mieliśmy okazję sprawdzić wszystkie nowe hoteliki. To niezwykle gościnny człowiek! Chętnie handluje francuskim jedwabiem i brandy za złoto na żółd i wełnę na mundury. Na dokładkę przemytnicy chętnie przewożą gazety i szpiegów.

- Oraz wojsko. Chcesz mi powiedzieć, że cesarz przerzuca wojsko garstka za garstką, aż zbierze całą armię? - Zoe całą uwagę skupiła już na rozwiązaniu zagadki. Nie trwało to jednak długo. - Najpierw mają przejąć wieże i uciszyć działa portowe, a do samej inwazji posłużą jednostki przemytników, wszystkie naraz. Straż przybrzeżna nie dałaby rady zatrzymać tylu statków. Bez wież francuska flotylla wylądowałaby bez żadnego oporu. Czy Anton macza w tym palce?

- Na to wygląda - odparł Maks. - A przynajmniej pracuje dla Stowarzyszenia. Redgrave Manor z dogodną przystanią, blisko Londynu, ma pewnie zostać kwaterą główną dowództwa. Może nie jest to warownia, ale ma wiele walorów obronnych, a także dość miejsc do ukrycia całej armii. Dziadek i ojciec już o to zadbali, w swoim własnym, zbrodniczym interesie.

- Dziadek? Nie, później mi wszystko wyjaśnisz. Masz sporo zaległości! Mów dalej.

- Za twoim łaskawym pozwoleniem.

Pirat stłumił śmiech.

- Najwyraźniej nie poznaliście się wczoraj i lubicie się próbować. Nasze spotkanie może się jednak okazać interesujące.

- To prawda, miewamy lepsze chwile - przyznał Maks, a Zoe odwróciła wzrok. - Ale wróćmy do tematu. Kiedy wieże dostaną się we francuskie ręce, nasza flota nie będzie mogła podejść do brzegu, a zanim uda nam się zorganizować siły lądowe, Francuzi będą już przygotowani.

Zoe nie mogła uwierzyć, że Maks traktuje tę groźbę poważnie, dopóki nie zrozumiała, którego elementu nie wzięła pod uwagę.

- Wyspa ma doskonałą obronę - zauważyła. - Bonaparte nie miałyby co marzyć o powodzeniu takiego przedsięwzięcia, gdyby nie pomoc z wewnątrz. Czy tutaj wkracza to wasze Stowarzyszenie?

- Stowarzyszenie liczy na ogromne korzyści. Trixie sądzi, że zna cenę ich zdrady. Co do Antona, to albo śledzi dla Napoleona działania Stowarzyszenia, albo sam do niego należy i miał za zadanie mnie śledzić i wykorzystać naszą znajomość do jakichś celów. Ja jednak okazałem się zbyt nieufny i musiał zmienić plany. Chciałem się z tobą podzielić moimi podejrzeniami, kiedy tylko ułożą się w spójną całość.

- A jaka rola przypadła tobie w udziale? - zwróciła się Zoe do cierpliwie przysłuchującego się im pirata. - Miałeś podobne podejrzenia i postanowiłeś podzielić się nimi z Trixie, czy też to ona zwróciła się do ciebie?

- Jedno i drugie po trosze. Zaciekawilo mnie, że ktoś zwrócił się z podobną propozycją do kilku przedsiębiorców, którym zapewniam ochronę. Zanim pani zapyta, *mademoiselle*, kim byli moi klienci, odpowiem od razu, że mowa o przemytnikach.

- Z piractwa przerzuciłeś się na przemyt? Nic dziwnego, że nie chcesz pokazywać twarzy.

Nieznajomy uniósł brew i popatrzył na Maksa.

- Czy twoja towarzyszka często mówi bez namysłu?

- Zazwyczaj nie - odparł Maks i uśmiechnął się szeroko. -

To skutek przerwanych przez ciebie pocałunku. W głębi duszy ciągle błąka się w blasku księżyca. Prawda, kochanie?

Ku własnemu zaskoczeniu Zoe wybuchnęła śmiechem. Było jej dobrze znowu mieć Maksa przy sobie i wrócić do gry.

- Trafiłeś w sedno, Maks. Proszę o wybaczenie. Nie chciałam przerywać - dodała i zarumieniła się.

- Na czym to ja skończyłem? Ach, tak. Hrabina wdowa była w posiadaniu informacji o Stowarzyszeniu i o ich planach wykorzystania ziem Redgrave'ów jako bazy. Łatwo przyszło połączyć fakty. Z czasem powiedziała mi resztę. To niezwykle dzielna kobieta i jej tajemnice są u mnie bezpieczne, podobnie jak tajemnice Redgrave'ów. Zresztą ja też mam swoje sekrety.

Zoe chciała jeszcze raz przeprosić, ale ugryzła się w język.

- Ponadto - ciągnął nieznajomy - kimkolwiek bym był w przeszłości, teraz jestem Anglikiem, lojalnym nie tylko wobec swojej ojczyzny, ale i wobec tych, którym przyrzekłem ochronę. Chcę pomagać, ale nie jako dobry Samarytanin. Odpowiadam za swoją rodzinę, za moich podwładnych i mam powody, by gardzić zdrajcami. Chcę, żeby mój kawałek świata stał się znowu taki, jakim go pamiętam. Po wszystkim zniknę bez niepotrzebnych podziękowań i nie zaspokajając waszej ciekawości. Simon to rozumie, ale wiem z doświadczenia, że wy, Redgrave'owie, jesteście piekielnie dociekliwi. - Pirat popatrzył Maksowi prosto w oczy. - Ciekawość, jak mawiają, to pierwszy stopień do piekła.

- Skoro tak - odrzekł Maks - to chyba równie dobrze mogę ci podziękować już teraz, bo bylibyśmy w jeszcze gorszym położeniu, gdybyś w porę nie wkroczył, kiedy Cooperowie pokazali, kim byli naprawdę.

Zoe czuła się niepotrzebna, bo pozostawały jej tylko oczywiste pytania.

- A więc to ty dowodzisz dodatkową obroną wież portowych?

- Są zbyt rozsiadane, żebyśmy mogli je wszystkie obsadzić, gdyby atak miał nastąpić podczas następnego nowiu. Dlatego w międzyczasie wyeliminowaliśmy po cichu trzydzieści załóg



Bonapartego. Na każdą wieżę przypada nie więcej niż tuzin żołnierzy.

- Pojmaliście ich czy ukatrupiliście? - zapytała i sama się zdziwiła, że o to dba. Być może stawiała się zbyt miękka, a to nie wróżyło dobrze.

- Jak na razie większość z nich nadal oddycha.

- Wież jest przecież ponad setka! - Zoe szybko przeliczyła, jak długo zajęłoby odbicie pozostałych.

- Sto osiemnaście - odparł Maks i trzasnął pięścią w dłoń. - Tyle ich będzie, kiedy wszystkie zostaną wybudowane, a Valentine doniósł, że Perceval zamierza dokończyć fortyfikacje, bo Stowarzyszenie karmi go fałszywymi wiadomościami. A to oznacza, że ponad tysiąc żołnierzy zostało przerzuconych w tym roku przez kanał, a duża część z nich trafiła na nasze ziemie, gdzie ukrywali ich Cooperowie. Nie mieliśmy o niczym pojęcia, a premier traktował nasze obawy jak głędzenie starych bab. Albo, co gorsza, to nas podejrzewa o zdradę. Jeśli Bonapartemu i Stowarzyszeniu inwazja nie wyjdzie, tylko nas będzie można posądzić o to całe zamieszanie.

- W tym tkwi szkopuł - dodał nieznajomy, a Zoe była przekonana, że uśmiechnął się pod chustką. - Rozumiecie więc chyba, jak bardzo mnie ta sytuacja frustruje, skoro sam nie mogę się skontaktować z rządem, nie narażając się na stryczek. Ale z doświadczenia wiem, że takie jest życie. Dlatego robimy, co do nas należy, szybko i po cichu. Grzebiemy trupy w milczących grobach i płyniemy dalej.

- Pięknie powiedziane - zachnęła się Zoe. - A w praktyce prowadzimy skrytą wojnę i albo wygramy, albo zawiśniemy. Ślicznie.

- Prawda? Znikam. Jeśli będziecie mnie potrzebowali, szepnijcie słówko Jacko. Po cichu liczę jednak, że rozwiążemy ten niesmaczny problem bez konieczności dalszych konsultacji. Wasza misja polega na zniszczeniu przekłętego Stowarzyszenia, które się nam bez przerwy naprzykrza. Ja tymczasem, drobnostka, zapobiegnę inwazji. Miejmy nadzieję,

że nie będziemy sobie nawzajem przeszkadzać. Zgoda?

- Zgoda - odparł Maks i wyciągnął rękę. - Kapitanie.

Mężczyzna przyjął kurtuazję z ukłonem i uścisnął jego dłoń.

- Jeszcze jedna sprawa. Nie chcę przeciągać, bo moi synalkowie zaczną się denerwować, jeśli się wkrótce nie zjawię. Kobiety i dzieci Cooperów są w kilku wioskach nad Royal Military Canal, między Ruckinge i Warehorne. Obserwuje ich paru weteranów. Nie musimy się nimi raczej przejmować z wyjątkiem tej portowej dziewczki Billy'ego.

- A mężczyźni?

- Ani widu, ani słyhu. Już i tak za bardzo rozrzuciłem swoich ludzi. Proponuję, żebyście skoncentrowali się na kobiecie, jej blond towarzyszu i waszym niedawnym sprzymierzeńcu. Utnijcie głowę, a cała ryba zdechnie. To stare powiedzenie, ale wierzcie mi, że prawdziwe. Jak sprytny jest ten wasz Boucher?

Maks i Zoe wymienili spojrzenia, po czym Zoe odpowiedziała z nową pewnością siebie.

- Bardzo. Ale ma swoje słabości.

Z kolejnym ukłonem, tym razem skierowanym do Zoe, kapitan piratów zniknął pomiędzy drzewami. Kilka chwil później pojawił się znowu, już konno, w towarzystwie dwóch jeźdźców. Cała trójka wyrwała z lasu i popędziła galopem przez otwarte pola. Od strony młodniaka wyruszyło im na spotkanie jeszcze dwóch jeźdźców, po czym w pięciu, z kapitanem bezpiecznie pośrodku, skierowali się z powrotem w las.

- Niech to szlag! Trzech! To nie był jeden głos, tylko trzy. Ładnie nas oszkapili. Ach, racja, nie zapominajmy też o koniach.

- A my niczego nie usłyszeliśmy, nawet jednego brzęku uprząży. Nie dość, że wyszliśmy z wprawy, Maks, ale ten wystrzał oszczędził nam osobistego upokorzenia. Pewnie go więcej nie zobaczymy. Jak myślisz, czy po tym wszystkim naprawdę wierzy, że nam się może udać?

Maks wyciągnął z kieszeni błękitne binokle i raz jeszcze

nałożył na nos.

- Myślisz, że mogę zrzucić winę na ciebie? W końcu to ty mnie zdekoncentrowałaś.

- Jasne - zgodziła się i niezbyt elegancko usadowiła się znowu na kocu. - Ja też ciebie obwiniam. A najbardziej o to, że ciągle jeszcze nie miałam nic w ustach!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy wrócili do brutalnie przerwane go pikniku, Maks miał nareszcie okazję wytłumaczyć Zoe wszystko, nie skąpiąc przy tym przeprosin za każdym razem, kiedy spoglądała na niego surowo. W ten sposób dawała mu do zrozumienia, że o niektórych sprawach powinien był poinformować ją nieco wcześniej.

Zanim opuścili Redgrave Manor.

Zoe poznała historię Stowarzyszenia, począwszy od jego założenia przez dziadka Maksa, poprzez wskrzeszenie jego idei przez ojca, po trzecie wcielenie pod egidą Cooperów, długoletnich służących rodziny Redgrave'ów.

Nie zadawała żadnych pytań, kiedy opowiadał jej wszystko, co było im wiadome o rytuałach, perwersjach, rekrutacji nowych członków i szantażowaniu wtajemniczonych w wewnętrzny krąg, tak zwanej Diabelskiej Trzynastki. Milczała, dopóki Maks nie opowiedział o podpaleniu przez Simona ukrytej komnaty służącej rozpuście i zdradzie oraz zniszczeniu przez Valentine'a mniejszego miejsca podobnych spotkań.

Dopiero wtedy się odezwała.

- Anton musi być zrozpaczony tymi stratami. Gdybym to ja chciała przeciągnąć na swoją stronę kogoś takiego jak on, sukces uzależniałabym od prostego zaspokojenia jego słabości, tak jak to zawsze robiło Stowarzyszenie.

Maks podniósł na wpół opróżnioną butelkę wina i patrzył przez chwilę do środka. Zastanawiał się, czy uzyska odpowiedź na pytanie, przez które cierpiał katusze, i nad tym, jakie będą skutki, kiedy je zada.

- Czy on...

- Nigdy - odpowiedziała, zanim zdążył się wysłowić. - Chociaż próbował, kiedy po raz pierwszy trafił do celi. Uznał jednak, że bardziej mu zależy, żebym się mu przysłużyła żywa niż na zaspokojeniu żądz. Inaczej by mnie tu nie było. Ostrzegłam go, że jeśli mnie dotknie, zabiję się, choćbym miała sobie przegryźć tętnice.

- Uwierzył ci?

Wzruszyła ramionami.

- Powiedział mi, że już jestem martwa. Że mogę sobie odpuścić wiarę w jakiejkolwiek życie poza tą celą. Anton potrafi myśleć praktycznie jak każdy Francuz. Chyba uznał, że może poczekać, aż nie będę mu do niczego potrzebna. Zarządził nawet zwiększenie moich racji. Ale czybym to zrobiła? Czy zabiłabym się? - Ponownie wzruszyła ramionami.

- Nie umiem tego przewidzieć... Myślę, że tak.

- To tak nie myśl - odparł Maks ogarnięty gniewem. - Nie myśl, nie wybieraj nigdy takiego wyjścia, choćby się wydawało nie wiem jak kuszące. Zawsze jest jakieś rozwiązanie, tylko nie można się poddawać. Do ostatniego tchu! Nigdy nie trać wiary w siebie ani we mnie, o ile w ogóle na to zasługuję.

- Nigdy się nie zmienisz, prawda? Zawsze myślisz, że jesteś u steru. Ale teraz moja kolej. Twoja babka powiedziała mi, że ostatnimi miesiącami nie dbałeś o swoje życie. Nagłe pojawienie się naszego przyjaciela pirata chyba tego dowodzi. Oboje musimy odzyskać nasze pasje.

- Wszystkie? - zapytał, bo zawładnęła nim znowu ta sama chęć.

- Znasz przecież odpowiedź, i niech nas Bóg ma w swojej opiece. A teraz opowiedz mi o Cooperach.

Maks opowiedział jej najpierw o zamachu na życie Trixie, który zorganizował jeden z młodszych Cooperów, Liam, i zrelacjonował rozmowę, jaką później przeprowadziła z dziadkiem chłopca. Cooperowie pracowali dla Redgrave'ów już wtedy, kiedy majątek trafił w ręce dziadka Maksa. Trixie podejrzewała, że jej mąż musiał im wiele naobiecować, żeby pomogli w planowanej zdradzie. Pomoc wiązała się także

z wybudowaniem i utrzymywaniem jaskiń i sal ceremonialnych.

- Oczywiście - zgodziła się Zoe. - Ktoś mu w końcu musiał pomagać. Twojemu ojcu również, kiedy zdecydował się pójść w ślady dziadka. On też na pewno składał liczne zobowiązania. Pewnie w każdym piekielnym klubie potrzebny jest ktoś do odkurzania, polerowania ołtarza ofiarnego i opróżniania nocników Osławionego Przywódcy.

- Okrutna z ciebie kobieta, Zoe Charbonneau - podkreślił Maks, rzucając jej truskawkę. - Z żalem przyznaję, że nikt z nas dotąd nie zastanawiał się nad tajnikami utrzymania piekielnej jaskini rozkoszy.

- Ktoś na pewno na to wpadł. A ta myśl z kolei naprowadziła go na Cooperów, którzy musieli przecież wiedzieć dużo o Stowarzyszeniu. Służba zna wszystkie tajemnice domu. Stawiam na tę kobietę, którą widziałam w Ostendzie. Na pewno niechętnie tego słuchasz, ale to kobiety zazwyczaj przyglądają się szczegółom, kiedy mężczyźni myślą o podboju świata. A takie szczegóły wprost wskazują na Cooperów.

- Zgoda. Jest dostatecznie wyzwolona i nawykła do wydawania rozkazów.

- A jej towarzysz wykonywałby tylko jej polecenia. Silny, niezbyt bystry, ale z jakiegoś powodu trzyma go przy sobie. Seks i władza, władza i seks. Tych dwóch rzeczy nigdy nie macie dość, wy, mężczyźni. Rzadko widuje się kobietę, która dysponuje jednym i drugim. Co nie znaczy, że podoba mi się jej cel. W końcu mamy do czynienia z Angielką, która posługuje się szkolną francuszczyzną. Zaangażowanie Antona, prawdopodobnie pod bezpośrednimi rozkazami Bonapartego, gwarantuje Cooperom kolejne rozczarowanie. Królowie i cesarze rzadko regulują rachunki.

Maks podniósł ponownie zapakowany kosz, wylał resztkę wina na trawę i zwinął koc.

- Angus Cooper przekazał Trixie, że Redgrave Manor należy się Cooperom po równi z nami. Zbudowali go, utrzymywali i dostali obietnicę, że majątek będzie w całości ich. W końcu

moi obłąkani przodkowie szczerze wierzyli, że wkrótce sięgną po angielski tron.

- Z pomocą Ludwika, tylko że wkrótce starszy stracił głowę dla kochanek, a młodszy - na gilotynie. A teraz nastąpił Bonaparte i Stowarzyszenie znowu się podnosi. Możemy tylko liczyć, że za trzecim razem się im nie powiedzie. Dokąd teraz, Maks?

- Wracamy do interesów, tak? - Maks przyglądał się, jak Zoe zręcznie przytracza koc do siodła. Nie spodziewał się, że tu i teraz przypieczętą na tym kocu odrodzenie ich związku. Rozważał jednak zaprowadzenie Zoe do innego miejsca, zielonej altany, którą pokazała mu kiedyś, o ironio, jedna z kobiet Cooperów. Miał wtedy najwyżej piętnaście lat.

Zoe rzuciła mu przenikliwe spojrzenie.

- Czy kiedykolwiek łączyły nas tylko interesy?

Roześmiał się. Pomógł jej wskoczyć na siodło, ale nie oparł się i poklepał Zoe w pośladek, kiedy poprawiała się w strzemionach.

Mieli przed sobą długą drogę i Maks był pewien, że Zoe to rozumie. Był jednak przekonany, że dwa lata rozłąki wystarczą, żeby wygnać z pamięci osiem ostatnich miesięcy. Mieli wiele do nadrobienia, ale też całe życie przed sobą.

- Przyszedł odpływ - zauważył, kiedy sam znalazł się w siodle. - Chciałbym się jeszcze raz przyjrzeć temu korytarzowi... Gideon twierdzi, że kiedyś był położony bardziej w głąb lądu i prowadził do rzymskiego fortu. Przez wieki sztormów morze wgryzło się w skałę.

- To tylko ciekawość czy naprawdę spodziewasz się tam coś znaleźć?

- Raczej ciekawość - przyznał i wyciągnął rękę w kierunku kanału. Jechali w milczeniu, pozornie odprężeni. W rzeczywistości uważnie obserwowali otoczenie, żeby nie dać się podejść po raz drugi. Posiadłość Redgrave'ów była olbrzymia, a rozległe Zachodnie Łąki stopniowo opadały nad wodę, gdzieniegdzie przecięte żywopłotami i kamiennymi murkami.

Równina kończyła się stromym zejściem nad brzeg. Po lewej stronie znajdował się kamienny pomost, po prawej – znajome głazy. Wycofujące się fale zostawiły na brzegu kawałki masztu i kadłuba statku, którym zeszłej nocy przebyli kanał. Stara kobieta, najpewniej dawna pracownica majątku, była zajęta zbieraniem drewna w fartuch. Nadchodziła zima, opał był cenny. Ubodzy niczego nie marnowali.

- Te cztery chaty Gideon wynajmuje rybakom albo pozwala w nich mieszkać służbie.

Zoe skinęła głową, przytrzymując w bryzie czako.

- To tutaj wyszliśmy wczoraj na ląd. Myślisz, że konie poradzą sobie na tym stromym zboczu?

- Tak. Ale najpierw przypatrz się uważnie kamieniom i głazom po prawej. Co widzisz?

- Kamienie i głazy, chociaż plaża jest piaszczysta. A co miałabym zobaczyć?

- Gideon i Simon mówili mi rano, że to pozostałości labiryntu starożytnych fortyfikacji, być może również rzymskich. Wyobraź sobie brzeg siedemdziesiąt metrów dalej i prowadzącą do niego otwartą jaskinię.

- Mówisz o forcie. Jeśli masz rację, mniej więcej tutaj powinien się wznosić kamienny mur z przedpiersiem, a na nim stanowiska łuczników. - Zoe spojrzała uważnie przed siebie. - Tak, widzę go.

- Fascynujące, prawda? Część zabrała woda, resztę skryła trawa. Ten pagórek po lewej też pewnie ukrywa kamienną ścianę. Kiedyś ten chaos był ułożony w równym kwadracie.

- Starożytny rzymski fort. Rozumiem. W Redgrave Manor macie wszystko. Gratuluję. Ale jakie to ma dla nas teraz znaczenie?

- Nie jestem pewien, ale może się okazać, że właśnie tutaj dojdzie do francuskiego desantu. Lądowanie od strony chat byłoby nieroztropne.

- Ponieważ część murów tworzy podwodne rafy, które mogą rozerwać kadłub. Ciekawe. Widzę słońce iskrzące się na ich bagnietach...



Zoe stała w strzemionach i oglądała plażę jak urzeczona. Maks uwielbiał patrzeć na świat jej oczami.

- Simon uważa, że Rzymianie wykorzystywali jaskinię w charakterze magazynu i stajni, ale też bezpiecznej drogi odwrotu na wypadek, gdyby fort padł. Umocnienia powstrzymałyby napastników na tyle długo, by pod osłoną łuczników wycofać się do korytarza, który dla atakujących stałby się śmiertelną pułapką. Masz rację, Zoe, musiało to wyglądać wspaniale. Zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy wykorzystać tunelu w tym samym celu.

- Chcesz mi powiedzieć, że Rzymianie pobudowali nam doskonałą pułpkę na myszy, gdybyśmy chcieli zwabić tu nieproszonych gości? - Zoe uśmiechnęła się. - Możemy nazwać tę jaskinię naszą własną portową wieżą. Zejdźmy zobaczyć, gdzie Richard Borders znalazł wejście do środka.

- I wyjście. - Maks ruszył stromą ścieżką w dół. Na miejscu pomógł Zoe zsiąść z konia. Pomachali do staruszki, która odpowiedziała im tym samym i schowała się w chatce.

- To w żadnym razie nie jedna z Cooperów - rzucił Maks, kiedy szli przez plażę po piasku wymieszanym ze śliskimi kamieniami. Poszukiwali miejsca, gdzie poprzedniej nocy przyprowadził ich Richard.

Zoe wskazała palcem ziemię.

- Widzisz? Ten kamień został poruszony. Jeszcze kilka przypliwów i nie pozostałyby żadne ślady. Ale teraz jeszcze są. Ha! Biedaczka musiała rozpaść ogień na tych wilgotnych drzazgach.

Maks odwrócił się. Z komina chaty rzeczywiście unosił się szary dym. Pokręcił głową i wrócił do oglądania kamieni.

Kręcili się przy klifie podobnie jak Richard i po pewnym czasie ich wytrwałość została nagrodzona. Maks wsunął rękę między dwa duże kamienie i pociągnął. Otworzyły się drzwi. Niezbyt szeroko, ale wystarczająco na tyle, by mogli wejść. Maks ruszył pierwszy, zostawiając Zoe z pytaniami.

- Czy po drugiej stronie drzwi są rękojeści? Myślisz, że gdyby je zamknąć, to dałyby się otworzyć od środka? Jest tu

kilka poluzowanych gładów. Wystarczyłoby je przepchnąć pod drzwi... Och, co widzisz, Maks?

Maks przeklął w duchu, że zapomniał o jej niedawno nabytym strachu przed zamknięciem. Wyszedł na słońce i powiedział, że poszuka drugiego końca tunelu, żeby i tam go otworzyć.

- Nie ruszaj się stąd - zakomenderował.

- Nie musisz mi tego powtarzać. Tylko bądź ostrożny, z góry nas widać jak na dłoni.

Maks nie był pewien, w którym momencie odezwał się w jego głowie sygnał alarmowy: w niebo wznosił się z komina chaty słup dymu, widoczny na wiele mil wokoło. Maks zawrócił i puścił się biegiem z powrotem do Zoe, a ona już wskakiwała na siodło z wodzami jego ogiera w zębach.

Maks w mgnieniu oka znalazł się na koniu. Galopowali wzdłuż brzegu, kopyta wyrzucały w górę fontanny morskiej wody. Zwolnili dopiero z dala od ruin fortu. Zatrzymali się i rozejrzeli.

- Co teraz? - zapytała Zoe.

Maks wychował się wśród tych kamieni i dobrze znał ich rozkład.

- Tędy - zdecydował i spiął wierzchowca.

Ruszyli przez wysmagane wiatrem krzewy i falującą trawę, wśród których kryła się wąska ścieżynka, dokładnie tak jak zapamiętał ją Maks. Zawrócili w stronę lądu dopiero, kiedy oddalili się od przystani o dobre pół mili.

- Stąd pojedziemy z powrotem, ale tylko połowę drogi. Resztę przejdziemy na piechotę.

- A nawet na czworaka, jeśli będzie trzeba. Chyba się jednak pomyliłeś co do tej uroczej starowinki. Nie paliła zwykłym mokrym drewnem. To wyraźny sygnał, że ktoś się zjawił na plaży. - Ściągnęła z głowy czako, które trzymało się już ledwie na jednej szpilce, i ze złością cisnęła na ziemię. Długie blond włosy rozwiały się na wietrze, więc szybko zawiązała je w improwizowany kok. - Biedna staruszka jest już pewnie w połowie drogi do Dover.

- A jaskinię zostawiliśmy otwartą od plaży - przypomniał jej Maks. - Jak dotąd nie mieliśmy za wiele szczęścia, nieprawdaż? Ale może właśnie fortuna się do nas uśmiecha. Złapałaś oddech?

- Nie, bo go nie straciłam - odparła ze znanym dawniej Maksowi przekornym uśmiechem. - A ty? Pewnie przydałaby ci się jeszcze chwila odpoczynku.

Maks pokręcił głową rozbawiony.

- Ależ mi tego brakowało! Ciętych ripost i uczucia, że myślimy tak, jakbyśmy byli jednym. Nareszcie to odzyskujemy. Wszystko wraca.

- Niech wraca szybko, bo inaczej będziemy sobie musieli radzić całkiem bez głów. - Uśmiech Zoe tylko nieznacznie przygasł. - Dowiemy się dopiero, kiedy nam się uda. Prowadź, Maks, zanim ci, którzy mieli się zjawić, zobaczą, że nas nie ma, i sami też odejdą.

W połowie drogi powrotnej do ruin fortu zsiadli z koni i ruszyli pieszo. Trzymali głowy nisko i kryli się za krzakami. Nim dotarli w pobliże kamiennego molo, obczepiły ich masy rzepów, a ręce i nogi mieli podrapane przez ciernie. Żeby dojrzeć chatę, musieliby opuścić kryjówkę wśród karłowatej roślinności.

- Pamiętasz tę irlandzką piosenkę? - zapytał szeptem Maks.

- A może coś bliżej? - odparła i skrzywiła się, wyciągając rzep z potarganych włosów.

Lubiła wygodę, ale mało dbała o wygląd, przez co w jego oczach stawała się jeszcze piękniejsza. Zawsze była naturalna, zarówno w jedwabiach, jak i w rzepach i źdźbłach trawy we włosach.

- Tę smutną, o skazanym irlandzkim żołnierzu.

- Chyba nie... Wszystkie są smutne, a co druga o zabitym żołnierzu - zauważyła. Nadal mówili szeptem, świadomi, że zmienny wiatr może nieść ich głosy w każdym kierunku.

- Racja. Co ty na to? Ty pójdziesz górą, a ja...

- A ty doliną. Dotrę do chaty staruchy, zanim ucieknie.

- Chciałbym ci jeszcze raz powiedzieć, jak bardzo się cieszę,

że znowu...

Zoe jednak już go opuściła. Zatrzymała się tylko na moment przed wyjściem na otwartą przestrzeń, nasłuchując tętentu kopyt, i pospieszyła ścieżynką wiodącą do chaty. Tymczasem Maks, korzystając z doświadczenia nabytego w dzieciństwie, opuścił się po stromiźnie, zeskakując ostatnie parę metrów.

Nie miał czasu przyglądać się stojącym kamieniom, żeby dojrzeć ślady niedawnych prac, na które zwrócił uwagę Simon. Podobno dokonało ich Stowarzyszenie. Zamiast tego od razu zaczął szukać drugiego wejścia do tunelu.

Przez cały czas, odkąd rozstali się z Zoe, liczył spokojnie w myślach. Doszedł już do trzystu i zaczynał się denerwować, bo granicę ustalili na pięćset, kiedy wreszcie natrafił palcami na zakamuflowane uchwyty. Przykucnął i odgarnął żwir, żeby łatwiej otworzyć wrota, i pociągnął na tyle tylko, żeby się wsunąć do środka. Miał nadzieję, że szpara nie była z zewnątrz zbyt widoczna.

Kiedy dotarł do drugiego końca tunelu, trzymał już w rękach odbezpieczone pistolety. Wystawił głowę na zewnątrz, żeby zobaczyć, jak sobie radzi Zoe. Oraz czy ma już towarzystwo.

Zoe tymczasem opuściła kryjówkę za trzecią chatą i szybko skryła się przy czwartej. Z jej komina wciąż jeszcze dobywał się gęsty dym. Chatę wzniesiono na grubych palach, więc Maks widział wyraźnie, jak Zoe ją okrąża i zbliża się do najniebezpieczniejszej, po przebiegnięciu otwartej przestrzeni, części swojego zadania.

Miała wdrzeć się do środka i, jeśli kobieta nadal tam była, zmusić ją do milczenia.

- Ostrożnie - szeptał Maks, który przestał już liczyć. - Wiesz, że jestem na miejscu. Ufasz mi. Wiesz, że cię osłaniam... Co, u licha?

Spódnica zielonego stroju jeździeckiego siostry spadła na ziemię.

Maks miał tylko dość czasu, żeby pomyśleć „Dobry Boże!”, kiedy Zoe przeskoczyła przez poręcz przy schodkach do chaty, ubrana w białe pantalone. Złapała równowagę i wyrznęła

kopniakiem w sterane drewno. Drzwi poddały się od razu.

- Miały szczęście - skomentował Maks pod nosem, patrząc, jak Zoe ze sztyletem w ręku znika w ciemnym wnętrzu. Miał pewność, że staruszka nie zdąży nikogo ostrzec. Zoe zawsze miała sytuację pod całkowitą kontrolą.

Teraz pozostało im już tylko czekać. Parę minut albo parę godzin, wszystko jedno. To był sygnał, który miał kogoś wezwać.

Dym zmieniał kolor, stawał się coraz jaśniejszy. Wkrótce z komina dobywały się coraz cieńsze, białe pasma. Zoe najwyraźniej zalała palenisko wodą.

Po chwili do uszu Maksa doszedł zgrzyt metalowych obręczy kół na kamieniach. Z wnętrza tunelu nie mógł określić źródła dźwięku. Prowadziła tu jednak tylko jedna droga, ta sama, którą niedawno wraz z Zoe uciekli na koniach. Ktokolwiek nadjeżdżał, musiał przybywać zza nabrzeża, co było możliwe tylko podczas odpływu.

Nie mógł ostrzec Zoe głosem ptaka, bo wiatr mógł go zanieść wszędzie, ale na pewno nie do samej chaty. Maks wiedział jednak, że ona uważnie obserwuje okolice i na pewno spodziewa się gościa. Ośmielił się szerzej otworzyć kamienne drzwi i wyjrzał na prawo. Najpierw ukazała mu się głowa starego muła, a za nią zwyczajny wiejski wóz z przygarbioną, zakapturzoną postacią na koźle.

Kto przeprowadza atak wozem zaprzężonym w muła? - zdumiał się Maks. Nikt. Wyszedł z ukrycia, zabezpieczył pistolety i zatknął je z powrotem za pas. Rozpoznał wóz i był pewien, że zna woźnicę.

- Angus! - zawołał i wyszedł na otwartą przestrzeń, machając w stronę chaty, żeby uspokoić Zoe. - Angus! To ja, Maks. Tu jestem!

Zoe opuściła chatę, schyliła się i ze spódnicą od stroju jeździeckiego w ręku pobiegła w jego stronę ubrana tylko w zakiet, bieliznę i wysokie buty. Już z pięćdziesięciu metrów Maks poczuł od niej zapach dymu, a z wyrazu twarzy wyczytał, że wcale nie jest zadowolona.

- Kto siedzi na tym wozie? Najwyraźniej go znasz. Ta głupia baba w chacie była półżywa, jak wpadłam do środka. Chata pełna dymu... A teraz jej nic nie dolega, a ja cuchnę, jakby mnie pół godziny obracali na różnie. Chcę moje skóry z powrotem, Maks. Nawet jeśli miałabym coś nosić na wierzch. Mam chyba tuzin drzazg w... To zresztą nieważne, chodźmy do twojego przyjaciela. Chyba zmienił zdanie.

Na to wyglądało. Angus jak szalony próbował zawrócić muła, ale zwierzę całkiem się zaparło.

- Pewnie go przestraszyłaś. Mnie zresztą też, załóżże tę spódnicę! - zawołał Maks przez ramię, bo już biegł do wozu.

- Następnym razem sam przeskakuj w spódnicy przez poręcz! - krzyknęła za nim.

Maks nie próbował nawet chwycić muła za uzdę, bo ten wydawał się pogrążony w słodkiej drzemce. Podbiegł prosto do woźnicy i złapał za hamulec.

- Angusie, myślałem, że się wyprowadziłeś! Ostatnie, co o tobie słyszałem, to że wyklinałeś moją babkę na pogrzebie Liama. Wyrazy współczucia z powodu wnuka, ale nikt rozsądny nie winiłby za jego śmierć Trixie. Czy mam teraz przed sobą rozsądnego człowieka, Angusie?

Angus Cooper wyglądał na co najmniej osiem krzyżyków na karku. Trixie opowiadała, że dorastał razem z dziadkiem Maksa, był jego podwładnym i prostym robotnikiem, ale zarazem przyjacielem. A także kamieniarzem i właśnie jego wzywał do takich prac, jak wykuwanie kolumn, posągów i... ołtarzy.

Kiedys rzeźbił też z mydła całe armie, żeby chłopcy mogli odtwarzać dawne bitwy. Takie jak Culloden, w której zwolennicy Stuartów walczyli po raz ostatni. Wszystkie elementy układanki zaczęły nagle do siebie pasować.

Angus popatrzył na Maksa wilgotnymi oczami. Jego czerwony, kartoflany nos przypominał truskawkę z piknikowego kosza. Maks wiedział, że jest stary, ale teraz wyglądał na bardziej martwego niż żywego. Twarz nie miała wyrazu, oczy były puste. Pozostał w nich tylko daleki ból.

- Słyszałeś więc o wszystkim, paniczu Maksie. Zabrali Liama! - podjął starzec bez ogródek. - Zabrali mi wnuka. Nakarmili jego prostą główkę kłamstwami i posłali na śmierć. Próbowałem się przekonać, że był powód. Ale go nie było. Tylko zazdrość, nienawiść i chciwość. Straszna chciwość!

Maksa ogarnął żal.

- Kiedyś tworzyliśmy jedność. Pokolenie za pokoleniem żyliśmy razem w Redgrave Manor. Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się z rodzeństwem o Stowarzyszeniu. Nie mieliśmy pojęcia o jego istnieniu, Angusie. Niczego nie podejrzewaliśmy!

- Twoja babka wiedziała. - Starzec wydmuchał nos w brudną, czerwoną chustkę. - Szybko wszystko wyrozumowała. Nie przelękała się mnie nad grobem Liama, miała mi coś do powiedzenia, więc uciekłem. Inaczej padłbym jej do nóg i wszystko wyśpiewał.

- Bardzo mi przykro z powodu Liama, Angusie. Czy z jego powodu chciałeś się z nami spotkać? Żebyśmy lepiej zrozumieli, co się dzieje?

Angus nie odpowiedział. Jego myśli błądziły najwyraźniej już całkiem gdzie indziej.

- Dla was to Redgrave Manor, siedziba hrabiów Saltwood. Ale są tacy, którzy uważają, że majątek należy się również nam, jeśli zliczyć przelaną krew i plecy połamane przez lata katorżniczej pracy. I dzieci, noszone przez nasze kobiety! Czy w żyłach Redgrave'ów i Cooperów nadal płynie inna krew? Gdzie jest granica? Kto ma przerzucać obornik, żąć zboże i podawać do stołu, patrząc na brylantowe naszyjniki, a potem kłaniać się w podzięcie za świąteczne koszyki z jedzeniem i stare ubrania? Powiedz, paniczu, jak się do tego nagiąć, z gorącą krwią Redgrave'ów w naszych żyłach? Obiecano nam tak wiele i dwa razy odmawiano.

Zoe, która zdążyła cicho podejść do Maksa, wzięła go za rękę i ścisnęła.

- Widać nie tylko my, Francuzi, możemy wywołać rewolucję - powiedziała łagodnie.

Maks poruszył się niespokojnie. Myślał o bękartach, których musieli spłodzić jego dziadek i ojciec zarówno z wieloma chętnymi, jak i opierającymi się kobietami Cooperów.

- Wiedzieliśmy, że dochodziło do... incydentów. Z Charlesem i z Barrym. Ale wszystko to się skończyło, kiedy zmarł nasz ojciec. Gideon opowiadał, że babka proponowała niemałą sumkę tym, którzy chcieliby się wyprowadzić z majątku po śmierci Barry'ego. Wiem, że nie wszyscy się zdecydowali, ale wielu przecież tak. Na Boga, Angusie, ilu ich było? Czy zbliża się bitwa pomiędzy braćmi, kuzynami...

- ...siostrami? - dodała cicho Zoe, a Maks natychmiast przypomniał sobie o tamtej kobiecie.

Angus też ją najwyraźniej usłyszał.

- Ona! - zawołał. - To przez nią to wszystko. Siała zamęt, mówiła to, co wielu chciało usłyszeć. Samo zło! Wszystkich nas zabierze ze sobą do piekła. Liamie! Mój Liamie...

- Poznałeś ją? Wiesz, kim jest? - Maks położył rękę na kolanie Angusa. - Powiedz nam. Powiedz, Angusie, kim ona jest? Gdzie ją znajdziemy? Gdzie znajdziemy Francuza? Przecież po to przyjechałeś... żeby nam opowiedzieć. Powstrzymajmy to szaleństwo, nim nie jest za późno!

Starzec popatrzył na dłoń Maksa na swoim kolanie, a potem prosto w jego oczy. Wyglądało to tak, jakby wracał do życia, jakby się budził z głębokiego snu. Z czarnego koszmaru.

- O co mnie panicz pyta? Przecież nie mogłem zostać u siebie po śmierci Liama. Nie mogłem wyjechać, bo dokąd? Przeniosłem się tutaj, do chaty, żeby dożyć swych dni. Pani to nie przeszkadza, prawda? Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Mamy wspólną historię, tak mówi. Kiedyś połączyliśmy siły, żeby się pozbyć...

Maks przestał go jednak słuchać.

- Sukinsyn! - zawołał. - Zoe, do jaskini! Już!

Zoe od razu, bez pytań, puściła się biegiem. Maks złapał Angusa za ramię, żeby go ściągnąć z kozła. Było jednak za późno.

Starzec wpatrywał się bez zrozumienia w drzewce, które



sterczało mu z piersi. W następnej chwili wywrócił oczami i upadł na plecy, do środka wozu.

Angus Cooper odszedł z tego świata i być może zmierzał na spotkanie z ukochanym wnukiem. Maks pobiegł za Zoe, jednocześnie rozglądając się po krawędzi urwiska.

- Jest dwóch, z łukami. Do jaskini, Zoe - wołał. - Po drugiej stronie schowamy się wśród ruin.

Zoe kryła się pod wejściem za starożytnymi wrotami.

- Maks, to pułapka - krzyknęła. - Na pewno zamknęli tunel z drugiej strony. Chcą, żebyśmy weszli do środka. Nic z tego, Maks!

Strzała wbiła się w piasek między Maksem i Zoe.

Maks przywarł plecami do kamienia. Zoe nie musiała się mylić, łucznicy mogli dostrzec otwarte wrota i zamknąć je na górze. Popatrzył na odległe chaty, na wóz Angusa, z zaprzężonym mułem. Analizował w głowie wszystkie możliwości. Nie było ich wiele, a żadne wyjście nie mogło się spodobać Zoe. Cóż, najwyższej osuszy mu głowę, jeśli przeżyją.

Popatrzył w górę, na kamienną ścianę. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi nad krawędzią czubek buta, ale z tej pozycji strzał z pistoletu nie miał sensu. Musiał poczekać, aż łucznicy naprawdę znajdą się na linii strzału. A przynajmniej jeden z nich.

- A mamy inne wyjście? - rzucił do Zoe. - Przynajmniej chcę nas wziąć żywych. Każda z tych strzał mogła mnie dosięgnąć. Ale to nie znaczy, że pozwolą nam odejść. Przysięgam, że tunel jest z drugiej strony otwarty. Sam go otwierałem!

Zoe spojrzała przez ramię w wilgotną ciemność, która przywoływała wspomnienie paryskiej celi.

- Obyś się nie mylił! - odparła tonem groźby i weszła do środka.

Maks wyjął jeden z noży do rzucania zza jej paska i zatrzasnął za Zoe kamienne drzwi. Wiedział, że albo tunel po drugiej stronie okaże się otwarty, albo, kiedy już pozbędzie się napastników, będzie musiał stawić czoło jej gniewowi.

Pobiegł zygzakiem przez plażę i doskoczył do wozu. Schowany przed strzałami, oddychał głęboko i myślał nad następnym krokiem. Stworzył bowiem sytuację patową. Nie mógł się stąd ruszyć, ale też nikt nie miał do niego dostępu na otwartej przestrzeni.

Zoe była co prawda zamknięta w jaskini, ale nie była bezbronna. Anton na pewno ostrzegł popleczników, że piękna Francuzka jest śmiertelnie niebezpieczna i niezrównana w walce na noże. Na pewno zostawią ją na razie w spokoju. Przede wszystkim będą chcieli pojmać jego.

Rozkaz wzięcia go żywcem musiał być napastnikom bardzo nie na rękę. Dawał im pięć minut w nadziei, że będą zbyt zawstydzeni skutkami swoich poczynań, żeby wezwać posiłki.

Zastanowił się, co by zrobił, gdyby sam znalazł się w ich położeniu. Oczywiście nie biorąc pod uwagę Zoe, bo drugiej takiej jak ona nie było na całym świecie.

Wycofałby się, zostawił urwisko i zaatakował z zupełnie innej strony. Byli uzbrojeni w łuki, a nie broń białą. Nie powierzono im broni palnej, bo najwyraźniej nie sprawiali wrażenia dość rozgarniętych, żeby się nią posługiwać i nie strzelać w panice na oślep. Jeśli mieli tylko czekać w pobliżu na dym z chaty, na pewno nie należeli do najlepszych ludzi Stowarzyszenia.

Najlepiej by zrobili, rozdzielając się: jeden sprowadziłby posiłki, drugi – patrolował okolicę. Tę ewentualność od razu skreślił. Jeden z nich mógłby też zostać na górze, a drugi poszukałby drogi na plażę, żeby go zaskoczyć.

Najgłupszy napastnicy zostaliby razem dla złudnego poczucia bezpieczeństwa i we dwóch zaatakowali od strony plaży.

Maks uznał, że ma do czynienia z półgłówkami, i wsunął nóż Zoe do buta, a potem jeszcze raz sprawdził pistolety za pasem.

Musieli wkrótce wykonać swój ruch.

Nadciągał przyływ. W szumie załamujących się fal zginął odgłosy kroków. Ich, ale i jego. Maks wziął trzy głębokie wdechy i wyskoczył z ukrycia, w stronę ściany urwiska. Ani

jedna strzała nie uderzyła w piasek. Zgodnie z jego oczekiwaniami, obaj napastnicy zmieniali pozycję. Wspaniale, pomyślał.

Ściana w najniższym miejscu miała niewiele ponad trzy metry wysokości. Poznał ją dobrze jako dziecko. Na szczycie odwrócił się i z uśmiechem popatrzył w dół. Chwilę później, z nożem w zębach i pistoletami w dłoniach, Maks wybił się w powietrze.

Lądowanie nie było najszcześniejsze. Poślizgnął się i wylądował na kolanie, trzy metry przed nadchodzącymi mężczyznami. Nawet w tej niewygodnej pozycji to on dyktował warunki, chociaż od ciężkiego upadku bolały go zęby. Miał nadzieję, że żadnego nie wyłamał, bo Zoe nabijała się z niego bez końca.

Pochylił się w lewo i wypuścił nóż z ust. Teraz musiał polegać tylko na pistoletach. Oba były gotowe do strzału.

Jeden z łuczników spróbował drżącymi palcami nałożyć strzałę na cięciwę.

- Pan raczy żartować - rzekł do niego Maks, podniósł nóż i zatknął go za pasem. - Proszę to odłożyć, chyba że naprawdę pan myśli, że z tej odległości chybiam. Rzućcie łuki i skrzyżujcie ręce za głowami. Tak lepiej. A teraz odwróćcie się i idźcie przed siebie, póki nie rozkażę inaczej.

Kiedy znaleźli się przed starożytnymi drzwiami, Maks kazał im usiąść. Z jednym pistoletem wymierzonym prosto w nich poszukał drugą ręką uchwytów.

- Ty! - warknął. - Tak, ty, bliżej mnie. Otwórz to. A potem na twoim miejscu szybko bym się wycofał. Ona nie zabije bezbronnego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zapytałabym może, gdzie się podział mój kapelusz, ale skoro reszta kostiumu jest i tak w strzępach, to chyba nie będzie konieczne. Ciekawa jednak jestem, w jakich okolicznościach go straciłaś.

Zoe czesała długie i ciągle wilgotne włosy przed kominkiem. Uśmiechnęła się do lady Katherine Redgrave, która rzuciła ostatnie spojrzenie na zielony zakiet z poobrywanymi złotymi haftkami i wypuściła go z rąk na podłogę. Wyglądała dokładnie tak, jak ją opisał Maks: wiecznie ciekawska, obdarzona egzotyczną urodą i oczami, które wyrażały zamiłowanie do intryg. Nie wspomniał tylko, jak bardzo była piękna, ale bracia zazwyczaj nie dostrzegają tak oczywistych cech u swych sióstr.

- Czy Maks nie opowiadał wam wszystkim, co się nam przytrafiło?

Kate westchnęła głęboko.

- Wszystkim. Tak, opowiadał. Biedny Angus. Trixie była poruszona i kazała sprowadzić jego ciało, żeby spoczął obok Liama. Liam był jego wnukiem, słyszałaś już o nim, prawda?

- Jeszcze nie wszystko, ale być może niedługo nadrobię zaległości. Czy ktokolwiek rozpoznał tych dwóch, których przywieźliśmy?

Kate pokręciła głową. Padające z za okna słońce załśniło w falach jej ciemnych włosów.

- Nawet się z tego cieszę.

Zoe odniosła wrażenie, że nie różni się zbyt wiele od Kate. Z jednym wyjątkiem, nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek miała w sobie taką niewinność i radość życia.

Może jedynie wtedy, kiedy była z Maksem.

- Dziękuję, że pożyczyłaś mi ubranie. - Zoe pogłaskała miękki materiał szlafroka. - Mam nadzieję, że na tym się skończą nieszczęśliwe wypadki twojej garderoby. Chociaż nie liczyłabym na to, jeśli nie odzyskam swoich skór - dodała pod nosem.

Kate zbyła podziękowanie machnięciem ręki.

- Nie przejmuj się, nie brakuje nam ubrań. Moje buty okazały się za duże, więc poleciłam dostarczyć do twojego pokoju kilka sztuk z kolekcji Jessiki. Daisy z siostrą mają wciąż jeszcze uboższą garderobę, bo trafiły do nas... zresztą, Maks na pewno wszystko ci opowie. Daisy poznasz przy obiedzie, ale Rose woli nadal jadać u siebie. Wraca do zdrowia... po chorobie. - Pochyliła się do Zoe. - Czy jesteście z Maksem znowu przyjaciółmi? Trixie mówi, że to by nam wszystkim bardzo pomogło.

- Wyjdź!

Obie odwróciły głowy w stronę otwartych drzwi na korytarz.

- Och, Maks! - powiedziała Kate rozżalona, ale wstała z krzesła. - Po prostu poznamy się lepiej.

- Podczas przesłuchania, Kate? Simon jest niepodważalnym dowodem na to, że miłość naprawdę jest ślepa. Chociaż trochę podrosłaś i się zaręczyłaś, to i tak ciągle jesteś utrapieniem. Powtarzam: wyjdź!

- Bracia! - Kate przewróciła oczami do Zoe i wymaszerowała obok Maksa z godnością z sypialni. - Ty się zawsze najbardziej rządziłaś. Poza Gideonem.

- Tak, a Vala zawsze urabiałaś sobie, jak chciałaś. Wiem. A teraz już idź. - Podeszedł za nią do drzwi, zamknął je i przekręcił klucz w zamku.

Zoe zawsze zdumiewało, że Maks równie wspaniale wygląda w stroju wieczorowym, jak uwalany błotem. Chociaż przydałoby mu się golenie. Była ciekawa, czy zaufałyby jej ponownie na tyle, by dać jej brzytwę.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Nie mieliśmy okazji porozmawiać od powrotu.

- To zależy - odpowiedziała, odkładając szczotkę. - Wyciągnęłam drzazgi, powyjmowałam rzepy z włosów, a zadrapania się zagoją. Męczą mnie też gruzelki na skórze, chociaż maść od Magret łagodzi swędzenie. W jaskini było pełno piaskowych pcheł. Spotkałeś już Magret?

- Chyba tak, jeśli chodzi o kobietę, którą minąłem w korytarzu. Przemiała.

- Na swój sposób. Nie miała łatwego życia.

Udało się, pomyślała. Odciągnęła jego uwagę od rozcięcia szlafroka.

- Jest z piratami? Mówiła ci coś o sobie?

- Opowiadała, że miała kiedyś córkę z takimi włosami jak moje. Ale dziecko zmarło. Przyłynęli tutaj, do Anglii, a jej mąż wykopał grób, w którym złożył ubranka i zabawki Dolly. Postawił też kamień, specjalnie dla żony. Ciągłe kładą tam świeże kwiaty. Wielu ich towarzyszy postąpiło tak samo, żeby nie zapomnieć, a kapitan dba o to, żeby groby były dobrze utrzymane.

- Straszne. Ciekaw jestem, co się stało.

- Ja też, ale nie będziemy pytać.

- Nie. Wybaczysz mi, że cię zamknąłem w ciemności?

- Powinam ci raczej podziękować. Zgoda, straciłam nad sobą panowanie. Nie mogłam oddychać. Nie widziałam ręki przed oczami. Myślałam o przyplywie i o tym, jak to będzie utonąć. Ale potem pomyślałam o tobie i że nie masz tam nikogo, kto by mógł cię ubezpieczać. Wściekłam się, że aż do tego stopnia chciałeś pomóc mi pokonać mój strach. Już nawet znalazłam uchwyty, kiedy otworzyłeś wrota z drugiej strony.

Maks usiadł za nią i zdjął jej szczotkę z kolan.

- Cieszę się, że się przydałem, i jestem zachwycony, że zwyciężyłaś strach z troski o mnie. Nie boisz się już ciemności?

- Nigdy się nie bałam... nie przerażają mnie już zamknięte drzwi. Ale trudno mi będzie zapomnieć, jak wyobraźnia podsuwała mi obrazy wody wznoszącej się od nóg, po piersi, a potem dławiącej oddech...

- Zapomnieć może, ale wybaczyć? - zapytał i wyciągnął rękę, żeby odłożyć szczotkę na komodę. W tym momencie Zoe odwróciła się zniecka i rąbnęła go pięścią w brzuch.

Tak lepiej, pomyślał.

- O, tak. Już ci wybaczyłam - odparła z uśmiechem.

Szczotka wypadła Maksowi z ręki. Chwytał się za podbrzusze w desperackich próbach zaczerpnięcia tchu.

Zoe złapała go za ramiona.

- Maks? Maks, nic ci nie jest? Wiem, że nie byłeś przygotowany, ale nie walnęłam cię aż tak mocno! Zraniłeś się gdzieś jeszcze, kiedy wypadłeś za burtę? Maks, na litość boską, dlaczego mi nie powiedziałeś?

W ułamku sekundy pochwycił ją i przetoczył pod kominek, na pluszowy dywan. Najwyraźniej uraz nie był wcale taki ciężki.

Obłapiali się jak podlotki, całowali i dotykali.

- Pozwól mi - szepnął, kiedy próbowała rozpiąć guziki jego spodni.

- Nie, Maks, nie mogę! Obiecałam twojej siostrze, że nie zniszczę już więcej... O, tak! Tak!

Całował ją nieprzytomnie, pieścił wargami i językiem. Znał jej każdy sekret i kilka wykorzystał, zanim jeszcze zdążyła uporać się z rozporkiem. W końcu uwolniła go od spodni i dosiadła.

- Teraz - szepnął i wyszedł jej naprzeciw. Poruszał się mocno, wsuwając coraz głębiej, aby zaspokoić utęsknione ciała. W zranionych duszach rozjarzyła się ponownie nadzieja, że kiedyś połączy ich coś więcej niż tylko akt zwierzęcej żądz.

Z ostatnim przeciągłym jękiem rozkoszy Zoe opadła na Maksa i położyła głowę w zagłębieniu jego ramienia. Oddychała ciężko, a w jej ciele powoli dogasał płomień pożądania. Maks leżał na pluszowym dywanie, opadły z sił.

- Skoro mamy to już za sobą... - szepnął w końcu.

- Drań - jęknęła i osunęła się na bok, łaskocząc go w pierś włosami. - Ale niech ci będzie, skoro już to mamy za sobą... co teraz?

- Z bólem to mówię, a nawet z obrzydzeniem, ale jak to z nami bywa, czas wrócić do roboty. Chyba że nie masz innego okrycia. Możemy odłożyć nasze zadanie jeszcze na kilka chwil.

- A czy panicz aby nie przecenia swoich sił? - zapytała z figlarnym uśmiechem. Wyprostowała się i uklękła. Wzięła do ręki wymiętą bieliznę. - Magret to kobieta światowa, ale i tak trzeba to będzie spalić.

Ściągnęła z siebie resztę ubrania i wstała.

- Czyń swoją powinność, a ja poszukam jakiegoś wdzianka. A ty schowaj oręż albo broń się!

Maks roześmiał się, uchylił przed ciśniętą bielizną i uniósł na łokciu, żeby obserwować, jak Zoe szuka ubrania.

- Bezwstydnica!

Spojrzała na niego przez ramię. Nie miał pojęcia o jej uczuciach. Chciałaby wrócić do niego, obsypać jego twarz pocałunkami, położyć głowę na piersi i wsłuchiwać się w bicie serca. Do samego rana.

- A powinnam się cię wstydzić?

- Nigdy.

W tym jednym słowie zawarł całą swoją miłość, którą zdradzało też jego spojrzenie. Musiała się odwrócić. Znalazła najprostszą, skromną bieliznę, której nigdy nie miał oglądać kochanek ani mąż. Była przekonana, że lady Katherine nie będzie za nią tęskniła, skoro już spotkała Simona.

Wsunęła halkę przez głowę i spojrzała znowu na Maksa. Był już zajęty wrzucaniem do ognia porwanych pasków materiału.

- Przesłuchałeś naszych jeńców? - zapytała, podnosząc resztki koszuli nocnej.

- Daj to. Jeśli wrzucimy wszystko naraz, na pewno zdusimy ogień. Niech się dopali pierwsza partia, a ja tymczasem pomogę ci rozczesać włosy. Podobają mi się, ale wolałem, gdy były dłuższe.

Uklękła na dywanie przed kominkiem plecami do Maksa.

- Wszy - wyjaśniła. Żałowała, że nie widzi wyrazu jego twarzy. - Odmówiłam golenia i trochę udało mi się ocalić, ale



i tak większość straciłam. Od więziennych wszy do piaskowych pcheł. Myślisz, że się rozwijam?

- Zoe, strasznie...

- Nigdy mnie nie przeprasza. Zanim wyjechałam z Paryża do Salzburga, udało mi się odwiedzić jedną z kuźni ojca. Nad bramą wisiał herb Bonapartego, a fabryka pracowała pełną parą. Nawet w środku nocy było tam jasno jak w dzień. Zaopatrywano francuską armię. Ale ja wiedziałam, gdzie dawniej wisiało królewskie godło. Wszystko się zmienia, a przecież pozostaje takie samo.

Maks chwycił za szczotkę i wziął się do pracy.

- Ci sami biedacy umierają dla cudzych ambicji. Ile razy się zastanawialiśmy, dlaczego robimy to, co robimy? Zobacz, gdzie nas to zaprowadziło. Wojna się nigdy nie skończy, bo ludzki egoizm nie zna granic.

- Na pewno nie u ludzi, którzy umieją sprawić, żeby inni im ślepo wierzyli. Nasz znajomy pirat ma rację. Jeśli utniemy głowę, ryba zdechnie. Ale zawsze znajdzie się następna.

- A wybicie wszystkich silniejszych ryb skutkowałoby tylko anarchią, więc pozostaje nam tylko wybieranie mniejszego zła. Czy Bonaparte jest lepszy od powrotu Burbonów na tron? Przecież tego się nie da przewidzieć ani ocenić...

Zoe odwróciła się do niego, wyjęła mu szczotkę z ręki i usiadła z rękami na kolanach.

- Możemy tylko robić tyle, ile do nas należy. Takie wyjaśnienie zawsze nam wystarczało.

-Racja. Ale nie sądziłem, że tak silne ambicje mogły dotknąć moją rodzinę i zatruć umysły pomocników i przyjaciół.

- Obietnice zaszczytów, pieniędzy oraz seksualnych rozkoszy najczęściej wystarczają. Mimo że patrząc na historię ludzkości, to niezbyt oryginalna mieszanka. Twój dziadek nie był pierwszym, który sięgnął po takie metody. Wasza rodzina ma sporo na sumieniu, ale lepiej będzie, jak odpuścicie sobie wzajemnie i spróbujecie powstrzymać tę groźbę, która może ogarnąć nie tylko was.

- My, Redgrave'owie... - odrzekł z westchnieniem. -

Zapytałaś mnie o tych dwóch, których dziś schwytaliśmy. Oni siebie mają za prawowitych Redgrave'ów, którym Trixie po śmierci dziadka odmówiła spadku.

- Co to znaczy?

- Znaczy to, moja droga, że podważają legalność małżeństwa Trixie. Podobno dziadek wyznał miłość i poślubił jedną z Cooperów, a nawet miał z nią kilkoro dzieci. Dopiero potem postanowił pójść do ołtarza z Trixie, bo poprzednia wybranka nie pasowała mu na przyszłą królową Anglii. Dawno wygnani Cooperowie jakimś sposobem przeciągnęli na swoją stronę tych nam lojalnych, mieszkających w majątku. Tylko nieliczni oparli się tej retoryce, między innymi Angus. Dla nich był największym wrogiem. Rozmowa z nami przypieczętowała jego los.

- Boże! - szepnęła Zoe, ale mimo wszystko cieszyła się, że zmagają się z tym razem. Razem potrafili rozwiązać każdą zagadkę i schwycić każdego łotra. Z wyjątkiem Antona Bouchera. Ale właśnie trafiła się po temu nowa okazja. - To dlatego ten blondas jest tolerowany. Pewnie właśnie on jest najbliższym spokrewniony z waszym rodem. Z tego powodu ta kobieta trzyma się blisko niego i go potrzebuje. Musimy ich znaleźć. To od nich wszystko zależy.

- A co z Trixie? Myślisz, że ta historia jest prawdziwa? Czy nasz ojciec jest bękartem? Być może ten blond bałwan naprawdę powinien nosić tytuł hrabiowski? Nic dziwnego, że wybrali kryptonim Scarlet. Szkarłat, czyli czerwień Redgrave'ów. Obaj, Charles i Barry, używali tego imienia.

Zoe widziała cierpienie na jego twarzy.

- Czy ktoś jeszcze słuchał ich wyznań?

- Tylko Simon. Zaproponował, żebyśmy uznali to za pijackie majaki. Obaj są zamknięci w piwnicy czy też w prowizorycznym lochu, jak ją teraz nazywa Val.

- Zgadza się z markizem. Wydaje się bardziej realne, że owa kobieta zmyśliła to wszystko, bo taka legenda mogła się jej przysłużyć. Ciekawe, skąd wzięła tyle informacji o waszym rodzie, Stowarzyszeniu i planach twojego dziadka i ojca.

- Musiała być z nimi związana. To jedyna możliwość. - Maks zerwał się z miejsca przekonany, że natrafili na ważny trop. - Widziałaś ją. Mówiłaś, że jest już nie pierwszej młodości. Ile mogła mieć lat?

Zoe wzruszyła ramionami.

- Nie była debiutantką, ale raczej niewiele więcej niż trzydzieści pięć. Chociaż po twojej babce widać, jakie cuda mogą czynić nasze kobiece mikstury.

Maks przechadzał się niespokojnie po pokoju.

- Jak mówili Val i Simon, członkowie Stowarzyszenia lubili pozbywać się żon, które albo zbyt utyły, albo się postarzały, żeby podniecać swoich małżonków. Albo nie chciały brać udziału w ceremoniach. Potem brali sobie młodsze. Znacznie młodsze, jak widać po Trixie.

- Mordowali żony? To barbarzyństwo.

Maks zatrzymał się na środku i popatrzył na Zoe.

- Mordowali, a potem żony zaczęły mordować ich. Ale do rzeczy. Możemy bezpiecznie założyć, że tę kobietę wprowadził do Stowarzyszenia mój ojciec...

- Musiała być żoną jednego z Trzynastu, inaczej, zgodnie z tym, co mówiła Kate, nie mogłaby w hierarchii Stowarzyszenia zajść na tyle wysoko, żeby się wszystkiego dowiedzieć. Wiesz, kto za czasów ojca należał do Trzynastki?

- Znamy kilka nazwisk. Nie wszystkie, ale Trixie mogłaby nam pomóc. Dzieli się tylko takimi informacjami, które uzna za absolutnie niezbędne. Nie dziwię się jej. Wiem o ojcu Adama i Jessiki. Był prawą ręką mojego ojca i nazywali go Strażnikiem. Czuwał nad przestrzeganiem zasad i strzegł dzienników, które musiał prowadzić każdy z wewnętrznego kręgu. Potem dodawał fragmenty do kolejnego wydania przeklętej biblii Stowarzyszenia. W niej znajdziemy wszystko, nazwiska, kryptonimy i stanowiska pełnione w Stowarzyszeniu.

- Poważnie? Czyli wystarczy ją znaleźć i jesteśmy prawie w domu.

- Już ją nawet znaleźliśmy, a także dzienniki. Kate i Simon

odkryli je w jaskini na terenie posiadłości. Niestety, Turner Collier spalił biblię, a potem, o ironio, sam spłonął z matką Adama w tak zwanym wypadku.

- W głowie mi się kręci. Twój brat Gideon poślubił Jessicę, Jessicę Collier! A Adam, ten słodki, choć nierozgarnięty podłotek, jest jej bratem?

- Przyrodnim. Kiedy matka Jessiki zmarła, Turner poślubił...

- Dużo młodszą. To naturalne. Ale ona też nie żyje.

- Z pewnością. Gideon nalegał, żeby zobaczyć ciała. Od tego się wszystko zaczęło. Stary testament Colliera wyznaczał na opiekuna Adama hrabiego Saltwood. Wtedy Jessica chciała się zajmować bratem i w całą sprawę wmieszało się Stowarzyszenie... Sądzymy, że w jego szeregach doszło niedawno do przewrotu i ostatni członkowie z czasów mojego ojca zostali zamordowani.

- A ich miejsce zajęła obrotna damulka, która dobrała sobie własną Diabelską Trzynastkę, spiskuje z Napoleonem, a w to wszystko gdzieś wmieszał się Anton. Wspominałeś, że żony zaczęły mordować mężów, prawda?

- Tak. Wypadki na gościach, zepsute jedzenie, niewyjaśnione napady rabunkowe... Żony spiskowały razem. Mamy kilku podejrzanych, a jednego z obecnej Trzynastki trzymamy nawet na strychu - wyjaśnił Maks z uśmiechem. - Przysłał go nam Valentine, w opakowaniu, brakowało tylko kokardki. Mamy silne podejrzenia co do drugiego, a Val był świadkiem wymierzania trzeciemu ostatecznej kary za niekompetencję.

- To bardzo dobrze, Maks. Zwracają się przeciwko sobie. Nowy porządek walczy ze starym, żony mszczą się na mężach tyranach. Połowa klanu Cooperów wyraźnie nie ufa drugiej, czyli tym, którzy pozostali na miejscu. A oni nie będą szczęśliwi, kiedy dowiedzą się o zabiciu Angusa. Do tego wszystkiego dorzuć Antona i spiskowanie z Bonapartem, a wyłoni się obraz niezłego zamieszania.

- Osławiona Przywódczyni ma chwilowo sporo kłopotów. To na pewno okaże się pomocne. A jak możemy jej sprawić

jeszcze więcej problemów?

Zoe namyślała się chwilę.

- Na początek powinniśmy zamienić kilka słów z prezencikiem od twojego brata, Vala. Albo nie, to ja powinnam z nim porozmawiać. Nie zna mnie, nie wie o moim istnieniu, ale zapewne wie o Antonie. Być może nawet uda mi się go przekonać, że jestem sprzymierzeńcem.

- Potrzebujesz przykrywki i jakiejs wiarygodnej historyjki. Znajdę dla ciebie strój pokojówki. Wystarczy czepek i fartuszek. Będiesz wyglądała uroczo. Co jeszcze?

- Chodaki.

- Tak. Przyda się też klucz.

- O jakich porach jadacie? Czy mamy dość czasu przed kolacją? A, nieważne, na pewno coś wymyślimy.

Zoe ściągnęła już koszulę i rozglądała się za pończochami.

- Myślisz, że mówi po francusku? Pomogłoby nam to, chociaż może wystarczy, że usłyszy mój francuski.

Maks podszedł do niej od tyłu, objął ją w talii i pocałował w kark.

- Prawie się poddałem, a ty to zrozumiałaś. Teraz jesteśmy już znacznie dalej. A ty, moja cudowna partnerko, z każdą chwilą jesteś coraz piękniejsza. Może nawet odnajdziemy szczęście. Myślisz, że poszaleliśmy?

- Najprawdopodobniej - odparła i odwróciła się do niego twarzą. - A może po prostu oboje lubimy wygrywać.

Pocałował ją w oba policzki, a potem w usta, aż pomyślała, że niebezpiecznie jest igrać z ogniem. Maks też to rozumiał. Czekala ich robota.

- Razem nie możemy przegrać - odrzekł z przekonaniem i wypuścił ją z rąk.

- Nigdy się nie poddajesz, co? Zaczyna mi się to podobać.

Kiedy się uśmiechnął, Zoe wiedziała już, że właśnie takie słowa pragnął usłyszeć. Być może i ona ich pragnęła. Przygnębiona przeszłość oddalała się coraz bardziej. Powoli ogarniało ją wrażenie, jakby się nigdy nie rozstawali. Nie wierzyła, że to kiedykolwiek nastąpi.

- Wytrwałość powinna przynieść efekty. Spróbujemy jeszcze raz?

W korytarzu rozległ się pierwszy dzwonek na obiad.

- Szlag by to trafił! - zaklął Maks. - Cywilizacja znowu nam staje na drodze.

- A może zostaliśmy uratowani przed tym, czego moglibyśmy później żałować - zauważyła niechętnie. Ciągle jeszcze dzieliła ich nierozwiązana sprawa Antona. - W każdym razie to by było na tyle, jeśli chodzi o jeńca. A ja muszę się znowu umyć, włosy mam ciągle mokre... A teraz powinieneś przeprosić, że odwracasz uwagę nas obojga od spraw naprawdę ważnych.

- Nigdy - odparł z szerokim uśmiechem.

Odsunęła się od niego.

- Zobaczymy się przy kolacji.

Wyciągnął do niej rękę.

- Ostatni pocałunek? Ciągle mi smutno, od kiedy usłyszałem o tym nieprawym łożu...

Uderzyła go figlarnie w pierś.

- Idź już! Wróć do mnie, kiedy usłyszysz drugi dzwonek.

Zoe weszła do głównej bawialni dworu Redgrave'ów pod ramię z Maksem dokładnie w momencie, kiedy zegar w holu wybijał godzinę szóstą. Wszystkie oczy zwróciły się na nią, aż spojrzała po sobie, czy niczego jej nie brakuje. A może przeciwnie? Miała wrażenie, że jej biust zaraz wyskoczy z bladoniebieskiej sukni. We Francji taki strój nie zrobiłby większego wrażenia, ale nie była pewna, czy w angielskiej wiejskiej posiadłości nie wzbudzi co najmniej konsternacji.

Maks na jej widok nie posiadał się z zachwyty, ale jednak zapytał mimochodem, czy nie ma w garderobie pasującego szala.

Ukłoniła się wszystkim od drzwi, a Maks oprowadził ją po całym salonie jak szczeniaka na smyczy, przedstawiając każdemu z osobna. Niektórych widziała już pierwszego wieczoru, ale jedynie przelotnie, zanim została zaciągnięta do

swojej celi na strychu.

Lady Katherine - Kate - puściła do niej oko i uśmiechnęła się. Dżentelmen o blond włosach, który stał obok niej, musiał być Simonem Ravenbillem, markizem Singleton.

Następny był Adam Collier. Na policzkach najwyraźniej miał róż, włosy znowu lśniące i tłuste od pomady, a ubiór nie do opisanania.

- Droga *mademoiselle* Charbonneau - odezwał się z emfazą i uniósł jej dłoń do ust. - *C'est mon honneur profonde pour laver vos chaussettes.*

Zoe udało się zachować powagę, ale Kate nawet nie próbowała powstrzymać się od śmiechu.

- Ptasi mózdzku, właśnie powiedziałaś, że pranie jej skarpetek poczytasz sobie za wielki zaszczyt.

Adam struchlał pod warstwą różu.

- Nic podobnego! Studiowałem przez całe popołudnie i jestem absolutnie przekonany... szlaczek, naprawdę tak powiedziałem?

Zoe skinęła uprzejmię głową.

- Doceniam pana wysiłek, panie Collier.

- Adamie. Wszyscy mówią do mnie po imieniu. No, prawie wszyscy, bo na przykład Trixie mówi Cymbale. Ale z czułością...

Kate już łzy ciekły po twarzy ze śmiechu, póki Simon nie szepnął jej do ucha czegoś, co ją otrzeźwiło.

- Masz rację, jestem niemą. Przepraszam, Adamie. Pocałuj ją w rękę, upierz skarpetki, miłość niejedno ma imię. - Popatrzyła na narzeczonego i zmarszczyła nosek. - Chyba nie wyszło dużo lepiej, prawda, ukochany?

- Nie bardzo, ale przynajmniej się starałaś. Wybacz, najdroższa - odrzekł markiz z nieopisaną czułością na twarzy. Zoe rozumiała go doskonale. Lady Katherine Redgrave była złośnicą, ale jednak niemożliwie uroczą.

- Na razie wystarczy, Adamie. Następny występ przy obiedzie, kiedy będziesz siorbał zupę z serwetą za kołnierzem.

- Muszę uważać na fular, Val - Adam próbował się obronić przed docinkiem przystojnego młodzieńca, który przestał opierać się właśnie o gzyms kominka i wyprostował się przed Zoe. Kolejny mroczny i przystojny Redgrave, pomyślała. Aż roi się tu od nich.

- To wszystko wina nieudanych łyżek - ciągnął Adam, niezrażony. - A teraz wybaczcie, muszę się udać do garderoby, żeby zmienić moje emploi.

- Dobry pomysł, bo to już się trochę zużyło - odparł Val i klepnął go przyjaźnie w plecy. - *Mademoiselle*?

Zoe podała Valentine'owi dłoń, a on wziął ją w rękę i ukłonił się, ale jej nie pocałował.

- Valentine Redgrave, *mademoiselle*. Bardzo mi przyjemnie panią poznać. Przez ostatnie miesiące Maks był ponury jak burzowa chmura i wreszcie się wyjaśniło dlaczego. Bardzo cię proszę, nie znikaj więcej, bo Maks całkiem się w sobie zamknie.

- Przymknij się, Val - wciął się Maks.

Młodszy brat tylko się do niego uśmiechnął.

- Uwierzysz, że przez kilka pierwszych lat życia byłem przekonany, że tak mam właśnie na imię? Przymknij się, Val. Proszę mi jednak pozwolić przedstawić sobie moją narzeczoną, pannę Daisy Marchant i jej uroczą siostrę Rose.

Siedząca obok niego młoda kobieta, którą Zoe uznała za Daisy, chciała wstać z sofy, ale Val odchrząknął dyskretnie i zrezygnowała.

- Bardzo mi przyjemnie panią poznać - rzekła z miejsca. - Proszę mi wybaczyć, że nie wstaję, ale ten niegrzeczny mężczyzna wziął na siebie zadanie wprowadzenia niedawnej guwernantki w towarzystwo, a ja postanowiłam sprawić mu tę przyjemność.

Na koniec uśmiechnęła się tak promiennie, że jej wydawałoby się całkiem przeciętna twarz stała się nagle nadzwyczajnie piękna.

Zoe pochyliła się do niej.

- To bardzo miłe z pani strony, bo ja bym go raczej kopnęła



w goleń.

Siedząca przy Daisy młodsza piękność o oczach godnych świętej popatrzyła na Zoe spłoszona.

- *Madame* Charbonneau nie mówiła poważnie, Rose - szepnęła Daisy. - Proszę, przywitaj się z nią.

Kate wspominała Zoe o chorobie siostry Daisy, ale nie mówiła, że jest delikatna jak motyl na wietrze.

- Och, to nie czas na takie formalności. Proszę, mów mi Zoe.

- Czy to nie cudowne, Rose? - Daisy ścisnęła siostrę za rękę. - Zostaniemy przyjaciółkami.

Rose uśmiechnęła się tylko nieśmiało i popatrzyła na Daisy.

- Bardzo mi przyjemnie cię poznać, Rose. To piękna suknia, masz w niej całkiem bławatkowe oczy.

Zoe miała nadzieję, że choć tym razem Rose zareaguje. Ona jednak zwróciła tylko chabrowe spojrzenie na drzwi do bawialni i w tym momencie jej oczy zrobiły się dwa razy większe.

- Ojej - szepnęła i szybko wstała z krzesła, podobnie jak wszyscy siedzący.

Zoe nie zdziwił widok hrabiny wdowy Beatrice Redgrave Borders, która dyskretnie wsparta na ramieniu męża wkroczyła dumnie do salonu ubrana cała w czerń.

- To żałoba po Angusie - szepnął Maks do Zoe. - Póki go jutro nie pochowamy.

Zoe skinęła, że rozumie. Podnosząc się do pokłonu, uśmiechnęła się do Richarda Bordersa i dopiero wtedy zauważyła, kto jeszcze wszedł do pokoju razem z nimi.

- Tariq - szepnęła. - Twój wybawca.

- Tak, już rozmawialiśmy. Nie rozumiem tylko, jak mogłem nie zwrócić na niego uwagi, kiedy śledził mnie po całej Europie. Na pierwszy rzut oka trudno go przeoczyć.

- Prawda? Ale jednak trochę ostatnio zardzewiałeś - odparła Zoe z rozbijającym uśmiechem. Przez ramię Maksu dojrzała, że Rose patrzy na Tariqa niemal z zachwytem. Na pewno nigdy nie widziała mężczyzny podobnego do niego.

- Dobry wieczór, moje dzieci - rzekła Trixie tonem królowej,

kiedy Richard podprowadził ją do szeszlangu, na który mogła opaść z niezrównaną gracją. Nogi złożyła na poduszkach i wprawnie poprawiła satynę i koronki sukni. – Mamy za sobą kolejny długi i smutny dzień. Maks, to ty rozmawiałeś z nim jako ostatni.

– To prawda. Po śmierci Liama z nikim już nie było mu po drodze. Nie chciał wracać do swojej chaty w Redgrave Manor ani pozostać z Cooperami. Teraz jest znowu z wnukiem, a to na pewno nie najgorsze, co mu się mogło przytrafić. Skoro jesteśmy wszyscy w jednym miejscu, chciałbym się z wami podzielić pewnym pomysłem, na który wpadliśmy z Zoe.

– Znowu to samo – parsknął Val i usadowił się na krześle z łokciami na oparciu. – Czy ten pomysł jest aby lepszy od poprzedniego? Bo wtedy skończyło się na tym, że przywiozłeś nam z Francji jeszcze jednego wroga, jakbyśmy nie mieli ich dość u siebie.

Kate roześmiała się, a po chwili śmiechem wybuchnął także Maks.

Zoe nie miała rodzeństwa. Często się zastanawiała, jak by to było mieć braci, siostry i żyć w dużej rodzinie. Kochającej rodzinie. A teraz okazało się, że musiałaby znosić bezwzględne docinki. Nie była przekonana, czy by się to jej podobało, ale jak na razie bawiła się całkiem nieźle.

– Zastanawialiśmy się nad tą kobietą – wyjaśniła, a Maks zaprowadził ją do krzesła i mężczyźni mogli nareszcie usiąść. Valentine Redgrave sprawiał wrażenie, że konwenanse go nie obowiązują, ale po tym, jak Daisy pokręciła z uśmiechem głową, Zoe uznała, że nie jest głupcem, a jedynie żyje wedle swoich reguł.

– Osławiona Przywódczyni. – Daisy popatrzyła na Vala. – Widziałam ją. Oboje ją widzieliśmy. Niestety była w masce. Jest zła do szpiku kości. To morderczyni.

Milcząca Rose przysunęła się bliżej Daisy i ścisnęła ją za rękę, aż jej kostki zbieleły. Nie chodziło o wsparcie, pomyślała Zoe, ale o bezpieczeństwo. Najwyraźniej łączyły je bolesne przeżycia, ale na razie wołała o nic nie pytać. Zauważyła

jednak, że Tariq zajął miejsce za sofą, na której siedziały siostry, i spoglądał na Rose z troską.

- Myślimy, że to nie wszystko. Uważamy... Maks?

- Naszym zdaniem jest też ofiarą. A w każdym razie była. Prawdopodobnie jest jedną z żon, które zwróciły się przeciwko mężom. Zapewne w swoim czasie, proszę damy o wybaczenie, polubiła ceremonie i pokochała władzę.

Zoe spuściła oczy i spojrzała spod rzęs na Trixie, która wyraźnie zbladła.

W pokoju zapadła cisza, przzerwana dopiero ponownym wejściem Adama Colliera, który nie przestawał przeglądać się w zwierciadelku przywiązany wstążką do jego nadgarstka. W czasie nieobecności przykleił sobie gwiazdzistą muszkę i przypatrywał się uważnie, czy aby nie odpada.

- Dobry wieczór, szanowni państwo. Czy spóźniłem się za bardzo, żeby to uszło za modne? To bez znaczenia, ponieważ wróciłem i zabawa może się zacząć. *Mademoiselle Charbonneau*, proszę o jeszcze jedną szansę. Teraz na pewno mi się uda - zaszcebiotał i nie zwracając na nikogo innego uwagi, podszedł do Zoe i ukłonił się zamasyście. - *J'ai passé cette journée nostalgie pour l'instant de notre élevage.*

- No tak - odparła Zoe z poważną miną i cofnęła rękę z jego wilgotnego uścisku.

- Matole - wypaliła Kate. - Powiedziałaś, że przez cały dzień tęsknisz do chwili, kiedy będziecie razem uprawiać hodowlę!

Chłopak popatrzył na Zoe, która pokiwała głową, i zatoczył się do tyłu, przyciskając ręce do piersi.

- *Sacré bleu!*

- Możesz odejść, Adamie - zawyrokowała Trixie, kiedy ucichły śmiechy. Adam ukłonił się przed nią.

- Ależ, milady, ja nic złego nie miałem na myśli.

- Wiem. Ja też nie mam nic złego na myśli. Mówię tylko, że możesz odejść. Dopilnuję, żebyś dostał kolację do pokoju. Daisy? Czy będziesz tak miła i zaprowadzisz Rose do jej pokoi?

- Nie ma potrzeby. Panno Rose, to będzie dla mnie zaszczyt

- rzekł Tariq i z ręką na piersi stanął przed sofą.

- To bardzo uprzejme z pana strony - odparła Daisy - ale nie sądzę...

Ale Rose była już na nogach.

- Z wielką radością, sir.

- Widzieliście coś bardziej zdumiewającego? - zapytał Valentine, kiedy po wyjściu Rose dżentelmeni usiedli na swoich miejscach. - Piffkin mu jutro nie da spokoju, będzie przesłuchiwał, dopytywał o zamiary... Ale może go przynajmniej odzyskam. Brakuje mi tego starego zrzędy.

- Piffkin jest pokojowym Vala, który ostatnio porzucił go na rzecz pracy dla siostry Daisy. Chodzi o honor rycerza czy też służbę damie. Tariq będzie musiał się napocić - szepnął Maks.

- Widziałaś reakcję Trixie na twoje słowa? A teraz pozbyła się niewinnych słuchaczy.

- Mnie też pewnie będziesz chciała wykopać, prawda? - zapytała Kate z westchnieniem. - Nie jestem już dzieckiem, Trixie. Jestem zaręczona, do licha!

- Wiem, moje dziecko. Simon jest święty. Ale nie chcę cię zmuszać do podsłuchiwania przez dziurkę od klucza. Możesz zostać. Już i tak prawie wszystko wiesz. Dobrze więc - podjęła wątek hrabina. - Teraz pewnie chcielibyście wiedzieć, kim ona jest, prawda? Z żalem muszę was rozczarować. Nie mam zielonego pojęcia. Potrzebuję więcej informacji. Ty ją widziałeś, Valentine. Czy mógłbyś ją opisać?

Val wzruszył ramionami.

- Jak mówiła Daisy, kobieta była w masce i na koniu. Raczej wysoka, dobrze zbudowana, umie jeździć w męskim siodle. Głos ma nawykły do rozkazów i lubi... perwersyjne przyjemności. Jest gwałtowna i posługuje się nożem. Kiedy tam byliśmy, podcięła gardła dwóm kobietom i z niekłamaną radością użyła ostrza przeciwko jednemu ze swoich, na którym się zawiodła.

Lubi noże, tak? - zaciekawiała się Zoe i pochyliła do Maksa.

- Jest moja - szepnęła. - Ty jesteś zbyt szarmancki i może byś się rozmyślił...

- Czyli dwoje dla ciebie, a dla mnie nikt? - odparł półgłosem.
  - Porozmawiamy o tym później.
  - Nie - odparła i nagle zrozumiała, że wpadła w zastawioną przez siebie pułapkę. - Oboje należą do mnie. Masz wielu innych do wyboru.
  - Później to omówimy. W łóżku.
  - Twoja pewność siebie mnie drażni.
  - Ale mam rację, prawda?
  - Za bardzo się popisujesz.
  - Tak? Wcześniej ci to nie przeszkadzało.
- Zarumieniła się.
- Och, cicho bądź.
- Trixie klasnęła w dłonie, przywołując wszystkich do porządku.
- Dość szeptania. Valentine, masz dla nas jeszcze jakieś informacje? Liczy się każdy, choćby najdrobniejszy szczegół.
- Valentine popatrzył na siostrę z wyraźnym pragnieniem oszczędzenia jej dalszych szczegółów, po czym ze spuszczoną głową cicho się odezwał .
- Kazała przywiązać mężczyznę do wstrętnego ołtarza i osobiście pozbawiła go męskości, a potem nasłała innych, żeby dokończyli dzieła. Nie sądziłem, że diabeł może być kobietą, ale teraz wydaje mi się to całkiem prawdopodobne.
  - Ostrze jest bardzo osobistym narzędziem zbrodni. Można powiedzieć, że wręcz tworzy pewną intymność z ofiarą. Musi nienawidzić mężczyzn, chociaż używa ich do swoich celów. Podobnie jak innych kobiet. A skoro wiemy, gdzie kieruje nienawiść, co z miłością?
  - Ona niczego nie kocha - odpowiedziała Zoe z odzyskaną pewnością siebie. Dowiedziała się dość, żeby stworzyć pełniejszy obraz przywódczyni, którą widziała w Ostendzie. Nie przejmowała się wnioskami Trixie o tych, którzy używają noży. Wychowała się na nich i w przeciwieństwie do pistoletów były ciche. - Niczego ani nikogo, nawet siebie. Podziwia za to swoją błyskotliwość. Sądzi, że jest niezwyciężona. Zaspokaja jedynie swoje żądze. Mężczyźni, władza i bogactwo nie są tak

ważni, jak nienawiść do wszystkich, których uważa za gorszych od siebie. Czyli do wszystkich z wyjątkiem siebie samej.

- Innymi słowy, moje dzieci, mamy do czynienia z obłąkaną. Ten stan umysłu nie jest mi całkiem obcy.

Trixie utrafiła w samo sedno, ale Zoe nie powstrzymywała się od rozwinięcia jej myśli. Dlatego właśnie Korona zdecydowała się ostatecznie skorzystać z jej usług. Z powodu talentu do języków, ale też dla jej przenikliwości.

- Masz rację, Trixie. Jest przez to niezwykle groźna, ale to też jej wielka słabość. Będzie gotowa szaleńczo ryzykować, bo uważa, że ze wszystkiego wyjdzie obronną ręką. Jeśli ją odpowiednio zachęcimy, w końcu popełni błąd. Jesteśmy z Maksem zdania, że już teraz jest na samej granicy utraty kontroli. Zastanawia mnie tylko, czego chce od ciebie, Maks. Anton miał przede wszystkim za zadanie mieć cię na oku i zaprowadzić do niej, gdy takie wyrazi ona życzenie. Tak długo udawał naszego przyjaciela, a potem z zaangażowaniem obrócił nas przeciwko sobie, że jej plan musi być bardzo przemyślany.

- Być może się mylisz, Zoe - odrzekł Val. - Może jednak jest zdolna do miłości, a w każdym razie do zauroczenia. Być może zobaczyła braciszka na balu albo podczas przejażdżki na jego rumaku z piekła rodem i się zadurzyła. W końcu nie rozwiązaliśmy jeszcze zagadki, jak twoje niedogolone policzki przyciągają kobiety.

- Upragniony przez diablicę - dodał Maks kwaśno. - Bardzo mi to pochlebia.

Nikt się nie roześmiał.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Maks przysłuchiwał się z uwagą, jak Zoe przy obiedzie opowiadała o swoim spotkaniu z Osławioną Przywódczynią i jej konkubentem, kochankiem czy asystentem, sama nie wiedziała, jak nazwać jego funkcję. Liczył w duchu na to, że może poprzednio przeoczyła jakiś szczegół, ale umiała precyzyjnie prowadzić obserwacje.

Następnie głos zabrała Trixie.

- Ciemnowłosa - powtórzyła - pod czterdziestkę, a do Stowarzyszenia wprowadzono ją, kiedy miała osiemnaście lat, może szesnaście, a bardzo prawdopodobne, że jeszcze wcześniej. Była drugą żoną albo nawet córką jednego z trzynastu. Ale to i tak dawne dzieje, a ja nie znałam wszystkich. Muszę wrócić myślami do dalekiej przeszłości... skoncentrować się...

- Zanim jednak nas opuścisz, Trixie - odezwała się Daisy - wyjaśnij mi coś, proszę. Mówiłaś o córce. To przecież wstrętne.

Maks spojrział na babkę z niemym pytaniem, czy należy o tym wspominać.

Trixie odłożyła widelec.

- Jessica, ukochana żona Gideona, sama niemal padła ofiarą takiego aktu i długo wierzyła, że odbyło się to za zgodą jej ojca. Na szczęście jego dziennik zadał temu kłam. Adam też był wychowywany z myślą o tym, żeby dołączyć do Stowarzyszenia. Synowie mieli podążać w ślady ojców. Na szczęście dla wielu mój syn zginął, zanim jego dzieci dostatecznie podrosły.

Zoe wzięła pod stołem Maksa za rękę, który jednak wolałby, aby litość nigdy nie zagościła w ich relacjach.

Tymczasem zaczęto sprzątać ze stołu, nikt bowiem nie miał apetytu. Mężczyźni zostali jeszcze w jadalni z cygarami i whisky, a kobiety wróciły do bawialni.

Maks uznał jednak, że jak na jeden dzień dość się z Zoe dowiedzieli o Stowarzyszeniu, i zatrzymał ją, kiedy chciała dołączyć do Kate i Trixie. Wziął cygaro z ukrytego zapasu Gideona, pozwolił Dearbornowi podać sobie ogień i zaprowadził Zoe do pokoju muzycznego, skąd przeszklonymi drzwiami można było przejść do ogrodu.

- Czy to nie było z mojej strony niegrzeczne? - zapytała, kiedy już przechadzali się ścieżką oświetloną latarniami. - Chociaż wiem, że było. I chciałam podpytać Trixie o historię żony twojego brata.

- Rozumiem, ale niewiele wnosi to do naszej sprawy. Lepiej Jessice pozostawić decyzję, czy będzie chciała się z tobą podzielić szczegółami. A teraz pozwól mi nacieszyć się pięknym wieczorem w twoim towarzystwie.

- I doskonałym cygarem - dodała Zoe z uśmiechem. - Podzielisz się?

Maks podał jej cygaro i przyglądał się, jak przykładła końcówkę do ust i smakuje, a potem wypuszcza obłok błękitnego dymu. Patrzenie na Zoe palącą cygaro działało na niego niczym najsilniejszy afrodyzjak.

- Milion razy lepsze od tego siana, które paliliśmy w Pamplonie. Za to wino było niezapomniane.

- Bardziej to, ile wypiliśmy. - Wyszli właśnie z ogrodu. Maks widział miejsce, gdzie wcześniej stał dom dla wdowy, kryjąc w piwnicy makabryczne sekrety komnaty ceremonialnej. Gideon zamierzał wybudować tutaj pole do krokieta i kort tenisowy, a nowy wdowi dom postawić tam, gdzie Trixie sobie zażyczy. - Mamy szczęście, że przeżyliśmy tamtą wpadkę, kiedy trzcinka mi się przesunęła w ustach i nagle przestałem seplenić.

- Duwe ftfęftie - zasepleniła Zoe i uśmiechnęła się szeroko.

- Zabawne. To nie ty musiałaś sobie wyciągać tę cholerną trzcinkę spomiędzy zębów trzonowych, zanim ambasador stał



się podejrzliwy. Prawie się udławiłem.

- Co to za ruiny? Mam wrażenie, że czuję nawet zapach spalenizny. Czy to ten dom dla wdowy, o którym mi mówiłeś? Czy dlatego tu przyszliśmy?

- Nie, tu nie ma już czego oglądać. Chociaż to niesamowite, jak jego brak zmienia krajobraz. Był też połączony korytarzem ze stajnią na wzgórzu. W ciemności jej nie widać. I tak nie ma tam już nic cennego. Odkryliśmy ciekawą korespondencję dziadka i ojca dotyczącą ich współpracy w przygotowaniach do francuskiej inwazji. Ale nie będziemy jej na razie wystawiać w galerii. A, właśnie. Może miałybyś ochotę ją obejrzeć? Mówię oczywiście o naszej galerii.

- Innym razem. - Zoe wzięła go pod ramię i przybliżyła. - Na pewno nie po to mnie tutaj zabrałeś.

- Naprawdę? A skąd ten pomysł?

- Zastanówmy się... Może ktoś inny mi dzisiaj szeptał do ucha czułe słówka? Maks, mam cię błagać?

- Jest ciepła noc - rzekł Maks, wziął ją za rękę i pogłaskał wierzch jej dłoni kciukiem. - Obok oranżerii płynie potok i, o ile mnie pamięć nie myli, gdzieś wśród tych drzew rozlewa się głęboko przed tamą. Dawno tu nie byłem, a Gideon ciągle coś zmienia, a nawet zawraca rzeczki... Po jego ostatnim pomysle jedna z oranżerii prawie się zaważyła. Mimo to możemy mieć szczęście.

- W takim razie, dość gadania - odparła Zoe.

Gasnące światło zachodu razem z blaskiem księżyca odbijało się od szkła oranżerii. Maks przeniósł Zoe przez pas rozoranej ziemi, która miała stać się nowym korytem potoku. Bałagan musi na razie pozostać, pomyślał. Cooperowie odeszli, a trzeba się przede wszystkim zająć Stowarzyszeniem.

Gdyby nie zmieniono biegu potoku bliżej oranżerii, nie zaważyłby się tunel, który pod nią poprowadzono i tajemnice Redgrave Manor pozostałyby wciąż nieodkryte. Dzięki temu Redgrave'owie dowiedzieli się o tym, że jadają w towarzystwie śmiertelnych wrogów.

Zoe śmiała się w ramionach Maksa, który nie wypuszczał z ust cygara, nie dając mu zgasnąć. Podczas wchodzenia na wzniesienie przy potoku oddychał coraz ciężiej. Na górze znaleźli się w sztucznym zagajniku, specjalnie zaprojektowanym przez słynnego architekta krajobrazów. Niestety, sławny projektant nade wszystko cenił urozmaicony, górzysty teren.

- Oby tak dalej, a na miejscu sama będę musiała wykonać całą robotę - zamruczała Zoe i pocałowała go w kark. - Dziwne, wcale nie narzekasz.

- Napawam się - odparł, gdy właśnie wyłoniło się jeziorko. - I nie chciałbym dać ci okazji do zmiany zdania.

Za późno ugryzł się w język. Być może wina leżała w wysiłku i nadmiarze dymu, bo dopiero poniewczasie zdał sobie sprawę, że mężczyzna z jego zamiarami nie mógłby powiedzieć nic bardziej nie na miejscu.

- Postaw mnie na ziemię - zażądała Zoe stanowczo. - To, że byliśmy kiedyś nie tylko współpracownikami, nie daje ci prawa oczekiwać, że znowu tak będzie.

- Długo uczyłaś się tego na pamięć?

- Rozgniewałam cię - odparła i usiadła na brzegu. Następnie rzuciła pantofle i zabrała się do halki.

Maks zdjął marynarkę i kamizelkę, ściągnął buty i usiadł obok. Uniósł brodę, żeby rozwiązać fular.

- Bzdura - zaprotestował i przerzucił cygaro w kącik ust. - Nigdy się nie gniewam. Potrzebujesz pomocy z tymi guzikami?

- Nie bardziej niż ty z twoimi. - Sięgnęła za plecy i rozpięła kilka guzików, na których utrzymywała się luźna halka. Zsunęła ją z ramion. - Pomarszczona Magret zrozumie. To rozsądna kobieta, sól ziemi. Wolałabym jednak niczego więcej nie palić.

Maks zdjął pończochy i spodnie do kolan. Miał już na sobie tylko długą koszulę.

- Najważniejsze, żeby Magret była szczęśliwa. - Zaczął rozpinać koszulę. - Jeśli wolno mi zauważyć, zostajesz z tyłu.

Miał rację; Zoe nie mogła sobie poradzić z kokardkami

i guziczkami koszuli i bawełnianych reform.

- Zaczynij beze mnie - wycodziła przez zęby.

Ciągle z cygarem w zębach, Maks roześmiał się z jej irytacji i zdjął koszulę.

- Wygląda na to, że już zacząłem - odparł.

- Niech cię szlag, Maksie Redgrave - warknęła.

- Miło, że doceniasz moje zalety.

Zoe wstała, nareszcie uwolniona od jedwabnej bielizny, i zajęła się wyjmowaniem szpilek z włosów.

- Jak głęboki jest ten staw?

Maks wyciągnął już do niej rękę.

- Po takich deszczach woda cię pewnie przykryje - odrzekł.

- Doskonale. - Bez dalszych zbędnych słów popchnęła go obiema dłońmi w pierś, a on wpadł z pluskiem plecami do wody, jak szalony wymachując bezsensownie rękami.

Wyplął na powierzchnię i wypluł rozmiękłe cygaro. Potrząsał głową jak zmoczony szczeniak. Zoe skoczyła do wody na główkę wyciągnięta jak struna, pod samą powierzchnię, z nogami i rękami razem. Była urodzoną pływaczką i uwielbiała się kąpać w każdym jeziorze i morzu. Pływała z wdziękiem, którego nie powstydziałaby się nawet syrena, ale chociaż ta myśl wydała się Maksowi całkiem romantyczna, wolał Zoe taką, jaką była. Kiedy spróbowała dotknąć stopami dna, zanurkował, złapał ją za łydki i wynurzając się, wślizgnął się pomiędzy jej uda. Zdawało mu się, że nawet pod wodą dał się słyszeć jej okrzyk zaskoczenia. Wynurzył się twarzą przy jej twarzy, piersią przy piersi, obejmując ją w talii. Mokre włosy opływały jej doskonałą głowę, rzęsy ostrzyły się w blasku księżyca.

Była najpiękniejszą istotą na Ziemi i Maks z trudem się powstrzymywał, żeby jej nie pojąć. Kiedyś, w ciepłym morzu, Maks pieścił ją ustami i językiem, aż krzyczała z rozkoszy i niemal utonąła, a w każdym razie tak mu później mówiła.

- Pamiętasz, jak chłodziliśmy się tej gorącej nocy w Maladze?

- Później - szepnęła mu do ucha. - Na razie wspomnam

naszą nocną kąpiel w Sekwanie.

- O Boże! - odrzekł, a ona chwyciła go za ramiona, poderwała się do góry i zanurkowała. - Już po mnie.

Pływali i wspominali dawne czasy do momentu, aż Zoe powiedziała:

- Wiesz, dotąd tego nie zauważyłam, ale z mokrymi włosami masz całkiem odstające uszy. Tylko troszeczkę - zmitygowała się, kiedy się skrzywił. - Naprawdę, Maks, prawie nie widać... Natychmiast mnie puść!

Posłuchał, ale zaraz dołączył do niej na brzegu. Dotykał jej z czułością. Jeśli Zoe miała jakąś słabość, to była nią wrażliwa skóra. Śmiała się i skręcała z przyjemności, odpychała jego palce, póki nie przestał, bo zapragnął nagle spoglądać w jej oczy, piękne i zaskakująco beztroskie.

- Tęskniłem za tobą - powiedział cicho, a jej uśmiech zgasł powoli.

- Tęskniłeś za tym - odparła chłodno. - I ja też za tym tęskniłam. Kiedyś jednak myślałam, że nie przeżyję ani chwili dłużej, jeśli przestanę wierzyć, że znowu będziemy razem. Myliłam się. To nie jest miłość, Maks. Chociaż chciałabym, żeby było inaczej...

- Chcę przyglądać się, jak rosną w tobie nasze dzieci. Chcę patrzeć, jak karmisz je piersią, i całować je w główki. Chcę widzieć twoje oczy w ich oczach...

Zoe odwróciła głowę.

- Zadajesz mi ból, Maks. Nasze dzieci? Kim by mogły być, mając takich rodziców? Bałabym się o ich dusze, tak jak teraz boję się o nasze.

Wtuliła głowę w jego ramię i rozplakała się. Znał ją długo, ale nigdy nie widział wcześniej podobnej sceny. Dopiero kiedy opowiedziała mu o Georges'u. Ale szybko wzięła się w garść. Być może nawet zbyt szybko. Maks nie chciał wierzyć, żeby jakaś część Zoe Charbonneau, którą znał, odeszła przez te długie miesiące.

Co jednak naprawdę o niej wiedział? Chociaż spędziła z nim wiele miesięcy, nie wspomniała mu o śmierci ojca. Skąd jednak

ona się sama dowiedziała, skoro przez cały czas byli w podróży? Otrzymywała tylko garść zdawkowych listów, które dostarczali łącznicy. Wszystko to zdawało się nie mieć sensu.

Ależ ze mnie idiota, pomyślał.

Znieruchomiał nagle, podczas czesania palcami jej włosów, jakby nagła myśl zamieniła go w kamień. Popatrzył w górę na drzewa i zamknął oczy.

- Zoe? Kiedy zmarł twój ojciec?

- Och, dobry Boże. Maks, nie teraz. Zimno mi, chcę wstać i się ubrać.

Odsunął się i wytarł bielizną.

- To było właśnie wtedy, prawda? To Anton ci powiedział, że kazał go zamordować? - Zebrał resztę ubrań, wstał i ubierając się, odwrócił twarzą do niej. - Zoe? Odpowiedz mi.

Obróciła się do niego gwałtownie, aż mokre włosy przylepiły się do jej policzka.

- Tak, tak! Dobrze, Maks. To on mi powiedział. Mój ojciec nie żyje, Georges i inni leżeli martwi przede mną, a twoje życie miałam w swoich rękach. Mogłam cię ocalić, ale i tak dla mnie byłeś stracony na zawsze. Nic mi nie zostało, rozumiesz? Nic! Anton wszystko mi odebrał.

- Przykro mi, Zoe. Jest mi tak cholernie przykro. - Maks chciałby czymś rzucić, coś zniszczyć, zabić kogoś. Zabić Antona Bouchera. Tysiąc razy. Kontrolował gniew, bo nieopanowana żądza zniszczenia nie pomogłaby Zoe i donikąd by ich nie zaprowadziła.

- Wszystko przez to Stowarzyszenie... które zaczęło się od mojej rodziny. Dlaczego musiał cię w to wmieszać? Dlaczego ty także musisz cierpieć za grzechy Redgrave'ów?

- Odpuść sobie, Maks. Ja już sobie odpuściłam, inaczej dawno bym oszalała. Nie wszystko możemy zmienić. - Zoe ubrała się i wytarła twarz rąbkiem spódnicy. - Ja byłam tylko jego narzędziem, a nie celem. To ciebie od początku chciał dostać. Pewnie nadal chce.

- Ale dlaczego nie Gideona, który jest głową rodziny?

Dlaczego akurat mnie?

- Nie wiem. Ale na pewno chciał cię mieć żywego, dopóki będziesz potrzebny temu przekłętemu Stowarzyszeniu. Wiedział, że jesteście kochankami, i chciał mnie wykorzystać przeciwko tobie. Pewnie, żeby cię do czegoś zmusić. Już o tym rozmawialiśmy.

Pomógł jej włożyć pantofle. Cały czas usiłował zebrać wszystkie informacje i poskładać z nich spójną całość.

- Wiedział, że będę go podejrzewał, więc wykorzystał ciebie, aby udowodnić swoją lojalność. Biedny Anton, który stracił jedyne siostrzeńca przez tę podstępna morderczynię. Ale żeby zamordować twojego ojca? Zadał sobie bardzo wiele trudu, Zoe. Musiał być przekonany, że za wszystko to czeka go bardzo hojna nagroda.

- A po drodze zaspokajał swoje ciągotki do okrucieństwa. A także obsesyjny apetyt seksualny. Teraz wiemy już przecież, czym było Stowarzyszenie. Organizowali orgie, hołdowali wszystkim perwersjom. Nie patrz tak na mnie, Kate przyniosła mi jeden z dzienników, kiedy się kąpałam. Powiedziała, że powinnam się dowiedzieć. To była... ciekawa lektura.

- Niech ją...! To dziecko potrzebuje dyscypliny!

- To niby dziecko jest równie silne, jak każdy z jej braci. Wasza babka nie wychowywała użalających się nad sobą słabeuszy.

- Pewnie masz rację. Trudno mi tylko pogodzić się z tym, że już jest dorosła i musi poznać przykrą prawdę. - Przeczesał palcami mokre włosy. - Jesteś gotowa wracać?

- Tylko przez kuchnię i schodami dla służby.

- Jeśli myślisz, że dzięki temu przechytrzysz Trixie, im szybciej wyprowadzę cię z błędu, tym lepiej.

- Przynajmniej będzie musiała sobie zadać trochę trudu. Nie zamierzam niczego jej ułatwiać. To by się jej nie spodobało.

Pomimo rewelacji tego wieczoru Maks nie mógł powstrzymać śmiechu. Wziął Zoe za rękę.

- Znasz ją od niedawna, a wydaje ci się, że już ją

przejrzałaś... Czy możesz być pewna, że cię nie Kocham?  
Możesz się mylić!

Zoe przewróciła oczami, ale nie uśmiechnęła się.

- Nie zapytałeś, skąd wiedziałam, że Anton mnie nie okłamał w sprawie ojca.

Ścisnął jej dłoń.

- Nie chciałem ci się narzucać. Wiedziałem, że powiesz mi sama, kiedy przyjdzie odpowiednia chwila.

- Anton pokazał mi złoty krzyż, z którym ojciec się nigdy nie rozstawał. Wyszadzany diamentami, z wygrawerowanymi naszymi imionami. Moim, mamy i jego. Nawet w najgorszych chwilach go nie sprzedał. Na łańcuszku była zaschnięta krew... Potem, patrząc mi w oczy, cisnął go na ziemię i przygniótł obcasem.

Maks nie umiał znaleźć słów. Nie wiedział, co powiedzieć ani jak ją uspokoić. Ogarnął go żal, że tak słabo ją zna. Ale to przecież nie mogło oznaczać, że Zoe ma rację...

- Dziękuję, Zoe... Teraz rozumiem, dlaczego chcesz go dostać w swoje ręce... Jest twój...

Zatrzymała się.

- Pozostaje jeszcze przywódczyni. Pamiętasz, jak powiedziałam podczas kolacji, że mógłbyś się zawahać, ponieważ ona jest kobietą?

- Tak. Sugerujesz, że moje wychowanie i kodeks dżentelmena nie pozwolą mi... Cóż, najdroższa, dobrze wiesz, że ślepo nie przestrzegam zasad, zwłaszcza kiedy są tak nieżyciowe.

- Mimo wszystko mógłbyś się zawahać, a wtedy straciłbyś życie. Moja ręka też może zadrzeć, kiedy będę walczyć z Antonem. Chciałabym jednak wiedzieć więcej o ojcu i postaram się go od razu nie zabić... Tym bardziej że nie zasługuje na szybką, bezbolesną śmierć.

- I karta się obróci. Za długo się tym zajmujemy. Normalni ludzie chyba nie rozmawiają o tym, kto kogo powinien posłać do piekła.

- To ostatnia misja, Maks. Potem z tym kończę.

- Ostatni taniec z diabłem, w którym narazimy na niebezpieczeństwo wszystkich moich bliskich... - Zauważył, że Zoe zadrżała - Zimno ci? Chcesz się udać od razu do siebie czy sprawisz mi jeszcze jedną przyjemność i pójdziesz ze mną?

- Nie chcesz chyba...

- Nie. Musimy być jutro skupieni.

- I trzeźwi - dodała z przewrotnym uśmiechem, którego wyczekiwał. Udało się odwrócić jej uwagę od tematu ojca. Osiągnęli wielką sprawność w unikaniu niewygodnych tematów. - Tak, jutro czas się zająć Stowarzyszeniem.

- Świetnie, że się zgadzasz, bo właśnie przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Nie wiem, czy to potwierdzi nasze przypuszczenia, ale pewnie będziemy lepiej spać, jeśli zyskamy nowe przesłanki. Albo przeciwnie, nie uda nam się zmrużyć oka.

- Brzmi groźnie. Gdzie idziemy?

- Do galerii portretów. To długi korytarz i na tyle szeroki, żeby damy mieściły się tam w swoich ogromnych sukniach podczas przechadzek w deszczowe dni. Obrazy i popiersia są groteskowe i ustawiono je tam dla rozrywki. Trixie zawsze powtarzała, że dobrze jest unikać tego miejsca. Wydawało mi się, że po prostu nie chciała, żebyśmy się przestraszyli, ale teraz nie jestem już taki pewien dlaczego. Gdyby jednak dom był nawiedzony, to przede wszystkim duchy odwiedzałyby ten korytarz.

- Cudownie. Wiesz, jak mnie zachęcić.

Weszli do dworu kuchennym wejściem i nie obudzili nawet służącego, który miał pilnować ognia przez noc. Przekradli się przez bibliotekę, gdzie Maks zapalił ciężki kandelabr, bo galeria nie była oświetlana z uwagi na niebezpieczeństwo pożaru.

- Do drzwi prowadzą trzy stopnie, więc uważaj pod nogi - ostrzegł Zoe. - Drzwi są miedziane. To kolejny pomysł Gideona. Gdyby zapaliły się płótna, ogień się nie rozprzestrzeni. Po obu stronach są też okna, żeby urozmaicić



przechadzkę damom widokami ogrodu. Poniżej znajduje się krużganek, któremu podłoga galerii służy za dach, pozwalający spacerować pod osłoną, ale na świeżym powietrzu.

- Chętnie obejrzę to wszystko za dnia, ale dlaczego mi o tym opowiadasz?

Maks zniżył świece, żeby oświetlić schody, i otworzył drzwi.

- Chyba bez powodu - odrzekł, ale westchnął i dodał: - To nieprawda. Chciałem ci pokazać, że nie wszyscy Redgrave'owie byli potworami. Mój prapradziad postanowił zbudować tę galerię, sam zresztą ją zaprojektował. Gideon chce się chyba na nim wzorować. Jego własnoręczne plany są zresztą oprawione i wiszą w tej galerii. Jego syn studiował hodowlę bydła oraz uprawy przeróżnych roślin; przewoził nasiona z Nowego Świata, Afryki i całej Europy. Największy sukces odniósł z winem. Popełnił w życiu tylko jedno przestępstwo: przemycił z Niderlandów cebulki tulipanów, co w tamtych czasach wcale nie było błahostką.

Zoe dotknęła jego ramienia.

- Maks, nie musisz mi niczego udowadniać.

Odłożył kandelabr.

- Może próbuję coś udowodnić sobie. Trudno walczyć z dziedzictwem krwi. Trixie zawsze starała się nas chronić i uwolnić nas od skazy, ale w jej przekonaniu to ja miałem być największym wyzwaniem. Rozpoznała we mnie ten sam ogień i znalazła sposób, żeby go bezpiecznie wyzwolić. Trzymała mnie na kontynencie, cały czas pod obserwacją. Miałem dowiedzieć się o Stowarzyszeniu jako ostatni. A dlaczego? Nie lubię zabijać, ale jestem do tego zdolny. Nie oszukuję się niewczesnymi wyrzutami sumienia. Nawet ty mówisz, że nie łączy nas miłość, tylko rodzaj pożądania.

Popatrzył na nią, chcąc wyczytać z twarzy jej myśli.

- Czy moje rodzeństwo przejęło lepsze cechy, a ja noszę w sobie te gorsze? Może to ja jestem najbardziej podobny do ojca?

- Gwałcisz kobiety? - zapytała z naciskiem. - Lubisz

zadawać ból? Marzysz o władzy i bogactwie za wszelką cenę? Czy kiedykolwiek...

- Dość, rozumiem. Nie, nie pragnę żadnej z tych rzeczy. Jestem doskonale sytuowany, dzięki staraniom Trixie, chociaż rzadko zajmuję się majątkiem ani nawet nie mieszkam w Mayfair. Wystarczy, że Gideon trzyma dla nas drzwi dworu otwarte. Tylko idiota pragnąłby korony. Ale...

- Daj sobie spokój, Maks. Nie jesteś swoim ojcem ani dziadkiem. Walczysz w obronie kraju, zabijasz tylko wtedy, kiedy musisz. Gdybyś mógł, pewnie chętnie byś wydał Antona w ręce kata. Jeśli dręczą cię jakieś demony, to są wyłącznie twoje własne. Jesteś człowiekiem honoru, działasz odważnie, a w duchu bez końca kwestionujesz swoje wybory. A to się chyba nazywa sumieniem. Szaleńcy nie mają sumienia i ani wątpliwości. Jesteś dobrym człowiekiem.

Gdyby sam sobie to powtarzał, nie mógłby się nigdy przekonać. W ustach Zoe te same słowa brzmiały jednak inaczej. Pocałował ją w czubek głowy.

- Dziękuję. Ale co z niezaspokojonym pożądaniami, które ty wciąż we mnie budzisz?

- Tak, o tym nie pomyślałam. Chyba będziemy musieli tę kwestię przedyskutować dokładnie, kiedy już ocalimy świat, a w każdym razie nasz kawałek świata.

Maksa przeszły bolesne napięcie.

- Możemy do tego czasu pozostawać w celibacie, jeśli to pomoże - rzekł wbrew sobie. - Nie chcę wprowadzać jeszcze większego zamętu do naszych uczuć.

- Musiało ci to niełatwo przyjść - odparła z ulgą. Maks nie spodziewał się nigdy, że stać go na podobną cnotliwość. - Tak będzie najlepiej. Złamałam już raz swoją zasadę.

- Z moją pomocą - wtrącił.

- Traktujesz to jako przewinę czy zasługę, Maks? - zapytała i podniosła świecznik. Przechodziła od jednego portretu do drugiego. - Kim oni są? Czy to twój ojciec i dziadek? Byli Anglikami, a ty i rodzeństwo bardziej przypominacie waszą hiszpańską matkę... Ale ubiory się nie zgadzają. Brakuje

upudrowanych peruk.

- Barry był dumny ze swoich włosów i odmawiał ich noszenia - wyjaśnił. Wziął ciężki kandelabr z jej rąk. - Podejdź bliżej. Gideon pewnie myśli już o rozbudowie galerii, inaczej paru staruszków z żonami będzie musiało się przeprowadzić na strych. Jest już tylko miejsce dla niego i Jessiki. Proszę. Charles zawsze mnie zadziwiał wyborem pozy. Ustawiał się profilem, jakby planował bicie własnej monety w złocie. Teraz, kiedy już znam jego historię, to wydaje się to bardzo prawdopodobne. A ostatni to oczywiście mój ojciec. Gideon jeszcze nie pozował.

Zoe wystarczyło tylko spojrzeć na postać Barry'ego Redgrave'a. Maks czekał. Każda mijająca sekunda potwierdzała jego obawy. W końcu Zoe zabrała głos.

- Te same włosy i oczy. Są nawet w podobnym wieku, mniej więcej w wieku Gideona. Wszyscy przypominacie trochę ojca, głównie z ust i podbródka, ale to już całkiem co innego. Tu podobieństwo jest uderzające. Oto twoja odpowiedź, Maks. Mężczyzna, którego szukamy i który chce nas zniszczyć jest najpewniej twoim przyrodnim bratem. Po to przecież mnie tutaj sprowadziłeś. - Wskazała na portret. - Nie chcę popadać w dramatyzm, ale to jest twój prawdziwy potwór.

- Czyli jeleń upolowany przez Osławioną Przywódczynię. Nie mogła wyznać swoich planów żadnemu z nas, więc zwróciła się do pierwszego lepszego Redgrave'a, który się napatoczył. - Maks złapał się na tym, że stał się zbyt wyrozumiały. Czy to dlatego że chciał uniknąć rozlewu własnej krwi? Pewnie tak, uznał. W końcu ten niby braciszek zatrął umysły Cooperów oraz odpowiada za śmierć Angusa i jego wnuka.

- Kimkolwiek jest, ta kobieta kontroluje go do tego stopnia, że czekał grzecznie jak zagubione szczenię, kiedy ona spółkowała z innym. Możemy już iść? Zimno tu, a włosy mam ciągle mokre. Nie, zaczekaj chwilę. Chciałam jeszcze zapytać o spinkę, którą wpiął w fular.

Maks nie musiał nawet spoglądać na portret.

- To rozkwitła złota róża z diamentem w środku. Simon twierdzi, że Barry miał ich mnóstwo.

Zoe zniżyła głos.

- A co oznaczają? Na pewno nic dobrego, sądząc po twojej reakcji.

Maks zacisnął zęby. Wolałby nie odpowiadać na to pytanie.

- To z ceremonii. Podczas większości z nich żony i prostytutki musiały odgrywać role opierających się dziewczyc. Ale czasami niektórzy członkowie Stowarzyszenia dostawali na ołtarzu prawdziwe dziewczice. Nazywali je Westalkami. Każdy, który sprawił, że dziewczica... rozkwitła... dostawał taką złotą różę, a biedaczka trafiała w ręce pozostałych z Trzynastki. Jak wspominałem, Barry miał ich ponad dwa tuziny.

- Ale ta wpięta w fular nie jest tu jedyna - szepnęła Zoe, przykłękając. - Zobacz, tu jest ich więcej. Są wprawione w ceramikę. Biegną wzdłuż korytarza. Kiedy wybudowano tę galerię?

Maks przykucnął i dotknął wzoru ze złotych róż. Podniósł świecznik i ruszył galerią od jednej róży do drugiej.

- Zbyt dawno, żeby mogły mieć związek z ojcem czy dziadkiem.

- Ale łatwo im było uznać je za swój symbol.

Przejechał dłonią wilgotne włosy.

- Pewnie się nigdy tego nie dowiemy.

- Chyba masz rację. Robi się późno. Nie damy rady dzisiaj rozwiązać wszystkich zagadek, Maks. Choćbyśmy chcieli.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie odezwali się do siebie ani słowem aż do chwili, kiedy wspięli się po schodach dla służby i zamknęli w sypialni Maksa, gdzie nie czekała na nich pokojówka z zadaniem ułożenia pani do snu.

Zoe podniosła kaszmirowy koc z fotela przed kominkiem, owinęła się ciepło i dopiero potem usiadła. Maks dołączył do niej.

- Na pewno istnieje sposób zakończenia tej awantury bez pozostawiania u siebie ani u Cooperów wdów i sierot. - Potarł czoło, jakby chciał w ten sposób przywołać jakiś fortel. - Szkoda, że Angus nie żyje. On jeden mógłby im przemówić do rozumu.

- Przecież odebrali mu wnuka i nic nie mógł na to poradzić. Nie dlatego zamieszkał w tej chacie? Nie mógł nic zmienić i nie chciał patrzeć na to, co się dzieje.

Zoe miała przeczucie, że mają już dość elementów, żeby ułożyć przynajmniej połowę układanki. Wciąż jednak brakowało im klucza.

Maks wyciągnął ręce do ognia.

- Powtórzmy wszystko, czego się dowiedzieliśmy. Od początku.

- Świetnie. Na pewno coś błyskotliwego ci przyjdzie do głowy. Uwielbiam słuchać, jak myślisz na głos. - Zoe ochoczo zsunęła się na dywan przed kominkiem. - A kiedy uda ci się rozwiązać problem, rozświetlają ci się oczy. Zaczynaj!

Nie musieli rozmawiać o początkach Stowarzyszenia, ofercie Trixie dla Cooperów, którzy zdecydują się opuścić majątek, ani o tym, kto ze służby mógł być bękartem jej męża. Wiadomo było, że niektórzy Cooperowie odeszli, inni zostali.

Barry od początku szedł w ślady ojca. Wskrzesał Stowarzyszenie i zapłodnił pewnie tuzin kobiet.

- Możemy bezpiecznie przyjąć, że blondyn z Ostendy jest jego synem. Pewnie to on był zakapturzoną postacią, którą Val i Daisy widzieli w Stowarzyszeniu z kobietą.

- Najwyraźniej Redgrave jest jej niezbędny do przeprowadzenia chociaż części jej planu sprowadzenia wojsk do Redgrave Manor i szmuglowania opium. Ustaliliśmy już chociaż, do czego potrzebowała ciebie?

- Nie, ale spodziewam się, że miałem zostać hrabią po tym, jak pozbędą się Gideona. Póki nie doczekali się syna, ja jestem następny w linii dziedziczenia. Anton miał pewnie za zadanie utrzymać mnie przy życiu i zyskać moje zaufanie, aż postanowiłaby sama się ze mną spotkać. Gdybym się opierał, ty miałas być ich zakładniczką.

- A to oznacza, że nikt z twojej rodziny nie przeżyłby przeprowadzenia jej planu. Nie mogła sobie pozwolić na takie ryzyko. Opierała się na informacjach Antona o mnie i o tobie. Wychodzi na to, że potrzebowała twojego przyrodniego brata, zwanego Szkarłatem, żeby zapewnić sobie współpracę rodziny Cooperów. Jednak to dla niej za mało, żeby mogła osiągnąć swój cel.

- Teraz cały plan wali się na jej oczach. Ty uciekłaś z celi, Richard i Tariq ocalili mnie z zasadzki, a jakiś idiota zamordował Angusa. Gideon nie tylko udaremnił ich próby powstrzymania dostaw dla Wellingtona, ale przejął też ostatnie dwa przemytnicze transporty.

- A więc nie ma opium na sprzedaż, nie ma złota dla Bonapartego. Musi być na was wściekła. Podoba mi się radosny blask w twoich oczach - dodała Zoe z uśmiechem. Mów dalej.

- Chętnie. Może wiedzą już o tym, że ich garnizon topnieje, dzięki naszemu przyjacielowi. Bonaparte szykuje pewnie inwazję w ciągu najbliższych tygodni. W przeciwnym razie pewnie całkiem zrezygnuje i uzna porażkę Osławionej Przywódczyni, a może nawet Antona.

- Jeszcze lepiej - mruknęła Zoe zadowolona. - Chociaż zwierzęta w pułapce są najbardziej niebezpieczne. Jak by tu jeszcze uprzykrzyć im życie? I uniknąć rozlewu krwi Cooperów.

- Wiemy, gdzie schroniły się kobiety i dzieci. Na pewno zdążę przekazać Gideonowi wiadomość, zanim wyjedzie z Londynu. Ciągłe unikamy Percevala, ale Gideon bez trudu znajdzie kogoś innego do pomocy. Jeśli pojmiemy kobiety i dzieci, Cooperowie stracą serce do walki. Dobrze ich znam. W głębi duszy to dobrzy ludzie i utrata Angusa musiała być dla nich ciosem.

- A co z bezpieczeństwem domowników?

- Są z nami piraci, a poza tym dwór ma mocne wrota i fosę.

- Chyba źle usłyszałam. Fosę? Wrota widziałam, jak wyjeżdżaliśmy, ale fosa? Płytki rów i niski mur to chyba za mało. Chociaż wyglądają ślicznie, kiedy się mienia w słońcu.

- Musiałaś być oszołomiona moim towarzystwem, skoro nie zwróciłaś uwagi. Ten murek w rzeczywistości sięga do dna fosy, i jest znacznie wyższy, niż się wydaje. W fosie co prawda nie ma wody, ale za to jest ona całkiem głęboka, a na szczycie muru to nie rosa mieniła się w słońcu, tylko tłuczone szkło. To jedynie wygląda niewinnie i kolorowo.

- Przecież Cooperowie o tym wszystkim wiedzą. Nie zatrzyma ich to na długo.

- Zaledwie niektórych. Nie sądzę, żeby byli tak oddani, jak się przywódczyni wydaje. Kiedy znikną ich rodziny, zaczną się buntować albo ją opuszczą.

- A tymczasem, kiedy razem z Antonem będzie walczyła o utrzymanie kontroli nad imperium, trzęsącym się w posiadach, zniszczymy ich. Tylko jak?

- Jestem dobrej myśli. Przy odrobinie szczęścia w panice zrobią to za nas. - Maks pomógł Zoe wstać. - Spróbuj się przespać. Ja pójdę na dół i wyskrobie list do Gideona, Simona i Vala. Chyba możemy im powierzyć obronę Redgrave Manor.

- A my czym się zajmiemy, oprócz życia nadzieją?

- Na pewno nie możemy się chować w tych murach.

Pozostaje nam jedno: polowanie. Znajdę twoje skóry. Bądź gotowa przed świtem.

- Nareszcie! - westchnęła, położyła mu ręce na ramionach i pocałowała namiętnie. - Nie zmienimy tego, kim jesteśmy. Pora się z tym pogodzić, Maks.

Anton Boucher leżał z kobietą na nieco obszarpanym, szkarłatnym aksamitnym szezlongu. Byli nadzy. Podawali sobie fajkę z kości słoniowej, nabitą opium.

- Nienawidzę piwnic. Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś spalić tę wspaniałą komnatę ceremonialną - odezwał się. - Odwiedziłem ją tylko raz, tylko raz z niej korzystałem, a to wspomnienie nigdy mnie nie opuści. Pieniądze i niekonwencjonalne gusta to niezwykle towarzysze.

- Zbudujemy inną, jeszcze lepszą od pierwszej. Poza tym mówisz, że nienawidzisz piwnic.

- Najniższy poziom wspaniałego domu dla wdowy nie był piwnicą. To - rozejrzał się dookoła - to jest piwnica. Ciemna, wilgotna, cuchnąca dymem świec i spoconymi ciałami. To żalosna imitacja, *madame*, jeszcze gorsza od Fernwood tego idioty Mailera czy tych kamieni, które tak wam się podobały do tych kretyńskich inkantacji.

- Tak, myślę, że Pal przed śmiercią żałował wybudowania kręgu i ołtarza. Widziałeś kiedyś, jak kogoś wieszają? Słyszałam, że często umierają w podnieceniu. Pal też się uniósł prosto pod mój nóż. Byłam poruszona do głębi, zanim zadałam cios. Teraz też mój strach przeradza się w uniesienie.

- Możemy lepiej poznać to zagadnienie. Na początek proponuję kandydaturę twojego przybocznego durnia.

Odwróciła się do niego i podała mu fajkę.

- Jesteś taki zazdrosny, Antonie. Przecież prawie mnie nie odwiedzasz. Mam swoje potrzeby. Zresztą, kiedy zagonimy już zagubione owieczki do zagrody, pozbędę się Nialla. Kiedy z nim jestem, ciągle o tym myślę. Taki przystojny, dobrze zbudowany, a przy tym kompletnie niewydarzony. Na razie go jednak potrzebujemy.



- Niedługo dostanę dziewczynę w swoje ręce. Nie jestem taki głupi, żeby się pozbywać atutu. Wystarczyło zaczekać, aż sam mi wpadnie w ręce. To już niedługo, znam ich zwyczaje. Według nich klucz do zwycięstwa to szybkie działanie i spontanicznie układane plany. Strach go nie powstrzymuje. Kontrolowałem jego jedyną słabość i ją straciłem. Ale teraz ją odzyskam.

- Bo masz kartę w rękawie?

Anton odłożył fajkę i zsunął się niżej na poduszkach. Zaczął gryźć ją delikatnie. Jej sutki twardniały. Będzie błagała o więcej, myślał. Najpierw przyjemność, a potem ból. Zadawała za dużo pytań, czas jej przypomnieć, kto tu rządzi.

- To było twoje ostatnie pytanie, suko. A odpowiedź brzmi, tak. Ta karta niedługo zostanie mi dostarczona.

Podniósł głowę, uśmiechnął się bez radości, zaglądając w jej zamglone od opium oczy, potem nachylił się znowu i zaczął zabawę.

Zoe cisnęła swoje skóry ze złością na podłogę i kopnęła je pod łóżko.

- A, to ty, Magret - powiedziała na widok pokojówki. - Jeszcze raz cię przepraszam, że pan Redgrave wyciągnął cię z łóżka o tej nieludzkiej porze, żebyś mi przyniosła ubranie.

Nachyliła się i podniosła zwitek spod łóżka.

- Czym cię tym razem kłopotał?

Magret skubnęła włosy na podbródku. W szorstkiej bawełnianej sukni najbardziej przypominała okręt wojenny pod pełnymi żaglami, ale Zoe podejrzewała, że wyglądałaby tak samo w każdym ubraniu.

- Nie wiem, czy to od pana, bo dał mi to jeden z chłopaków, który pilnuje bramy, całe zabezpieczone. Coś chyba w środku jest. Proszę. Teraz ja idę do łóżka i tym razem tam zostanę. Ranek przychodzi ostatnio dużo szybciej.

Zoe podziękowała służącej i podeszła z zabezpieczonym papierem do ognia. Złamała pieczęć i rozwinęła kartkę. Coś spadło na podłogę. Zoe rzuciła tylko okiem na list i przyklekła.

Złoty przedmiot łatwo było znaleźć, bo błyszczał w ciemności. Długo trzymała go przed oczami. Była to obrączka jej matki. Odkąd został wdowcem, jej ojciec nosił ją na małym palcu.

Kolejny okrutny cios, jaki wymierzył jej Anton Boucher. Wiedział, gdzie była, umiał do niej dotrzeć, a przede wszystkim wiedział, jak ją zranić.

Ale tylko tyle. Najpierw krzyż, teraz obrączka. Pewnie zdobył je w tym samym czasie i obrączkę zachował na wypadek, gdyby była mu kiedyś potrzebna. To nic dla niej nie znaczyło.

Zaraz jednak przypomniała sobie o liście. Rozpoznała stanowczy charakter pisma ojca i jego ulubiony pieszczotliwy zwrot, „mój klejnociku”.

Nie przyjeżdżaj, ma petite bijou. Mój los należy do mnie. Błagam cię, nie wierz w nic, co ta ohydna kreatura ci napisze...

Czarna kreska ciągnęła się od ostatniego słowa, bo wyrwano mu kartkę spod pióra.

Pod spodem Anton dopisał swoją niechlujną ręką:

Łaskawie pozwoliłem mu napisać dowolną bzdurę, Zoe, ma cocette, byle tylko pisał. Kiedy zegar wybije trzecią, bądź pod bramą, którą wyjechałaś rano z kochankiem. Nikomu o tym nie wspominaj. Mamy do pogadania. Możemy dobić targu. Pozwól, że cię dramatycznie zapewnię o tym, że masz los papy w swoich rękach.

Ręce drżały jej tak bardzo, że obrączka znowu wypadła jej z palców. Zoe podskoczyła, kiedy brzęknęła o podłogę i obita się o podstawę kominka, prawie wpadając do ognia.

Przeczytała kartkę jeszcze raz, a potem znowu.

Wiedziała, co powinna zrobić. Pobiec do Maksa i wszystko mu natychmiast opowiedzieć. Pokazać mu list, udowodnić, że

miał rację, kiedy mówił jej, żeby nie traciła nadziei. W żadnym wypadku nie powinna postępować tak, jak życzyłyby sobie Anton. To będzie pułapka, a kiedy Maks przyjdzie ją ratować, wszystkie ich wysiłki pójdą na marne. On wierzył, że ją kocha, więc będzie gotów postawić na szali swoje życie, a także życie braci.

A ojciec? Czy mogłaby się otwarcie przeciwstawić wyraźnemu życzeniu ojca? Ale jak ma być mu posłuszna, jeśli oznaczało to dla niego pewną śmierć?

Ledwie pogodziła się z myślą, że go utraciła. A teraz...

Otarła łzy płynące po jej policzku, podniosła obrączkę do ust i pocałowała. Miała wrażenie, że to nie ciepło kominka, ale że czuje w niej jeszcze bliskość ojca. Jakby dotykając obrączki, dotykała jego.

Zegar na kominku wybił drugą. Jeśli miała być przy bramie za godzinę, musiała szybko podjąć decyzję. Jeśli powie Maksowi, będzie musiała się z nim spierać czy choćby opracować jakiś plan, spóźni się i jej ojciec zginie.

Wrzuciła list do ognia i patrzyła, jak zamienia się w węgiel i rozpada w pył. Pomyślała, że jeśli uda się jej przeżyć, Maks ją zrozumie.

- Być może - szepnęła.

Musiała się spieszyć. Zrzuciła szlafrok i zaczęła wciągać na siebie skóry. Ręce jej drżały, kiedy zawijała sztylet w pas bawełny oderwany z pożyczonej halki, by wsunąć go do lewego buta, bo Anton będzie się go spodziewał w prawym. Nie zabrała noży do rzucania. Nie planowała nawet opuszczać schronienia w Redgrave Manor.

Jeśli Anton zapyta, postanowiła, że powie mu, że Maks zabrał jej noże. Anton byłby skłonny uwierzyć w takie kłamstwo. Tej nocy zamierzał chełpić się swoją błyskotliwością. Będzie chciał ukłonić się przed publicznością, pokazać jej ojca jak w jakiejś makabrycznej sztuce teatralnej i złożyć żądania. Nie chciał jej zabić. Na razie miała pozostawać na jego łasce.

Spojrzała na zegar. Zostało jej czterdzieści pięć minut.

Miała jeszcze do przebycia ćwierć mili trawnika do bramy. Musiała wykraść się z domu. Potrzebowała też czasu, żeby rozpoznać teren, a także poradzić sobie ze strażnikami.

- Ale przede wszystkim musisz zachować spokój - upomniała się, upinając włosy przed włożeniem toczka. Będzie w ciemności prawie niewidzialna. Pozostanie tylko jej trupio blada twarz, z której odpłynęła niemal cała krew. Nie pomagało uspokajanie oddechu i próby wyciszenia walącego serca.

Gdzieś tam był z Antonem jej ojciec, więziony od wielu miesięcy przez Stowarzyszenie i groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo.

Zacisnęła pięści w bezsilnym gniewie. Krzywdzili go, cierpiał, a ona nie miała żadnego planu, jak tylko udać się na wyznaczone spotkanie i uważnie słuchać. Anton będzie ją musiał sam naprowadzić.

Niezauważona, zeszła po schodach dla służby. Kuchcik nadal drzemał przy palenisku. Pomyślała, że jeśli ogień zgaśnie, a niewiele już brakowało, chłopak będzie miał niemałe kłopoty. Kuchni szefował chyba właśnie Jacko, który sprawiał wrażenie jednego z paskudniejszych z całej szajki. Zoe za wszelką cenę unikała go.

Podkraśla się na palcach do drzwi, które okazały się zamknięte na klucz. Idiotka! - zezłościła się na siebie. - To oczywiste, że są zamknięte. Wszystkie drzwi w Redgrave Manor były zamykane na noc. Być może nawet po drugiej stronie wystawiono strażnika, a on raczej nie dałby wiary jej nieudolnym tłumaczeniom, dlaczego wymyka się cichaczem po nocy, ubrana w czerń jak złodziej.

Musiała istnieć inna droga. Zachodnia brama znajdowała się po drugiej stronie wielkiego gmachu. Księżyc stał jeszcze wysoko, ale Zoe nie знаła okolicy, a nie mogła się spóźnić.

Gdyby tylko Anton dał jej więcej czasu! Niestety, nie mogła na to oczywiście liczyć. Chciał uzyskać, by działała pod wpływem impulsu, a nie zdążyła ułożyć cały plan.

Myśl, Zoe. Myśl!

- Dobry wieczór, *mademoiselle*.

Zamarła.

Głos dobiegał z za jej pleców. Łagodny i uprzejmy.

- Już nas opuszczasz?

- Tariq. - Odwróciła się na pięcie i stanęła z nim twarzą w twarz. Myśli pędziły jej przez głowę. Przyjaciół czy wróg? - wracało ciągle pytanie. Wybrała pierwsze.

- Ależ mnie nastraszyłeś - odetchnęła.

- Jeśli wolno mi mówić wprost, to wygląda na to, że nastraszył cię już ktoś inny, zanim cię wysłedziłem w korytarzu na piętrze.

- Co ty tam robiłeś...? Zresztą, nieważne. Będziesz próbował mnie zatrzymać? Ostrzegam, że ci na to nie pozwolę.

- To widać. Panna Rose cierpi na koszmary, więc zaoferowałem przyrządzenie kojącego naparu. Siostra nie chciała zostawiać jej samej. Gorące mleko, kilka kropli laudanum...

Zoe mu nie uwierzyła.

- Miałeś mnie pilnować - odparła. - Z rozkazu Trixie. Widziałeś, kto dał wcześniej wiadomość Magret.

- Niestety nie. Panna Rose chciała mnie widzieć, więc pani Valentine Redgrave posłała po mnie. W Bejrucie uczyłem się na lekarza. Chcesz mnie dalej przepytować czy może masz bardziej naglące sprawy do załatwienia?

- Nie będziesz próbował mnie zatrzymać? Zauważyłeś chyba, że wątpię, czy ci się to uda.

Tariq uśmiechnął się, błyskając białymi zębami w blasku pełgającego płomienia.

- Obawiam się, że inna bardzo przekonująca dama nalegała, bym tego nie robił.

- Ależ... ty pracujesz dla Trixie.

- Wyświadczam hrabinie wdowie uprzejmość przez wzgląd na pamięć mojego ojca i jako jej przyjaciel. Mam wrażenie, że kieruje tobą wyższa konieczność. Jak zamierzasz ominąć strażników?

- Strażnicy - powtórzyła. - Wielu ich jest?  
- Sądzę, że możemy być co do tego pewni. Czy mogę sobie pozwolić na sugestię?

- Nie mam wyboru - przyznała. - Ani czasu.

Po minucie spędzonej w wielkiej niewygodzie i z jednym butem tylko odrobinę pełniejszym, Zoe wydostała się na dwór tylnymi drzwiczkami wielkiego pieca, które służyły do oczyszczania go z popiołu. Dawno nie były używane, więc wyłoniła się od stóp do głów pokryta sadzą. Nie musiała się już przejmować, że zdradzi ją blada cera.

Zapamiętała, żeby po powrocie rozniecić na nowo ogień w palenisku i powiedzieć Maksowi o tej niekonwencjonalnej, ale skutecznej metodzie ominięcia posterunków.

Pomodliła się chwilę, żeby strażnicy okazali się przesądni. Gdyby któryś ją teraz zobaczył, łatwo mógłby ją wziąć za ducha.

Trzymała się przy ścianie, dopóki jej oczy nie przyzwyczyliły się do bladego światła księżyca. Wtedy puściła się biegiem. Liczyła, że zanim ktokolwiek zorientuje się, że ją zobaczył, znowu rozplynie się w mroku.

Wreszcie ukazała się jej brama i strażnice. Z trudem łapała powietrze od długiego biegu i popiołu, którego nawdychała się w piecu. Zwolniła, pamiętając o murze. Wolałaby się teraz o niego nie potknąć.

W bramie nie było strażników. Zoe przygotowała się na najgorsze, gdy nagle potknęła się o czyjeś nogi.

- Tylko śpią - usłyszała głos z ciemności.

Zoe zeszywniała. Anton. Kalkulowała, gdzie może być. Wciąż po drugiej stronie, chociaż do sforsowania fortyfikacji wystarczyłaby drabina i kawałek grubej skóry? Co prawda nie musiał sobie zadawać nawet takiego trudu, skoro przyszła do niego sama.

- Najwyraźniej najemnicy hrabiego nie są odporni na łapówki, a w każdym razie na pokusę pełnych butelek, które ktoś niby przypadkiem zostawił w strażnicy. Kiedy się obudzą, wstyd nie pozwoli im się przyznać. Innymi słowy, moja

niechętna współpracowniczko, skoro udało ci się przejść niezauważonej, nikt nie będzie wiedział, że opuszczałaś dziś pokój. Martwiłem się, bo lubicie z Makssem trzaskać dzióbkami. Jak się wymknęłaś?

Podeszła do kraty i złapała za stalowe pręty.

- Dość! Gdzie mój ojciec?

- Tutaj. Stoi tuż przede mną. - Anton otworzył latarnię i snop światła padł na twarz, którą Zoe kochała nad życie. Srebrne włosy miał w nieładzie, ubranie w strzępach. Zawsze dbał o wygląd, był drobiazgowy. To, że w takim stanie oglądała go córka, było dla niego gorsze od wielu upokorzeń, które musiał cierpieć w niewoli.

Charbonneau we wzburzeniu wrócił do rodzimego języka.

- Zoe, czy to ty? - zapytał po francusku. - Dlaczego jesteś ubrana jak chłopak? Prawie nie poznaję mojego aniołka. Bawiłaś się w popiele? Uciekaj, nie słuchaj jego pustych obietnic. Zabije mnie i tak, cokolwiek byś zrobiła. Trzyma nóż przy moich plecach. Jestem gotów, wystarczy, że ludzie w tym domu będą bezpieczni. Trzymaj się z nimi, a ja umrę i znowu spotkam się z twoją matką, szczęśliwy, że przed śmiercią jeszcze raz dane mi było oglądać twarz ukochanej córki.

Uśmiechnął się boleśnie.

- Chociaż dobrze by ci zrobiła kąpiel i godniejszy ubiór... Jesteś córką ważnego człowieka. Idź i niech cię święci prowadzą.

Był taki odważny! Nogi ugięły się pod Zoe. Wiesz, że nie odejdę, tato, tłumaczyła mu w duchu. Nie pozwolę ci umrzeć. Nie stracę cię po raz drugi.

Miała ochotę krzyknąć, płakać, jakimś cudem otworzyć bramę i rzucić się ojcu w ramiona. Ale nie zamierzała dać Antonowi Boucherowi tej satysfakcji. Ojciec by tego nie pochwalił. Łajdak stał tchórzliwie za jego plecami i uśmiechał się bezczelnie.

- Antonie, dość tej farsy. Składaj swoją propozycję.

- Propozycję, Zoe? Nie ma żadnej propozycji. Chyba nawet twój ograniczony umysł da radę tyle pojąć. Zrobisz, co ci

powiem, albo zabiję twojego ojca.

- Nie, Zoe! - zawołał ojciec, szamocząc się, kiedy dwóch drabów odciągało go za ramiona w ciemność. - Nie słuchaj go! Nie słuchaj!

- Prawie go polubiłem, pomijając może tę męczeńskie zapędy do ratowania zeszmaczonej córeczki. Musieliśmy go związać i cały czas pilnować, bo inaczej na pewno znalazłby sposób, żeby sobie odebrać życie. Tylko po to, by ratować ciebie... Wyobrażasz sobie? Groziłaś mi tym samym w paryskiej celi. Trzeba się było trzymać z daleka, Zoe. *Monsieur Charbonneau* dochrapałby się na scenie majątku.

Gdzie go zabierają? - zastanawiała się gorączkowo. Nie miała nawet okazji powiedzieć mu, że go kocha.

Nadal miała sztylet w bucie. Mogła go wyciągnąć w ułamku sekundy. Nawet przez te kraty nie chybiłaby. Anton też był tego świadomy, ale wiedział, że nie zaryzykuje życia ojca.

- On jest starym człowiekiem, Antonie. Jeśli nie pozwolisz mu starzeć się dalej w spokoju, odnajdę cię i dopilnuję, byś umierał w bólach i bardzo powoli.

Na te słowa cofnął się kilka kroków.

- Tak jak mówiłem, doskonale byście się sprawili na scenie.  
- Roześmiał się i dodał surowo: - Żadna kobieta nie dorówna mężczyźnie, a co dopiero miałyby go pokonać! Jesteś ode mnie podlejsza ciałem i duchem, twoim jedynym zadaniem jest tylko zaspokajać mężczyzn, dbać o ich potrzeby i rodzić synów. Ale nawet czegoś tak prostego nie jesteś w stanie zrozumieć. Myślisz, że masz tyle samo odwagi i siły? To, że przyszłaś do mnie, grozisz mi i płaczesz jak niedorozwinięte dziecko, tylko dowodzi, że mam rację.

- O, ty z kolei jesteś prawdziwym bohaterem. Przecież zastrześliś bezbronnego siostrzeńca, który ci całkowicie zaufał.

- Georges dokonał wielkiego poświęcenia i zrozumiałby, że to było konieczne. Jest bohaterem!

Zoe poczuła ścisk w gardle.

- To kim ty w takim razie jesteś, Antonie?



W odpowiedzi wyrzucił z siebie strumień plugawych przekleństw. Uśmiechnęła się. Trafiła w czuły punkt. Kiedy zabrakło mu tchu, warknął jeszcze:

- Dość, jak sama już mnie prosiłaś. Mam dla ciebie zadanie do wykonania.

Kiedy zaczął mówić, po raz pierwszy od spalenia wiadomości nabrała pewności, że postąpiła właściwie.

Teraz wystarczyło tylko ominąć znowu strażę, przedostać się przez palenisko, obudzić Maksa i przeprosić go. Następnie będzie musiała wysłuchać kilku ostrych słów reprimendy, a potem wytłumaczy powody swojej decyzji. Wtedy razem zastanowią się i znajdą sposób, żeby wykorzystać sytuację na swoją korzyść.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Oby to było ważne - narzekał Valentine Redgrave, wchodząc do wykwintnej garderoby Trixie. Za nim wszedł Simon Ravenbill oraz lady Kate, ponieważ ich miłość była ciągle młoda i Simon nie nauczył się jeszcze jej odmawiać. - I dlaczego jest tu tak piekielnie ciemno?

Rzeczywiście było ciemno. Oba okna zostały zakryte czarnym, żałobnym aksamitem, który na specjalne życzenie Maksa Dearborn pośpiesznie przyniósł ze strychu.

- Przestań biadolić i siadaj, Valentinie - zażądała jego babka, którą ledwie było widać. - Wszyscy siadajcie. Dearborn przyniósł dość krzeseł. Niestety potajemne spotkania musimy na razie odbywać we własnym domu.

- I to dlatego mamy się potykać o sprzęty? Bo nawet w nocy jesteście pod obserwacją? Wybaczcie, ale to obrzydliwe - odciął się Val. - Usiądę obok ciebie, Trixie, dobrze?

- Zgodzę się, jeśli obiecasz usiąść i nie zadawać więcej pytań. Siadaj na szeszlengu. Maks, posuń się. Zgadzam się z Valentine'em. Czekamy na wstrząsające wieści.

- W takim razie postoję. Gdzie jest pan młody?

- Trzeba będzie zapytać twojego brata, bo to on gdzieś go wysłał.

Drzwi otworzyły się po raz ostatni i do środka wślizgnęła się Zoe. Zamknęła za sobą i oparła o nie plecami. W czarnych skórach i toczku była prawie niewidzialna, chociaż otaczał ją dobrze wyczuwalny zapach dymu i popiołu.

Maks był dumny z jej odwagi, choć wciąż czuł złość, że podjęła niepotrzebne ryzyko. Zakochał się w niej do szaleństwa i nic nie umiał na to poradzić.

- Skoro już wszyscy się zebraliśmy, możemy chyba zapalić

kilka świec - powiedział, podniósł się i wyszedł na środek pokoju.

- Patrzcie państwo, jak się wystroili w czarne wdzianka - zauważył Val z przekąsem, podniósł zatyczkę kryształowego flakonu Trixie i powąchał. - Zamierzacie doglądać ceremonii pogrzebowych? Mam nadzieję, że nie kogoś spośród nas. *Mademoiselle* Charbonneau, moja siostra po prostu marzy o takim ubraniu, odkąd tylko jej o nim opowiedziałem. Prawda, Kate? Z Daisy jest inny problem. Nie mogę jej nakłonić, żeby przestała nosić brąz. Nie krzyw się na mnie, Maks. Już milknę. Ale obudziłeś mnie po dwóch minutach zasłużonego snu, kiedy wróciłem od wezgłowania dręczonej koszmarem Rose. Na szczęście Tariq ma na nią kojący wpływ. Myślicie...

- Tak - wtrąciła się Trixie. - Nie trzeba myśleć, wystarczy mieć oczy. Musimy tylko siedzieć cicho i trzymać kciuki, a z czasem dostarczą nam powodów do radości. To biedne dziecko zasługuje wreszcie na trochę szczęścia. Nowy kraj, nowe życie, nowa miłość. Wreszcie złe wspomnienia zostawiłyby ją w spokoju. Valentine, zbyt długo odgrywałeś *bon vivanta*. Na szczęście miałeś dość rozsądku, żeby przekonać Daisy, że nie jesteś całkiem stracony. Przypomnij mi, Maks, po co go tu wezwałeś.

- Oczywiście - odparł, oparty o kominiek. Stamtąd miał widok na wszystkich i wszyscy mogli widzieć jego. - Dowiedzieliśmy się dzisiaj czegoś nowego. Skontaktował się z Zoe szpieg i zdrajca Anton Boucher, który przypląnął tu z nami tamtej nocy. Najwyraźniej ma w niewoli jej ojca. Tak, Zoe widziała go na własne oczy; szantażuje ją, grożąc, że go zabije, jeśli nie zrobi, czego zażąda. Zanim zapytacie, wiemy, że jest do tego zdolny.

- Nie o taką wstrząsającą wiadomość mi chodziło - rzekł głucho Val w nagłej ciszy. Żartobliwy ton ulotnił się w jednej chwili. - Jak możemy pomóc?

Pozostali natychmiast się przyłączyli.

- Widziałaś ojca, czyli widziałaś też Bouchera, prawda?

- Tak, oczywiście. Przed chwilą, tuż przy bramie.

- Więc nie mógł daleko odjechać. W ciemności, w nieznannej okolicy...

- Z opierającym się więźniem.

- Konie zostawiłyby wyraźne ślady.

Maks klasnął w dłonie, uciszając towarzystwo.

- Zanim pobiegniecie do stajni, zaczekajcie chwilę. To nie koniec tej historii. Ach! Właśnie sobie przypomniałem, dlaczego tu jesteś, Val. Pamiętasz swoje wnioski dotyczące Stowarzyszenia? Stwierdziłeś, że członkowie w końcu sami się obrócą przeciwko sobie i zniszczą się. Gratuluję, miałeś rację.

Valentine uśmiechnął się szeroko.

- Prawda, że to usłyszałaś, Trixie? Jeśli cię słuch zawodzi, mogę powtórzyć...

Kate zachichotała.

- Punkt dla ciebie, Val.

Byli w podobnym wieku i uwielbiali swoje towarzystwo. Zbroili razem więcej niż cała banda łobuziaków.

Maks popatrzył na Zoe, rozłożył ręce i wzruszył ramionami. Miał nadzieję, że zrozumie, że w jego rodzinie obowiązują inne zasady. Być może wydawali się niepoważni, ale im bardziej byli pozornie zrelaksowani, tym bardziej okazywali się niebezpieczni.

Po raz pierwszy zabrał głos Simon.

- Czy wiemy już, jaką rolę odgrywa w tym Boucher? Jest łącznikiem Stowarzyszenia u Bonapartego czy jego kontaktem w Stowarzyszeniu?

- Niełatwe pytanie i bez prostej odpowiedzi, niestety - odezwała się Zoe. Maks uwielbiał jej śmiałość. Jeśli uważała, że ma coś ważnego do powiedzenia, można było być pewnym, że wszyscy ją usłyszą. - Moim zdaniem Anton tak często udaje, że sam gubi się w tym, czym jest sprzymierzeńcem. Jest lojalny wyłącznie wobec siebie, a przy tym jest ambitny, okrutny, bezwzględny, pozbawiony sumienia i współczucia.

Popatrzyła przez chwilę w oczy każdemu z zebranych, żeby następne słowa wywołały silniejszy efekt.

- I ma mojego ojca. Trzyma go w niewoli od miesięcy, tak jak

chciał też zrobić ze mną. Mogę wszystko wygrać albo wszystko stracić.

Za to też ją kochał. Chociaż była przerażona i chciało się jej płakać, trzymała się dzielnie. Nadmierne emocje zniszczyłyby ją, paraliżowałyby, więc postanowiła się ich wyzbyć, aż nie wykonają tego zadania. Zawsze zresztą trzymała emocje na wodzy i jasny umysł dopóty, dopóki nie osiągała celu. Podobnie jak Maks Zoe nigdy nie brała porażki pod uwagę.

- Oczywiście nie dopuścimy, żeby któraś z tych ewentualności się urzeczywistniła. - Maks podszedł do Zoe i stanął obok niej przed ogniem. Cokolwiek ich czekało, przejdą przez to razem i to było dla niego najważniejsze. - Słyszeliśmy o twoim więźniu na strychu, Val. Chcieliśmy nawet go przesłuchać, ale nie znaleźliśmy jeszcze czasu. Co o nim wiadomo?

- O Haroldzie Charfieldzie? W Stowarzyszeniu nosi tytuł Płomienia. Jest jednym z podsekretarzy Percevala. Schwytaliśmy go i przysłaliśmy tutaj, bo stwierdziliśmy, że może się przydać. Kiedyś ci opowiem, jak nam się to udało. Chyba podobnie myślimy z tym Francuzem. Ale nie jesteśmy tak samo bezwzględni, zresztą nie o tym pewnie chciałeś słuchać. Płomyk ma o sobie bardzo wysokie mniemanie, ale to puste przechwałki. Jest miękki i łatwo go będzie złamać. Niestety, nie za wiele wiem. Stowarzyszenie ogranicza informacje każdego członka do minimum niezbędnego do wykonania zadania. A czy ten Francuz jest nim zainteresowany? Nie pojmuję dlaczego. Podał nam tylko te nazwiska, które już znaleźliśmy. Jest zdekonspirowany i w niczym nie może nam już przeszkodzić, a jako jeniec okazał się całkowicie bezużyteczny.

- Do tej chwili, Val. Dopóki byli tu Cooperowie, czuł się bezpieczny i pewnie pozostawał w kontakcie z Osławioną Przywódczynią, która obiecywała mu ratunek. Teraz zaczyna się obawiać o siebie.

- Ale co miałabyś zrobić, Zoe? - zapytała Kate. - Zabić go? Chyba tego od ciebie nie oczekuje...? O Boże, właśnie tego

żąda? W zamian za życie ojca?

- Nie interesuje go Charfield, ale liczymy na to, że popełnił błąd. Być może nawet nie wie, że mamy Charfielda, bo Oślawiona Przywódczyni na pewno niechętnie opowiada o niepowodzeniach. - Maks popatrzył na Zoe i dojrzał w jej oczach powstrzymywane łzy. Dlatego mówił dalej sam. - Niezależnie od wcześniejszych planów i tego, co zamierzają zrobić ze mną, teraz interesuje ich Zoe, a Anton przekonał ich, że wie, jak ją dostać. Udowodniła już, że jest gotowa zrobić wszystko, żeby ocalić tych, których...

Zamilkł i odetchnął, aby uspokoić głos. Dobrze pamiętał, jak wiele Zoe dla niego poświęciła.

- Musimy pamiętać, że to najświeższe wieści. Anton zachował dla siebie, że więzi pana Charbonneau. Ukrywał go gdzieś sam.

- Skoro zajmuje się tyłoma sprawami naraz, prędzej czy później nad którąś straci kontrolę - wtrącił się Val. - Maks, czy możesz rzucić światło na to, gdzie jest w tym wszystkim twoje miejsce? Zgubiłem się.

- Może się nigdy nie dowiemy, czego konkretnie chce ode mnie Stowarzyszenie, ale prawdopodobnie potrzebują jednego prawowitego Redgrave'a po francuskiej inwazji.

- Ciekawa myśl. Być może twoja przeprawa przez kanał miała cię zaprowadzić na ślubny kobierzec? - podrzucił Simon z troską w głosie. - Przejdźmy do najważniejszego elementu tego nowego wątku. Czego żąda od ciebie Stowarzyszenie?

- Mam zamordować Spencera Percevala - odparła Zoe z westchnieniem. - Wyjaśnij im to, Maks.

- Zacznijmy od tego, że ten pomysł należy do Oślawionej Przywódczyni, a nie Bouchera. Francuzka, która dostałaby się do samego premiera i wymierzyła śmiertelny cios w opinii Oślawionej Przywódczyni - nienawidzę tego tytułu - zadałaby też potężny cios Anglii i być może nawet podwoiła szanse powodzenia inwazji, prawda, Zoe?

- Anton nie ukrywał dalszego planu, więc na pewno wierzy, że mają wszystko pod kontrolą. Dzięki Bogu, że zdobyliście

pomoc piratów. Próżni ludzie lubią podkreślać swoją błyskotliwość, kiedy wierzą w zwycięstwo. To zawsze była wielka słabość Antona. Dzisiaj trochę mu nawet pomogłam się otworzyć.

- Zatem, za wady naszych bliźnich. - Trixie uniosła kieliszek. - Przez całe życie z nich korzystałam. Wybaczcie, drogie dzieci, rodziny w to nie wliczam. Mów dalej, kochanie.

Uśmiechnęła się do Zoe zachęcająco.

- W Stowarzyszeniu też czytają postępowe gazety w Londynie, które potępiają monarchię i sławią Bonapartego. Uczeni, politycy, wszyscy tylko robią zamieszanie.

- Czytałem ich więcej, niż powinienem - odparł Simon. - Gdyby któryś miał zrobić więcej niż tylko szafować słowami, schowałby się pod łóżkiem ze strachu.

- Zgoda - przyznał Maks. - Ale spróbujcie spojrzeć na to z perspektywy Stowarzyszenia. Perceval nie żyje, parlament w rozsypce. Król Jerzy szalony, jego syn - utracjusz i równie nieodpowiedni kandydat do korony, jak ojciec. Stowarzyszenie jest przekonane, że nasi rodacy stracą głowę. Wybuchnie powstanie, w którym ludzie obrócą się przeciwko monarchii oraz chciwym i okrutnym arystokratom. Kiedy Francuzi wkroczą do Londynu, powita ich deszcz kwiatów. A w nagrodę Cooperowie otrzymają Redgrave Manor i cały rodowy majątek.

- A Osławiona Przywódczyni będzie miała Maksa. Chociaż głupcy są innego zdania, każda angielska kobieta marzy o tytule, męskim potomku w ciągu roku i o tym, żeby mąż szybko gryzł piach. To wszystko jest szyte grubymi nićmi, ale możliwe - podsumowała Trixie. - Lud ostatnie lata żyje w ciągłym napięciu z widmem wojny nad głową. Życie jest coraz droższe, podatki coraz wyższe, prawo coraz surowsze. Nieszczęśliwi szukają winowajcy i bohatera, który ich ocali. Pamiętajcie, że Stowarzyszenie ma swoich ludzi na wszystkich szczeblach administracji, gotowych do działania. Ile już razy słyszeliśmy, że Anglia jest gotowa na nową rewolucję?

- Zdecydowanie zbyt często - zgodził się Simon. - Ale to

brzmi tak, jakby Boucher stracił wiarę w ten plan.

- Anton? Jemu jest wszystko jedno, byle mu dobrze płacili - przypomniała Zoe. - Tutaj tylko Bonaparte odgrywa rolę. Boucher udaje lojalność wobec Korony, a pracuje dla Napoleona. W każdym razie bardziej się go obawia, niż ceni Stowarzyszenie. Jeśli chcecie jeszcze jednego powodu, dla którego mi to wszystko powiedział, to pewnie chciał, żebym wiedziała, jak poważnie traktuje swoje zadanie i że nie zawaha się zabić mojego ojca. W każdym razie, kiedy cesarz dowiedział się o nowym planie Stowarzyszenia, spasował. Przyznał, że to przebiegła taktyka, ale nie chciał zostać zapamiętany jako podły zabójca. Anton przybył tutaj za jego rozkazem, żeby przekazać wiadomość i... jak by to ująć, *Nettoyer son gâchis*?

- Posprzątać ten bałagan? - Valentine uśmiechnął się. - Tylko jak miały to zrobić?

- Wygląda na to, że ma przejąć kontrolę nad Stowarzyszeniem - wyjaśnił Maks i wziął Zoe za rękę. - W rzeczywistości wcale nie chce, żeby Zoe zamordowała Spencera Percevala, chociaż po to został tu wysłany przez Stowarzyszenie. Tak naprawdę zlecił Zoe zamordowanie Ośławionej Przywódczyni.

- Ach, więc to ona zaplanowała zamach na Percevala. Rozumiem, wreszcie się odnalazłem.

- Dokładnie tak, Val. Zaczęła działać na własną rękę. To na pewno nie pierwsza zmiana w umowie z Francją. Uwiodła ją władza i zbyt spodobała się jej jarmarczna strona Stowarzyszenia.

- Podobne słabości mieli mój mąż i syn. Wszyscy ambitni ludzie powinni na nie uważać - podjęła Trixie. - Konsekwencje znamy. Stała się kłopotliwa i niebezpieczna. Na miejscu Bonapartego podjęłabym podobną decyzję.

- Wymknęła się spod kontroli. Tak to ujął Boucher - dodał Maks. Miał nadzieję, że nagle postarzały i smutny wygląd Trixie wynikał tylko ze skąpego oświetlenia. - Na dokładkę niewiele się ostatnio układało po jej myśli.



Val uśmiechnął się do Simona i Kate, po czym z dumą popatrzył na Maksa.

- Nie ma za co - odparł. - A jak teraz możemy pomóc?

Maks zastanowił się przez moment.

- Przeprowadźcie tutaj tego Charfielda. Jeszcze tej nocy. Richard już go dla nas zmiękczył, obudził go dość szorstko, kazał się ubierać, dał wino, straszył i uspokajał. Z twoją pomocą, Val, ja i Zoe łatwo go skłonimy do mówienia.

- Hm!

- Oczywiście, Trixie, ja, Zoe i ty łatwo go skłonimy do mówienia. - Maks ucieszył się, że Trixie otrząsnęła się już i wróciła do gry. - Jeszcze jedno. Simonie, zanim się na mnie rzucisz i złamiesz mi nos, pamiętaj, że mówię o swojej siostrze, którą kocham nad życie.

- Mów - odparł Simon i zacisnął zęby.

- Jeśli Boucher nie ufa Stowarzyszeniu, Stowarzyszenie też mu pewnie nie ufa. Kate, chcę, żebyś poszła na górę z Zoe i włożyła jej skóry. Na pewno ktoś ze Stowarzyszenia obserwuje główną bramę. W ciągu godziny musi zobaczyć, że Zoe wyjeżdża. Im wcześniej, tym lepiej. Jeśli ta kobieta jest inteligentniejsza, niż na to wygląda, uzna, że Anton ją zdradził, a ojciec Zoe będzie w niebezpieczeństwie.

- Posłuchaj, Maks... - zaprotestował Simon.

Maks podniósł rękę.

- Ubranie będzie na ciebie pasowało, Kate, ale to nie jest najważniejsze. Jeździsz najlepiej ze wszystkich znanych mi kobiet, lepiej nawet niż Zoe. Kiedy myślisz, że nikt nie patrzy, siadasz po męsku, ale dzisiaj chciałbym, żebyś jechała jak na damę przystało. Doskonale znasz okolicę, mogłabyś pewnie galopować z zawiązanymi oczami. Dlatego wybrałem ciebie i niech nas Bóg ma w opiece. Pędź i zakrywaj twarz. Stowarzyszenie musi być przekonane, że to Zoe zmierza do Londynu.

Spojrzał na Simona, którego twarz przypominała burzową chmurę. Tymczasem Kate nie posiadała się z radości.

- Simonie, musisz nas teraz opuścić. Uważaj, żeby cię nie

widziano. W stajni dla źrebiąt czeka na ciebie osiodłany wierzchowiec. To doskonały skoczek, koniuszy zapewniał mnie, że wielokrotnie przesadzał mur wokół dworu, oczywiście od wewnątrz, więc łatwo ominiesz bramę. Najpierw jednak umówcie się, gdzie się na zewnątrz spotkacie, choć nie dalej niż milę stąd. Weź dla Kate zmianę ubrania. Zaczekajcie, aż będziecie pewni, że nikt was nie śledzi, ale nie martwiłbym się tym zbytnio, bo ostatnio za nami nie nadążają. O świcie pojedziecie do Orła, jakby nigdy nic zamówicie śniadanie i wróćcie do nas. I to tak, żeby wszyscy się dowiedzieli, że byliście na porannej przejażdżce. Widok twarzy Kate rozwieje ich wszystkie podejrzenia. Zgoda?

Simon potarł policzek.

- Zgoda. Ale jak będziemy mieli to wszystko za sobą, rezerwuję sobie prawo do tego, żeby jednak złamać ci nos.

Kate zarzuciła mężowi ręce na szyję i uściskała gorąco.

Harold Charfield został wprowadzony przez Richarda do garderoby. Za zasłoną ukrywały się Zoe i Trixie. Richard klepnął go jeszcze w plecy dla otuchy i dodał groźnie:

- To na szczęście, kolego. Przyda ci się.

Następnie wyszedł i stanął za odrobinę uchylonymi drzwiami, zostawiając Charfielda w całkowitych ciemnościach i ze związanymi rękami.

- Ha-Halo? - Powiedział niepewnie, drżącym głosem. - Jest tam kto? Nie boję się was.

Zoe wymieniła z Trixie porozumiewawcze spojrzenia.

Nie odezwały się słowem.

- Mówię poważnie. Nie przestraszycie mnie. Lord Saltwood dał mi słowo. Powiedział, że będę traktowany przyzwoicie. On jest przyzwoitym człowiekiem. Prawda, milordzie? Milordzie, jesteś tam? Będiesz, panie, łaskaw się pokazać? Obiecano mi przyzwoite traktowanie! Milordzie? Jest tam kto? To nie jest wcale zabawne!

Gdyby milczały jeszcze przez chwilę, Zoe była niemal przekonana, że upadłby z płaczem na kolana.

Drzwi się otworzyły i zamknęły. W pokoju był już Val.

- Haroldzie, czyżby odosobnienie podziało ci na nerwy? Chyba mówiłeś do siebie. Wybacz, zapomniałem, jaki jesteś wrażliwy. Mam nadzieję, że nie obsikałeś dywanu mojej babci? To by dopiero była szkoda.

- Ty! - Charfieldowi udało się w jednej sylabie zawrzeć oskarżenie, przekleństwo i wyraz lęku.

Zoe była pod wrażeniem. Wyglądało na to, że Valentine Redgrave ma w sobie coś więcej, niż się na pierwszy rzut oka wydawało. Bardzo chciała się dowiedzieć co. Wyrzała ostrożnie zza zasłony, żeby przyjrzeć się Valowi przy pracy i oszacować niebezpieczeństwo, jakie groziło dywanowi Trixie.

- Masz wyjątkowy talent do oznajmiania oczywistości. To ja. Wybacz, że cię ostatnimi dniami nie odwiedzałem, ale miałem inne sprawy na głowie. Czy ktoś ze służby ci może przekazał, że przechwyciliśmy ostatnio olbrzymi transport opium? To już drugi nasz sukces. Niejeden pomyślałby, że przemytnicy nie wrócą już na naszą plażę, ale ja nie mam złudzeń, pies zawsze wraca do swoich wymiocin.

- Co mnie to obchodzi? Nie interesuje mnie twój bełkot. I tak nic z tego nie rozumiem. Mam tu stać całą noc?

- Opium cię nie obchodzi? To dziwne. W twoim domku gościnnym w Fernwood miałeś pokaźny zapas i obsceniczną fajeczkę do kompletu. Wstrętny nałóg... Ale pewnie chciałbyś się poczęstować? Akurat mamy tego świństwa pod dostatkiem.

Charfield zeszywniał.

- Naprawdę...? Nie! Nie chcę... Wiem, co próbujesz osiągnąć, Redgrave. Najpierw wino, teraz opium. To takie oczywiste. Chcesz, żebym ci coś zdradził. A ja i tak nie mam odpowiedzi na twoje pytania.

- Wybornie. Może nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz. Ale i tak sobie pogawędzimy. Zaciekawilo mnie to wasze Stowarzyszenie. Jak wyglądają te, jak je nazywacie, ceremonie? Naprawdę podajecie tam dziewice?

- Dziewice? - parsknął Charfield.

Val milczał. Czekał, aż cisza wydłuży się i stanie w odczuciu więźnia złowroga. Tym prostym sposobem wielokrotnie udawało mu się skłonić niechętnych do mówienia, choćby nawet wypowiedzenia pierwszej bzdury, która przychodziła do głowy, byleby tylko przerwać narastające napięcie.

Charfield nie należał do wyjątków.

- W życiu nie miałem dziewicy. Nawet mojej żony, niech ją szlag! - Zamilkł. - Przywódczyni obiecała mi jedną, ale się nie wywiązała.

Zoe wstrzymała oddech. Tak, bydlaku, pomyślała, poopowiadaj o waszej przywódczyni.

- Nigdy? - powtórzył Val z pogardą. - Nie dostałeś złotej różyczki? Co za przykrość. Gdzieś się tutaj walają całymi tuzinami. Wiesz, co myślę, Haroldzie? Myślę, że ta kobieta sobie z ciebie kpi. A może nawet, wybacz, że jestem bezpośredni, wykorzystuje cię? To wstrętne suka, prawda? Wspomniałem już, że twój kolega Mailer nie żyje? Popęłnił o jeden błąd za dużo, zresztą dzięki mnie, a ona go przykuła do ołtarza, który sam kazał postawić, i osobiście ucięła mu jego... Możesz to sobie wyobrazić... - Pokręcił teatralnie głową. - Zastanawia mnie jedno, Haroldzie. Jeśli zrealizowałaby cały plan i wkroczyła zwycięsko do Redgrave Manor - jak by zareagowała na twoją porażkę?

- Kłamiesz. Powiedziałbyś mi to wszystko wcześniej, gdyby to była prawda. Chcesz mnie tylko nastraszyć. W Fernwood było tak samo. Miałeś tylko puste słowa i pogrożki.

- Lubisz to powtarzać, prawda? Tak mało znaczysz w Stowarzyszeniu czy też zwyczajnie jesteś za głupi, żeby mieć więcej niż jedno zadanie naraz do wykonania? Nie stanowisz dla nich żadnej wartości, bo inaczej już dawno Cooperowie zaprawiliby ci obiad trutką. Ach! Przy okazji, Cooperów już tu nie ma. Puciekali do swoich nor jak przerażone myszy. Będziemy mieli ich wszystkich do końca tygodnia, podobnie zresztą jak i wszystkich członków Stowarzyszenia. Zawieście w Londynie wszyscy razem jak

winogrona. To będzie urocze ostatnie spotkanie. I nawet będziecie w kapturach, kiedy kat pociągnie za dźwignię. – Valentine dostawił sobie krzesło i usiadł okrakiem z łokciami na oparciu. – Świetna zabawa, co?

Zoe przyglądała się, jak Charfield bez pytania cofnął się i opadł bez sił na krzesło zwolnione wcześniej przez Vala.

Val oparł brodę na skrzyżowanych ramionach.

– Staraniem się być miły. Nie przyniosłem ci dowodów, zresztą nie chciało mi się przeszukiwać po nocy okolic ołtarza. W poszukiwaniu wiesz czego.

Już pojmuję, jak to robi, pomyślała Zoe. Jest tak przekonujący i upiorny, bo świetnie się bawi.

– Możesz sobie gadać do woli – odezwał się Charfield. – Nie słucham cię już.

– Uparciuszek z ciebie. I jaki pewny siebie! Ciekawe dlaczego, Haroldzie?

– Twój brat, hrabia Saltwood, obiecał, że włos mi z głowy nie spadnie. Dał słowo dżentelmena. A ty, jako dżentelmen, jesteś związany jego przyrzeczeniem.

Tu Trixie zachichotała cichutko, bo Charfield wpadł prosto w pułapkę.

– Doprawdy? – zdumiał się Val i wstał, żeby zapalić kilka świec. – Co do mnie, pewnie się nie mylisz. Naprawdę wolalibyśmy, żebyś rozmawiał z nami otwarcie tylko dlatego, że cię grzecznie poprosiliśmy. Ale powiedz mi, Haroldzie, czy poznałeś już może tego z moich braci, który nie jest dżentelmenem?

Drzwi na korytarz otworzyły się po raz ostatni i do środka wszedł Maksymilian Redgrave. Zdecydowanym krokiem podszedł wprost do krzesła Charfielda i zatrzymał się metr od niego. Stał z rękami na biodrach. Był ubrany na czarno, czarne loki opadały luźno wokół brodatej twarzy. Nisko na arystokratycznym nosie osadził niebieskie binokle, które nawet dla Zoe wyglądały niebezpiecznie.

Zza zasłony wyszła też Trixie. Chichotała już całkiem otwarcie, prawie gotowa bić brawo.

- Odpowiesz na moje pytania, wieprzu - warknął Maks swym najgroźniejszym tonem. Wyciągnął zza pleców szpicrutę i przeciął ze świstem powietrze przed samym nosem Charfielda. - Prawda?

W następnej chwili Charfield osunął się bezwładnie na podłogę.

- Drogie panie, szanowny niedżentelmenie, chyba nie bardzo nam to pomogło - oznajmił Val, pochylając się nad nieruchomym ciałem. - Chodziło nam o to, żeby zaczął mówić, a nie umarł ze strachu.

- Cicho bądź, Valentine - ucięła Trixie. - Odniosłam wrażenie, że jeszcze chwila, a zagadasz go na śmierć. Zoe, dzieciaku, podaj mi, proszę, tamten wazon.

Zoe wykonała polecenie, a Trixie wylała na twarz omdlałego całą wodę, łącznie z kwiatami. Charfield wyprostował się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zanosząc się kaszlem i plując.

Maks nachylił mu się do ucha i szepnął:

- Spróbujmy jeszcze raz.

Pomimo całej grozy sytuacji, dla Zoe Maks wyglądał jak przystojny, szczęśliwy, ale psotny chłopak, który doskonale się bawi.

I po raz pierwszy, odkąd dostała wiadomość od Antona, Zoe uśmiechnęła się.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Tylko nie na mój szeszlony - zaprotestowała Trixie, kiedy Val i Maks, trzymając Charfielda pod ramiona, rozglądali się, gdzie go usadzić. - Musiałabym go potem spalić, a wykonano go na zamówienie do Wersalu. Trafił do mnie za pośrednictwem przyjaciela, który... Wybaczcie, kochani, to w tym momencie nieistotne. Tamte czasy mam już za sobą, ale to nie znaczy, że pozwolę sobie odebrać moje skarby.

- Jesteście szaleni, wiesz o tym? - szepnęła Zoe Maksowi do ucha, kiedy na złączonych krzesłach usadowił już z bratem dygoczącego Charfielda. - Zgadza się też z Valem, że niezależnie od zadania tego durnia w Stowarzyszeniu, nie mógł się on dobrze sprawiać. Możliwe, że straciliśmy kolejną cenną godzinę.

- A wolałabyś wyruszyć w ciemno, licząc na cud? Największe szanse daje nam to ścierwo. Już to uzgodniliśmy - odparł Maks szorstko, ale zaraz przyciągnął Zoe do siebie. - Wybacz, że się poirytowałem. Znajdziemy ich i obiecuję, że uratujemy twojego ojca.

- Wiem - szepnęła i cofnęła się o krok ze łzami w oczach. - Dziękuję. Po prostu...

- Rozumiem. Nie pamiętam moich rodziców, ale gdyby cokolwiek groziło Trixie, zachowywałbym się tak samo. Zoe, nie musisz brać w tym udziału. Doskonale sobie z Valem poradzimy. Może ta jedna misja nie jest przeznaczona dla ciebie.

- Nie - odparła zdecydowanie, ucinając dyskusję.

Poczuła się urażona, że podważył jej użyteczność w obliczu niebezpieczeństwa, które groziło jej ojcu. Po chwili jednak zrozumiała, że on ma prawo się martwić, bowiem czekało ją

wyjątkowe zadanie.

- Bierzmy się do pracy, zanim Trixie sama się zajmie przesłuchaniem. Na pewno nie może się doczekać. Patrz, już ma w ręku szpicrutę...

Zoe uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Zajęli krzesła naprzeciwko Charfielda.

- Wracasz pan już do siebie, panie Charfield? - zapytał Maks z parodią troski w głosie. - Jest pan gotów odpowiedzieć na kilka pytań?

Charfield pochylił się. Miał zmrużone oczy i zaciśnięte zęby.

- Ty potworze - wycedził z trudem, ale widać było, że skończył brawurowe przedstawienie. - Co chcecie wiedzieć?

- Chciałbym pogawędzić o Stowarzyszeniu, oczywiście. Nie interesują mnie pieprzne historyjki, już i tak mnie mdli od samej rozmowy z tobą. Chcę wiedzieć, gdzie je znajdziemy.

Charfield podniósł wzrok.

- Gdzie co znajdziecie? Nie rozumiem...

Trixie przytknęła czubek szpicruty do jego piersi.

- Panie Charfield, proszę mi wierzyć, że wolałby nas pan nie rozżłóścić - ostrzegła go surowo. - Przez całe życie mam do czynienia ze Stowarzyszeniem w ten czy w inny sposób. Intrygi, zdradzieckie knowania - wszystko opiera się na zaspokajaniu obrzydliwych potrzeb takich kreatur jak ty. Chciwość, ambicja i wszystkie inne powody istnienia tej organizacji nie przesłaniają tego, co was naprawdę pociąga. Seks, Haroldzie. Seks w najbardziej wynaturzonej i podłej postaci. A do tego celu potrzebujecie miejsca schadzek. Powiedz mi, gdzie ono jest, albo pokażę ci, czego się przez lata nauczyłam o takich pionkach jak ty. Wiesz, co mam na myśli, prawda?

Charfield popatrzył na szpicrutę i z powrotem na Trixie.

Maks nie miał wątpliwości, że miała na myśli dokładnie to, co mu przyszło do głowy. Nawet ostatni głupiec nie wątpiłby, że się zawaha. Trixie Redgrave była w przeszłości ofiarą, ale bardzo dawno temu.

- Fernwood - szepnęła. - Spotykamy się w Fernwood.



- Fernwood nie istnieje - wyjaśnił Valentine i spojrzał z respektem na babkę. - Słyszałem jednak, jak Osławiona narzekała, że nie mogą już używać tego sanktuarium. A to oznacza, że są inne, prawda, Płomyczku?

Maks dla pewności spojrzał na Trixie i przejął inicjatywę.

- Jedno z nich musi się oczywiście znajdować tutaj, w okolicy dworu. Ta kobieta nie zdobyła władzy nad Cooperami, zapraszając ich na podwieczorki. Wytresowała ich, żeby pragnęli zakładać maski, brać kobiety w kretyńskich rytuałach i palić opium. To dlatego są w nią zapatrzeni. Paradujecie w swoich pelerynach, chowacie twarze i spółkujecie ze wszystkim, co uda wam się złapać. No, dalej, Haroldzie. Ty to wiesz i my to wiemy. Powiedz nam, gdzie jest to miejsce.

Charfield potoczył wokoło dzikim wzrokiem. Otaczali go potężni i niebezpieczni ludzie, spoglądali prosto w jego robaczywą duszę, znali jego tajemnice i żądali odpowiedzi. Szamotał się, próbując uwolnić ręce.

Maks zaczynał się niepokoić. Czy przypadkiem nie przeciągnęli struny? Biedak wyglądał, jakby zaraz miało mu stanąć serce.

- Nie mogę! - zaskrzeczał. - Nie wiecie, co ona mi zrobi! Mailer nie był pierwszy! Nie mogę! Nie mogę!

Maks dał pozostałym znak, żeby się cofnęli. Zebrali się w rogu garderoby, podczas gdy Charfield łkał pod ścianą.

- Mielśmy rację - odezwała się Trixie. - Jednak coś jest. I właśnie tam znajdziemy tę kobietę. Sprawiliście jej tyle kłopotów, drogie dzieci, że nie może się stamtąd ruszyć, bo władza się jej całkiem wymknie.

- Jeszcze jej nie dorwaliśmy. Dotąd tylko potwierdziliśmy przypuszczenia - odrzekła Zoe. - Nie zbliżyliśmy się do odnalezienia przywódczyni, Antona... ani mojego ojca.

Maks pokiwał głową.

- Pozwólcie, że spróbuję jeszcze raz, tym razem sam. Trixie, jesteś cudowna, ale tutaj ja przejmę główną rolę. Dołącz, proszę, do Richarda. Na pewno martwi się o ciebie.

Przez chwilę zdawało mu się, że będzie z nim dyskutowała,

ale najwyraźniej zmieniała zdanie. Skinęła i podała mu szpicrutę.

- Jestem już na to za stara - wyznała. - Raz za razem przeżywam to wszystko na nowo. Nienawidzę ich za to, co mi odebrali, i za wszystko, do czego byłam przez nich zmuszona. Mój mąż, mój własny syn... - Pokręciła głową i westchnęła. - Tak, masz rację. Potrzebuję towarzystwa Richarda.

Zoe ucałowała Trixie w upudrowany policzek i objęła na moment, zanim dama skierowała się nieśpiesznie do swojej sypialni.

Maks zaczekał, aż się oddali, po czym spojrzał na Vala.

- Nie słyszeliśmy niczego, co mówiła tej nocy.

Val spuścił wzrok i pokiwał powoli głową.

- Nie sądzisz chyba... Maks, na litość boską!

- Najpierw chroniła syna, potem nas - odparł Maks, a Zoe objęła go ręką w pasie. - Musimy udawać, że nic się nie stało. To dobrze, że nareszcie ma kogoś, na kim może się oprzeć. A ty dokąd?

Podszedł do Charfielda, który na kolanach próbował wydostać się na korytarz.

Właśnie tego było im teraz trzeba, żeby odpędzić ponure myśli.

- Jak myślisz, Val, jak daleko go powinniśmy puścić?

- Chyba już wystarczy - odparł Val. Pochylił się i jedną ręką podniósł więźnia za pasek od spodni. - Chodź, staruszk, znudził mi się już ten pokój.

- Zabierzmy go do pokoju muzycznego - zdecydował Maks.

- Dearborn zdążył już na pewno zasłonić okna. Wątpię, czy o tej porze ktoś nas jeszcze obserwuje, skoro Kate już wyjechała, ale szkoda, żeby nie skorzystać z owoców jego pracy.

- Nie chcemy, żeby niepotrzebnie tracił czas - zgodził się Val. - Chodźmy, Haroldzie. Właśnie miałeś nam coś powiedzieć. Pamiętasz?

Tym razem, zanim cisnęli go na satynową sofę, rozwiązali więźniowi ręce, gdyż Val zasugerował, że łatwiej będzie mu

tak zebrać myśli.

- Przecież mamy do czynienia z człowiekiem, który wierzył, że doczłoga się... właściwie, to dokąd ty zmierzałeś, Haroldzie?

- Jak to zwierzę w pułapce - odparła beznamietnie Zoe i zerknęła na zegar. - Pewnie chciał się dostać na strych.

Maks też popatrzył na kominkowy zegar. Za grubo zasłoniętymi oknami musiało już z wolna świtać. Minęła kolejna noc, w której niewiele osiągnęli. Nie, poprawił się w myślach. Osiągnęli wiele, lecz niestety, nie dość.

W tym momencie stało się coś nieoczekiwanego.

- Naprawdę wierzycie, że uda się wam... ją pokonać?

Zoe szepnęła coś pod nosem po francusku. Maks był niemal pewny, że była to krótka modlitwa dziękczynna.

- Tak. To tylko kwestia czasu - odpowiedział spokojnie Charfieldowi i zaryzykował: - Nie będzie mogła cię dłużej kontrolować.

Istotnie wyglądało na to, że zdjęcie więzów z rąk Charfieldowi rozwiązało także jego język.

- Nie wiedziałem - ciągnął. - Uwierzcie mi, proszę. Naprawdę nie miałem pojęcia, co z tego wyniknie. Przyłączyłem się dla hecy. To była zabawa... dopiero potem okazało się, że nie tylko... Ale wtedy było już za późno. Za pierwszym razem tylko patrzyłem. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Wziął głęboki oddech.

- Kiedy dostałem drugie zaproszenie, wróciłem. Ale wtedy już znali... moje potrzeby. Byłem szczęśliwy. Jestem piątym z sześciu synów, nie miałem przed sobą żadnych perspektyw poza pracą podsekretarza, jednego z wielu. I nagle wszystko się zmieniło. Zyskałem status, szacunek, spłacono wszystkie moje długi...

- Prawdziwy szczęściarz z ciebie - odparł Maks z przekąsem, z trudem kryjąc obrzydzenie.

Charfield popatrzył na niego z nadzieją.

- Tak, właśnie. Miałem szczęście. Tak mi się z początku

wydawało. A Osławiona Przywódczyni pozwoliła mi sobie służyć. – Spojrzał spłoszony na Zoe i dodał niepewnie: – To wielki zaszczyt.

Czy był kiedykolwiek bardziej podły i żaloszny człowiek? – zastanowił się Maks z niesmakiem. Niestety! Było wielu podobnych do niego i pewnie zawsze będzie.

– Potem dostałem pierwsze zadanie. Miałem je wykonać albo wrócić do dawnego życia. Moja pozycja, pieniądze... Rozumiecie? Zmusili mnie do tego.

– Tak – warknął Val. – Uderzyło mnie to w tobie już za pierwszym razem, kiedy widziałem, jak polowałeś na młodego chłopca na nocną ceremonię. Zepsuty, złamany człowiek, ofiara Stowarzyszenia... Choć zaprosili cię do najbliższego kręgu, do samej Diabelskiej Trzynastki!? Co za stek bzdur!

– Nie pozwólcie jej do mnie dotrzeć! Nie chcę tak umierać...

– Nikt z nas tego nie chce – zgodził się Maks, przekonany, że nareszcie usłyszą coś ważnego.

– Nie chcę też zawisnąć.

– Nie mogę tego o...

– To prawda – wciął się Val. – Mój brat nie może ci tego zapewnić, ale ja tak. Mam bardzo dobre stosunki z Percevałem. Niedawno nawet go odwiedziłem. Dalej, mów, co wiesz. Gdzie to przeklęte sanktuarium?

Klacz Kate chodziła już stępa po dużym okręgu, uwiązana do drewnianego kieratu. Maks wskazał ją Zoe z dumą i z większą chyba jeszcze ulgą.

– Jest bardzo odważna jak na młodą damę rozpieszczoną przez los. Ale twój brat jest niepoprawny – rzekła. Siedzieli na drewnianym koźle prostego wiejskiego wozu, okryci płaszczami z samodziału i w kapturach zasłaniających twarze. Wóz był po brzegi wypełniony gnojówką.

Niewielu miałooby ochotę zbliżyć się do nich na sto jardów, a nikt by ich na pewno nie chciał zatrzymywać.

– Nie rozumiem, co masz na myśli – odparł niewinnie, kierując muły do północnej bramy. – Obiecał, że Charfield nie

zawiśnie, i na pewno dotrzyma słowa.

- Tak. Perceval przystanie na pluton egzekucyjny. Bardzo sprytnie. Gdzie się spotykamy z Valem?

- Nie spotykamy się wcale. Chce pomówić z Trixie, kiedy tylko się ona obudzi i będzie gotowa go przyjąć.

Zoe była pełna obaw.

- Nie zamierza chyba z nią rozmawiać o zeszłej nocy?

- Nie. Zamierza ją zapewnić o swojej miłości. Val ma z nas wszystkich najmniejsze serce.

Zoe namyślała się chwilę. Wóz zbliżał się powoli do miejsca, którego Zoe wyczekiwała z wielką niecierpliwością.

- Jesteś na nią zły?

- Nie wiem jeszcze... Z jej przyczyny utraciliśmy matkę, chociaż Trixie na pewno miała swoje powody. Barry zginął w pojedynku z francuskim kochankiem matki... Ale nie da się zmienić przeszłości, jak sama powiedziałaś. Ja chyba twierdziłem, że można ją przynajmniej zapomnieć i skupić się na tym, co jest teraz i co może nam przynieść przyszłość. Jak mogę kwestionować wybory, dokonywane przez Trixie?

- Bardzo was kocha. Sam mi opowiadałeś, że zawsze was chroniła. Kiedy historia zaczęła się powtarzać, musiała podjąć decyzję. Wybrała was, swoje wnuki, i od tamtej pory była zawsze po waszej stronie. Nie ma w tobie mroku, Maks. Trixie o to zadbała.

Popatrzył na daleką linię lasu.

- Wiem, sami odpowiadamy za to, kim jesteśmy. Charfield stara się obarczyć swoimi grzechami Stowarzyszenie, ale to on wracał tam raz za razem. Sam dokonał takiego wyboru.

- Albo uczymy się na błędach, albo jesteśmy skazani na to, żeby je powtarzać. Ale ja też byłam głupia. Uwierzyłam, że to, co raz stracimy, jest nie do odzyskania. A jednak jesteś tu ze mną i nie ma innego miejsca na świecie, gdzie bardziej chciałabym być.

Maks popatrzył jej przeciągle w oczy.

- Z całego serca pragnąłem usłyszeć od ciebie te słowa. Ale czy byłoby nie na miejscu, gdybym cię poprosił, abyś

powtórzyła je, kiedy już zejdziemy z tego cuchnącego wozu? – zapytał z uśmiechem, od którego serce się jej ścisnęło ze szczęścia.

Nie minęło dwadzieścia minut, kiedy spotkali na drodze Simona Ravenbilla, który obwiązał sobie twarz chustą.

– Na miłość boską, Maks, wiedziałem, że jedziecie na długo, zanim was zobaczyłem. Naprawdę nie mieliście innego środka transportu?

– Kiedy się zdecydowaliśmy, nie wydawał się taki zły – tłumaczył Maks, zarazem uśmiechając się bezczelnie. Zjechał ze zwirowego szlaku i zaciągnął hamulec. – Ten wóz opuszczał posiadłość każdego ranka od kilku miesięcy. Gideon polecił, żeby jego ładunek rozkładano do osuszenia na północnych polach, a następnie używano jako nawozu. Jest świetnym zarządcą Redgrave Manor. Urodzony do tej funkcji.

– To wszystko świetnie – odparł Simon, podczas gdy Maks pomagał Zoe zejść z wozu, bo jej płaszcz zahaczył się o zadziór siedziska. – Ale kto zawiezie ten ładunek na pola? Na pewno nie ja.

– Wszystko już ustalone – odpowiedział mu Maks. – A konie?

– Czy wolno mi będzie zauważyć, że za drugim razem znacznie trudniej było się wymknąć niezauważenie z dworu?

– Nie. Opowiesz nam o tym przy innej okazji. Może nawet razem z Valem olśnicie mnie błyskotliwością, jaką popisaliście się ostatnimi tygodniami?

– Wiedziałem, że to powiesz. Czy mógłbym przynajmniej powiedzieć wam, że liczba obserwatorów Stowarzyszenia przy dworze została zmniejszona o dwóch? Nie odeszli co prawda w zaświaty, bo nie zabijamy Cooperów, których można jeszcze nawrócić, ale bezpowrotnie opuścili stanowisko. Porządnie związani czekają cierpliwie na mój powrót.

– Mógłbyś i właśnie to zrobiłeś. Dziękuję. Gdzie są te konie, do ciężkiej cholery?

Simon kiwnął głową na prawo.

– Za tymi drzewami. Zoe, twoje skóry czekają na ciebie za siodłem, owinięte w koc. To samo tyczy się twoich ubrań,

Maks. Znajdziecie tam wszystko, czego chcieliście. Jacko osobiście tego dopilnował. O ile mi wiadomo, natarł też uszu ludziom, którzy ostatniej nocy trzymali straż przy zachodniej bramie. Nie chciałbym być na ich miejscu.

- Widziałem go i jestem podobnego zdania - przyznał Maks.

- Nie wiem, jak wam dziękować. Nie mogłem się doczekać świeżej garderoby.

Zoe tylko kiwnęła głową i skierowała się w stronę drzew.

- Nie jest dziś w towarzyskim nastroju, co? - usłyszała jeszcze słowa Simona. Niecierpliwie rozwiązała płaszcz i rzuciła go w krzaki. - Wygląda blado, ale to może efekt gnojówki.

- Nic jej nie będzie. Ani mnie. Nie raz zaglądaliśmy do paryskich kanałów. Długo już się nurzamy w rynsztoku, Simonie.

- Ale tym razem zależy od was życie jej ojca.

Zoe przygryzła drżącą wargę i przycisnęła pięść do ust. Opuściła ją po chwili, kiedy drzenie ustało.

Maks dołączył do niej kilka chwil później, gdy tętent kopyt konia Simona cichł już w oddali. Przyglądał się jej przez chwilę, jakby badał wzrokiem.

- Pewnie wszystko słyszałaś - rzekł łagodnie. - Zoe, jeszcze nie jest za późno. Nie musisz brać w niej udziału.

- Nie. Podjęłam już decyzję - odpowiedziała ostro, ściągając szybko brązową sukienkę, którą pożyczył jej Val z prośbą, żeby zapomniała zabrać ją z powrotem. - Mówiłeś, że jest tu gdzieś potok. Nigdzie go nie widzę, a bez niego smród zdradzi nas na odległość. Równie dobrze możemy od razu się poddać.

- Obiecałem ci też mydło. Ale gdzie się tak spieszysz? I tak musimy poczekać, aż zapadnie zmrok, a tutaj nikt nas nie znajdzie. Przyznasz chyba, że plan jest genialny.

Zoe powąchała wierzch dłoni.

- Z jednym oczywistym wyjątkiem.

Roześmiał się. Zoe podejrzewała, że próbował rozładować napięcie.

- Daj spokój - powiedział, odwiązuując oba konie. - Jesteśmy

bezpieczni, północna część majątku jest prawie bezludna. Tylko myśliwi czasem tu bywają. Potok jest tam.

- Jesteś pewien, że mój ojciec tam jest?

- O tym też już rozmawialiśmy. Tak, jestem pewien, podobnie jak Val. Na razie i tak nic nie możemy zrobić. Anton nie poczyni żadnych kroków, dopóki się nie wyda, że nie spełnisz jego żądania. Pozostaje nam tylko chodzenie w tę i we w tę, rozważanie naszego planu po raz setny albo - chwila odprężenia. Może nawet uda się nam zdrzemnąć, bo przecież tej nocy nie zmrużyliśmy oka. Jeśli naprawdę chcesz uratować ojca, Zoe, najlepiej będzie, jeśli podejdziesz do tej misji jak do każdej innej. A to oznacza, że skoro już się przygotowaliśmy, rozważyliśmy wszelkie możliwości i wybraliśmy najlepszy sposób postępowania, musimy zachować spokój i obojętność, aby wykonać robotę sprawnie i nie dać się złapać ani, co gorsza, zabić. Jeśli nie jesteś w stanie...

- A co będzie, jeśli się mylimy? Co, jeśli ta suka go okłamała i będzie ze Szkarłatem gdzie indziej? A może Anton nas przechytrzył i to tylko pułapka? Może wszyscy tylko gramy i nikt nie mówi prawdy?

- Zoe, cicho.

Wiedziała, że nie powinna poddawać się emocjom, ale nie mogła nic na to poradzić.

- A jeśli papa już nie żyje, bo Anton jest przekonany, że i tak ma mnie pod kontrolą? Przecież wie, że nie uda mu się mnie trzymać na smyczy bez końca. Stałabym się dla niego zbyt niebezpieczna. Nie ma więc powodu trzymać taty przy życiu.

Byli już oboje nadzy i stali po pas w potoku. Maks namydłał pierś.

- Czy to już wszystko? Skończyłaś?

- Tak. - Wzięła od niego mydło i zaczęła myć głowę. - Maks? Pamiętasz, jak przedarliśmy się przez linie Francuzów pod Wagram, po pierwszym dniu walk, żeby oszacować siły Bonapartego?

- *Père Francis et Soeur Marie Magdeleine* - odparł, kiwając głową. - Módlmy się za rannych i umierających. Pamiętam.



Dlaczego o tym wspominasz?

- Nie jestem pewna - odparła. Przyklękła i zanurzyła się cała, żeby splukać włosy. Wypuściła nosem powietrze i wstała. Włosy przylegały jej gładko do głowy. - To było przerażające i potwornie niebezpieczne. Ale była to zarazem gra. Chyba nigdy nie czuliśmy się bardziej żywi, niż kiedy ocieraliśmy się o śmierć. Jak nam się udawało myśleć o tym jako o grze?

Wyciągnął ją na brzeg i podał jej lnianą chustę, żeby się osuszyła.

- Nie wiem. Może to była młodość? Radosna głupota? Rozumiem, że nie jesteś już taka beztroska?

- Nie - przyznała cicho. - Już nie. I nigdy już nie będę. Wstyd mi, że kiedykolwiek tak myślałam.

- Zrobiliśmy razem wiele dobrego. Ocaliliśmy życie wielu ludzi.

- A kilku go pozbawiliśmy.

Pochyliła głowę na bok i wycisnęła wodę z włosów. Oddała Maksowi wilgotną chustę, żeby i on się otarł. Wciągnęła przez głowę cieką koronkową halkę i włożyła bieliznę. Przygotowano też dla niej białą bluzkę i prostą ciemnoniebieską spódnicę. Włożyła spódnicę, a bluzkę odłożyła na bok. Nie chciała jej zmoczyć, czesząc włosy.

Maks też skończył się ubierać. Miał na sobie zwyczajne bryczesy i białą koszulę bez kołnierza z cudacznymi szerokimi rękawami, w których nawet nie zapiął mankietów. Mógłby być jednym z piratów, których spotkała pierwszej nocy. Brakowało mu tylko pasa z pistoletami na szyi i kordelasa przy boku.

- Pozwolisz, że pobędę chwilę sama? - zwróciła się do niego.  
- Poszukam słońca, żeby wysuszyć włosy.

Popatrzyła na korony drzew. Nie nadeszło jeszcze południe i zmierzch wydawał się odległy o całą wieczność.

- Nie ma sprawy - odparł. - W międzyczasie oporządzą nasz ekwipunek. Szkoda, że nikt nie pomyślał dla nas o szpadlu, bo chętnie bym zakopał stare ubrania. Nie, żeby je chciałem lepiej ukryć, po prostu niemożliwie cuchną. Nie wszystko, co pochodzi z natury, jest piękne.

Uśmiechnęła się blado, skinęła do niego głową i poszła w stronę miniaturowej polanki w środku pięknego lasu. Wysoka, miękka trawa kołysała się w lekkich powiewach, usiana kropkami błękitu, żółci, czerwieni i różu kwiatów. Ich zapach łączył się tu z nagrzanymi przez słońce ziołami. Zoe uznała, że to doskonałe miejsce, by znaleźć chwilę ukojenia, usiąść wśród roślin, posłuchać śpiewu ptaków i brzęczenia pszczół.

Chciała, żeby czas minął i oczyścił jej głowę z rodzących się w niej wciąż lęków.

W przeciwnym razie mogłaby znowu stracić nad sobą panowanie, a wtedy Maks przerzuciłby ją przez siodło i odwiózł z powrotem do dworu.

Dał jej czas dla siebie i była mu za to wdzięczna. Szczególnie po tym, co mu powiedziała. Nie wyznała, że go kocha, a on nie nastawał, żeby to usłyszeć.

Nie mogła sobie choćby wyobrazić, że znowu go straci.

Czy to była miłość?

Przezesłała palcami mokre włosy, uniosła je do wiatru i wystawiła na słońce.

Wierzyła, że Maks nie żyje, i pamiętała swój gniew oraz rozzwierający ból. Była na niego wściekła, że dał się zabić, i wrzeszczała, aż strażnik zagroził, że obleje ją przez kraty ekskrementami. Potem płakała i zatapiała się we wspomnieniach, godzina za godziną wyliczała wspólne chwile. Zwinęła się potem w kłębek na mokrej, zgniłej słomie i wpatrywała się w pustkę przez ściany. Czuła, jakby wraz z nim umarła także istotna część jej samej.

Czy tak wyglądała miłość?

Stali naprzeciwko siebie w strumieniu, zmywając z siebie odór gnojówki; bez emocji, byli tylko dwojgiem ludzi, którzy nie bali się swojej nagości.

Może to była jednak miłość?

Wyczuła za plecami jego obecność. Delikatnie położył jej coś na głowie. Wzięła to w dłonie i zobaczyła, że splótł dla niej wianek z różowych i żółtych kwiatów. Nigdy nie dostała

niczego piękniejszego.

Włożyła go znowu, ale tak, że opadł jej lekko na czoło.

- Dziękuję - wyszeptała tylko. Nie umiała powiedzieć nic więcej.

Przykląkł za nią i położył ręce na jej rozgrzanych od słońca ramionach. Zamknęła oczy.

- Nie powinniśmy chyba...

- To nie tak, Zoe - odrzekł cicho i pocałował ją delikatnie w szyję. - Już nie.

Zsunął jej z ramienia koronkowe ramiączko, potem zaczął masować zeszywniałe mięśnie karku. Powoli napięcie zaczęło ustępować pod jego ciepłymi i silnymi palcami.

- To... To cudowne - wyszeptała odprężonym tonem. Wystarczyło przecież, że spuściła głowę, chłonąc dalsze pieścizoty.

Czysty dotyk. Nieżądający niczego oprócz przyjęcia daru. Czy można bez tego żyć?

- Zawsze możesz się na mnie oprzeć - rzekł cicho. - Nie dam ci upaść.

- Nie pomyślałabym tak... - odparła. - Nigdy mnie nie zawiodłeś, Maks...

- Ćśśś... - szepnął, a ona posłusznie zamilkła. Podkurczyła nogi i oparła się plecami na jego piersi, ogrzewana przez jego uda... Objął ją i pogłaskał jej ramiona. Przybliżył się do jej gorącego od słońca policzka i otoczył całym sobą.

- Pięknie tu, prawda?

- Tak... Mały, doskonały świat - zgodziła się.

- Popatrzmy na niego przez chwilę, nacieszmy się nim i zapamiętajmy. Ten czas należy tylko do nas.

Pomyślała, że mogłaby zostać tu na zawsze. Bezpieczna i szczęśliwa - dzięki niemu. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Przenigdy.

Zdała sobie sprawę, że większość życia spędziła w drodze, wiecznie w pośpiechu, na krawędzi życia i śmierci. Nigdy nie mogła sobie pozwolić na poczucie bezpieczeństwa. Polegała wyłącznie na sobie, a życie nauczyło ją tylko tego, że wszystko

dobre szybko się kończy. Najpierw uciekała razem z ojcem. Wciąż byli w drodze. Być może dlatego jej nowe życie i praca dla Korony były dla niej tak naturalne. Nie umiała się zatrzymać na dłużej, odprężyć ani przywiązać.

To się zaczęło jednak zmieniać, kiedy pojawił się Maks. Trzymała się go z całych sił, chroniła go, przerażona, że może odejść. Nawet kochała się z nim pośród szaleńczych wybuchów namiętności tak, jakby następnego dnia miał ją opuścić.

A potem to właśnie nastąpiło. Serce, które dotąd tak uważnie chroniła, rozpadło się na kawałki. Wtedy myślała, że to niemożliwe, żeby kiedykolwiek te rany zabiłszy się. O wiele łatwiej było jej uwierzyć, że już zawsze będzie sama...

Zoe poczuła, że łza stoczyła się jej po policzku i skapnęła na ramię Makska. A za nią popłynęły następne.

- Nie płacz, kochanie - szepnął jej do ucha. - Nie płacz. Jeszcze jedna noc, jeden dzień i wszystko to będzie za nami. Odzyskasz ojca, Stowarzyszenie się rozpadnie, a my będziemy wznosić radosne toasty w Redgrave Manor za to, że udało się nam, Bogu dzięki, osiągnąć to, w co nikt prócz nas nie wierzył. Zapomnimy to wszystko i zajmiemy się nareszcie własnym życiem. Dasz radę? Poczekasz jeszcze jeden dzień i uwierzysz w przyszłość? Naszą wspólną przyszłość...

- Wierzę w ciebie - odpowiedziała cicho.

Pocałował ją czule w kark.

- Dziękuję ci.

Zoe ponownie zatopiła się we własnych myślach, stopniowo oddalając od siebie ból. Po dłuższej chwili ciszy sama nie wiedziała, czy upłynęły sekundy czy minuty, zadała Maksowi pytanie.

- Jak to jest mieć dom i rodzinę, która zawsze na ciebie czeka?

- Masz na myśli moją rodzinę? Chyba już sama wiesz, jak to jest. Jesteśmy bardzo różni, a zarazem tak do siebie podobni. Śmiejemy się razem, droczymy się ze sobą, a nawet kłócimy. Możemy się nie widzieć całymi miesiącami, ale kiedy się

spotkamy, wszystko jest... Nie umiem tego wytłumaczyć, ale chcę, żebyś była częścią naszego życia.

Odwróciła się w jego ramionach i popatrzyła mu w oczy z uśmiechem.

- Ja też bym tego chciała. Nie zdawałam sobie sprawy, ale ja także chcę znaleźć swoje miejsce.

- Twoje miejsce jest przy mnie, a moje przy tobie. Zasłużyliśmy na to. - Nachylił się do niej i pocałował ją delikatnie, z uczuciem. Zdławiony szloch wyrwał się jej z gardła, a po ciele rozplynęło się ciepło.

Podniosła ręce i splotła je na jego karku, bała się, że znowu osunie się w nicość. Miała wrażenie, że zarazem jest przy nim i spogląda na nich dwoje z góry, patrzy, jak kładzie ją na miękkim posłaniu z trawy i kwiatów, nie przestając całować ani mocno tulić.

Prawie nie zauważyła, kiedy opadły koronki, i westchnęła tylko, poczuwszy, że wsunął rękę pod halkę i objął dłonią jej pierś. Przytrzymała jego rękę, kiedy całował jej twarz, powieki i włosy, a potem zaczął schodzić coraz niżej.

Rozpłakała się znowu, kiedy otoczył ustami jej pierś i aksamitnym językiem muskał sutek. Nigdy dotąd nikt nie pieścił jej z taką czułością, nawet on. Nie nazwałaby tego ogniem, lecz promieniejącym ciepłem, które nie tylko działało na zmysły, ale przede wszystkim otulało kojąco jej serce.

- Maks - szepnęła, bo wszystkie myśli cudownie uleciały jej z głowy. Pozostało tylko jego imię.

Pokrywał każdy skrawek ciała pocałunkami i czułym dotykiem. Muskał, masował i pieścił. A Zoe łyzy nie przestawały płynąć i cicho znikały w jej włosach.

Głaskała jego plecy, wsłuchiwała się w jego oddech, trzymając rękę na sercu. Zapragnęła, żeby jej serce biło tym samym rytmem.

Popatrzył jej w oczy oczami pociemniałymi od emocji. Biodrami wyszła mu naprzeciw, połączyła się z nim w najśłodszym i najintymniejszym pocałunku dwojga zakochanych. A potem ona cała wraz ze swoim światem

rozpadła się na kawałki, aby odrodzić na nowo. Inna.  
Kompletna.

Teraz już umiała odpowiedzieć na pytanie, czy to jest miłość.  
Tak, to właśnie miłość.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Maks leżał na boku z głową opartą na dłoni i przyglądał się śpiącej Zoe. Chciałby ją obudzić i jeszcze raz usłyszeć, jak szepcze: *Je t'aime*, Maks. *Je t'aime*.

- Ja też cię kocham, Zoe. Całym sercem - powiedział cicho, aby jej nie zbudzić.

Wiatr bawił się jej włosami, porywał jasne kosmyki i kładł na zaróżowionych policzkach. Była bardzo młoda. Oddychała przez rozchylone, czerwone od pocałunków usta, a głowę oparła na dłoniach złożonych jak do modlitwy. Maks patrzył na obraz anioła, bardziej żywy i piękniejszy niż jakiekolwiek artystyczne przedstawienie w dziełach sztuki, które widział podczas podróży po całej Europie.

Nie wierzył tylko, żeby anioł mógł mieć tak cudowne ciało. Smukłe i jędrne, z dołeczkami nad pośladkami i uroczym zaczerwienieniem na biodrze. Dla niego była uosobieniem niewinnej doskonałości. Wrażliwość, którą w niej odkrył, wzruszała go bardziej, aniżeli by mógł w to kiedykolwiek uwierzyć.

Zoe nigdy go nie opuściła. Nawet wtedy, kiedy próbował jej nienawidzić albo ją zapomnieć, pozostała przy nim. Byłaby z nim zawsze, choćby nigdy więcej się nie spotkali. Ale o tym nie chciał nawet myśleć.

Na zawsze pozostałby cieniem samego siebie, nie odzyskując nigdy tego, co w nim najlepsze i co tylko ona potrafiła obudzić.

- Maks?

- Zoe - odpowiedział i uśmiechnął się. - Obudziłaś się.

Usiadła, podniosła dłonie i skrzywiła się na splątane kłęby włosów, które napotkała pod palcami.

- Długo spałam? Nie wiedziałam, że śpię. Musimy niedługo jechać? Muszę włożyć skóry. - Podniosła do oczu skołtuniony kosmyk i popatrzyła na niego z kwaśną miną. - Muszę coś jeszcze zrobić z tym!

- Papie by się nie spodobały?

- Nie, nie spodobałyby się. Ale dzisiaj jestem przynajmniej wykąpana. Wczoraj byłam małym kominiarczykiem. Denerwujesz się? Ja też.

- Cieszę się - odparł i pomógł się jej podnieść. - To znaczy, że jesteś inteligentna.

Nachylił się i pocałował ją w usta, a Zoe oddała pocałunek. Potem patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę w milczeniu, uśmiechając się błogo jak dwoje szczęśliwych głupców.

- *Je t'aime*, Maks. Kocham cię. Te słowa nigdy mi się nie znudzą.

- To dobrze, bo mogę ich słuchać bez końca. *Je t'aime*, ukochana, na zawsze. A teraz wstawaj i do roboty. Cały dzień na to czekałaś, pamiętasz?

- Już się nie boję.

Wrócili razem do strumieni. Szli zgranym krokiem, w harmonii, w którą zawsze wierzyli, ale nigdy nie mogli jej całkiem uchwycić. Do teraz.

W milczeniu przeobrazili się jeszcze raz w łowców, skrytobójców, którymi woleliby nigdy więcej już się nie stawać.

Maks chciałby pozwolić Zoe spać jak najdłużej, ale musieli się spieszyć, żeby być na miejscu, zanim zapadnie ciemność.

- Czy mam powtórzyć pytanie? - zapytała Zoe, wyrrywając Maksa z zadumy. Bezskutecznie próbowała wciągnąć wysoki but na skórzane spodnie.

Maks był już ubrany w równie czarne i przylegające ubranie jak ona.

- Charfield opisał prywatną salę w Złotej Gęsi na tyle dokładnie, że musieli się tam wcześniej spotykać - zapewnił ją raz jeszcze. - Zaczynali od posiłku i potem przechodzili do komnaty uciech, czy jak ją sobie nazywają...



- Komnata Ceremonialna - poprawiła. - Ale niewiele się pomyliłeś. Wypchane głowy dzików? Ile ich tam jest na ścianie?

- Nigdy nie liczyłem, ale co najmniej tuzin. Na każdej ścianie, z brązowymi pierścieniami w ryjach. - Maks wziął ostatni kawałek szynki i mówił dalej z pełnymi ustami. - Na Gwiazdkę oberżysta wplata w nie gałązki ostrokrzewu. Bardzo uroczyście to wygląda.

Zoe założyła w końcu drugi but i przytupywała, żeby lepiej wpasować stopy.

- Jesteśmy pewni, że znajdziemy tam mojego ojca? Dlatego że Anton nie chciałby go więzić zbyt blisko kobiety, która mogłaby go zapytać o nazwisko i uznać, że na wszelki wypadek woli go zatrzymać dla siebie. Pewnie chętnie pozbyłaby się już Antona, jeśli ma chociaż śladową inteligencję. Brzmi to przekonująco.

Maks nie chciał jej okłamywać.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem absolutnie przekonany, ale rzeczywiście brzmi to sensownie. Gęś to mała karczma przy bocznej drodze, ale bliżej majątku niż Orzeł. Anton na pewno wolałby mieć łatwy dostęp do swego więźnia. Do tego Gęś znana jest z tego, że stołują się tam i mieszkują typy spod ciemnej gwiazdy. Chociaż Anton sam by tam nie zamieszkał.

- Za to łatwo było mu wynająć kilku łotrzyków, którzy pilnowaliby papy.

- Na to liczymy. Na pewno też Stowarzyszenie nie chce się obnosić ze swoimi zwyczajami w Orle, paradować w kapturach i sprowadzać ceremonialne damy.

- Nie chce mi się już nawet rozmawiać o tym, co wyprawiają.

- Mnie też to odrzuca. - Maks pokręcił głową, żeby odpędzić myśl o babce, która jako młoda i przerażona kobieta musiała brać w czymś takim udział. To prawda, że zamordowała męża. I szkoda, że mogła go zabić tylko raz. Ale wciąż pozostawało dla Maksa zagadką, dlaczego myślała, że

może ocalić swoje wnuki tylko, niszcząc syna. Zoe chowała włosy pod czarnym toczkiem.

- Maks? Widzę, że jesteś wzburzony. Przepraszam. Nie powinnam cię tak nękać.

- Nie, kochanie, masz do tego prawo. Pamiętaj, że nawet pomijając opis Charlesa, niewiele jest w okolicy miejsc, gdzie można się zatrzymać, zjeść, ukryć konie i pieszo dotrzeć do ich miejsca spotkań. W Redgrave Manor nie mogli liczyć na gościnę. Nie mogę uwierzyć, że prawie spotkaliśmy się tam z kapitanem. Wszystko mogło się zakończyć już wtedy.

- Albo moglibyśmy być już martwi, gdyby ktokolwiek ze Stowarzyszenia zdał sobie sprawę, gdzie jedziemy. Jesteś gotów? Co z tym wszystkim robimy? - zapytała, machając ręką w stronę kosza i rozrzuconego ubrania.

- Zostawimy to albo będziesz pierwszą agentką Korony, która ścigała wroga z piknikowym koszykiem przy siodle.

- Poza tym może tu kiedyś wrócimy... Chciałabym jeszcze posiedzieć na tej polanie.

- To da się zrobić. Nie jestem tylko pewien, czy w moim majątku... tym, którego od ponad dwóch lat nie widziałem na oczy... jest w lesie polana. Jeśli nie, trzeba ją chyba będzie stworzyć.

Podstawił ręce, a ona włożyła w nie lewą stopę i wskoczyła lekko na konia.

- Wiesz co, Maks? - powiedziała i uśmiechnęła się do niego z siodła. - Myślę, że pomimo twoich solennych zapewnień, stajesz się romantykiem.

Maks szybko znalazł się na swoim wierzchowcu.

- Niech to szlag, kobieto. Od lat dopiekam rodzeństwu w ten sam sposób... szczególnie Kate, która uważa nas za najmniej romantyczną rodzinę pod słońcem. Proszę tylko, nie mów o tym nikomu, bo w życiu nie dadzą mi spokoju. Jeszcze trochę i będziesz chciała leżeć pod rozłożystym dębem z głową na moich kolanach i słuchać wiersza, który o tobie napisałem.

Wrócili już prawie na trakt, gdzie zostawili wóz z gnojówką.

- Nie mów, że napisałeś o mnie wiersz.

- Czy możemy o tym porozmawiać innym razem? - zapytał zbolalym głosem. - Inaczej będziemy musieli obudzić twojego ojca, zanim będzie go można uratować. - Wyciągnął rękę. - W tę stronę. Jedźmy.

Zanim bezpieczny szlak, który Maks wybrał, doprowadził ich niezauważenie pod Żółtą Gęś, gdzie mogli ukryć konie, Zoe całkiem utraciła radość, którą dało jej popołudnie na polanie.

Chociaż mówiła, że wierzy w cuda, a zaliczała do nich ten dzień i to, że na nowo odkryli pełniejszą nawet bliskość i prawdę o sobie - wierzyła też, że świat kręcił się wokół szczęśliwych i nieszczęśliwych zbiegów okoliczności i nie zawsze anioły czuwały nad tymi, którzy byli zmuszeni rzucać kośćmi.

W cholewie lewego buta miała sztylet, dwa noże do rzucania za pasem i trzeci już gotowy w lewej dłoni. Opierała się pokusie obracania go cały czas w palcach, bo nie chciała przed Maksem okazywać zdenerwowania.

Maks przygotował swoje pistolety i zanim wyruszyli, sprawdził je dwa razy. Naładował też mały, sprytny, czterolufowy pistolecik, który wystrzeliwał dwa pociski jednocześnie. Z bliskiej odległości był relatywnie celny. O ile w ogóle wystrzeliwał. Wziął też cienką i bardzo mocną linę z węzłami co dwanaście cali, zwiniętą i przerzuconą przez ramię, oraz swoją siłę, zwinność i inteligencję.

Nie mogliby być lepiej przygotowani, jeśli nie liczyć wsparcia. Już za kilka minut mieli jeszcze raz rzucić kośćmi.

- Nie jest bardzo duża, prawda? I ma tylko kilka okien. Bardziej przypomina małą fortecę, niż karczmę. Proponujesz wejście od dołu czy od góry?

- Ten budynek to nic nadzwyczajnego. Na strychu są pod spadzistym dachem dwie sale. Goście śpią w nich na kupie. Na piętrze poniżej są tylko cztery pokoje.

- Doskonale znam rozkład tego miejsca. W jakich usługach specjalizuje się oberżysta?

Popatrzył na Zoe w świetle wschodzącego księżyca.

- Nie teraz, nie mamy czasu.

Dlaczego nie? - pomyślała. Przecież zawsze żartowali i przekomarzali się przed misją, żeby złagodzić napięcie.

- *Au contraire, mon ami.* Właśnie, że teraz.

Uśmiechnął się do niej szelmowsko.

- Każdy młody byczek musi gdzieś zacząć karierę... Gęś to wręcz miejsce tradycyjne.

- Tak sobie właśnie myślałam. Mów dalej. Ciekawa jestem szczegółów. Co możesz mi więcej powiedzieć o tym schronieniu dla bandytów i lokalnym lupanarze w jednym?

- Żaden tam lupanar. Po prostu usługuje tu parę przyjaznych i doświadczonych dziewcząt. Wróćmy do rzeczy. Anton nie miałby raczej możliwości więzienia twojego ojca w którymś z pokoi, bo mógłby on wezwać pomoc. Szynek jest oczywiście poza dyskusją, pozostaje więc piwnica. Pomagałem oberżycie wytaczać stamtąd beczki z piwem.

- Pewnie nie tylko wytaczać. Będę pamiętała, żeby dopytać się o twoją młodość. A przy okazji pewnie młodość hrabiego i Vala.

Maks wycedził coś niezrozumiałego pod nosem i dodał zaraz głośniej:

- Przypomnij mi też przy okazji, żebym wybił okno w pokoiku na zapleczu. Wyskrobałem tam na szybie diamentem z mojego sygnetu swoje imię. Bezpośrednio poniżej podpisu Gideona i, o ile dobrze mi wiadomo, powyżej Valentine'a.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Na ziemię.

- Dobrze już... - chciała zaprotestować, ale zobaczyła, że otwierają się kuchenne drzwi. Wyszło przez nie trzech mężczyzn. Zoe bezszelestnie przypadła do ziemi za krzakami, gdzie się ukrywali. Mężczyźni byli ponad dwadzieścia metrów od nich, i raczej by ich nie dostrzegli, ale ostrożności nigdy za wiele. - Przepraszam. Padnij, miałeś na myśli. Dokąd oni idą? Wyszli tylnymi drzwiami.

- Musimy podkraść się bliżej - odrzekł Maks, a Zoe

przyznała mu rację. Między krzakami i za drzewami, korzystając z osłony budynków gospodarczych, dotarli na miejsce, skąd mogli usłyszeć rozmowę.

- Może byś tak szybciej przebierał kopytami, staruchu?

- Z pętami na kostkach? To niemożliwe. Co noc wam to powtarzam. Nauka ci trudno przychodziła, prawda? *Vous avez le visage d'un cochon et le cerveau d'une puce.*

- Znowu zaczyna gaworzyć, żabojad - wtrącił się trzeci. - Idę o zakład, że to nic miłego, Tom.

- Papa - szepnęła bezwiednie Zoe. - Ma związane ręce i nogi, wynosi...

- Nocnik - dokończył za nią Maks. - Chyba trafiliśmy akurat na wieczorny rytuał. Anton zawsze miał węża w kieszeni. Gdyby posmarował im grubiej srebrem, twój ojciec pewnie nadal by siedział w piwnicy, a jeden z tych drabów sam wynosiłby nocnik.

- Stój tutaj, staruchu - rozkazał ten nazywany Tomem. - Miej na niego oko. Skoro już tu jesteśmy, to ja też dla odmiany obleję co innego niż ścianę.

Ojciec Zoe podniósł pojemnik wyżej.

- To dlatego że mnie karmicie tym podłym angielskim jadłem. Wkładasz paskudztwo, to paskudztwo wychodzi. *Telle est la vie.* Może więc pozwolicie mi...

Tom spoliczkował go brudną dłonią.

- A może zamkniesz wreszcie jadaczkę, żabojadzie?

- Mój... - szepnęła Zoe, wybierając ofiarę. Drugi przypadł w udziale Maksowi.

- *Certainement*, kochanie. Nie ma czasu na lepszy plan. Otwarty atak z zaskoczenia. Pęcherz Tommy'ego zwiększa naszą przewagę. Na trzy, zanim jeszcze ktoś wytoczy się ze środka.

- Proste, ale pewnie skuteczne - zgodziła się Zoe i zniżyła się, gotowa do skoku. Przełożyła nóż do rzucania do prawej ręki. - Raz, dwa, trzy!

Pobiegli cicho, a kiedy już musieli zostać zauważeni, rzucili się pełnym pędem.

- Papa! - zawołała Zoe. - Padnij!

Nie przemyślała tego jednak za dobrze. Czy jej ojciec kiedykolwiek wykonał polecenie córki?

W następnej chwili mogła tylko patrzeć, jak jej ojciec chlusnął zawartością nocnika w zdumioną twarz Toma i błyskawicznie poprawił pustym, ciężkim naczyniem w jego potylicę.

Niemal w tym samym momencie Maks ogłuszył drugiego strażnika rękojęścią pistoletu. Zoe schowała nóż do rzucania i ostrym jak brzytwa sztyletem przecięła najpierw więzy krępujące nadgarstki ojca, następnie przykucnęła i przecięła mu więzy w kostkach.

- Wspaniale - skomentował. - Uwolniony własnym nożem. Dzisiaj wyglądasz lepiej, moja droga. Trochę.

Zoe nie zwracała na niego uwagi.

- Co z nimi zrobimy, Maks? Jeśli ich tu zostawimy, powiedzą o nas Antonowi.

Maks popatrzył na nieprzytomnych oprychów, jednego z wielkim brzuchem i drugiego, zwanego Tomem, który był dwa razy mniejszy, ale też dwa razy brzydszy. I znacznie bardziej cuchnął.

- Ten nigdzie ze mną nie idzie - pokazał Toma palcem. - Nie pozwolę, żeby ten dzień skończył się tak, jak się zaczął.

Odwrócił się do pana Charbonneau.

- Szanowny pan pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Maksymilian Redgrave i jestem młodszym, choć świetnie sytuowanym bratem hrabiego Saltwood i zarazem tym, który za pana zgodą lub bez niej poślubi pana córkę.

- Nie znalazłem dla niej odpowiedniego żebraka, więc z braku laku się pan nada. O ile ona pana zechce, ale jakoś w to nie wątpię. Chce pan czy nie, ma pan moje błogosławieństwo.

Zoe przygryzła usta, żeby się nie roześmiać na głos. Była szczęśliwa, że będzie mogła cieszyć się ich towarzystwem przez nadchodzące lata.

Z kuchni dobiegł ich głos, drzwi się otworzyły i stanął w nich

grubas w zaplamionym fartuchu, uginając się pod ciężarem dźwiganego sagana.

- Dać świniom pomyje - sapał. - Dać świniom cholerne pomyje! On sam jest cholerną świnią!

Maks zwrócił się szybko do Francuza.

- Jeździ pan konno, sir?

- Jak... pierun - odpowiedział ojciec Zoe, całując córkę w oba policzki.

- To świetnie, bo właśnie zauważyłem drobne niedociągnięcie w naszym planie. Zoe, zabierz ojca tam, skąd przyjechaliśmy. Niedługo do was dołączę, muszę tylko znaleźć konia.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Około południa wszyscy domownicy zebrali się w wielkiej bawialni. Mówili jeden przez drugiego. Ojciec Zoe wyglądał znowu, jak należy, i odziany w elegancki strój odkrywał nieodparty urok hrabiny wdowy, konwersując z nią i Richardem.

Brakowało tylko Rose i Tariqa, który w ten szary i deszczowy dzień zabrał ją na przechadzkę po długiej galerii, oraz gospodarzy, Gideona i jego żony Jessiki.

Ta ostatnia okoliczność miała jednak wkrótce ulec zmianie, bo Dearborn oznajmił z uśmiechem przybycie jego lordowskiej mości z hrabiną.

- Musiałeś przyjechać na ostatnie polowanie, co? - wytknął bratu Maks, ściskając jego rękę, a następnie pocałował w policzek Jessicę.

- Jeszcze nie załatwiłeś sprawy? - Gideon nie posiadał się ze zdumienia. - A przecież Trixie zapewniała mnie, że nadajesz się do tej roboty jak nikt inny.

Uklonił się przed Zoe.

- *Mademoiselle*, nareszcie mam przyjemność spotkać panią w świetle dnia. Proszę pozwolić się przedstawić mojej żonie...

- Jessica - wtrąciła się hrabina i wyciągnęła rękę na powitanie. Jej mąż podniósł ręce w geście rezygnacji, pozwalając żonie zaprezentować się po swojemu. Nie miał wyjścia, Jessica i tak by to zrobiła.

- Pozwólcie, proszę, że dołączę do Trixie - przeprosił hrabia. - Już od dłuższej chwili do mnie macha, a ja udaję, że tego nie widzę. Na pewno chce wiedzieć, jak nam poszło w Londynie.

- A jak wam poszło w Londynie? - zapytał Maks szwagierkę,



kiedy brat ich zostawił. – Czy udało się uciszyć plotki?

– Nie wszystkie. Kiedy hrabina wdowa Saltwood zostaje zaatakowana w środku dnia na zatłoczonej Bond Street, napastnik zastrzelony, suknia i powóz ociekają krwią, a ona wyzywa nie wiadomo kogo od tchórzy i woła, żeby patrzyli, do czego doprowadzili, wszystkie oczy naturalnie zwracają się na nią. Trudno uciszyć taki skandal... Ale Gideon sprytnie obrócił sprawę w problem porządku i konieczność większej liczby stróżów prawa na ulicach, tak aby bezbronne kobiety nie musiały się obawiać napaści po wyjściu ze sklepu z nowym czepkiem.

– Trixie miałyby być bezbronna? Nie wiem, czy ktokolwiek w to uwierzy.

– Dlaczego? – zaciekawiała się Zoe. – Sfery powinny zareagować dokładnie tak, jak sobie zaplanowaliście.

– Racja, gdyby chodziło o każdą inną kobietę, ale nie o Trixie. Mężowie i ojcowie ustawialiby się w kolejce do przemów w parlamencie, z oburzeniem żądając reakcji. Ale my jesteśmy Redgrave'owie. Kiedy ktoś nas atakuje, nikogo to nie dziwi. Mimo to sprawa przycichnie. Zawsze znajdzie się coś nowego, co przyciągnie uwagę towarzystwa i gawiedzi. Często padało zaraz na następnego Redgrave'a. Czy Gideon otrzymał moją wiadomość, Jessico? Poleciałem Twitchillowi nie żałować koni i skorzystać ze wszystkich, które Gideon trzyma na drodze do Londynu, ale i tak nie byłem pewien, czy zdąży.

– Niewiele brakowało. Spotkaliśmy go, kiedy jechaliśmy już na noc do Marsham. Gideon napisał w tej sprawie do przyjaciela, który ma majątek pod Bilisington i posłał tam Twitchilla. Jest przekonany, że kobiety i dzieci zostaną bezpiecznie przewiezione jeszcze dzisiejszego popołudnia. Mój mąż ma przedziwnych przyjaciół, ale za to lojalnych. Gideonie – zwróciła się do niego, gdyż zmierzał właśnie z powrotem w ich stronę – zapewniłam właśnie twojego brata, że kwestia kobiet i dzieci została praktycznie rozwiązana.

– Przy okazji dowiedzieliśmy się też, że masz przedziwnych przyjaciół – dodał Maks, uśmiechając się zadziornie do

szwagierki.

- I nie mniej dziwną rodzinę. Trixie mówi, że nasz więzień dobrze się wam przysłużył i udało wam się wywnioskować, gdzie Stowarzyszenie - niech je szlag - spotyka się na naszych ziemiach. A także rozwścieczyliście niejakiego Bouchera, bo zamiast mordować Osławioną Przywódczynię uwolniliście tego czarującego dżentelmena z rąk porywaczy. Najdroższa Jessico, chyba wróciliśmy akurat w porę na ostatni akt. Stanowczo jednak będę nalegał, żebyś razem z innymi damami, w tym również Kate, choćby Simon musiał ją przywiązać do baldachimu, poczekala na nasz powrót. Tym razem zakończymy działalność Stowarzyszenia raz na zawsze.

Maks pokręcił głową.

- Dopiero co wrócił do domu, a już wydaje rozkazy. Jestem gotów strzelać się z każdym, kto powie, że Zoe nie jest kobietą, ale mimo to idzie dzisiaj z nami. Nie do tunelu, gdzie zeszłej nocy miała pozbawić życia przywódczynię, ale do samego gniazda pajaków.

Gideon popatrzył na Zoe, której spojrzenie mówiło wszystko.

- Dobrze. Od lat unikam dyskusji, w których nie mogę zwyciężyć. To ruiny na Zachodnich Łąkach, prawda? Aż trudno w to uwierzyć.

- Dopóki się nad tym nie zastanowisz, drogi bracie - odparł Maks. - Nie udajemy się nigdy w tamte okolice, chociaż Kate zabrała tam raz Simona. Może nikogo tam akurat nie było albo wierzyli, że dobrze ukryli wejście. Wiemy, że Trixie nakazała utrzymywanie tamtych grobów, i zajmowali się tym Cooperowie. Kiedy więc ten Szkarłat albo kobieta dopytywali się o bezpieczne miejsce na swoje ceremonie... jakąś jaskinię czy podziemia... ktoś musiał wspomnieć o piwnicach spalonego dworu. Bóg jeden wie, od jak dawna się tam spotykają, intrygują i... za przeproszeniem dam... kopulują.

- Nie bardzo mi się to podoba - rzekł Gideon. Każdy w Londynie, na dźwięk tych słów, padających cicho z jego ust, zaczęłyby planować długą wyprawę w jakieś odległe miejsce.

Zoe leżała z głową na ramieniu Maksa i kreśliła palcem kółeczka na jego piersi.

- Nie powiedziałaś im.

- Nie, nie powiedziałem. Postanowiliśmy z twoim ojcem poczekać, aż zamkniemy tę sprawę i Trixie wyrazi swoją zgodę.

- A ja się z wami nie zgodziłam - wypomniała mu Zoe i pociągnęła nagą łydką w dół jego uda.

- Nie musiałaś. Jeszcze na dole Val złożył mi gratulacje. Twierdzi, że na pierwszy rzut oka poznaje, kogo Kupidyn zdzielił łopata w łeb, bo co rano widzi takiego w lustrze. A skoro wie Val, musi też wiedzieć Daisy. Jako guwernantka ma swoje zasady i historia na niej mogłaby się skończyć, tylko że widziałem, jak szeptała coś do ucha Kate. Trixie miała pewnie nadzieję, że Daisy będzie trzymała Vala w ryzach, ale może się to skończyć zupełnie odwrotnie. Redgrave'owie się nie zmieniają, za to zmieniają innych. Albo ich psują... to zależy od Redgrave'a.

- A więc Kate już wie, więc Simon również.

- A kiedy dowie się Dearborn, o naszych zaręczynach będą trąbić w połowie drogi do Londynu, zanim zejdziemy na obiad.

- A Stowarzyszenie? Anton? Czy oni się dowiedzą?

Maks wziął jej pytanie na poważnie.

- Prawdopodobnie tak. Dearborn ma dziś wolne popołudnie, a w takich chwilach lubi wpadać do gospody. Naprawdę podają tam doskonałą gęś.

Zoe popatrzyła mu w oczy ciekawa, czy czegoś przed nią nie ukrywa.

- Zabierał cię tam kiedykolwiek? Na tę gęś?

- Przecież wiesz, że nie mieliśmy ojca - odparł ostrożnie. - Ktoś musiał się tym zająć i Trixie wybrała Dearborna. Później, kiedy po raz pierwszy trafiłem do miasta, wziął się do mojego wychowywania Piffkin, aż był przekonany, że nie zrobię z siebie głupca. Czy to znaczy, że będę ci się musiał spowiadać z całego życia?

- Nie. Chyba że możesz mnie uraczyć innymi przezabawnymi wyznaniem. Musimy już wstawać. Chcemy być przecież pierwsi na stanowiskach, prawda?

- Zanim Gideon sobie uroi, że może przejąć dowództwo? To nawet nie jest pytanie. - Podciągnął ją w górę i położył sobie na piersi. - Ale mamy chyba jeszcze kilka minut?

- Obawiam się, że nie.

Głos dobiegł ich zza drzwi do jego garderoby.

Zoe wciągnęła powietrze, Maks zeszywniał. W następnej chwili stoczyli się z łóżka na twardą podłogę po przeciwnej stronie od drzwi. Maks wylądował na górze i Zoe straciła dech.

Nie zastanawiał się, jak udało się Boucherowi ominąć strażę, wdrzeć do dworu i trafić do ich komnaty. Pytania można zadawać, o ile pożyje się dość długo, aby szukać odpowiedzi. Maks wyplątał się z prześcieradła i wepchnął Zoe pod łóżko.

- Zostań tu!

Zoe pokręciła głową jak szalona, ale nie mogła jeszcze mówić. Zaczekaj! - wołała bezgłośnie. Nie próbuj go załatwić sam!

Maksa już jednak przy niej nie było. Czołgał się w stronę ubrań, które zrzucili z siebie przed godziną, całując się w drodze do łóżka. Ze swojej kryjówki Zoe widziała buty Antona, który powoli i ostrożnie zakradał się w głąb sypialni.

Pokój był zalany światłem, zasłony rozsunięte, a szyby kryształowo przejrzyste. Zachodzące słońce padało prosto w twarz Bouchera. Wiedziała, co to oznacza, bo kiedyś sama znalazła się w takiej sytuacji. Nie dawało się dojrzeć rysów twarzy, co najwyżej niewyraźną sylwetkę. Mruganie i odwracanie wzroku nie pomagało, a raczej pogarszało sytuację.

Jednak wszyscy tego próbowali.

- Słońce w oczy - wyszeptwała gorączkowo. Odpychała się nogami, póki nie znalazła się pod ścianą, jeszcze jeden cień pośród cieni.

Kiedy pierwszy raz zobaczyła to łóżko, spodobało się jej. Maks powiedział, że to pamiątka z czasów Tudorów. Było masywne, z ciemnego drewna polerowanego od setek lat przez dziesiątki dłoni, aż stało się prawie czarne. Słupki od baldachimu były grube jak pnie drzew, a z góry zwisały czerwone aksamitne draperie. Na lato przywiązano je do słupków, ale nie zastąpiono ich jeszcze muślinem, gdyż należało to do obowiązków nieobecnych Cooperów.

Anton musiał się spodziewać, gdzie Zoe się ukrywa. Być może uważał, że znajdzie ich nawet razem.

Zostało jej niewiele czasu, chyba że Maks miał jeszcze jakiegoś asa w rękawie.

W jakim rękawie? – robiła sobie wymówki. Byli nadzy jak niemowlęta. Zoe nie zamierzała pozwolić, żeby jej zwłoki znaleziono w takim stanie. Choćby tylko z próżności, pomyślała. Nie zamierzała jednak umrzeć tego dnia.

Zaryzykowała spojrzenie pod lambrekinem łóżka. Maksa nigdzie nie było. Czy w pokoju znajdowały się inne drzwi? Ukryte przejście? Gdzie on się schował?

– Maks? – odezwał się Anton. – Chyba nie chcesz tego przeciągać, skoro obaj widzimy, że przegrałeś? A ty, Zoe? Wyjdź spod łóżka... Czyżby ostatnia wizyta w Paryżu złamała cię do tego stopnia? Posłuchajcie oboje, naprawdę myślicie, że chcę was tu zabić? Jak by mi się to miało udać? Przecież was nie zastrzeleń? Za dużo hałasu. Nigdy bym stąd nie wyszedł żywy, a oddawanie życia dla sprawy nie jest w moim stylu.

Maks nadal milczał, więc Zoe uznała, że nie chce zdradzić swojej pozycji.

– To dlaczego tu jesteś? – zapytała. – Czy chcesz się nam poddać?

– Gratulacje, *mademoiselle*. Dokładnie taki ma plan. Nie jest z tego zbytnio zadowolony, ale to najlepsze, co mu pozostało. Zgadza się, *Sous-Lieutenant Boutilier*?

Zanim miała okazję zrozumieć, co usłyszała, łóżkiem zatrzęsło i nad głową dobiegł ją głos Maksa. Czy to możliwe, żeby wspiął się na szczyt baldachimu?

- Dobry wieczór, kapitanie - powiedział. - Teraz przynajmniej wiemy już, w jaki sposób Boucher zaszedł tak daleko. Czy Jacko przysłał więcej tej wybornej szynki? Zaczynam być głodny.

Zoe przewróciła oczami i zaczęła się gramolić spod łóżka, żeby sięgnąć po prześcieradło. Zaryzykowała jeszcze jedno spojrzenie spod kapy łóżka. Obok Antona stał już ich rozmówca. Kapitan pirat.

Zoe zastanawiała się przede wszystkim, jak ma się okryć, zanim ktoś jeszcze się pojawi. Mógł to przecież być także jej ojciec.

- Auć! - jęknęła, obijając głowę o ramę łóżka. - Oto kolejny dowód, pomyślała, że nic już nie jest takie jak dawniej...

- Zoe, kochanie, nic ci nie jest? - zawołał do niej z góry Maks. - Możesz już wyjść. Tylko okryj się... A przy okazji, rzuciłabyś mi tu na górę coś do ubrania?

- Oczywiście, najdroższy - odparła jadownicę, owijając się prześcieradłem niczym togą. - Gdzie trzymasz kapelusze?

Kapitan stłumił śmiech.

- Przypominasz mi, *mademoiselle*, jedną z moich córeczek i zaczynam się poważnie martwić, co z niej wyrośnie... Ruszaj, Boutilier. Przejdziemy na chwilę do garderoby.

Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Zoe wyskoczyła spod łóżka jak oparzona. Akurat znad drewnianego baldachimu ukazały się gołe nogi Maksa.

- Co tu się wyrabia? - poskarżyła się. - Dlaczego jest tu kapitan? Po co przyprowadził Antona? I jak mu się to udało? Anton mu się poddał? To jakieś straszne brednie. A ty? Jak się tam, u licha, dostałeś na górę?

- Znam odpowiedź tylko na jedno z twoich pytań. Łóżko nie całkiem przylega do ściany i nie mam pojęcia dlaczego. Schowałem się za nim, a potem wspiałem na baldachim. Nie mieszczę się tam już tak dobrze jak kiedyś. Prawie się zaklinowałem, a to by się mogło źle skończyć... A żebyś nie pytała, chciałem skoczyć na Bouchera i rozbroić go z zaskoczenia.

Rozmawiając, ubierali się w wielkim pośpiechu.

- Rozbroić? Prędeż by ze strachu wyzionął ducha. Czy jako dziecko skakałeś też z dachów?

- Tylko stąd - odparł, objął ją w talii i pocałował. - Zdajesz sobie sprawę, czego dokonaliśmy? To bezkrwawy przewrót.

Pocałował ją znowu, ale ściągnął brew.

- A w każdym razie, prawie. No dalej, dowiedzmy się wszystkiego. Kapitanie! Możesz już wrócić.

- Jeszcze się nie dopięłam - poskarżyła się Zoe i odwróciła plecami.

- Jeden czy dwa guziki nie robią różnicy.

Zoe nogą wsunęła pod łóżko elementy garderoby, których nie zdążyli włożyć, po czym oboje podeszli do kanapy i krzesel ustawionych pod dużymi oknami. W tym momencie Anton i kapitan wrócili do sypialni.

Zoe wiedziała, że patrzy na kapitana, bo poznawała go po głosie, ale oprócz smukłej postaci nic więcej nie przypominało spotkanego wcześniej pirata. Miał szare włosy i zarost, a na lewym oku czarną opaskę. Szedł powoli, przygarbiony, całym ciężarem opierając się na lasce w prawym ręku.

Zoe nie miała wątpliwości, że chował w niej szpadę.

Maks nie ruszył się z miejsca. Miał pistolet za pasem i uważnie patrzył na Antona.

- Kapitanie, proszę usiąść przy mnie na kanapie - zaprosiła Zoe pirata.

- Lepiej niech skoczy do studni pełnej wściekłych nietoperzy - wciął się z goryczą Anton. - Nie jest wcale starszy ode mnie, prawda, Czarny Duchu?

- Zabawny gość - zauważył kapitan i usiadł obok Zoe, rozłożywszy uprzednio poły płaszcz.

- Znacie się z dawnych lat, kapitanie? - zapytał po chwili Maks.

- To w tej chwili nieważne, panie Redgrave. Wystarczy wam wiedzieć, że *Sous-Lieutenant* Boutilier odbywał służbę na Haiti, gdzie zyskał sobie nie lada reputację, szczególnie wśród dam. Raczej mało szczytną. Z pewnej przygody ledwo uszedł

z życiem i pożeglował z powrotem do Francji, zanim pewne osoby zdołały wymierzyć mu sprawiedliwość, na jaką zresztą zasługiwał. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy jeden z moich ludzi znalazł go gnającego przez bagna. Anton Boucher, inaczej *Sous-Lieutenant* Anton Boutilier. Jeden i ten sam. Odbyliśmy już miłą rozmowę i dobiliśmy targu.

Maks usiadł wreszcie.

- Na co się umówiliście? Że jeśli będzie współpracował, nie wyrwiesz mu, kapitanie, kręgosłupa przez gardło?

- Coś w tym rodzaju, prawda, Boutilier? A może Boucher? Zaczynaj śpiewać, ptaszynko.

Anton zacisnął zęby i ściągnął wargi. Przez chwilę Zoe się zdawało, że jednak nie będzie mówił, ale najwyraźniej zrozumiał, że przy kapitanie i Maksie nie ma innego wyjścia.

- Co chcecie wiedzieć?

Maks pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

- Zaczynaj może od tego, dokąd się tak spieszyłeś, kiedy cię wypatrzyli ludzie kapitana.

- Jak najdalej stąd - odparł ze wzruszeniem ramion. - Na zachód, północ, wszystko jedno. Wiem, kiedy trzeba ratować skórę. Na pewno nie zamierzałem wrócić do Francji, dopóki rządzi tam Bonaparte. Pozostać tutaj, żeby patrzeć, jak ta kobieta rozwała wszystko, co mogło być nasze? Zresztą, nawet bym tego nie dożył...

- Ty żaloszny robaku - syknęła Zoe i poczuła, jakby kamień spadł jej z serca. - Zamordowałeś swojego siostrzeńca dla tej niby wielkiej sprawy, a teraz zostawiasz wszystko, jakby jego śmierć nic dla ciebie nie znaczyła?

- Bo nie znaczyła, głupia krowo. Taki był z niego mój siostrzeniec, jak z tego tu kapitana dżentelmen. Zdawało mu się, że jest moim partnerem. A ten wasz nowy przyjaciel też zdradził swojego pirackiego współnika, wybił połowę swojej załogi razem z kobietami i dziećmi, a potem...

Laska kapitana przecięła powietrze. Głowa Francuza odskoczyła, a jego ciało osunęło się bezwładnie na ziemię.

- Jaka szkoda - rzekł kapitan beznamiętnie. - Wystarczyło



pięć minut, a już pogwałcił naszą umowę, starając się przeciągnąć was na swoją stronę. Rozumiecie chyba, że teraz należy do mnie. A raczej do jednego z moich ludzi, którzy od dekady czekali na sprawiedliwość.

- Najpierw powie nam to, czego potrzebujemy. O ile nie strzaskałeś mu czaszki tą laseczką.

- Nic mu nie będzie. Możecie go gdzieś przechować do mojego wyjazdu? Ja już wyciągnąłem od niego wszystko, co chciałem.

Maks popatrzył na Zoe. Wiedziała, o czym myśli, ale głos uwiązał jej w gardle, kiedy dotarło do niej, co czuje, patrząc na nieprzytomnego Bouchera.

- Nie chcę go - wykrztusiła. - Dość już nam odebrał, Maks. Jego śmierć nic nam nie da, tylko odbierze jeszcze więcej.

Uśmiechnęła się do kapitana, który doświadczył przedziwnych kolei losu, a teraz chciał tylko spokoju.

- Już prawie po wszystkim, prawda? Anton w niewoli, więc Oślawiona Przywódczyni nie może porozumieć się z cesarzem. Nie dojdzie do inwazji ani obalenia monarchii. Jest tylko garstka francuskich żołnierzy, którzy zamiast otrzymać rozkazy napotkają twoich ludzi. Opowiedz nam, proszę, co ci wiadomo o kobiecie.

Po kilku minutach Maks wstał i uścisnął dłoń kapitana.

- Teraz może go pan zabrać. Pozostajemy pana dłużnikami. To ścierwo nic już dla nas nie znaczy.

Nie wiedział, jakimi metodami kapitan nakłonił Antona do takiej wylewności. Zoe sądziła, że wystarczyło, że mu się przedstawił, aby Francuz podał mu wszystko jak na tacy.

Najważniejsze, że dowiedzieli się, gdzie znajdą Cooperów oraz wszystkich, których przywódczyni zastraszyła, przekupiła, zmusiła szantażem lub w jeszcze inny sposób przekonała do przyłączenia się do Stowarzyszenia.

Cooperowie nie brali nawet pod uwagę niepowodzenia londyńskiego zamachu na Trixie. Wnuk Angusa był najszybszy w nogach. Miał zaatakować błyskawicznie i ulotnić się, zanim ktokolwiek go rozpozna. Plany jednak niekiedy biorą w łeb,

a wtedy ludzie tak pewni swego jak Osławiona Przywódczyni nie są gotowi mierzyć się z konsekwencjami.

Musieli zebrać dobytek i szybko uciekać, ale nie wiedzieli dokąd. Kobiety szukały schronienia, mężczyźni czekali na rozkazy, a z przywódczynią pozostali ci nieliczni, których uważała za najbardziej lojalnych i użytecznych.

Z Gideonem na czele, Valentine'em i Simonem oraz Kate i nieustępliwą Trixie, rodzina Redgrave'ów udała się do Newington w nadziei ocalenia części służby z Redgrave Manor.

Ludzie idą bezmyślnie za tłumem, wyjaśniła im Trixie, a tłum często przeobraża się w motłoch. Ale kiedy przyjdzie im się zastanowić, większość z nich nie wie, co tam robi.

Maks liczył, że się nie myliła, podobnie jak miał nadzieję, że Anton nie kłamał co do ruin i liczby popleczników wciąż wiernych przywódczyni. Przemykali nocą przez pola, kryjąc się pod żywopłotami, aż musieli opuścić schronienie i pokonać ostatni odcinek błyskawiczną szarżą.

Nie napotkali żadnego oporu. Nie było żadnej straży ani śladu niczyjej obecności przy kłapie, którą odnaleźli pod największym drzewem w zagajniku. Anton przysięgał, że prowadziła ona do komnaty ceremonialnej.

Może już wszyscy odeszli? – zaczęli oboje podejrzewać.

– Gotowa? – zapytał Maks i wsunął lewą dłoń w zardzewiały pierścień, trzymając nabity pistolet w prawej. – Na trzy?

Zoe skinęła głową, a Maks odliczył cicho i podniósł ciężki dębowy właz, kierując lufę w dół schodów prowadzących w nieprzeniknioną ciemność, gdzie znajdowała się piwnica spalonego dworu.

W piwnicy, wedle słów Antona, znajdowały się drugie drzwi, a za nimi właściwe podziemia Stowarzyszenia. Tak opisał im to kapitan i jak dotąd wszystko się sprawdzało.

Maks wyjął krzesiwo, a Zoe świeczkę. Po chwili prowadził ich już migotliwy płomyk. W piwnicy unosił się zapach od lat zapomnianych warzyw, które w poczerniałych stertach zalegały pod ścianami. Ciągle pokrywał je popiół dawnego

pożaru.

Były też drzwi, spod których sączyło się światło.

Zoe wskazała je palcem, a Maks kiwnął głową. Zauważył jednak coś więcej. Przykucnął i przeciągnął pod drzwiami palcem w skórzanej rękawiczce. Podniósł się i pokazał Zoe swoje znalezisko. Lepka substancja, której nie dało się pomylić z niczym innym.

- Krew? - szepnęła niemal bezgłośnie i powąchała. - Tak, krew. Dostyc świeża. Co...?

Odsunął ją od drzwi.

- Otwierają się do środka. Mogą być zatarasowane ciałem. Anton zapomniał nam o czymś wspomnieć.

- Nie lubi zostawiać świadków - podsunęła Zoe. - Może to jego robota? Tylko jak mógł tego dokonać, skoro miało jej strzec co najmniej dziesięciu?

- Kolejne kłamstwo. Musiał je serwować z prawdą, żebyśmy się nie zorientowali. - Wytarł palce o spodnie i podał jej pistolet. - Potrzyмай. Zobaczę, na ile dam radę je uchylić.

- Bądź ostrożny.

Uśmiechnął się do niej. Nigdy wcześniej nie wyrażała troski. Mawiała: oczy otwarte, uwaga na schowany nóż, za mną. Najchętniej powtarzała: „Za mną”.

- Oczywiście, najdroższa - zapewnił ją. - Ale jeśli zdarzy się najgorsze, proszę, nie zapomnij mnie.

- Z radością bym cię teraz sama ogłuszyła - odparła, ale uśmiechnęła się do niego. - No, dalej. Chyba że chcesz iść za mną?

Pocałował ją, dał się odepchnąć i wrócił do drzwi. Naparł na nie ramieniem i otworzył bez większego wysiłku na tyle, żeby mógł się precyzyjnie. Dalej jednak nie mógł ich już ruszyć.

W środku było tak jasno, że mógł się ostrożnie rozejrzeć. Upewnił się więc, że nikt nie czeka na niego w niewielkiej komnacie. Zrobił krok do środka i dał Zoe znak, żeby weszła za nim.

- Szkarłat - wyjaśnił, pokazując zwłoki. Patrzył na twarz własnego ojca, chociaż zabity miał zamknięte oczy i szarą

skórę.

Krew, którą zauważył po drugiej stronie drzwi, pochodziła z co najmniej tuzina ciętych ran na całym jego nagim ciele i jednej, głębokiej i śmiertelnej na gardle.

Zoe pochyliła się nad zwłokami.

- Tak, to ten sam, którego widziałam w Ostendzie. Robota Antona?

- Chyba tak. Nasz Szkarłat był dużym i silnym mężczyzną. Trochę by go te cięcia osłabiły, ale nie wierzę, żeby kobieta, o której mówiłaś, mogła mu poderżnąć gardło aż po sam kręgosłup.

Zoe skinęła głową na zgodę i ze świeczką ruszyła w głąb pomieszczenia.

- To nie może być główna komnata. Jest tu tylko kilka mebli i parę świec. Większość się już zresztą wypaliła. Od kilku godzin nikogo tu prawdopodobnie nie ma. Widzisz jeszcze jakieś drzwi?

Maks wziął jedną z płonących świec ze ściany i ruszył wokół pomieszczenia. W pewnym momencie wyczuł pod palcami długą szczelinę. Kiedy przyłożył świecę, płomyk zamigotał.

Zagwizdał cicho, żeby zwrócić uwagę Zoe, która najwyraźniej znalazła coś w kredensie. Maks miał niejasne wrażenie, że go rozpoznaje. Podejrzewał, że całe podziemia wyposażone zostały sprzętami ze strychu Redgrave Manor.

- To tutaj - powiedział, kiedy Zoe do niego podeszła. - A ty co tam znalazłaś?

- Nie jestem pewna. Wyłamałam zamek, a w środku było tylko to. Wygląda na jakiś dziennik, ale jest za ciemno, żeby go odczytać.

- Tylko tego nam trzeba, jeszcze jeden przeklęty dziennik! Czy oni nigdy nie mają dość przechwalania się wątpliwymi dokonaniami?

Zoe podniosła księgę do oczu.

- A więc to o to tu chodzi? O przechwałki?

- Zamknij to, Zoe. Zabierzemy go ze sobą, ale nie będziesz go czytała.

- Nie mam najmniejszej ochoty. Ty też nie powinieneś. Ani nikt inny.

- Wierz mi, kochanie, wcale się nie palę do takiej lektury. Ale jeśli nie znajdziemy tej przywódczyni, będzie trzeba. O, jest i uchwyt... Te drzwi też otwierają się do środka.

Maks lekko na nie naparł i bez trudu uchylił.

Kiedy weszli do sali, zobaczyli coś, czego woleliby nigdy w życiu nie oglądać.

Była to mierna imitacja, jak by wynikało z opisu Simona, obscenicznie pięknej komnaty, która była świadkiem perwersji dwóch pokoleń.

Na posadzce leżały porzucone w nieładzie peleryny, a na półkach dziwne, wielkie maski. Ogarki świec rzucały niepewne światło na obrazy mężczyzn i kobiet w trakcie aktów seksualnych. Gdzieś ustawiono posąжки nagich kobiet w objęciach satyrów, była też marmurowa statuetka dzika na ludzkich nogach z męskimi genitaliami. Maks przestał się rozglądać, minął porozkładane kanapy i dyby, nie patrzył na kajdany zwisające ze ścian. Zatrzymał się dopiero przy ciężkich, szkarłatnych portierach, które przegradzały komnatę.

Zoe dołączyła do niego i wzięła go za rękę.

- Nie widzę ołtarza - zauważyła cicho.

- Ołtarz musi być tu. Pomóż mi rozsunąć zasłony, ale bądź gotowa.

- Na trzy? - zapytała z lekkim drzeniem w głosie.

- Nie, już!

Razem odsunęli kotary na tyle, żeby za nie zajrzeć.

- Ośławiona Przywódczyni - szepnęła Zoe i odwróciła głowę.

- Wszystko w porządku?

- Nie. To musi być ona, prawda?

- Tylko ty znasz odpowiedź. Poradzisz sobie?

Objął ją i razem weszli po trzech stopniach, które prowadziły do ostatniego ołtarza Stowarzyszenia.

Widok przedstawiał się tak, jakby kobieta ułożyła się w najdoskonalszej pozie, aby pożegnać świat, którego nie

udało się jej podbić. Okryta była najczarniejszym lśniącem jedwabiem, ułożonym w idealne fałdy bez jednego zagniecenia. Twarz miała ukrytą za maską, która wyglądała jak odlana ze szczerego złota. Efekt był oszałamiający, podobnie jak widok złotej róży z brylancikiem wśród płatków, którą przekłuła lewy sutek.

Największe wrażenie robił jednak wysadzany klejnotami sztylet, wbity prosto w jej serce.

Zoe stanęła za Makssem.

- Zabiła się, prawda? Jak Kleopatra. Nawet rękojeść sztyletu ma formę żmii.

- Z tego, co o niej wiem, nigdy bym nie przypuszczał, żeby była do tego zdolna. Ściągniemy jej maskę?

Zoe wzięła głęboki oddech, wypuściła powoli powietrze i skinęła głową.

- Zdejmij ją.

## EPILOG

Książka, którą Zoe znalazła w komnacie ceremonialnej, okazała się pamiętnikiem.

A nawet czymś więcej. Było to sprawozdanie z drogi, którą obrała kobieta, aby urzeczywistnić koszmar nazywany przez nią wielkim marzeniem.

Z początku nikt jednak niczego nie podejrzewał. Ciała zabrane z ruin wystawiono w kamiennych wnękach w piwniczce, skąd wzięto beczki. Pospieszny pogrzeb miał się odbyć o brzasku, ale do tego czasu Redgrave'owie mieli nadzieję, że ktoś rozpozna kobietę.

Trixie wsparta na ramieniu Richarda zeszła do piwniczki, ale nie zdążyła nawet spojrzeć na oba ciała.

- To Barry, mój Barry - rozpląkała się na widok twarzy zmarłego mężczyzny. - Dobry Boże, znowu mój syn! Zabierz mnie stąd, Richardzie.

Wszyscy zgodzili się, że podobieństwo było uderzające. Dobrze znali portret Barry'ego Redgrave'a z galerii. Nikt jednak nie znał kobiety.

Na koniec wszedł Adam, gryząc nerwowo paznokcie. Był jednak bardziej ciekawy niż przerażony. Najpierw podszedł do mężczyzny.

- Kawał chłopca, co? - zażartował z niepewnym uśmiechem. Potem stanął naprzeciwko ciała kobiety.

Patrzył na nią tak długo, aż Maks się zmartwił.

- Adamie, dobrze się czujesz? - zapytał.

Chłopak podniósł rękę i patrząc nieprzytomnie, położył ją na zimnym ciele.

- Mama?

Resztę ujawnił pamiętnik.

Opowiadał historię Clarissy Collier, która została przez męża wprowadzona do Stowarzyszenia. Spodobało się jej tak bardzo, że jej mąż Turner, choć z początku nie posiadał się z radości, z czasem sam zaczął się obawiać.

Był od niej prawie dwa razy starszy i nie bawiło go to samo, co w młodości. Odkąd zabrakło jego przyjaciela Barry'ego, chciał się oddalić od Stowarzyszenia. Clarissa mu na to jednak nie pozwoliła. Nawet wtedy kiedy jego dawni towarzysze poczęli ginąć w tajemniczych okolicznościach, a zastępowali ich nowi członkowie, młodzi i silni, których osobiście dobierała Clarissa.

Gdy wybrano nowego przywódcę, żaden z dawnych członków nie znał jego twarzy. Jednak ze strachu, że mogą zostać zastąpieni, byli gotowi zrobić dla niego wszystko. Wtedy Collier postanowił na dobre zerwać ze Stowarzyszeniem. Nikt nie przestrzegał już zasad i nie szanował go jako Strażnika.

Clarissa nie mogła się już doczekać chwili, kiedy jej mąż spocznie w grobie. Najpierw musiała jednak przekonać go, że grozi mu niebezpieczeństwo. Przyszło jej to z łatwością dzięki pomocy nowego przywódcy... czyli kochanka, którego sama wybrała.

Przerażony po nieudanym zamachu Turner Collier zgodził się z ukochaną małżonką. Musiał chronić marzenie Barry'ego Redgrave'a i ukryć przed uzurpatorem biblię, której strzegł przez długie lata. Zamierzał uciec z kraju, zabierając księgę ze sobą.

- Ale nie wziął księgi - tłumaczył Simon, jakby recytował zadaną lekcję. Pomimo swobodnej pozy przy kominku, wcale się nie czuł swobodnie, kiedy słuchali go Jessica i Adam. - Widziałem popioły w jaskini. Clarissa zmarła, nie wiedząc, gdzie ukrył prawdziwą biblię. Wierzyła, że zawarte w niej informacje uczynią ją niezmiernie bogatą i potężną.

Gideon pokiwał głową.

- Wypadek był jednak prawdziwy. Podobnie jak ciała, które widziałem na własne oczy. Colliera w każdym razie, bo nie



wiem, kim była kobieta, która zajęła miejsce Clarissy.

- Resztę możemy sobie sami dopowiedzieć. Clarissa poszła w ślady naszego dziadka i ojca i powtórzyła ich błędy. Uwierzyła, że jest niepokonana. Według jej ostatniego wpisu to my ją zabiliśmy, bo zniszczyliśmy jej marzenie. Chociaż trochę nam pomógł twój piracki przyjaciel, Simonie, a nawet, co zaskakujące, Anton Boucher.

- Już chyba wszyscy mają dość jak na jeden wieczór? Ciekawych pikantniejszych szczegółów odsyłam do samodzielnej lektury.

- Lepiej ją spal - odezwała się Jessica po raz pierwszy, odkąd weszła do bawialni. Obejmowała przyrodniego brata za ramię. - Proszę.

- Zmęczona? - zapytał Maks Zoe, przekręcił się do niej na łóżku i pocałował ją w policzek.

- Mam wrażenie, że już nigdy nie zasnę - odpowiedziała, wtulając się w niego. - Tyle śmierci, zdrady, krzywdy i upodlenia, a to wszystko za sprawą jednej kobiety?

- Kobiety, która podążała śladami dwóch mężczyzn. Widziałaś dziś Adama?

Zoe westchnęła.

- Przyszedł, opierając się na Jessice, a wyszedł, dając jej wsparcie. Nawet Trixie zwróciła na to uwagę. Bardzo jej zależy na tym cymbale. Szkoda, że nie udało się nam znaleźć tej przeklętej biblii. Twoja babka bardzo by się ucieszyła.

- Wiem. Dopóki istnieje biblia, istnieje prawdopodobieństwo, że ktoś kiedyś ją odkryje i w bliżej nieokreślonej przyszłości powstanie kolejne Stowarzyszenie. Mam nadzieję, że mnie już wtedy nie będzie na tym świecie.

Zoe nienawidziła niedokończonych spraw. Maks ją nawet za to krytykował, twierdząc, że jest zbyt pedantyczna, ale w tym jednym przypadku był zmuszony przyznać jej rację. Musieli być pewni.

- Maks! - Gdy nie zareagował, potrząsnęła go za ramię. - Maks! Obudź się. Wiem, gdzie ona jest!

- Cudownie. Kimkolwiek by była, pewnie jutro też ją tam spotkasz. - Przewrócił się na drugi bok i spał dalej.

- Maks!

Zerwał się w jednej chwili i rozejrzał nieprzytomnie po sypialni.

- Co? Pożar we dworze?

- Tak - odrzekła Zoe. Wstała i włożyła szlafrok. - Dwór płonie, a pożar zaczął się w galerii. Chodź ze mną.

Maks potarł oczy, ale zwał się z łóżka. Wciągnąwszy same bryczesy, mruzczał coś pod nosem o kobiecej złośliwości.

Kiedy doszli do miedzianych drzwi, Zoe zawahała się; była pełna obaw, czy się nie pomyliła, ale kiedy minęła drzwi razem z Maksem i Jacko, którego obudzili pod kuchnią i który postanowił udać się dla rozrywki z nimi - całkiem się uspokoiła.

Wiedziała, że ma rację.

- Tędy - rzekła.

- Nie ma innej drogi. To korytarz!

- Nie psuj mi tej chwili, Maks. Podążajcie za różami.

- Kobiety. - Jacko pokręcił głową z politowaniem. - Nigdy nie chciałem sobie takiej sprawić. Po co mi to?

- Święta racja, Jacko - zgodził się Maks, ale przyspieszył kroku, bo Zoe zatrzymała się przy portrecie jego ojca.

- To ta róża - wyjaśniła. - Którą miała w swoim... Którą widzieliśmy. Myślałam o wszystkich innych różach. I o tych w galerii. I tej w fularze twojego ojca. Maks, naprawdę chodzi o różę!

- Czasami miewają takie nastroje - szepnął Jacko. - Podobno to wpływ faz księżyca.

- Och! Jacko, kawał z ciebie... mężczyzny. Czy mógłbyś zdjąć ten portret ze ściany?

- Wedle polecenia - odparł pirat i podszedł do obrazu, ale nie udało mu się go unieść. Płótno otworzyło się jak okno na zawiasach.

- Zoe, jesteś genialna! - zawołał Maks. W blasku świecy zobaczyli grubą księgę, schowaną we wnęce.

Zoe uśmiechnęła się do niego.

- Racja. Opowiemy wszystkim?

- Jutro - odparł bez zastanowienia i dodał, spoglądając na biblię: - Jacko, czy mógłbyś dorzucić w kuchni do ognia?

Zoe oparła głowę na ramieniu Maksa.

- To jest nasz prawdziwy początek, prawda? - powiedziała cicho. - Choć spotkaliśmy się wcześniej, dopiero teraz tak naprawdę zaczynamy.

- Tak, kochanie. Właśnie to jest nasz prawdziwy początek.

*Drogie Czytelniczki!*

*Prezentujemy fragment kolejnej powieści z serii Harlequin  
Powieść Historyczna, która ukaże się już w styczniu.*

Osiem. Dokładnie tyle kroków dzieliło jadalnię i gabinet w jego domu w Bath. Jeffrey znał je na pamięć. Dziś jednak, nazajutrz po spektakularnym upadku, jaki stał się jego udziałem, niczego nie był już pewien. Na wszelki wypadek mierzył więc tę samą odległość kilka razy. Odczuwał ku temu nieodparty przymus. Tylko tak był w stanie pozbyć się natrętnego obrazu, który nękał go od wczoraj, co chwila stając mu przed oczami.

Wciąż widział siebie i ową nieszczęsną dziewczynę nagich i splecionych w miłosnym uścisku. Do tej pory nie rozumiał, jak mógł potraktować ją w tak prostacki i wulgarny sposób.

Rozpustne wizje nękały go od czasów wczesnej młodości, lecz dotychczas były to zawsze obrazy dwóch kobiet, które zadowolaly się nawzajem, używając do tego rąk lub ust. Miał bodaj siedemnaście lat, kiedy zaczął wyobrażać sobie takie sceny po raz pierwszy. Cztery lata później przeszedł do czynów i od tamtej pory nieskrępowanie realizował swoje fantazje. Rzecz jasna bardzo ostrożnie i dyskretnie. Nietrudno było znaleźć partnerki, chętne aby oddawać się cielesnym przyjemnościom we troje.

W towarzystwie rzecz jasna Merryt on zawsze zachowywał się nienagannie. Trzymał wyobraźnię na wodzy i był wzorem wszelkich cnót, ucieleśnieniem przyzwoitości i dobrych manier. Postępował dokładnie tak, jak by sobie tego życzył ojciec, który wpajał mu odpowiednie zasady od maleńkości, nierzadko uciekając się przy tym do nieodpowiednich, by nie rzecz okrutnych metod. Wskutek tychże nauk hrabia nigdy nie zrobił publicznie niczego niestosownego.

Jeffrey Donovan, dziedzic Merryt oraz kilku innych

majątków ziemskich, nie był bowiem panem swego losu. Nie oddawał się do woli lubieżnym żądzom ani nie dawał upustu niezdrowym zachciankom. Jako głowa dużej rodziny i dziedzic rozlicznych włości, zwyczajnie nie mógł sobie na to pozwolić. W jego rękach spoczywało życie wielu ludzi. Tytuł zobowiązywał.

Aż do wczoraj nie uczynił zatem niczego, co mogłoby wywołać skandal, czy choćby w nieznacznym stopniu skalać jego reputację. Dziś był główną postacią niechlubnej towarzyskiej sensacji. Nie dość, że sam obsadził się w roli czarnego charakteru, to jeszcze przysporzył sobie dodatkowej zgryzoty w postaci uporczywie nawracających wizji, których w żaden sposób nie potrafił powstrzymać. Nie wiedzieć czemu, nie umiał wybić sobie z głowy tej dziewczyny. A przecież nie znał nawet jej imienia. Niech to diabli, wiedział tylko, że nazywa się Cabot. Nie słyszał nigdy o żadnych Cabotach. Jej nazwisko nic mu nie mówiło. Przekonał się za to, że usta panny Cabot są słodkie jak miód, a jej gładka skóra w dotyku przypomina jedwab.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem.

Osiem, osiem, osiem. Wciąż ta przeklęta liczba. Miał na jej punkcie obsesję. Nie pamiętał już od jak dawna. Niewykluczone, że od zawsze. Pamiętał tylko tyle, że objawy znacznie się nasiliły, gdy jako szesnastolatek przejął tytuł i majątek po zmarłym ojcu. Liczenie do ośmiu stało się dlań sposobem na radzenie sobie z rzeczywistością, antidotum na demony, których miał niemało. Tylko wtedy kiedy liczył, był w stanie panować na swoimi niepożądanymi popędami i nieprzyzwoitymi skłonnościami. Od wczesnego dzieciństwa z tego czy innego powodu towarzyszyło mu nieustanne poczucie winy i wstrętu do samego siebie. Cokolwiek zrobił i jakkolwiek się starał, ojciec nigdy nie był z niego zadowolony. Bez przerwy czegoś od niego wymagał, a on nie umiał sprostać jego wygórowanym oczekiwaniom. Miał się za nieudacznika i wierzył, że przynosi rodzinie wyłącznie rozczarowanie. Po tym, gdy jako osiemnastolatek po raz

pierwszy obcował z kobietą, jeszcze bardziej pogrążył się w stanie skrajnego przygnębienia. Owa dama była od niego znacznie starsza, a on pozwolił jej się uwieść. Pokazała mu, czego pragnie jego ciało na wszelkie możliwe sposoby. To, co wówczas robili, nijak nie przystawało do wizerunku układowego lorda, za jakiego miał uchodzić w oczach świata. Od tamtej pory owa wewnętrzna sprzeczność napawała go uczuciem głębokiego wstydu. Bywało, że szczerze nienawidził samego siebie. W trudnych chwilach liczył zatem do ośmiu i ciągle miał przed oczami ósemkę, zupełnie jak owe niepożądane rozwiązałe fantazje. Nie miał pojęcia, skąd się wzięły, i nie rozumiał, dlaczego dręczyły go bez przerwy niczym powracający koszmar. Długo próbował z nimi walczyć, ale po pewnym czasie dał za wygraną i uznał, że najprawdopodobniej jest szalony, a na tę przypadłość, jak wiadomo, nie ma lekarstwa.

Teraz w dojrzałym wieku lat trzydziestu umiał już nad sobą panować. Zazwyczaj nie miał z tym problemu i nie popełniał większych błędów. Zazwyczaj. Wczoraj przekonał się boleśnie, że jednak nie zawsze może ufać samemu sobie, choć w tym konkretnym przypadku zawinił także jego przeklęty brat, niech go piekło pochłonie. John Donovan, wicehrabia Amherstod, od lat pracował w pocie czoła na miano prawdziwej zakąły rodu. Uprzykrzał Jeffreyowi życie dosłownie na każdym kroku. Od czasu, gdy osiągnął pełnoletniość, szulernie stały się jego drugim domem. Nie dlatego bynajmniej, że miał szczęście i często wygrywał, wręcz przeciwnie; notorycznie popadał w coraz to nowe długi, a ich spłatę pozostawiał zwykle starszemu bratu. Nie miał najmniejszego zamiaru się ustatkować i jakby tego było mało, flirtował bez opamiętania z każdą urodziwą debiutantką, jaką napotkał. Hrabia stracił już rachubę skandali z jego udziałem.

Gdyby nie John, w ogóle nie przyjechałby do Bath. Nie miał na to większej ochoty, lecz dowiedziawszy się o najnowszych wybrykach brata, postanowił przeprowadzić z nim kolejną męską rozmowę. Ich siostra, Sylvia, mieszkała niedaleko

granicy ze Szkocją z mężem i dwojgiem dzieci. Merryton nie widywał jej często, ale utrzymywał z nią stały kontakt korespondencyjny. To właśnie ona doniosła mu w liście o miejscu pobytu Amhersta i o jego kolejnych długach.

Stwierdził, że tym razem miarka się przebrała. Jeśli John nadal będzie w takim tempie przepuszczał majątek, niebawem doprowadzi się do ostatecznej ruiny. Jeffrey wielokrotnie namawiał go, żeby znalazł sobie wreszcie jakieś zajęcie, cokolwiek, co trzymałoby go z dala od kłopotów. Na próżno przekonywał go, żeby przyjął nominację oficerską i zaciągnął się do Królewskiej Marynarki Wojennej. Był pewien, że dzięki służbie i panującej tam dyscyplinie Amherst wreszcie wydorosłeje i nauczy się odpowiedzialności za własne czyny. Kto wie, może nawet znajdzie sobie żonę i spłodzi potomstwo. W każdym razie zamierzał jeszcze raz spróbować go do tego nakłonić.

Wczorajszego wieczoru hrabia uległ namowom serdecznego znajomego, doktora Linforda i wybrał się wraz z nim i jego małżonką do opactwa na recital rosyjskiej sopranistki. Po zaledwie kilku minutach koncertu zauważył młodą, jasnowłosą kobietę, która, jak jej się zdawało, niepostrzeżenie wstała z miejsca i opuściła kościół. Ku zdziwieniu i oburzeniu Merrytona tuż za nią wyszedł również jego brat. Nietrudno się było domyślić po co.

Aby zapobiec kolejnemu skandalowi, Jeffrey ruszył w ich ślady. Opuściwszy dziedziniec, rozejrzał się za Johnem, lecz ten zdążył już zniknąć. Rad nierad wymamrotał pod nosem przekleństwo i zawrócił. Wtedy zauważył kątem oka jakiś ruch wewnątrz herbaciarni. W oknach było zupełnie ciemno, ale drzwi pozostawiono lekko uchylone.

W jego umyśle natychmiast zrodziły się wizje wyuzdanych przyjemności, jakim oddawali się właśnie jego brat oraz dziewczyna, z którą umówił się na schadzki. Próbował nad nimi zapanować, lecz sprawa okazała się beznadziejna. Po prostu musiał wejść do środka. Nie odwiodłaby go od tego żadna ludzka siła. A gdy przestąpił próg i poczuł na sobie jej

usta, był zgubiony.

Nadal nie pojmował, jak mógł potraktować ją w tak szorstki i bezceremonialny sposób. Zacisnął powieki, lecz na niewiele się to zdało. Wciąż widział jej rozdarty gorset, potargane włosy i pełne przerażenia oczy. Pachniała i smakowała tak słodko, że nie był w stanie się powstrzymać. Użył jej, aby zaspokoić swoje nieprzyzwoite zachcianki.

Jęknął rozpaczliwie i przycisnął palce do skroni. Zdawał sobie sprawę z tego, że daleko mu do ideału, ale do tej pory nie sądził, że jest zdolny skrzywdzić kobietę. Bez względu na okoliczności. Kiedy nawiedzały go uporczywe niemoralne myśli, celowo stronił od towarzystwa i zaszywał się w swoim wiejskim majątku w Blackwood.

Teraz nie mógł ratować się ucieczką.

- Jaśnie panie...

Podskoczył na widok kamerdynera.

- Słucham, Tobiaszu.

- Panowie Botham, Davis, wielebny Cumberhill oraz doktor Linford pragną się z panem zobaczyć.

Doskonale, pomyślał ponuro. Jeśli wtrącą mnie z miejsca do lochu, nikomu więcej nie zrobię krzywdy. I nie będę musiał nieustannie kontrolować swoich niezdrowych popędów.

- Wprowadź ich - polecił służącemu i odliczył do ośmiu, klepiąc się nerwowo po udzie.

Pastor nawet na niego nie spojrzał. Sędzia pokoju, Botham sprawiał wrażenie zakłopotanego, zaś burmistrz Davis przypatrywał mu się z zaciekawieniem, jakby oglądał rzadki okaz w muzeum.

Tylko doktor Linford spoglądał na niego z mieszaniną zrozumienia i współczucia. Był jedyną osobą, której Merryton zwierzył się ze swoich nieprzyzwoitych myśli i innych dokuczliwych dolegliwości.

- Usiądźcie panowie - powiedział, wskazując dłonią krzesła.

- Tobiaszu bądź łaskaw podać herbatę.

- To nie będzie konieczne - odezwał się Botham. - W zaistniałych okolicznościach... nie ma sensu przedłużać tej



przykraj dla nas wszystkich rozmowy. Panna Cabot nie chce zeznawać przeciwko panu. Twierdzi, że sama sprowokowała ową... niefortunną sytuację.

Próbuje chronić Johna? – pomyślał hrabia. – Czy jest naiwnie szczerą?

– Niemniej – ciągnął urzędnik – podobnie jak jej szwagier, pan Frederick Brumley, zgadza się z nami w jednej, zasadniczej kwestii. Jako że sprawy zaszły zdecydowanie za daleko, aby przejść nad nimi do porządku dziennego, uznaliśmy, że mamy dwa rozwiązania. Albo oskarżymy pana o gwałt, albo...

Jeffrey poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Owszem był wpływowym arystokratą, ale nawet ktoś z jego tytułem i majątkiem nie mógł uniknąć odpowiedzialności za czyn, jakiego się dopuścił.

– Albo... – dokończył sędzia – ...będzie pan musiał się z nią ożenić. To jedyny sposób, abyście oboje uniknęli skandalu. Panna Cabot jest podobnego zdania.

Merryton przełknął ślinę i przeliczył guziki na kamizelce Bothama. Niestety było ich ledwie sześć, co jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi.

– Odradzaliśmy jej małżeństwo – wtrącił bez ceregieli wielebny Cumberhill. – Niestety obstaje przy swoim, choć ostrzegaliśmy ją, że skazuje się na życie u boku bezdusznego brutala.

Hrabia nie skomentował tej uwagi, bo nagle stanęła mu przed oczami panna Cabot jak żywa, z rozłożonymi nogami, chętna i gotowa.

– Istotnie, zniechęcaliśmy ją, dla jej własnego dobra, ale postanowiła zaryzykować. Dla dobra rodziny. Swojej i pańskiej.

Jeffrey nie chciał brać ślubu z tą kobietą. Wolałby w ogóle nie mieć z nią nic wspólnego. Cóż, będzie musiał przyjąć do wiadomości, że to nieuniknione.

– Kim właściwie jest... jej rodzina? – zapytał. – Obawiam się, że nigdy o nich nie słyszałem.

Zebrani w gabinecie mężczyźni wymienili między sobą zde gustowane spojrzenia. Zapewne nie mogli uwierzyć, że nie miał pojęcia, czyje dobre imię naraził na szwank.

- Panna Cabot jest przybraną siostrą nowego hrabiego Beckington. Jego świętej pamięci ojciec był jej ojczymem.

Merryton na próżno usiłował go sobie przypomnieć. Zresztą jakie to miało znaczenie? Wystarczy, że ów człowiek jest hrabią. Jeżeli nie zaproponuje jego siostrze małżeństwa, gotów rzucić go wilkom na pożarcie. Na jego miejscu postąpiłby pewnie tak samo.

- Ja także noszę tytuł hrabiowski - rzekł twardo. - Powinność każe mi zadbać o to, aby okoliczności narodzin mojego pierwородnego syna i spadkobiercy nie budziły żadnych wątpliwości czy spekulacji. Innymi słowy, chcę mieć pewność, że to ja, a nie kto inny jestem jego ojcem. - Z tymi słowy zwrócił się do doktora Linforda. - Czy panna Cabot została należycie przebadana?

- Nie odniosła większych obrażeń...

- Nie o to mi idzie. Pytam, czy nadal jest dziewicą.

Wielebny fuknął z oburzeniem, a Davis wyglądał na szczerze zgorzzonego.

- Rozmawiamy o pannie z szanowanej, arystokratycznej rodziny, milordzie.

Merryton splótł ręce na plecach, po czym ośmiokroć otworzył i zacisnął dłonie w pięści.

- Naturalnie, nie przeczę, ale imponujący rodowód nie daje w tym względzie żadnych gwarancji, nieprawdaż?

Pastor zakrył usta dłonią, a reszta obecnych wbiła wzrok w podłogę. Najwyraźniej nie mieli odwagi zaoponować.

- Zapewniła mnie, że jest... nietknięta - oznajmił w końcu doktor Linford.

Po chwili kłopotliwego milczenia głos zabrał burmistrz.

- Możemy zatem przyjąć, że dojdzie do ślubu? - zapytał rzeczowo.

Hrabia zawahał się, przypomniawszy sobie o dalekiej kuzynce, wobec której miał poważne zamiary. Mary Gastineau

była córką lorda Wicking, a zarazem jedną z dwóch kobiet, które jego zdaniem mogły się okazać „dobrym materiałem” na żonę. Zalecał się do niej od blisko dwóch lat, powoli i mozolnie odstawiając przed nią swoje dziwaczne nawyki oraz przywiązanie do porządku. Choć Mary nie wzbudzała w nim żadnych uczuć, a już na pewno nie budziła jego pożądaniami, uznał, że nadaje się na hrabinę Merryton. Była zrównoważona i układna, lecz tak mało wyrazista, że nie potrafił wyobrazić jej sobie w chwilach miłosnej ekstazy. Widział ją za to w roli pani domu i matki swoich dzieci. Mimo to, odkładał oświadczenia w nieskończoność. Prawdopodobnie ze strachu. Tak czy inaczej, zamierzał poprosić ją o rękę jeszcze w tym sezonie.

- Panie hrabio - odezwał się ponagląjącym tonem Botham. - Jeżeli nie zgadza pan się na ślub, oskarżymy pana o gwałt. Nie możemy zbagatelizować krzywdy, jaką wyrządził pan tej niewinnej młodej kobiecie.

Niewinnej? Dobrze sobie - pomyślał Jeffrey. - Owszem jest niedoświadczona, ale z całą pewnością nie niewinna. Podniósł głowę i spojrzawszy na swoich „gości”, stracił resztki nadziei na polubowne załatwienie sprawy. Nie wywinie się, to pewne jak amen w pacierzu. Ta pomyłka będzie go sporo kosztowała.

- Zgadzam się - oznajmił ze stoickim spokojem. - Ożenię się z nią.

Lekarz, sędzia i burmistrz zerknęli wyczekująco na wielebnego Cumberhilla, który wydawał się najbardziej poruszony całym zajściem. Jego kwaśna mina zdradzała, że nie jest zadowolony z rezultatu rozmowy. Niewątpliwie wolałby posłać hrabiego do więzienia, ale bardziej niż pruderyjne przekonania, cenił sobie święty spokój i własną wygodę. Nie był głupi. Nie zamierzał zadzierać z arystokratą. Koniec końców, był tylko niewiele znaczącym duchownym. Zacisnął zatem zęby i obrzucił Donovana niechętnym spojrzeniem.

- Nie będzie pan zwlekał ze ślubem? - zapytał podejrzliwie.

- Bez obaw, nie będę niczego odkładał. Co więcej,

natychmiast wywozę żonę z miasta. I tak zamierzałem wracać do Blackwood Hall.

- W takim razie możemy uznać sprawę za zamkniętą.

Kuzynka Beatrice wciąż nie mogła dojść do siebie. Od czasu gdy, pamiętnego wieczoru siostry Franklin przyprowadziły Grace do domu - w podartej sukni i z włosami w nieładzie - na przemian kręciła z niedowierzaniem głową albo załamywała ręce. Podobnie jak wszyscy inni założyła, że Cabotównie wyrządzono ogromną krzywdę.

Szlochała, kiedy pomagała Grace wyplatać się z postrzępionego gorsetu.

- Twoja matka nigdy mi tego nie wybaczy. Jak ja jej teraz spojrzę w oczy?

Gdyby hrabina Beckington nie szwankowała na umyśle, przede wszystkim nie wybaczyłaby córce jej podłego postępu, a córka nigdy nie wybaczyłaby sobie. To, co zrobiła, było ze wszech miar godne potępienia, ale najbardziej nie mogła sobie darować tego, że wmanewrowała w małżeństwo niewłaściwego mężczyznę. Po namyśle uznała, że nawet gdyby w herbaciarni pojawił się Amherst, nie zrobiłoby to większej różnicy. Po fakcie patrzyłby na nią z taką samą odrazą jak hrabia. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że ta nikczemna intryga rozwiąże jej problemy? Wpakowała w okropną kabałę nie tylko siebie, ale i Merrytona. Po takim początku, raczej nie mogła liczyć na udane pożycie, a przecież musiała zostać jego żoną. Cóż, chciała wyjść za mąż i dopięła swego.

Co gorsza, niczego na tym nie zyska. Wręcz przeciwnie. A wydawało jej się, że zapewni siostrom godną przyszłość. Dobrze sobie. Zamiast z poczciwym Johnem Donovanem spędzi życie z jego wyniosłym i antypatycznym bratem. Na tyle zdały się jej chytne knowania.

Honor miała rację, kiedy wyśmiała jej plan. Dlaczego, na Boga, jej nie posłuchała?

Beatrice krążyła nerwowo po bawialni, jakby nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Nic dziwnego, w końcu nie co dzień

odwiedzali ją miejscy oficjele.

- Twoja matka będzie rozczarowana, że nie poinformowałyśmy jej o ślubie. Dlaczego nie pozwoliłaś mi po nią posłać? Na pewno chciałyby cię wesprzeć w tak trudnych chwilach.

Grace nie mogła wyjawić jej prawdy.

- Wiadomość i tak nie dotarłaby do niej na czas - powtórzyła wcześniejsze kłamstwo. - Poza tym Augustine lada moment bierze ślub. Nie chciałabym zepsuć mu weselnych uroczystości. Czekał na nie tak długo. Nie zapominaj także o moich niezamężnych młodszym siostrach. Ich przyszłość bardzo leży mi na sercu. Taki skandal mógłby na zawsze pogrzebać ich szanse na zamążpójście. Jak zauważył pan Brumley, powinnam stawić czoło sytuacji i ponieść konsekwencje swojej nierozwagi. Sama. Zresztą w moim obecnym położeniu nikt nie może mi pomóc. Dobrze wiesz, że nie mam wyboru.

- Ależ, ci mężczyźni zdecydowali o twoim losie! - oburzyła się pani Brumley. - Z moim mężem na czele. Być może skazują cię na życie w ciągłej udręce. Kto wie, niewykluczone, że matka doradziłaby ci jakieś inne rozwiązanie...

Cabotówna milczała jak zaklęta. Beatrice ani nikt inny nie może się dowiedzieć o chorobie jej matki. Im dłużej uda im się utrzymać jej szaleństwo w tajemnicy, tym lepiej.

Tytuł oryginału: What a Hero Dares  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014  
Redaktor serii: Dominik Osuch  
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch  
Korekta: Lilianna Mieszczkańska

© 2014 by Kathryn Seidic  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła  
w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób  
rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżonymi znakami  
należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins  
Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody  
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie  
prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2546-5

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Prolog  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Epilog  
Strona redakcyjna